

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 9/300

1972



• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

G. HERLING-GRUDZIŃSKI : **DZIENNIK PISANY NOCĄ**

KORAB :

BLIŻNIAK

J. NOWICKI :

MÓWI WARSZAWA...

J. LEWANDOWSKI :

DO GUSTAVA HUSAKA

SPIS RZECZY

Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Dziennik pisany nocą</i>	3
Czesław Miłosz:	<i>Zapiskane wczesnym rankiem</i>	19
Korab:	<i>Bliźniak (I)</i>	20

ARCHIWUM POLITYCZNE

Juliusz Mieroszewski:	<i>MBFR plus CSCE</i>	47
Brukselczyk:	<i>Widziane z Brukseli</i>	58
—	<i>Polska w polityce zagranicznej U.S.A.</i>	66

SĄSIEDZI

Józef Lewandowski:	<i>Do Gustava Husaka</i>	67
—	<i>Polski Grudzień w Moskwie</i>	70
A. Sacharow:	<i>Memoriał do L. I. Breżniewa</i>	73
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	85
Borys Lewyckij:	<i>Współczesna Ukraina</i>	91
E. Żagiell:	<i>Litwini</i>	102
Karol Szwedowicz:	<i>Procesy czechostowackie</i>	104

KRAJ

Jan Nowicki:	<i>Mówi Warszawa... (I)</i>	107
Bohdan Brodziński:	<i>Gospodarka narodowa</i>	121

KSIĄŻKI

Jacek Salski:	<i>Słowo niepodległe</i>	127
M. Broński:	<i>Szkic węglem</i>	138
—	<i>Nadstawane nowości wydawnicze</i>	140



—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	141
---	----------------------------------	-----



—	<i>Kronika kanadyjska</i>	152
---	---------------------------------	-----



Zofia Hertz:	<i>Humor krajowy</i>	154
--------------	----------------------------	-----



T. M. Prus-Chęciński, W. Jaroszewski, Z. Chałko, D. Lazer, J. Mackiewicz, St. Marcinkowski, L. Załuski i od Redakcji:	<i>Listy do Redakcji</i>	159
---	--------------------------------	-----

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ **Wrzesień - Septembre** **1972**

INSTYTUT



LITERACKI

WPLĄTY NA FUNDUSZ «KULTURY»

Helena Brzechwa, Arlington, Va. (USA), po raz trzeci	F. 50,00
HMB, Boston, Mass (USA)	F. 250,00
Lech Krysiwicz, Montreal, Que. (Kanada), po raz ósmy ..	F. 25,00
Prof. Witold J. Łukaszewski, Huntsville, Texas (USA), po raz szósty	F. 50,00
pisząc: „Po przeczytaniu sprawozdania z dwudziestopięcioletniej działalności <i>Kultury</i> uświadomiłem sobie, jak wiele osobistych korzyści odniosłem korzystając z tej działalności... a jak wstydliwie mały wkład dałem z siebie na podtrzymanie tej bez precedensu aktywnej i zaangażowanej placówki niezależnej myśli polskiej. Postaram się odrobić zaległości; załączony czek jest skromnym krokiem w tym kierunku”.	
Prof. Bogdan Mieczkowski, Ithaca, N.Y. (USA), po raz siódmy	F. 50,00
Inż. Jan Pawłowski, 92-Bois-Colombes, po raz drugi	F. 300,00
pisząc: „Pragnąc wyrazić w sposób praktyczny uznanie me dla wytrwałej i tak wartościowej pod względem społecznym i kulturalnym pracy Szanownego Pana Redaktora i pozostałych członków zespołu redakcyjnego proszę o łaskawe przyjęcie załączonego tu daru 300-tu franków, coś w rodzaju symbolicznego franka moralnego 'odszkodowania' za każdy dotychczas wydany numer. Pragnę gorąco by inni czytelnicy <i>Kultury</i> , w miarę ich możliwości, dali wyraz swej wdzięczności zasilając z okazji 300-setnego jubileuszu fundusz pisma”.	
A. Patocka, New York	F. 100,00
Eleonora Polakowska, Kitchener, Ont. (Kanada), po raz drugi	F. 500,00
pisząc: „...ze słowami głębokiego uznania z okazji Dwudziestopięcioletnia pracy Pana i Redakcji wydawnictwa, które daje zbalansowaną prawdę, uznanie i pomoc tym, którzy są tego naprawdę warci”.	
François Prause, Rawalpindi (Pakistan)	F. 100,00
Dr A. Richter, Bahamas	F. 154,75
Stanisław Skorupiński, Windsor, Ont. (Kanada), po raz czwarty	F. 45,00
Teatr Polski w Adelaidzie, S.A. (Australia), po raz drugi ..	F. 110,00
A. Yarenowicz, Hillsport, Ont. (Kanada), po raz czwarty ..	F. 25,00
Janusz Zembrzusi, Paryż, po raz osiemnasty	F. 100,00
Nina Sereda, Montreal, Que., po raz trzydziesty czwarty ..	F. 100,00
pisząc: „Z 25-letnim nie tylko wytrwaniem ale i wspaniałe redagowaną <i>Kulturę</i> oraz prowadzeniem Instytutu Literackiego łączę wyrazy prawdziwego podziwu i śle najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju”.	
Anonimowo, Paryż	F. 75,00
Bezimiennie z Kanady, po raz piąty	F. 2500,00
Bezimiennie z Monachium	F. 150,00
Bezimiennie z New Yorku, po raz szósty	F. 100,00
Bezimiennie z Paryża w związku z 25-cioleciem <i>Kultury</i>	F. 500,00

DZIĘKUJEMY!

Imprimé en France.

Dziennik pisany nocą

Maisons-Laffitte, 25 maja 1972

Główni oskarżeni w procesie *Ruchu* podkreślali z naciskiem, tonem wyzwania, że nie są marksistami. Jeden z nich, nazajutrz po inwazji Czechosłowacji, wybrał się na Rysy i zniszczył tam tablicę pamiątkową Lenina. W tym samym dniu genie czeszy rówieśnicy smarowali na murach Pragi napisy: „Leninie przebudź się, Breżniew zwariował”. Nie sądzę by wielu się dziś w Czechosłowacji uchowało młodych ludzi, skłonnych wciąż jeszcze do wierzenia, że cudem zmartwychwstały Lenin byłby lepszy od miłościwie im i nam panującego Breżniewa. Na scenę wkraczają we wschodniej Europie świeże roczniki post-komunistyczne, wychowane już całkowicie w szkołach „nowej rzeczywistości”, nie pamiętające wojny i lat stalinizmu. Część wchłonie stopniowo aparat władzy, zastąpiwszy mdłą i kleistą papkę doktryny pożywniejszym pokarmem kariery; u części wstręt do wszelkich „ideolo” przybiera postać bądź cynicznego zgryzu spryciarstwa, bądź „trzeźwego” konserwatywnego kultu fachowości; część wreszcie decyduje się na czynną opozycję, czyli wybiera nielegalność. Ta ostatnia jaka jest? Animatorzy *Ruchu* zdają się reprezentować socjalizm o zabarwieniu chrześcijańskim. Mój dzisiejszy rozmówca z kraju twierdzi, że pokrewnych grup jest więcej, zwłaszcza na prowincji. Gdy się tak mało wie, trzeba się z konieczności ograniczyć do samego zapisywania.

S. wczoraj: „Pamiętaj, że w Polsce istnieje coś w rodzaju świadomości ogłuszonej. Jakby się siedziało w becze, w którą bez przerwy ktoś bębni. Efekt jest dwojaki: albo ludzie nawzajem się nie widzą, albo w rzadkich momentach oprzytomnienia agresywnie na siebie naskakują”. Diagnoza, trafna w zasadzie

dla każdego społeczeństwa odspołecznionego (stanowego a nawet korporacyjnego), straciła przecież nieco na ostrości po grudniu. Pasuje natomiast dalej jak ulał do większości „środowiska”, które jest najmniej odporne na proceder ogłuszania. Spotkałem tu kilku jego przedstawicieli w ubiegłym tygodniu. Skończył się miodowy miesiąc w objęciach Drogiego Pana Edwarda. Okazuje się teraz, że wydarzenia grudniowe były prowokacją i nic robotnikom nie dały. Zapewne, można by to nagłe wydłużenie min i skwaszenie humorów położyć na karb spóźnionej zgagi wobec własnej pasywności w grudniu, oraz uczucia zawodu jakie wywołuje obecnie kolejna nieodwzajemniona miłość do kolejnego zbyt pośpiesznie oklaskanego Męża Opatrzności. Ale cała sprawa jest chyba bardziej skomplikowana, niż na pierwszy rzut oka wygląda. I warto, żebym ją sobie przy okazji spróbował przemyśleć i uporządkować.

30 maja

Wyszliśmy na bulwar, nagle milczący K. przystanął, chwycił mnie za rękę i zaczął krzyżeć. Parę osób obejrzało się na nas z obojętnym zdziwieniem. Nigdy dotąd nie widziałem u niego takiego ataku furii. Urywającymi zdaniami, potrząsając mną i prawie się dławiąc, mówił o pobycie Nixona w Moskwie. Wykipiał w końcu, zwiędł głowę i mruknął pod nosem: „Epilog *Folwarku Zwierzęcego*”.

Tak, tak, o tym zapomniałem. Jaka szkoda że w domu ciemno, za późno już by wyskoczyć z pawiloniku po świetny przekład polski Reny Jeleńskiej. Mam tu jednak własny oryginał angielski. „Panowie — wzniósł kielich Mister Pilkington, — panowie, piję za wasze zdrowie i za pomyślność *Folwarku Zwierzęcego*”. Rozległy się entuzjastyczne brawa, pomieszane z tupotem ludzkich nóg i świńskich kopyt o podłogę. Knur Napoleon był tak zachwycony, że podniósł się ze swego przydzielonego stolca i obszedłszy stół, trącił się z panem Pilkingtonem. Po czym, na stojąco, palnął mowę. Jak wszystkie jego przemówienia, również to było krótkie i przejrzyste. Radością przejmował go fakt, że skończyły się nieporozumienia i niesnaski. Długo krążyły pogłoski — puszczane w ruch, jak miał prawo podejrzewać, przez złośliwych wrogów — o wyrotowych i rewolucyjnych planach jego i jego kolegów. Oskarżano ich o wzniecanie buntu wśród zwierząt z sąsiednich folwarków. Nic bardziej dalekiego od prawdy! Dewiza *Folwarku Zwierzęcego* była zawsze i jest jasna: pokój i normalne dobrosąsiedzkie stosunki ze wszystkimi okolicznymi folwarkami. Znowu zerwały się brawa i napełniono po

brzezi kielichy. Wtem zwierzęta, przypatrujące się uczcie z podwórza przez szybę okienną, zamarzyły w osłupieniu. Co się stało ze świńskimi ryjami? Niektóre miały pięć podbródków, inne cztery, jeszcze inne trzy. Skąd ta transformacja? Zdrowo wypiwszy, towarzystwo za stołem zabrało się do kart. Natychmiast wybuchła awantura. Zwierzęta, zaniepokojone identycznym brzmieniem głosów ludzkich i świńskich, rozpląszczyły mordy na szybie: przenosiły wzrok z ludzi na świnię, niesposób było odróżnić jednych od drugich”.

Wolno iść o zakład że zwierzęta wschodnioeuropejskie, jeżeli w ogóle starczyło im cierpliwości do sterczenia pod oknem Kremla, nie dostrzegły żadnej świńiowatej zmiany w twarzy pana Pilkingtona; a zwierzęta zachodnioeuropejskie usnęły błogo, przekonane o ucłowieczeniu ryja knura Napoleona.

Neapol, 1 czerwca

Przepity, niewyspany, o piątej rano powlokłem się na kawę do baru koło St. Lazare. Parę głów kiwało się nad metalowym blatem kontuaru. Stoliki były puste. Tylko przy jednym, w najdalszym kącie, siedziała stara kobieta z przybliżoną do słabych oczu gazetą. Opadłem ciężko na krzesło przy sąsiednim, ani drgnęła. Czytała opis jatki na lotnisku pod Tel-Avivem. Chciałbym umieć to namalować: *Stara kobieta pożera świeżą gazetę*, lub raczej *Świeża gazeta pożera starą kobietę*. Bo było w tym naprawdę coś z surrealistycznego urojenia: pewnie pod wpływem alkoholowych oparów wydało mi się, że płachta papieru objada do kości czarnymi mrówkami druk błądą, pomarszczoną twarz. Najpierw ogromny wysiłek zrozumienia; potem oszołomienie i cień lęku w oczach; w chwilę później wyraz niedowierzania, szybki dygot warg jak w modlitwie; i wreszcie oka mienienie bez żadnego wyrazu, biała plama. Pisze się kilometry dysertacje o naszej epoce zarażonej „bakcylem gwałtu”. Mój poranny majak jest drobnym do nich przyczynkiem, godnym uwagi psychiatrów i wydawców gazet.

2 czerwca

W samolocie z Paryża do Rzymu poznałem inteligentnego Węgra, romanistę z wykształcenia i niegdyś członka partii, który po 56 roku uciekł z Budapesztu. Był na emigracji krótko, w 59 roku wrócił do kraju. Nic złego go nie spotkało, tyle

tylko że dopiero teraz dano mu paszport na wyjazd do Francji i Włoch. Sposób w jaki mówił o Kadarze — obojętny ale nie wrogi, więcej: z domieszką wyrozumiałego i porozumiewawczego przymruczenia oka — przypomniał mi dzień spędzony w roku 1964 na Ischii z Tiborem Déry. Autor *Niki*, skazany w 57 roku na dziewięć lat, wyszedł z więzienia przedterminowo i dostał zgodę na przyjęcie zaproszenia swego wydawcy włoskiego (u którego wówczas pracowałem) do Lacco Ameno. Taki właśnie był jego stosunek do Kadara. I taki, jak słyszę, jest stosunek do Kadara większości Węgrów.

Georgy Paloczi Horvath, socjalista i przez sześć lat więzień reżymu Rakosiego, napisał po rewolucji węgierskiej niewielki szkic biograficzny *Janos Kadar. Portret przywódcy komunistycznego*. Przechowuję go w starych szpargałach.

Rok 1949. Rajk przechodzi z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa spraw zagranicznych. Jego miejsce zajmuje Kadar. Są jeszcze przyjaciółmi. Na wiosnę Julia Rajk rodzi dziecko, i Kadar jest czymś w rodzaju ojca chrzestnego. W parę tygodni potem Rajk zostaje aresztowany. Nowy minister spraw wewnętrznych określa go jako zdrajcę i agenta wszystkich możliwych policji świata. W ślad za Rajkiem idzie jego żona. Odbierają jej niemowlę. Kadar nakłania swego przyjaciela do pełnej spowiedzi publicznej, obiecując mu w zamian za to wolność i życie na prowincji pod innym nazwiskiem. Po spowiedzi Rajk zawisa na szubienicy pod własnym nazwiskiem. Rok 1951. Kadar budzi się ze snu za kratami, a jeśli jest niedość jeszcze otrzeźwiony, reszty dokona młody Farkas (węgierski odpowiednik Rożańskiego), który w czasie śledztwa znajduje szczególną przyjemność w odlewaniu mu się prosto na twarz. Wyrrywają mu też paznokcie. W grudniu odbywa się proces. Dwaj sprowadzeni z celi pisarze węgierscy, Paul Ignatus i właśnie Horvath, odmawiają obciążenia człowieka odpowiedzialnego za ich uwięzienie. Wyrok względnie łagodny, dożywocie. Zwalnia go w roku 1954 Nagy. Pierwsze kroki na wolności Kadar kieruje do zwolnionej również Julii Rajk. Prosi ją o przebaczenie. „Przebaczam ci — mówi wdowa po Rajku według relacji, którą Horvath słyszał z jej własnych ust, — ale czy ty sam potrafisz sobie przebaczyć?”. Kadar nie odpowiada i po kilku minutach wychodzi. Tymczasem Rakosi wzmaga swoją kampanię przeciw Nagy'owi, chce mu wytoczyć proces pokazowy. Jest początek roku 1956, Kadar odmawia poparcia dla tego projektu. Jego pozycja rośnie, i „łysy morderca”, jak na Węgrzech nazywają Rakosiego, wie o tym. Zwołuje posiedzenie KC, oskarża Kadara o zamiar rehabilitacji Rajka i każe puścić taśmę z nagraniem. Zebrani słyszą dwa głosy: Kadara zapewniającego Rajka że wierzy w jego nie-

winność, i wzywającego go do przyznania się dla dobra partii i w zamian za wolność; oraz Rajka opierającego się resztkami sił. Kadar słucha ze spuszczoną głową. Ale ratuje go jeden nieprzewidziany w programie numer: minister sprawiedliwości Molnar każe jeszcze raz puścić taśmę z nagraniem, i technik cofa się za daleko — słysząc początek rozmowy, Kadar uprzedza Rajka że przyszedł do niego z polecenia i z instrukcjami Rakosiego. 18 lipca Mikojan przepędza „łysego mordercę”. Dalszy ciąg znamy. Kadar jest znowu u władzy, wywabia pod fałszywymi pozorami z ambasady jugosłowiańskiej człowieka który mu zwrócił wolność i kobietę która mu przebaczyła, i — jak pisze Horvath — nie ma na Węgrzech nikogo, kto by chciał być na jego miejscu.

Ostatnie zdanie jest najistotniejsze. Na Węgrzech, przetrąconych interwencją Rosji, powalonych na ziemię po zrywie powstania, Kadarowi przypadła rola nieodzownego skurwysyndyka masy upadłości. Nikt nie chciałby być na jego miejscu, ale ktoś przecież musiał je zająć. Przywódca o obolałej twarzy z otorbionymi oczami, w rękawiczkach ukrywających dzieło Farkasa, był częstką ogólnej tragedii, choć pochodził z *tamtej* strony i w momentach wyboru nie cofał się przed udziałem w katowskich praktykach (podobnie jak Gomułka *redivivus* w 56 roku). Myślę, że tak powstała atmosfera cichej zмовy między namiestnikiem i podwładnymi. Trwa ona po dziś dzień i, być może, jest w jakiś sposób ważniejsza od niełej sytuacji gospodarczej. Zmowy przeciw czemu? Déry na Ischii: „Kadar wezwał mnie przed wyjazdem, przegadaliśmy kilka godzin. Powiedział mi że mogę tu o wszystkim opowiadać, poruszać wszystkie tematy, z wyjątkiem jednego”. Déry urwał, poszeptał po węgiersku z żoną i roześmiał się głośno: „Wie pan o co chodzi”. Wiedziałem, rzecz jasna. W tym śmiechu wyczułem rozgrzeszający odcień spisku psychologicznego po klęsce, jak gdyby zakazany „temat sowiecki” łączył więźnia z nadzorcą więziennym.

Apelowanie do takich sekretnych, powszechnie uznanych związków było jednak optymalne tylko po roku 56. Gomułka bardzo szybko, umocniwszy się w siodle, podarł tę kartę. Kiedy w grudniu sięgnął po nią Gierek, trudno już było ją zlepić i nadać jej spodziewaną wierzytelność (mimo Czechosłowacji i pełnego zgrozy chóru naszych rodzimych „gegaczy”). Fali strajków robotniczych po grudniu nie powstrzymała kolportowana półgębkiem wersja urzędowa o rosnącej nerwowości bratnich czołgów sowieckich. Co w ustach Kadara mogło być uważane za odwołanie się do tragicznej wspólnoty w potrzasku, w ustach Gierka i spółki — po czternastu latach — stało się wyłącznie samozachowawczym wybiciem, jeśli nie wręcz szantażem. Im dalej w las,

tym gorzej spełniać będzie funkcje samoczynnego hamulca nasze zbrojne, sąsiedzkie Widmo.

4 czerwca

Andrzej Ciołkosz dowodził raz długo, że śmiertelny cios zadało powieści zastąpienie świec i lamp naftowych elektrycznością. Wywód, jak zwykle u tego czarującego i błyskotliwego chłopca, był niby to żartobliwy, z przekornym uśmieszkiem, a w rzeczywistości szalenie na serio. Światło świec czy lamp naftowych dawało powieściopisarzowi w spojrzeniu na człowieka inny, zagadkowy wymiar, ustawiało wiedzę o losie ludzkim na kruchym pograniczu widzialnego i niewidzialnego, uchwytnego i nieuchwytnego. Zarówka rozjarzyła półmrok, stwarzając płaską i płytką iluzję jednoznaczności.

Wystawa Georges de La Tour'a w *Orangerie*, którą zdążyłem jeszcze zobaczyć na odjeźdźnym z Paryża, uzmysłowiła mi przenikliwość spostrzeżenia A. Coś analogicznego istnieje i w malarstwie. La Tour czyli odkrycie zapoznanego geniusza po trzech stuleciach. Jaki wspaniały i mądry malarz! Naturalnie przychodzi na myśl Caravaggio, widać ile jego realizmowi zawdzięczał mistrz z Lotaryngii, ale powinowactwo tkwi raczej w technice niż w wizji. *Tableaux nocturnes*, obrazy malowane nocą, przy świecy (przeważnie) lub odbłasku lampki oliwnej, to cud czystości (niekiedy aż abstrakcyjnej czystości) nocnej refleksji o „wszystkich naszych dziennych sprawach”. By tajemniczą wieloznaczność z twarzy ludzkich i przedmiotów wydobyć przy świetle dziennym, trzeba przesaczyć je przez grube i często kolorowe tafle szyb w domach miasta Delft. Większość scen ze swoich płócien plasował Vermeer obok okna: kobieta ważąca perły, kobieta grająca na lutni, dziewczyna czytająca list, kobieta z dzbankiem, mleczarka, dama przy szpincie, pani pijąca wino, lekcja muzyki, geograf, astronom, pisanie listu, uśmiechnięta młódka w towarzystwie wojskowego, kokietka. Twarze mają wyraz unieruchomionych, stężałych, a równocześnie wymykających się „wizerunków duszy”, tyle wiemy o innych, *mnie* o sobie. Efekt który Vermeer zawierał szklistemu jak w witrażach strumieniowi światła dziennego, La Tour osiągał migotaniem płomienia świecy w półmroku nocy. Olśniewa *Gra w kości*, przykuwa *Kobieta zajęta iskanie*m. Przed laty powiesiłem w moim pokoju koło siebie dwie reprodukcje: *Betsabe* Rembrandta i akt o takiej samej kompozycji Modiglianiego. Zawsze inaczej, i nowym wzrokiem, oglądam pierwszą; w arabskim znak, ładny zresztą, zamieniła się druga.

Jest może szczypta racji w twierdzeniu Pierre Schneidera, że głębiej „nokturnów” La Tour'a przypisać należy w pewnej mierze historii. W roku 1632 Lotaryngia, złupiona przez wojska najeźdźcze, stratowana i obrócona w dymiące pustkowia, wykrwawiona żołdackim żelazem i wycieńczona epidemiami, była ziemią przeklełą, kupą niedopalonych ruin i trupów. Dziesięć blisko lat (świadectwo współczesnego kronikarza) „nie bano się więcej śmierci, gdyż tak stała się swojska, że poza nią na nic nie dane było człowiekowi się natknąć”. Na nią też natykał się co noc La Tour, zamknięty ze swoimi modelami i rozmyślaniami w przestrzeni wyrwanej ciemnościom przez drżącą świecę.

Rzym, 8 czerwca

Całe przedpołudnie nagrywaliśmy w telewizji włoskiej dyskusję, ilustrowaną krótkimi fotoreportażami z Polski, o rewolcie na Wybrzeżu. Uczestnicy: Bernard Margueritte z *Le Monde*, Erwin Weit (tłumacz Gomułki), Giorgio Fattori z *La Stampa*, Giuseppe Boffa z *Unità* i ja. Margueritte godnie reprezentował ulubioną filozofię wolterowskiego Panglossa „wszystko idzie ku lepszemu”, ja (inne mając predylekcje filozoficzne) znalazłem się na przeciwnym biegunie. Boffa, gdyby dokładnie zmierzyć odległości, był ciut ciut bliższy mnie niż słodkiemu marzycielowi z Paryża: komuniści włoscy, jak przed rokiem wykazał wielość o polskim grudniu na łamach *Rinascita*, stracili wiarę w „zdolności rekuperacyjne demokracji monopartyjnej”. Tak czy owak, naszym subtelnym rozważaniom politycznym przywróciła właściwą perspektywę zwięzła i dobitna wypowiedź młodego stoczniewca gdańskiego, którego miesiąc temu wziął na spytki wysłannik telewizji szwedzkiej. Otoczony kolegami, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i głową podniesioną śmiało do góry, przedstawiciel polskiej klasy robotniczej sformułował swoją ocenę sytuacji w tych słowach: „Jest teraz trochę lepiej, to prawda. Ale nas interesują fakty, a nie piękne obiecanki. Zobaczymy za dwa lata. Tymczasem liczy się jedno, wyrzuciliśmy na zbity pysk bandę złodziei”. Mój zapis jest niemal dosłowny.

9 czerwca

Wczesnym wieczorem, gdy pofolgował nieco upał, pojechałem do Świętego Piotra. Bazylikę już zamykano, jeden z oddziwionych powiedział mi że i tak nie mógłbym zobaczyć jak wygląda *Pietà* Michała Anioła zmasakrowana młotkiem przez węgierskiego kudłacza z Australii, bo restauratorzy kazali obu-

dować niszę wysokim rusztowaniem. O motywach masakry mówi się w Rzymie dużo, zdania są wyraźnie podzielone. Zwolennicy „teorii psychiatrycznej” utrzymują z zapałem, że Laszlo Toth targnął się na Madonnę (nie na Chrystusa, skoro sam się z Nim identyfikował), popychany „straszną potrzebą afektu macierzyńskiego”. Rzecznicy „teorii artystycznej” replikują nie mniej gorąco, że to „zatabaczony wiedeński nonsens”, że Toth jest po prostu wyznawcą wielkiego Tinguely, który przecież dość dawno zaprojektował w Ameryce nowoczesny *happening* nad *happeningami* w formie publicznego niszczenia rzekomych arcydzieł sztuki passeistycznej. Żadna z tych teorii nie trafia mi do przekonania (o własnej, zanadto staroświeckiej, zamilczę), więc jazda ze stolicy do domu, do szczęśliwie prowincjonalnego Neapolu.

Neapol, 11 czerwca

Moja *Biografia Diego Baldassara* (1964), opowieść „futurologiczna”, kończyła się wyciągiem z kroniki bieżących wydarzeń: „Gazety donoszą, że zmarły ostatnio malarz mediolański Piero Manzoni został uhonorowany w swym mieście rodzinnym wystawą pośmiertną. Zaprezentowano na niej publiczności kilkadziesiąt przygotowanych przezeń za życia słoików z własnymi ekskrementami. W katalogu wystawy czytamy między innymi: „Mediolan jest miastem Manzonic. Po Aleksandrze Piero. O ileż więcej od *Promessi sposi* warte są słoiki z ekskrementami!”. „Alessandro Manzoni jest jednym z największych pisarzy włoskich — tak *Enciclopedia Garsanti* określa zdegenerowanego potomka Cesare Beccaria. Ale jeśli nazwisko Manzonic przetrwa w pamięci ludzkiej, stanie się tak nie dzięki Aleksandrowi, autorowi najbardziej słuźalczej i anonimowej powieści XIX wieku, lecz raczej dzięki rzadkim zaletom Piera, umysłu *par excellence* wolnego i niezależnego, który zbyt wcześnie opuścił te nasze Włochy BB (burżuazyjne i bigoteryjne)”. „Jego sztuka jest triumfem tajemnicy niewyrażonego: *defaeco ergo sum*”

Moi przyjaciele i znajomi uznali ten wyciąg za tani chwycik w złym smaku, trudno mi było wyprowadzić ich z błędu, jako że po napisaniu opowieści spaliłem lekkomyślnie całe archiwum przedmiotu, łącznie z wycinkami prasowymi. Przed dwoma laty Buzzati odnotował w *Corriere* ceny słoików Manzoniciego na giełdzie BB w Mediolanie: dwieście tysięcy lirów za mały, pół miliona za duży. Nie chciało mi się już jednak rozsyłać listów „A widzisz!” do niewiernych, zdegutowanych Tomaszów. Powstrzymywała mnie przed tym także obawa, że otrząsnąwszy się

z obrzydzenia sceptycyzmu, ulegną na odmianę pokusie łatwego stosunkowo zarobku.

Od paru dni śledzę pilnie sprawozdania z inauguracji XXXVI *Biennale* w Wenecji. W tym roku tematem dominującym weneckiej galówki jest *Opera o comportamento*, z uwagi na modny obecnie w malarstwie i rzeźbie „behawioryzm”. Dominujący temat zdominował od pierwszej chwili młody malarz Gino De Dominicis, najwybitniejszy włoski *comportamentista*, któremu ze zrozumiałych względów nie pożałowano przestrzeni. Oto jak w „żywym obrazie” skomponował swoją olbrzymią salę. Z jednej strony pod ścianą siedzi za biurkiem mężczyzna w średnim wieku i na głos czyta traktat o problemie nieśmiertelności; na przeciw siedzi jego bliźniak, dokładnie tak samo ubrany, i słuca. Na ścianie nad biurkiem namalowana jest seria plastycznych „kamieni milowych”: krzyż z podpisem „Rok 33 po narodzeniu Chrystusa, nieśmiertelność duszy”; swastyka z podpisem „Rok 1925, nieśmiertelność rasy”; sierp i młot z podpisem „Rok 1880, nieśmiertelność gatunku”; przekreślony krzyż z podpisem „Rok 1971, nieśmiertelność ciała”. Na podłodze leży szkielet ludzki z przypiętymi do piszczeli nóg wrotkami, w niewielkiej od niego odległości szkielet psa na smyczy, której drugi koniec wetknięty jest między kości palców u ręki pana. W kącie na wprost wejścia do sali artysta posadził na krześle dwudziestosiemioletniego mongoloida, ślepego i głuchoniemego, i na piersi powiesił mu tabliczkę z inskrypcją: *Seconda soluzione di immortalità, l'universo è immobile*. W sąsiednim kącie tańczy bez przerwy młoda para z *transistorami* na szyjach. Na wysokości piętnastu metrów uczepono u sufitu dwa fotele, w których bujają się stary mężczyzna i młoda dziewczyna (mieli być nadzy, ale kierownictwo wystawy przestraszło się interwencji policji z tytułu *oltraggio al pudore e buon costume*). Kompozycja ma swój akompaniament dźwiękowy: wydobywający się nieustannie z głośnika w ścianie szyderczy chichot. Jest to bez wątpienia najcelniejszy element kompozycyjny „żywego obrazu”, chociaż należałoby może zmienić tonację chichotu.

Mongoloidalny kaleka okazał się przeciągnięciem struny czy ścisłej przesoleniem nawet dla zgromadzonej w Wenecji publiczności BB, więc urażony mistrz *comportamentista* musiał go rad nie rad zastąpić pięcioletnią dziewczynką, która zgodziła się personifikować „drugie rozwiązanie zagadki nieśmiertelności” i „nie-ruchomość wszechświata” za torebkę karmelków dziennie (mongoloid kosztował pięć tysięcy lirów dziennie). Skandalik był przełotny. Tylko profesor Carlo Scarpa, architekt odpowiedzialny za pawilon rzeźby na *Biennale*, wpadł w gniew i zażądał by na Placu Świętego Marka urządzono pokutniczy *happening*: jego

propozycja przewidywała wypatroszenie De Dominicisa i zbiorowe karmienie gołębi świeżymi flakami artysty. Nie posłuchano go niestety, zorganizowano natomiast w obramowaniu architektury Świętego Marka inny *happening*, chmurę dziesięciu tysięcy wypuszczonych ku niebu motyli z gatunku *pieris brassicae*. Na chwałę pączkującej sztuki „behawiorystycznej”.

Dość na dzisiaj. Samuel Pepys wzdychał w takich razach, ucinając pisanie swego niezrównanego dziennika: „Dziwne czasy, nie wiem co o nich sądzić, to wszakże wiem i — Boże Tyś mi świadkiem! — aż za dobrze, że rzadko w nich z przyczyny melancholii albo i desperacji ogarniają mnie złe płomienie, do grzesznych uciech, jadła i pełnego dzbana pociągu nie czuję, a senność ciężka morzy mnie i pióro mi z ręki wytrąca wcześniej, niżli to wprzódy bywało”.

15 czerwca

Ktoś przysłał mi fotokopię artykułu Dana Morgana z *New York Herald Tribune*. Nazywa się *East Europe: Eclipse of Intellectuals*, omawia „znamienny proces wycofywania się intelektualistów z linii frontu w krajach wschodniej Europy na rzecz robotników i inteligencji technokratycznej”. Bohaterowie są „zmęczeni walką”, przebąkują o *ennui*. „Z wyjątkiem Czechosłowacji, nigdzie we wschodniej Europie nie dzieje się nic takiego co można by porównać z ruchem dysydentów sowieckich. Władcy tych krajów zdają się odwoływać wobec swoich intelektualistów do metody łagodnej perswazji: współpracujcie, a pozwolimy wam wykonywać pracę za którą będziecie hojnie wynagrodzeni, i która nie narazi was na nadmierną utratę szacunku dla samych siebie”. Morgan przytacza deklarację „czołowego powieściopisarza polskiego” po łódzkim zjeździe literatów: „Kompromis nie jest straszny”. Skąd to nagłe oklapięcie? Dziennikarz amerykański wskazuje dwie przyczyny. „Problem wolności intelektualnej stał się mniej palący w społeczeństwach, które wyzbyły się najgorszych cech represji policyjnej. A poza tym intelektualiści, podsumowując szkody jakie odważne wystąpienia polityczne wyrządziły na Węgrzech, w Polsce, w Czechosłowacji i w Chorwacji, zaczęli zadawać sobie pytanie czy to oni właśnie są najlepszym zaczynem zmian teraz. Zdaniem najczęściej słyszany w Warszawie po rozruchach nad Bałtykiem było: „Kolej na robotników”. Wielu powtarzało, że jakiegokolwiek czynne zaangażowanie się intelektualistów wtedy dałoby wyłącznie władzom pretekst do ogłoszenia „kontrrewolucji” i do sięgnięcia po pałki policyjne”. Kulturę we wschodniej Europie (konkluduje Morgan) zestawiano z huśtawką: od wolności do re-

presji. Huśtawka znajduje się obecnie w osobliwym stanie równowagi. I nie podobna odgadnąć, w którym kierunku odbędzie się następne wahnięcie.

Ta mieszanka obserwacji połowicznie słusznych, powierzchownych i podsuflowanych w rozmaitych wschodnioeuropejskich spatifach, posiada bezsporną i cenną zaletę: opisane w niej zjawisko istnieje rzeczywiście. Wciąż jeszcze gubię się w jego bardziej ukrytym mechanizmie. W każdym razie, jeśli idzie o pisarzy, podejrzewam że w ciągu paru ubiegłych lat dokonała się ich definitywna przemiana w literatów. Zawsze przywiązywałem wagę do podziału na pisarzy i literatów, długi pobyt we Włoszech — gdzie korzenie mniej lub więcej nadwornego *letterato* są nad podziw od stuleci zakonserwowane — utwierdził mnie w mojej *idée fixe*. W skrócie pisarz to człowiek gotów do ostrej gry o wysoką stawkę (taką bodaj definicją posłużył się też swego czasu w *Kulturze* Mrozek), z natury samotny drapieжник (choćby nieudany), literat to stworzenie trawożerne, pracowicie pstrzące papier, ciułąjące jak grosiki w skarbonce wszystko co zdołało z siebie wydzielić, poruszające się najchętniej w tabunach „kolegów”, niezdolne do narowistego wierzgnięcia, mało skłonne do przekraczania granic ogrodzonego terenu wypasania, wrażliwe na basowy głos pastucha. We wschodniej Europie (łącznie z Rosją oczywiście) ukształtowana i podtrzymywana przez okoliczności historyczne tradycja pisarza jest znacznie żywsza niż w zachodniej, ale w Polsce na przykład — wniosek wysnuty z moich zetknięć osobistych i kontaktów korespondencyjnych — namnożyło się ostatnio bez liku literatów. Niby to wybrzydają się i grymaszą, niby pomstują na nieznośne stosunki i wieszają psy na pastuchach, z prawdziwą jednak pasją rozprawiają tylko o swoich nowych „grzbietach” na półce i o „przyszłych pozycjach włączonych już do kompleksowego planu wydawniczego”. Nie dostrzegają przy tym błahostki, że z roku na rok obojętniej czytelnik (szczególnie młody) wzrusza ramionami na widok ich „grzbietów” i „pozycji”. Jak się rzeczy przedstawiają bez zakłamania i samodurnego retuszu, pokazał w jednym ze swoich felietonów Kijowski, odmalowując przebieg „wieczoru autorskiego” w ramach krajowych „spotkań z miłośnikami książki”.

Chandra, w której mi trochę ulżyła powtórna lektura świetnego tomiku Kijowskiego *Listopadowy wieczór*.

21 czerwca

Rozkosz czytania Stendhala. Do dzisiejszej porcji dołączyłem na deser *Lezioni su Stendhal*, znalezione w papierach pośmiert-

nych księcia Tomasi di Lampedusa. Najbardziej odkrywcze są w nich zapiski o dialogu: „Dialog w *Rouge et Noir* użyty jest z zastosowaniem techniki tak wyrafinowanej, że wydaje się niezauważalna. Znikła wada tylu powieści (nierzadko największych!) ujawniania wnętrza występujących osób za pośrednictwem tego co mówią. To uzewnętrznianie się słowne nie istnieje prawie zupełnie w życiu realnym: charakter ludzi poznajemy w najlepszym razie poprzez ich czynności, spojrzenia, zająknięcia, zapłatanie palców, milczenia i nagłą rozmowność, kolor policzków, rytm kroków: nigdy poprzez rozmowy, które są wstydliwymi lub bezwstydnymi maskami ich wnętrza. Zrozumiał to doskonale Stendhal: nie pozostał po nim ani jeden fragment sławnego dialogu”. Rozmowa starego księcia sycylijskiego z kawalerem piemonckim dowodzi, że na własnym podwórku narracyjnym autor *Il Gattopardo* nie trzymał się sztywno tej reguły. A przecież, ćwierć wieku obmyślając swą powieść, często dodawał sobie kurażu trójjęzycznym wyznaniem Stendhala: *Toute ma vie ho voluto la stessa cosa: to make un chef-d'œuvre*.

Reguła nie jest i nie powinna być sztywna, ale powieściopisarzom wyszłoby na zdrowie pamiętać o niej. W pierwszym rzędzie polskim, mam bowiem wrażenie że w skali różnorodnej „nośności dialogowej” języków nasz szczebel należy do najniższych.

23 czerwca

Wczesnym rankiem wyszedłem na pocztę. Za bramą zdrętwiałem: na murze wielki świeży plakat z nagłówkiem *Operazione Vesuvio*. Dla nas, mieszkańców Neapolu, publiczne obwieszczenia o królującym groźnie nad miastem Wulkanie to nie igraszki. Uspokoił mnie podpis: nie burmistrz, lecz znany paryski krytyk malarski Pierre Restany. Tekst przywrócił mi do reszty poranną pogodę ducha: „Neapolitańczycy, Wezuwiusz po latach mitologii i sentymentalnego fetyszyzmu, strachu i przesądów, stał się dziś otwartym polem dla interwencji poetyckiej ludzi naszych czasów. Wszędzie, od Ameryki po Japonię, od Włoch po Rosję, młodzi operatorzy kulturalni stawiają czoła sprzecznociom współczesnego świata na płaszczyźnie lingwistycznej najbardziej elementarnej i fundamentalnej, bezpośredniej ludzkiej interwencji w zastany kształt przyrody... Ów fenomen nieprzemiowości sztuki, związany z przerostem Ja, jest decydującym fenomenem w historii naszych współczesnych języków. Przyroda stała się treścią i zbiornikiem akcji poetyckiej, poezja jest akcją. Dzisiejszy operator artystyczny odczuwa potrzebę miejsc otwar-

tych i strukturalnie wolnych od jakiegokolwiek ograniczenia o charakterze socjologicznym czy duchowym. Wezuwiusz 1972 spotyka się z historią myśli poetyckiej nie na płaszczyźnie negatywnej pradawnych przesądów, lecz na ludzkiej i racjonalnej płaszczyźnie pozytywnej poszukiwań operatywnych. Wierzchołek Wezuwiusza, własność wszystkich i niczyja, jest idealną przestrzenią dla swobodnych poszukiwań i eksperymentów w rozlicznych dziedzinach języka: międzynarodowy Park Kulturalny, otwarty dla wszelkiej interwencji artystycznej dokonywanej na przyrodzie, nadałby dzikiej i jałowej zonie wulkanu prawdziwy wymiar ludzki, który zawsze był mu wydzierany przez historię i przez mitologię. Liczni artyści z całego świata odpowiedzieli na apel galerii *Il Centro*, nadsyłając do Neapolu różne projekty interwencji dokonywanej na przyrodzie, specjalnie poświęcone Wezuwiuszowi i jego nowemu wymiarowi ekspresyjnego: Międzynarowemu Parkowi Kulturalnemu. Witamy zgłoszone obficie kontrybucje europejskie, japońskie i amerykańskie jako przejaw nowej zgody między człowiekiem i przyrodą jego czasów. Wyrażamy nadzieję, że Wezuwiusz jest czynnym narzędziem tego pojednania, bardziej niż kiedykolwiek koniecznego”.

Galerię *Il Centro* odwiedziłem, wracając z poczty do domu. Pora niezbyt stosowna, przed dziesiątą (jak każdy łąco przekonac, się może z wybornej sceny przebudzenia w komedii Eduardo De Filippo *Natale in casa Cupiello*) w Neapolu dogasa dopiero leniwe poziewywanie nad filiżanką *espresso*. Niedomyta i zaspana dziewczyna o buszmeńskiej fryzurze wręczyła mi prospekt, zawierający *in nuce* nadesłane z całego świata projekty „poprawienia” dzikiej i jałowej twarzy gromowładnego nigdyś satrapy, *lo sterminator Vesuvio*. Artysta grecki sugeruje zbudowanie na szczycie Wulkanu, na obrzeżach krateru, podwójnego (?) Colosseum. Artysta włoski radzi, by szyjkę krateru upodobnić do samoodkorkowującej się butelki szampiana. Artysta szwajcarski domaga się napisu na zboczach — czterometrowe litery wykute w stali — *Art is art about art*. Artysta angielski chciałby wewnątrz krateru przeobrazić w sztuczny labirynt; w środku gigantyczne jajo drewniane z wyżłobionym dokoła słowem *Eros*. Inny artysta włoski przysięga, że bardzo ładnie wyglądałyby siedmiomilowy krawat w żółte, czarne i niebieskie paski, zawiązany na szyjce krateru i opadający do stóp wzgórze. Artysta belgijski proponuje nakrycie Wulkanu piramidą z przezroczystego *plexi-glass*. Jedenastoosobowa grupa „odszczepieńców” wysuwa rozsądny pomysł zainstalowania rury, którą staczać się będą wprost na galerię *Il Centro* bloki skamieniałej lawy. Nie brak projektu polskiego. Pani Alina Szapocznikow życzy sobie przerobienia dna krateru na sztuczny tor śliz-

gawkowy; ślizgawka odbywałaby się przy dźwiękach melodii *Sur le monts de Manchurie*. Kto z biednych bywalców galerii neapolitańskiej (poza mną, naturalnie) potrafi ocenić polskość i przewrotną aluzyjność polityczną projektu naszej rodaczki?

30 czerwca

Nareszcie *Wtoraja Kniga*, drugi tom wspomnień Nadieżdy Mandelsztam, mądrzejszy i piękniejszy nawet od pierwszego. Nie mam już dziś wątpliwości, że te dwa tomy wymieniać się będzie jednym tchem obok *Doktora Żiwago*, powieści Sołżenicyna, *Mistrza i Małgorzaty*, prozy Płatonowa, opowiadań Szałamowa.

„Zawsze zazdrościłam Antygonie; nie tej która za rękę wodziła ślepego ojca, lecz tej która oddała życie za prawo pogrzebania brata... Dobrze musi być życie w małym kraju, gdzie wolno krzyknąć w obronie własnych praw, gdzie można ukraść zakazane zwłoki, a nie przetrząsać w trójkę — Mandelsztam, Achmatowa i ja — laski pod Petersburgiem w poszukiwaniu grobu rozstrzelanego poety... Ja, wdowa która nie pochowała swego męża, składam ostatni hołd trupowi oznaczonemu tylko tabliczką u nogi, wspominając go i oplakując; mój płacz jest bez łez, gdyż my wszyscy należymy do pokolenia o wyschniętych oczach (motyw z *Requiem* Achmatowej). Oczekuję wciąż, że przyjdą by zabrać mi te moje karteluski. Jeśli przyjdą, będą musieli zabrać także mnie. A jeśli zabrają i mnie, przestanę zazdrościć Antygonie”.

Setki tysięcy Antygon w Rosji, matek, wdów i sióstr, które nie pogrzebały swych synów, mężów i braci, które nie wiedzą kiedy i gdzie wrzucono ich do zbiorowej mogiły w zamarnie tej ziemi, które niedzielne wyprawy na cmentarz zastępują sobie świstkiem *kazionnoj bumagi* o „pośmiertnej rehabilitacji”. Niech byli łagiernicy poświadczą jak głęboki jest w imperium sowieckim ten „antygonizm”, najwyższe stadium bolszewizmu. Na początku roku 1942, przedzierając się z łagrów kargopolskich pod Archangielskiem do Środkowej Azji, przerwałem w Swierdłowsku wędrówkę by żonie mojego towarzysza obozowego przekazać *nieznyj priwiet* od męża zatrzymanego, po odsiedzeniu wyroku, *bezsroczno* za drutami. Tę wizytę opisałem w *Innym Świecie*, ale teraz przypływa z tamtego brzegu po trzydziestu latach jeden poniechany szczegół. „Ach Boże, gdzie jego pochowają, nie dowiemy się o tym nigdy” — szeptała młoda jeszcze kobieta, matka dwojga dzieci.

W państwie przeorywanym, wywracanym do góry nogami terrorem, zanika stopniowo poczucie rzeczywistości. „Żyjemy nie

czując kraju pod stopami” — mawiał Osip Emiliewicz. Nadieżda Jakowlewna dodaje: „Była to prawda, a i dzisiaj jest nie inaczej. Nie znamy się nawzajem, jesteśmy chorzy, znużeni, obcy sobie... Prócz apologetów przeszłości, błakają się olbrzymie tłumy ludzi uspijonych, którzy Bóg wie o czym myślą. Co pamiętają, co rozumieją, co może ich obudzić? Obudzą się na czas czy, pograżony w powrót w całkowitym letargu, pozwolą by zdeptano kielkującą nieśmiało nowiznę ostatnich lat? Kraj, w którym wyrzynano się wzajemnie w przeciągu pół wieku, boi się wspomnienia przeszłości. Jaką przyszłość ma przed sobą kraj o chorej pamięci? Ile wart jest człowiek pozbawiony pamięci?”. Kluczowy rozdział *Księgi Drugiej* nazywa się *Pamięć* (Weissberg-Cybulski zatytułował epilog swojej książki *Dziura w pamięci*). „Walczyć przeciw zapomnieniu nawet za cenę śmierci” to jedyny sposób odzyskania poczucia rzeczywistości, minionej i obecnej. Taką walką, nieustraszoną i w rezultacie zwycięską, jest dzieło Mandelsztamowej. „Zamąciliśmy wodę dla wielu przyszłych pokoleń... Rzeczą najbardziej nie do wiary jest fakt, że żyją jeszcze osoby usiłujące przebić się głosem przez mętny rozlew wody, z dna oceanu. Wśród nich ja, chociaż zdaję sobie doskonale sprawę jakich nadludzkich wysiłków wymaga ocalenie sterty zapisanych stroniczek”.

Autor *Tez o nadziei i beznadziejności* znajdzie w drugim tomie wspomnień Nadieżdy Mandelsztam sporo podnieć do zadumy. Doświadczenia pięćdziesięciolecia streszczają się w absolutnym niemal przekreśleniu idei „reformowalności” i „plastyczności” systemu. Jedyna, wątła nadzieja tkwi w ludziach gotowych wyrzec się „egoizmu racjonalnego”, zdolnych do pokonania w sobie „instynktu samozachowawczego”. Mało ich, przeźliwie mało, na ich szeregi skierowany jest codziennie ogień systemu, w dziele kruszenia dopomaga z Zachodu sfera przemądrzałych głupców, „sartrów” i „aragoncek”. „Społeczeństwo zamknięte” wypiera krok za krokiem bergsonowski ideał „społeczeństwa otwartego”. „Chrześcijaństwo dało ludziom wolność. Ci, którzy ją poznali odwrócili się od niej i wybrali ateizm, zestaw sceptycznych zdań i pozór racjonalnych formuł zaśnego racjonalizmu. Związek pełnego zmiądzenia wewnętrznej swobody i swobody wyboru z odwróceniem się od chrześcijaństwa rzuca się w oczy, nie widzą go tylko ślepi i dobrowolnie zapraszający dar wzroku”. Przejmujące wyznanie: „starucha która nie boi się niczego i nienawidzi siły” (jak sama siebie określa Nadieżda Jakowlewna) boi się przecież w obecnym okresie *wremiennoj pieredyszki* najgorszego, co może spotkać człowieka godnego tego miana. „Boję się strzykawki z nowym lekarstwem, które pozbawi mnie woli i samokontroli. Jeśli dostanę się w to

przeklęte miejsce i rozwiąże mi się język, niech będzie wiadome że padłam ofiarą strzykawki. Jak do tego doszło, że nauka obraca się przeciw ludziom?”.

Irzykowski lubił złośliwie zapewniać, że gdyby w powieściach i dramatach Nałkowskiej został wymazany przymiotnik „nie-dobry”, twórczość autorki *Niedobrej miłości* zmniejszyłaby się o połowę, i to z wielkim dla niej pożytkiem. Dość prawdopodobne. Gorzej z jednym słowem wykreślonym przez cenzorów. Rafael Calvo-Serer, wydawca zawieszonoego w zeszłym roku dziennika *Madrid*, opowiada że w jego artykule *Fenomenologia korupcji* cenzura hiszpańska wydrapała skrzętnie z całego tekstu (łącznie z tytułem) słowo „korupcja”. Niewinna drobnostka w gradacji zabiegów stosowanych przez papierowych gryzoniów, śmiało by się z niej do rozpuku na ulicy Mysiej. Z wiarygodnego źródła słyszę, że cenzura warszawska „załatwia odmownie” plus minus połowę materiałów przynoszonych z redakcji nowego tygodnika *Literatura*. Kiedy w naszej dyskusji telewizyjnej Boffa przypiął *Literaturę* jak order na piersi Gierka, zwróciłem mu w *Zwischenrufie* uwagę na tę okoliczność. Publicysta z *Unità* zbladł, otworzył szeroko usta, po czym przeniósł z wdziękiem dłoń w inny rejon klawiatury argumentów.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

Zapisane wczesnym rankiem

ZADANIE

W trwodze i drzeniu myślę, że spełniłbym moje życie
Tylko gdybym się zdobył na publiczną spowiedź
Wyjawiając oszustwo, własne i mojej epoki:
Wolno nam było odzywać się skrzekiem karłów i demonów
Ale czyste i dostojne słowa były zakazane
Pod tak surową karą, że kto jedno z nich śmiał wymówić
Już sam uważał się za zgubionego.

R Y B A

Pośród wrzasków, ekstatycznych bełkotów, pisku trąbek, bicia
[w rondle i bębny
Najwyższym protestem było zachowanie miary.
Ale zwyczajny głos ludzki tracił swoje prawo
I był jak otwarcie się pyszczka ryby za ścianą akwarium.
Przyjmowałem co mnie sądzone. Niemniej byłem tylko
[człowiekiem,
To znaczy cierpiełem dążąc do istot podobnych sobie.

PORY ROKU

Przezroczyste drzewo pełne ptaków przelotnych
O niebieskim poranku, chłodnym bo jeszcze śnieg w górach.

Czesław MIŁOSZ

Bliźniak (I)

W nocy raz jeszcze zjawili się mordercy. Nie mieli ludzkich kształtów. Najpierw były to figury geometryczne, potem ich kanciaste boki zaczęły się zaokrąglać, rozlewać w wielopalczaste ameby, które go dusiły i zalewały szarą galareta. Nie potrafił jej odepchnąć, uderzyć, cios grzął w czymś prawie-nieistniejącym, i jego własne ręce rozpaczliwie słabły i nieruchomiały. Znowu śmierć, myślał, który to już raz, śmierć tak blisko, nie potrafił złapać tchu, umierał, a jednak wiedział, że nie umrze, dziś też coś im w ostatniej chwili przeszkodzi... Krzyczą. Coś szyderczego. Jakieś nazwisko. Bajgielman — zebrał z wysiłkiem rozklejone dźwięki. Więc już wiedzą! Zdemaskowali mnie! Tytyty, Bajgielman! — wypluwały z szarości ameby. Ale przecież to pomyłka, to nie ja! Okropna pomyłka! Chce krzyczeć, ale to się nie może udać, słyszy tylko swoje rżenie. Ale musi, musi krzyknąć TO NIE JA! Chyba krzyknął. Mordercy jakby się cofnęli, łatwiej oddychać, ameby naradzają się szeptem: „Bajgielman? Bajgielman?” Usłyszał huk i zaraz rozdzwoniły się dzwonki. Urwało się to nagle. Cisza. Mordercy znikli. Tonął w szarości, nie mógł się z niej podźwignąć, nogi spętane, ręce spętane. Jeszcze wysiłek, więzy się rozleciały, spadał w ciszę, w pustkę. Nie, chyba jednak leży na czymś twardym.

A więc łóżko, myśli. Otwiera oczy: moje mieszkanie — jestem sam — rozsunąć zasłony — gdzie Anna — rozwód — Bajgielman. Bajgielman? Skąd ja go?... Dopiero po chwili nabiera przekonania, że nie zna nikogo o takim nazwisku. Wy-myślił je we śnie — dla siebie i przeciw sobie. Nagle przypomina sobie alarmujące dzwonięcie: telefon! Sięga po słuchawkę: wyje przeciągły sygnał. Śniło mu się, albo też dzwoniło u sąsiadów. A ten huk? — przypomina sobie. To też mogło być

u nich, krzesło się wywróciło i ono wyrwało mnie z koszmaru. Cholerny sen! Że też nic przyzwoitego się człowiekowi nie przyśni... Najpierw przez lata całe uzbrojeni Niemcy, przed którymi trzeba było się kryć, ostatnio zaś duszące ameby. Widocznie z sercem jest kiepsko. Dotyka koniuszkami palców klatki piersiowej: nie boli, nie, ale powierzchnia aorty leciutko kłuje, jak od zadrapania. W mieszkaniu duszno, decyduje, trzeba otworzyć okno. Która to godzina?

Dziewiąta. Nakręca powoli zegarek. Drobne, nieuniknione czynności, na które jesteś skazany, jeśli wybierasz życie. Trochę wykonujesz je dla tego przekłętego ciała, które wleciesz za sobą, coraz leniwiej, z coraz większą niechęcią — a trochę dla ludzi: żeby nie poznali, co ci dolega, żeby nie gadali, żeby nie współczuli. Dopiero kiedy odkłada nakręcony zegarek, myśli: dawniej o tej porze byłem już w ministerstwie. Przyzwoici warszawianie już gdzieś tyrają, albo udają, że tyrają. On z trudem dopiero się zwłókł z łóżka. Tak się ustawia człowieka poza społecznością. Zrobili ze mnie nieroba. Co teraz? Herbata.

Wsuwa bosc stopy w kaptcie i przedreptuje przez całe mieszkanie do kuchni. Mieszkanie stało się zaskakująco rozległe od czasu, kiedy znalazł się w nim sam jeden. Powinna mi się śnić kobieta, myśli, ciało nagie i agresywne, to by było naturalne. Ile to miesięcy jest samotny? Pół roku co najmniej. Czyżbym już tak skapcniał? — zastanawia się zapalając gaz pod czajnikiem. Rozważa tę sprawę spokojnie, jakby rzecz dotyczyła kogoś innego. Możliwe, że brak snów erotycznych ma swoje przyczyny w czymś innym niż zwiotczenie fizyczne, po prostu wszystko, co się wokół nas dzieje, wszystkie te koszmary z mordercami wypełniają podświadomość, dominują nad tęsknotami ciała. Freud mocno by się zdziwił. Bajgielman. A jednak brzmi znajomo. Może istniał w jego życiu ktoś o takim nazwisku? Bajgielman jako symbol szyderczy?... Usiłuje przedrzeć się do dna ciemnej otchłani. Wydaje mu się, że już jest bliski wyjaśnienia zagadki, świta mu sformułowanie zimne i obiektywne, kiedy w dalekim pokoju rozlega się dzwonek telefonu. Tym razem nie jest to omam.

Ochryple „słucham” — to pierwsze słowo wypowiedziane dziś na głos, pierwsza próba wyjścia do kogoś z zewnątrz. Ale nikt mu nie odpowiada. Próba jest nieudana. Wydaje mu się jednak, że słyszy czyjś tłumiony oddech.

— Hallo! — woła niecierpliwie. — Hallo, kto dzwoni? Co za głupie żarty?

Z tamtej strony nikt już nie oddycha. Cisza jest teraz dotkliwa, twarda jak ta słuchawka, którą ścisza bezwiednie. (To kłucie w aorcie powtarza się znowu). Sprawdzają czy jestem,

myśli Leopold i czeka ze słuchawką w ręku. Nagle słyszy jakieś chrobotanie i po chwili jęczy już sygnał. Sprawdzili. Niepotrzebnie się uniosłem, myśli niezadowolony z siebie, o to właśnie im chodzi: żebym się sam wykończył. Masując z lekka to miejsce na piersi przypomina sobie: powiadają, że generał wyraził żal, że mało jest zawałów i samobójstw. Nie dam mu tej satysfakcji, myśli. Spokój. Bajgielman, wskakuje nagle w pamięć, jakiś Bajgielman.

Nalewając herbatę pociesza się: Honza to załatwi. Pogada z nim, jak tylko Honza zjedzie do Warszawy, na pewno nie odmówi. Jest jaki jest, twardogłowy dygnitarz trzęsący województwem, ale chyba nie zapomniał, że siedzieli w jednej celi, mieli wspólny proces, Leopold pomagał mu przygotować obronę, tłumaczył co to jest materializm historyczny, Honza podczas wojny przechował Jurka, można na niego liczyć. Byle tylko te przeklęte dziwki sekretarki nie zapomniały powtórzyć, że dzwoniłem... Rzuci mu parę żartobliwych słów po czesku, Jasiek przed wojną spędził kilka miesięcy na Morawach, zapamiętał trochę wyrażen, które go bawiły, najbardziej zaś cieszyło go to, że zdrobniale nazywano go Honzą i nawet przybrał to imię jako pseudonim partyjny. Chociaż teraz, po inwazji na Czechosłowację, może lepiej mu tego czeskiego epizodu nie przypominać, myśli Leopold, jeszcze zatrzęsie portkami.

Zadzzwonić do Biura czy dać spokój? Ilekroć ma kogoś o coś prosić, serce w nim słabnie. Boi się uderzenia w twarz. Wciąż oczekuje obelgi. I z tego powodu jego własny głos brzmi bardziej szorstko niż powinien. Przypomina sekretarce, że prosił o połączenie z towarzyszem Janem Wykołkiem. Owszem, odpowiada tamta, pamięta dobrze. Głos jej jest miły, dźwięczny i pełen ciepła. Naturalnie, towarzyszu Piński — słyszy Leopold — natychmiast przekażę, jak tylko towarzysz Wykołek przyjdzie. Odkłada słuchawkę stropiony: sekretarka była uprzejma, nie przestraszyła się jego wyklętego nazwiska — pracownica Biura Politycznego! — więc może nie jest z nim tak źle? Honza mi to załatwi, powtarza sobie, Honza, mój stary druh. Od lat już drogi ich się rozeszły — no, ale teraz to co innego, idzie o sprawy osobiste, sekretarka pewnie się domyśla, że wszystko będzie załatwione... I naraz z marzeń wyrывa go ostry dzwonek.

Bajgielman. Klucie w arterii. Mało zawałów, mało samobójstw. Oczywiście, znowu nikt nie odpowiada. Zaklnę ich, postanawia i woła:

— Hallo! Hallo!

Będzie słycać daleki oddech, potem zapadnie cisza, potem chrobot, chcą mnie wykończyć, ale ja się nie dam — i nagle słyszy:

— Czy pan doktor Piński Leopold?

Więc jednak do niego.

— Tak, to ja. Ale ja nie jestem doktorem.

— Przepraszam, byłem pewny... — Głos miękki, jakby trochę rozlaży. — Czy znalazłby pan dla mnie chwilę czasu?

— Kiedy? Teraz? Nie. Tak — odpowiada zaskoczony Leopold. — Ale przepraszam, dla kogo?

— Moje nazwisko nic panu nie powie — recytuje tamten opływowo zdanie. — Potrzebuję pewnej rady... Powiedziano mi, że najlepiej będzie, jeśli zwrócę się do pana doktora... Przepraszam, zapomniałem.

— Jakiej rady? Ja nie jestem lekarzem.

— Ależ wiem, no pewnie. Bo widzi pan, piszę pewną pracę... I powiedziano mi, że pan mógłby mi pomóc.

— Kto powiedział?

— Wszystkie panu wyjaśnię. Po co tak przez telefon? Będę u pana za kwadrans.

— Ale kto pan jest? — woła Leopold.

— Za kwadrans — powtarza tamten i rozłącza się.

Śmieszny facet, myśli Leopold, śmieszny, zabawny: szuka mojej rady. A jednak coś w tym jest niepokojącego, wystarczy się wsłuchać w klucie własnego serca. Facet chciał rozmawiać z „Pińskim Leopoldem”, najpierw nazwisko a potem imię, urzędowo. Jakby ktoś od tamtych. Poskarżę się Honzie, myśli. I jeszcze postanawia: facetowi powiem, że muszę wyjść.

Tamten przyjdzie w ortalionowym fasowanym płaszczu. I będzie przypominał swojego Szefa: zwałista postać, szerokie bary, grube rysy twarzy, czerwona cera, kręcone kudły na łysawej, twardej czaszce. Kiedy Leopold otwiera drzwi, stoi przed nim ktoś zupełnie inny: schludny młodzieniec w paltociku z beżowego flauszu, szatyn gładko uczesany, z przedziałkiem. Twarz pociągła cera różowa, buzia dobrze odżywiona, nos prosty, usta duże i miękkie, piwne oczy uśmiechnięte. Przybysz skłania głowę i mówi rozradowany:

— To właśnie ja.

— Proszę wejść — słyszy swój zachrypnięty głos Leopold. Może niepotrzebnie się denerwuję, wyrzuca sobie. Ból nad sercem jest nikły, Leopold bardziej się go domyśla niż odczuwa.

— Pozwoli pan sobie wręczyć — mówi tamten wytwornie i odwija z papieru herbacianą różyczkę. A widząc zdumioną minę Leopolda prostuje jowialnie: — O, niech pan nie myśli, że to dla pana doktora. To dla szanownej małżonki.

— Jestem rozwiedziony — informuje sucho Leopold. Nie wie, myśli. W takim razie nie od nich, oni powinni wiedzieć. Przybysz nie traci werwy.

— Naprawdę? Przepraszam najmocniej. Ale co to szkodzi: kwiatek i panu dobrze zrobi. Można się rozpląszyć? O, tutaj się powieszę. Niech pan sobie nie robi kłopotu. Bez ceregieli. Przepraszam za najście. Pan pozwoli, że się przedstawię: Marczewski jestem, Marek. Pana to znam, pana to znają wszyscy — kto nie słyszał o towarzyszu Pińskim? Niech pan nie będzie taki skromny. Tylko znajdziemy jakąś skorupę dla tego kwiatka. O, może być to. Podlejemy wodą w braku alkoholu i gotowe. Pozwoli pan, to już ja sam. Łazienka tu? Widzi pan, ja trafię wszędzie. Kobity nie ma, a w łazience u pana czysto. Może właśnie dlatego. Gdzie postawimy? Tutaj? Tyż piknie.

— Proszę siadać — odzywa się Leopold z trudem ukrywając niechęć. W przybyszu jest coś irytującego. W swobodzie jego zachowania nie ma naturalności, raczej bezczelność i nieustannie przebijająca się przez pretensjonalne maniery — trywialność. — Nie częstuję pana niczym — usprawiliwiał się Leopold — bo... bo mam wyjść — przypomina sobie nagle.

— Nie szkodzi, dużo czasu panu nie zabiorę — zastrzega się tamten.

— Słucham, o co chodzi?

— Więc tak. Jakby tu powiedzieć, żeby nie skłamać... Piszę pracę magisterską. No i potrzebne mi pańskie doświadczenie.

— Moje? Jakie doświadczenie?

— Tak mi powiedziano: idź do niego, rozmawiaj z nim, podpatrz go, poobserwuj jak pracuje, jak zbiera materiały do studiów.

— Pan ma mnie obserwować?

— Uczyc się u pana, zbierać doświadczenia — poprawia człowiek, który nazywa się podobno Marczewski.

— Gdzie panu tak powiedziano?

— Jak to gdzie? — dziwi się młodzieniec. — Przecież to zrozumiałe. Pan się nie domyśla?

— Chyba się domyślałam.

— Nie, widzę, że pan się nie domyśla. W KW mi powiedziano. W propagandzie.

— Przecież pan pisze pracę magisterską — dziwi się z kolei Leopold. — Naukową.

— Owszem, ale pod auspicjami Komitetu Warszawskiego.

— Możliwe. Tylko ja nad niczym nie pracuję, więc nie wiem, w czym mógłbym panu być pomocny.

— Nad niczym? Naprawdę?

— Nie pracuję. Nic nie robię. Leniuchuję cały Boży dzień.

— Ale jakieś studia? Prace z dziedziny ekonomiki? — podsuwa Marczewski.

— Żle pana skierowano. Jestem finansistą, urzędnikiem państwowym. Byłem! — dodaje wymownie Leopold.

— Wiem, wiem. Ale wybitnym.

— Dajmy na to. — Nie ma sił wyklócać się z tamtym.

— Nie, nie, nie dajmy na to, niech pan nie będzie skromny, w KW wiedzą dobrze. No, ale co pan robi tak nic nie robiąc?

— Po prostu nic. Czytam prasę — odpowiada Leopold. — Spaceruję. Słucham radia. Czasem zajdę do kina. Ważsam się.

— No właśnie, no właśnie. — Tamten cieszy się nie wiadomo dlaczego. — To właśnie jest cenne. Będę obserwował, jak pan to robi.

— Wątpię, czy to panu coś da. Jaką pracę pan pisze?

— Historyczną. To znaczy — właściwie socjologiczną. Tak pół na pół.

— A co pan skończył?

— Historię. I mam opisać zachowanie starych komunistów w bieżącej pięciolatce.

— Czyli po wydarzeniach marcowych, mówiąc po polsku?

— Jasne. — Temu powiedzeniu towarzyszy mrugnięcie okiem.

— Temat dosyć dziwny — bąka Leopold.

— Prawda? — pochwytuje z podnieceniem Marczewski. — Przyzna pan, że interesujący!

Leopold w duchu zgadza się z tym człowiekiem. Gdyby ktoś chciał powiedzieć prawdę o tym wszystkim. Ale nie ten facet, który wydaje mu się znowu podejrzany.

— Jak pan sobie wyobraża naszą współpracę? — pyta.

— Będę przy panu — odpowiada ów człowiek.

— Nie rozumiem.

— Pan sobie będzie robił swoje, a ja swoje. Dopóki pana nie zrozumiem.

— To się panu może nigdy nie udać — ostrzega Leopold.

— O nie, panie doktorze, ja jestem dosyć bystry. Udzieli mi pan kilku wywiadów. Można zacząć od razu.

Leopold przypomina pośpiesznie:

— Teraz wychodzę.

— Ja mogę iść z panem. Dokąd pan?

— Do klubu prasy. Poczytać gazety.

— Dobrze. To ja też.

W milczeniu sięga po płaszcz. Kim jest pan Marczewski? Nasłany? Działa zbyt nachalnie. A może jest to tylko jakiś bezczelny student, źle wychowany intruz? Intruzy nie mają teraz łatwego życia podejrzewa się w nich szpicłów.

— Znosi się na deszcz? — zapytuje Leopold.

— Chyba się przetrze — mówi tamten.

— Nie mogę się na to zgodzić — mówi zdecydowanie Leopold i rozpina swój płaszcz.

Tamten spogląda niewinnie.

— Na co? — dziwi się całkiem szczerze.

— Na to, żeby pan mi wszędzie towarzyszył. Chcę iść do klubu, mam ochotę spokojnie poczytać gazety.

— Kiedy ja słówkiem się nie odezwę, słowo honoru.

— Nie, nie mogę się na to zgodzić.

— Ależ, panie Leopoldzie, tak nie można, przecież na tym ma polegać nasza współpraca!

— Nie podoba mi się taka współpraca. Nie zgadzam się.

— Nie zgadza się pan na propozycję KW? Odmawia pan naszej Partii?

Leopold milczy. Znowu chcą go nabrać na przywiązanie do barw młodości, ale tym razem się to nie uda. *(Słońce tamtego pierwszego maja było blade, raz po raz kryto się za chmury i wtedy czułem, że wiatr jest ostry i zimny. Szliśmy z Wykołkiem w pierwszym szeregu. Garstka nas była, najwyżej trzyczęściu. Ja miałem pod paltem czerwoną płachtę z naciągami gumowym. Krzychałem: „Towarzysze! Niech żyje Polska komunistyczna!” Odpowiadali chórem: „Niech żyje!” I wtedy ja: „Niech żyje dyktatura proletariatu! Niech żyje Stalin!” I tym razem odpowiedzieli chórem trzykrotnie: „Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!” W tym chórze najlepiej słyszałem głos Ewy. Nie umiała krzychać, wtedy mnie to rozczulało, ale dla postronnych jej wywrzaskiwania brzmiały śmiesznie: histerycznie i łaźszywie. Ktoś nagle uprzedził: policja idzie. Zawołałem: „Rozejść się!” i podał czerwone płótno Honzie. Wystrzelił z gumy jak z procy i pamiętam jak nas czerwien zakotłosała się na drucie elektrycznym i jaka nas ogarnęła radość, kretyńska duma, nie było komu zmiłować się nad moją głupotą. Rozbiegliśmy się po bramach, ale nie wszyscy zdążyli i Ewę przytłapano, dostała gumą przez plecy, dwadzieścia cztery godziny siedziała w areszcie. Umrzeć chciałbym w świeżej, zielonej trawie.)*

— Dobrze — zgadza się Leopold. — Pan będzie obserwować mnie, a ja pana.

Tamten śmieje się: dobry żart. Leopold zapina płaszcz i wskazuje przybyszowi drzwi. Na schodach zapytuje uprzejmie:

— Zna pan jakieś języki obce?

— Nie bardzo. O tyle o ile.

— To szkoda. Mógłby pan sobie poczytać prasę.

— Mnie *Trybuna Ludu* wystarczy — mówi Marczewski. — Na zapakowanie śledzia — dodaje chichocząc.

— A po rosyjsku?

— *Wsjo ponimaju.* Tylko czytać nie mogę, te odwrócone krzeselka mnie męczą.

— Ale jako socjolog... przepraszam, historyk?

— Historyk — potwierdza ów Marczewski.

— Pół na pół — przypomina sobie Leopold. — Nie odzuwa pan braku?

— Odczuwam, przyznaję. I tak sobie myślę, że gdyby pan doktor zechciał...?

— Nie jestem doktorem — prostuje raz jeszcze Leopold.

— Ale lekcje mógłby pan dawać.

— Raczej mój syn — odpowiada Leopold. — Ale go teraz nie ma.

— Za granicą? — próbuje domyślić się człowiek, który mówi o sobie jako o Marczewskim.

— Nie. W więzieniu.

— O, w więzieniu — dziwi się przybysz.

Nie, ten chamski numer nie przejdzie — myśli Leopold z nieoczekiwaną otuchą. Zbyt prymitywne chwytły. Cała Polska wie, że Zbigniew Piński, student 5-go roku ekonomii, znajduje się od czterech miesięcy w więzieniu i oto pan Marczewski, kandydat na magistrę, urwał się z księżycą. Wiem już, bracie, kim jesteś i czemu zawdzięczam. *(Czerwień zawisła na drucie, ja zadartem głowę do góry, a Ewa ścisnęła moją dłoń i szepnęła: popatrz. Potem dostała gumą po plecach. Szkoda, że mocniej nie bili, może by nas lepiej wyedukowali. Zresztą, wtedy uderzenia nie tak bolały. Ewa była strasznie dumna. My idioci.)*

Co dzień o tej samej porze wspina się tą ulicą w drodze do klubu przyglądając się drzewom, jak obrastają zielenią, jak czerwienieją i żółkną, jak gubią liście, teraz właśnie depcze trzeszczące liście i myśli: tego faceta obok po prostu nie ma. Jest, ale się nie liczy. Wlokący się cień. Bez znaczenia.

Wyjechać gdzieś w podgórskie strony i łązić po lesie, deptać mchy. Leżeć w trawie z dziewczyną. Po liściach żeby łąziły pajęczki. Dziewczyna żeby przytuliła się do mnie młodą piersią. Trawka łaskocząca za uchem. Słońce niech mruga przez liście i płami jej włosy. Trzeba by za to drogo zapłacić — jakimś upokorzeniem — w moim wieku, z moim pochodzeniem, z moją sytuacją społeczną. *(Z Anną zaczęło się między słońcami. Było sucho i upalnie na tej ścieżce między talerzami słończników, które wyrastały ponad nasze głowy. Ja w mundurze porucznika. Ona pani chorąży. Wiedziałem, że przywędrowała do wojńska z tajgi, że była córką oficera, który zginął we Wrześniu, że nienawidziła tego wszystkiego, co myśmy reprezentowali. Kiedyśmy tak szli tą ścieżką między słończnikami, ona przodem, nie mogłem oderwać wzroku od jej postaci, poruszała się wdzię-*

cznie mimo tego niekształtnego munduru, wpatrywałem się w ruchy jej bioder i to musiało ją bawić. Zaczęłem mówić szybko o słonecznikach, o heliotropizmie, o krążeniu soków w łodydze. — Skąd pan porucznik to wszystko wie? — spytała. — Studiowałem biologię — powiedziałem. Zdaje się, że jej tym zaimponowałem, bo tam, w tajdze, nie było w jej otoczeniu ludzi z autentyczną wiedzą. Życie szorstkie, proste, bliskie natury, chwilami brutalne. Zaczęłem porównywać ją samą z rośliną: mówilem o sokach w niej krążących, o wymianie komórek, o zakwitaniu i przekwitaniu, o jej urodzie, która jest reklamą ciała, ma przyciągać samca do spełnienia funkcji rozrodczych. Wiedziałem, że mogę jej sprzedać wszystko — była surowa i chłonna, nie pamiętała, że uczono ją tego w szkole. Musiało być dla niej coś podniecającego w tym, że została tak umieszczona w przyrodzie, zupełnie jak gdybym ją rozebrał. Powiedziała z wyzywającym uśmiechem: — Pan powinien być ginekologiem. I widząc, że się czerwienię — a powinna się była zaczerwienić ona, bo cóż to za nieskomplikowane skojarzenia — zawołała: — O, jaki pan porucznik niewinny! A sama liczyła sobie wtedy nie więcej niż dwadzieścia lat. — Pani się myli — powiedziałem — jestem żonaty. Nie miałem pojęcia, że wszystko co mówię, prowadzi znakomicie do celu. — Tak? A żona gdzie? — Pod okupacją. — Żyje? — Nie wiem; chyba nie; została z takim nieudanym synkiem, a mnie kazała uciekać. — Przyjrzała mi się uważnie i poczułem, że się czerwienię. — Może żyje — powiedziała bez przekonania. — Może. Było mi gorąco. — I pan tak cały czas bez kobiety? — zapytała z uśmiechem. — Prawie. — Dobry z pana numer. „Prawie” — powtórzyła. I zainteresowała się: — A długo pan samiec opiera się wszelkim reklamom czy jak to pan nazwał? — Długo. — Ciężko tak motylkowi bez kobiety? — dopytywała się. — Czy to naukowe zainteresowanie? — spytałem. — Naukowe. — Szkoda, że nie osobiste. — Naukowe — powtórzyła. — Zdrowemu ciężko. — A panu? — Ja jestem zdrow. — Biedak — szepnęła. — Biedny motylek. — Pogładziła mnie po twarzy. Zobaczyłem wtedy w jej oczach, jakiś znajomy blask, coś z Ewy, tylko w innym kolorze i śmielsze, pewniejsze siebie. Szepnęła zbliżając swój policzek do mojego: — A ja się panu podobam? Już nie odpowiedziałem. Położyliśmy się między łodygami słoneczników. Zdumiała mnie jej zręczność i zuchwałość. Szepnęła coś niezrozumiałego w momencie najwyższej rozkoszy, nigdy potem nie chciała wyznać co. Coś, co było jej własnością. Ale potem ta deprymująca rzeczowość, kiedyśmy się podnieśli. To łobuzerskie pytanie: „Smakowało?” To wyznanie, że ze mną dobrze, bo nie trzeba się bać choroby, podczas gdy z innymi nie wiadomo. Jej pomoc w doprowadzeniu

munduru do porządku. Pomyślałem: dziwka. A potem, na żelaznym łóżku w moim namiocie: dobra była ta dziwka. Stopy jej całować).

O tak wczesnej porze w klubie prasy siedzą wyłącznie prawdziwi pozeracze gazet. Mogą spokojnie studiować artykuły wstępne i notowania giełdy nowojorskiej, bo nie ma jeszcze dziewcząt, które wyznaczają to miejsce na randki; ich długie, młode i odsłonięte po biodra nogi nie wprowadzają zamętu do myśli, nie rozpraszaają nagromadzonego żalu. Bywalcy wymieniają lekkie, prawie niedostrzegalne ukłony. Uśmiech spoza okularów. *Le Monde* zajęty, siedzi nad nim stary Peiper. Wygląda jak prorok: długie włosy, siwa broda w nieładzie, pomięty kapelusz z szerokim rondem, sękaty kostur zamiast laski. Mówią, że jest stuknięty, ten mistrz awangardy lat dwudziestych, nie kontaktuje się z ludźmi, bo podejrzewa, że chcą go otruć. Mówią, że odciął się od całego środowiska, że zamknął się dumnie w samotności, gardzi nami. Ale oto tutaj czyta skrupulatnie obcojęzyczne gazety, obchodzą go nasze konflikty, starcia zbrojne, zamachy, wywiady, katastrofy lotnicze, podróże dyplomatów, prognozy publicystów. „Czy pan już przeczytał ten *Monde*?” — zagaduje ostrożnie Leopold. „Zajęte” — odpowiada wyniośle poeta i Leopolda uderza metaliczny ton jego głosu, piękne, młodzieńcze brzmienie. *Guardian* też zajęty. Leopold zdejmuje z wieszaka *Neue Zürcher Zeitung*.

— O, po niemiecku! — natychmiast zauważa Marczewski.

— Po szwajcarsku — odpowiada spokojnie Leopold. Stoją obok siebie plecami do sali i przebiegają w wiszących na kijach dziennikach. — A pan co?

— *Życie Warszawy*.

— „Nowe zbrodnie agresorów izraelskich”.

— Pan już przejrzał?

— Nie muszę. „Koryfeusze nauki czy mąciociele głów”.

— Ładne — przyznaje z uśmiechem Marczewski.

Śmierdzi mu z ust, Leopold odwraca głowę bliski omdlenia. Wie, że to przypadek, wada nie przesądzająca o charakterze człowieka, sama myśl jest niesprawiedliwa, ale nie może przestać tego kojarzyć z misją, w której ten człowiek u niego się zjawił.

— Usiądziemy daleko od siebie — uprzedza Leopold.

— Jasne.

Tamten mruży oko. I odpływa z *Życiem Warszawy* na drugi koniec sali. Po drodze mija się ze starcem, który ciągnie za sobą po posadzce kij z przeczytaną gazetą. Kij stuka, ale starzec tego nie zauważa, sunie przed siebie obojętnie jak ślepiec. Doczekasz się i tego, mówi do siebie Leopold, już wkrótce nastąpi ta niewrażliwość, głuchota i zobojętnienie, wszystko przyjdzie nie-

uchronnie... Jak żółknięcie liści, jak marszczenie się skóry. Jeśli dożyje, przypomina mu się i dotyka koniuszkiem palca znajomego miejsca nad sercem. Ale nie kłuje.

W gazecie ani słowa o Polsce. Przychodzi się tu po kontakt ze światem, ale świat mało się nimi interesuje, już dawno przestali być sensacją dla maszyn rotacyjnych, Gomułka chce obniżyć płace i podwyższyć ceny żywności, kogo to właściwie obchodzi, nasz dzień powszedni nie emocjonuje nikogo, machnięto na nas ręką. A jeśli czasem coś tam się o nas napisze, jeśli nagle jakiś dziennikarz się zlituje i przysoli zdrowo komu należy, to właśnie tego egzemplarza pisma do lektury nie udostępnią.

Nie może się skupić. Słyszy szelest gazet, trzask zapalki, starcze posapywania. Dwum nachylonym ku sobie emerytom wydaje się, że prowadzą rozmowę szeptem, ale naprawdę ich głosy, skrzekliwe i kanciaste, raz po raz łamią monotonię sali i absorbują innych. Rozlega się sykanie. Poza tym jest jeszcze pan Marczewski, który usadowił się blisko wyjścia, żeby mu się Leopold przypadkiem nie wymknął. Ktoś popija głośnymi łykami kawę. „Le Monde można?” „Zajęty, przecież pan widzi!” Nawiedzony poeta znalazł wyjście: gardzi. Tak, ale on nie ma syna w więzieniu. Nie wspomina kobiety, która uwiodła go na plantacji słoneczników. Chociaż skąd możesz wiedzieć...

Przemówienie Rogersa. Co oznacza polityka wschodnia Brandta? Ktoś uśmiecha się do Leopolda spod przeciwległej ściany. Nie znam faceta, myśli Leopold i odwzajemnia uśmiech. Ten ktoś macha ręką. Leopold odmachuje i zaraz potem nakłada okulary. Twarz jest znajoma, chociaż pamięta ją młodsza i szcuplejszą. Ta szara czupryna była kiedyś bardzo czarna. Kamiński? Jeszcze raz macha ręką, zdobywa się nawet na ciepły uśmiech, wtedy tamten odkłada gazetę i przysiadła się do Leopolda.

— Nie poznaje mnie pan? — zapytuje szeptem.

— Poznaje, a jakże. Pan Kamiński, nasz mistrz pióra.

— Dzisiaj jestem zero — stwierdza pisarz kiwając żałośnie głową. — A czy pan wie, że debiutowałem właśnie u pana?

— Aha, rzeczywiście. Potrzebowaliśmy wtedy nowych ludzi — wspomina Leopold.

— Niech się pan nie usprawiedliwia. Ja nie wnoszę pretensji.

Ktoś syka. Leopold zerka do gazety: „Naser oskarża U Thanta”. Pewnie o to, że go usłuchał i pośpiesznie zgodził się na wycofanie wojsk ONZ z pustyni synajskiej.

— Co z synem? — pyta tamten.

— Siedzi.

— Są jakieś szanse? — Wydaje się, że zainteresowanie pisarza jest szczerze.

— Porozmawiam z Wykołkiem.

— Zna go pan pewnie dobrze...

— Siedzieliśmy w jednej celi — szepcze Leopold. — Przechował mi synka. Pójdę już chyba — decyduje nagle.

— Dobrze, ja też. Jeśli nie masz nic przeciwko temu — pisarz nieoczekiwanie przechodzi na „ty”. Ma rację, stwierdza Leopold, popijaliśmy w redakcji i to zdrowo. — Prawdę, mówiąc, polowałem tu na ciebie. Mam interes.

Aha, myśli Leopold, więc ktoś musiał mu powiedzieć, że tu bywam. Ale kto? Mniejsza. Tylko ten mój bliźniak, mój cień nieodstępny jak się pozbyć cienia?

— Muszę coś komuś powiedzieć — rzuca Leopold i biegnie ku wyjściu.

Marczewski zrywa się na jego widok.

— Idziemy?

— Spotkałem znajomego — szepcze Leopold.

— Tyz piknie.

— Pan nie rozumie: będę musiał pana pożegnać.

— Jasne — zgadza się natychmiast bliźniak. — Kiedy będę mógł pana zobaczyć?

— Niech pan do mnie zadzwoni.

— Zrobione. Jutro rano.

— Może kiedy indziej?

— Po co kiedy indziej, jak można jutro?

Leopold nie odpowiada. Ścisła dłoń bliźniaka, miękka i rozlazła. Ameba, przypomina sobie nagle. Daje znak Kamińskiemu.

Potem są żółknące lipy i klony Alej. Trzeszcząca podściółka pod nogami. Spacer siwowłosych cieni. Skądś zna te twarze, mięły mu na jakichś zebraniach, konferencjach, pewne siebie, zadufane twarze ludzi, którzy mieli się za niezastąpionych, jakby połknęli wielką tajemnicę sterowania, jakby uosabiali aspiracje i pragnienie tego narodu, w którego imieniu występowali. „Robotnicy tego nie chcą... robotnicy się sprzeciwiają... robotnik tego nie zrozumie... robotnikowi się nie spodoba”. I ja, jak oni, myśli z goryczą. Taki sam. Wszystko wiedziałem lepiej. Został wykopany dziesięć lat temu. Kolejne czystki przydają Alejom nowych spacerowiczów. Cienie, cienie byłych dygnitarzy krążą tu jak umarli po Polach Elizejskich. Nieuchronne *rendez-vous*. Ci, którzy wyrzucali muszą się wreszcie spotkać na jednym chodniku z tymi, których wyrzucali. Nowi rewizjoniści ze starymi rewizjonistami, satrapowie zbuntowani w latach pięćdziesiątych z satrapami, którzy rzygnęli dziesięć lat po nich. Nikt z właścicieli Polski Ludowej nie wymiga się od spacerów po Alejach, każdy tu skończy i lepiej zawczasu zadbać o dobre miejsce, z dala od krawężnika, lepiej zawczasu wystudiować uśmiech, którym

się powita swojego byłego oponenta. Więc i ja tu doszedłem, myśli zgnębiony Leopold i odwraca się, by stwierdzić, jak daleko w tyle został za nim Marczewski, ale może się tylko przekonać, że nikt za nimi nie chodzi.

— Śledzą cię? — zapytuje pisarz.

— Przypuszczam.

— Kto to był ten facet, z którym rozmawiałeś?

— Mój ubek.

— Anioł-stróż?

— Dobrze powiedziane.

— Nie wygląda odstręcająco — stwierdza Kamiński.

— Dość przyzwoity. Ale miło, że nas opuścił. Więc mówisz, że mnie szukałeś?

— Tak, chciałem, żebyś mi pomógł.

— Ja tobie? — dziwi się Leopold.

— No tak. Przecież będziesz rozmawiał z Honzą? Wiesz, jak to jest: w swojej sprawie człowiek ledwo co wykrztusi. A w cudzej rozpuści pysk.

— To prawda. Czego ci trzeba?

— Chcę wyjechać na rok do Anglii, mam przyręczone wykłady. A oni odmawiają mi paszportu.

— Dlaczego?

— Czego pytasz jak dziecko? Postanowili, że wyemigruję i część. A niech zdecyduję się naprawdę na emigrację, to zrobią ze mnie zdrajcę, z niepolską duszą, która nareszcie się objawiła.

— Rozumiem. Czy myślisz, że Honza nam pomoże?

— Nie wiem. Wiem, że to kawał sukinsyna! — mówi Kamiński.

— Honza?

— Tak, on. Towarzysz Wykołek! Czytałem jego przemówienie. Że też zdobył się na takie sformułowania!

— Więc po co się do niego zwracać?

— Bo każdy z nich lubi mieć jakiś plus na koncie. To pocieszające tylko, że oni dobrze wiedzą, co się liczy na plus. Zapamiętaj sobie, Poldek: to są ludzie, którzy dawno pozbyli się przekonań. Wyłącznie gracze. I każdy z nich chce mieć rezerwo-
we karty. *C'est tout!*

— Nie ma go w Warszawie — mówi Leopold z westchnieniem.

— Chyba przyjedzie na pogrzeb Edmunda. Nie zapominaj, że Edmund był u niego lata całe sekretarzem propagandy, że mu postawił kulturę w województwie, albo i położył, nieważne — ważne, że najbliższy współpracownik. Honza musi zjawić się na cmentarzu.

— Chyba tak... chyba tak... Ja zresztą też powinienem tam być.

Dobrze, to się spotkamy. Nieboszczyk był trochę oportunistą i grafoman, ale... Miałbym nieczyste sumienie. Biedny MUNDZIO — wzdycha Kamiński.

— Dlaczego chcesz wyjechać?

— Od dwóch lat nie zarobiłem ani grosza.

— Nie miałem pojęcia... — bąka Leopold.

— Może zresztą mógłbym sobie dać radę. Tak, na pewno mógłbym. Jestem sam, mogę żyć byle jak. Powiedzmy — gdyby to była okupacja... Przygotowywać tymczasem książkę na lepszy okres. Nawet mnie coś takiego kusi. Albo jak Peiper! Widziałeś go? Plunął na nas. Pokazuje nam to. Nawet ten jego kostur... Wszystko demonstracyjnie. Konsekwentnie. To trzeba umieć.

— Ale ma fioła.

— Ma albo nie ma. Nie wiem. Czy my, z naszą gonitwą myśli jesteśmy normalni? My, którzy, żeby nie bić łbem o mur tykamy librium, elenium, relanium czy jak się te środki nazywają...? Tak, utrzymać się mógł. Pisać jako murzyn, albo kreować jakiegoś fikcyjnego autora, podstawionego. Niektórzy mówią: nie dają ci paszportu — to emigruj. Dlaczego? Dlaczego właśnie ja? Tego przecież chce pan Moczar, więc już choćby dlatego — nie! I co ja mam robić na emigracji? Moje hobby literackie, to Księstwo Warszawskie. Mam wspaniały zbiór książek o tym okresie. Wiem o nim wszystko. Nie znam lokali dzisiejszej Warszawy, ale w prusko-napoleońskich orientuję się doskonale. Pytam: komu to na świecie potrzebne? Wystarają mi się o dwa wykłady tu, o trzy wykłady tam. Przyjdzie na nie po dwadzieścia osób. Wygłoszę swoje, zabawnie przekraczając angielskie wyrażenia — wada tolerowana i nawet uroczą u gościa z Polski, ale nie u człowieka, który ma tam osiąść na stałe. I odtąd już cała reszta życia tak: między niebem a ziemią, naładowany wiadomościami i talentem bez ujścia, maestrią egzotycznego języka, rodzajem wrażliwości, który tam nikomu nie jest potrzebny. Tylko tutaj. Rozumiesz? Szewc, krawiec, inżynier, księgowy, kreślacz, operator filmowy, tancerka — każdy z nich bierze dwie walizki i dokądkolwiek przyjedzie będzie krawcem, inżynierem, księgowym, choć trochę wykoślawionym, choć z garbem nostalgii et cetera. Tylko ja mam tutaj te trzydzieści milionów, które może mnie nie kochają, ale rozumieją, co do nich mówię. Tylko tutaj nie jestem niemową.

Przerywa, nabiera tchu. Mówi dalej:

— Więc chcę wyjechać tylko na rok. Żeby odpocząć. Po prostu odpocząć. Polska jest męczącym krajem. To podniecenie, z jakim co dzień słuchamy plotek, to łaknienie zmian, wyda-

rzeń, to rozszyfrowywanie przesunięć dymisji, gestów, ba, nawet to pragnienie rejestrowania zeświniień, upodleń, byle by się kotłowało, byle by o nas nie zapomnieli, byle nas żywcem nie pochowali... A właśnie, że pochowali, tak, oddali nas do zamrażalnika, pozbyli się i teraz chcą o nas zapomnieć. Przyznasz, że wszystko to razem jest męczące! Moja dziewczyna ode mnie odeszła. Powiedzmy, że ją kochałem. Znalazła psiakrew moment! I nie, żeby uznała, że jestem przegrany więc żegnaj. Albo żeby coś nagle przestało jej się podobać w moim pochodzeniu. Nic podobnego: po prostu uznała, że jestem niemożliwie nudny. Skończyła się beztroska. Moja chandra, moja wściekłość, moja niezgoda na świat irytowały ją, przeszkadzały w spożywaniu darów bożych. Czym ja się tak przejmuję? Czy nie mogę tego traktować z większym poczuciem humoru? Próbowałem jej wyjaśniać, ale odpowiadała: ignorować. Mówiła: ja ich skreślam. Ja ich też ignorowałbym i skreślał, gdyby ci panowie mnie też tylko ignorowali. Ale bili we mnie jak w tam-tam. Nie w prasie, ale po cichutku, na swoich parszywych zebraniach. Poza tym ta moja dziewczyna... Ja myślę, że ona zaczęła podejrzewać, że coś w tym jednak musi być. Nic nie dzieje się bez powodu. Jeśli mnie przestali drukować, to widocznie nie jestem już taki dobry. Poznała w tym czasie pewnego realizatora filmów animowanych. Dwa czy też trzy razy pod rząd nie miała dla mnie czasu, no i rozumiałem. Wiem dobrze, że już więcej takiej dziewczyny nie będę miał. Zadeklarowałem to sobie z całą śmiałością, jak bohater: pamiętaj, nigdy już nie będziesz miał takich kobiet! Tę poznałem na wieczorze autorskim, podeszła do mnie i powiedziała, że wyobrażała sobie mnie inaczej.

(Przyjechałem do niej znowu, kiedy zaawansowałem z porucznika na majora. „Więc jednak”, powiedziała zachwycona dotykając moich epoletów. Musiałem wyprowadzić ją z błędu: nie dlatego zostałem majorem, że studiowałem biologię, albo że jako człowiek zdolny szybko wyuczyłem się tajemnic rzemiosła wojennego, ale dlatego, że byłem czynnym komunistą. To była jesień, pod Otwockiem, po tamtej stronie Wisły płonął Warszawa. Poszliśmy do lasu, rozłożyłem płaszcz oficerski na mchu. Zaczęła rozpinąć guziki swojego munduru. Nagle spytała: „A ożenisz się ze mną?” Powiedziałem: „Chciałem cię o to prosić”. „Mój major” — szepnęła i położyła się. Musiałem ją rozbierać. Ona leżała bezwolna i uśmiechała się do siebie.)

— Pokazałem jej artykuł, w którym zaatakowano mnie za fałszowanie rzeczywistości okupacyjnej. Przytaczano jakieś cytaty. Czytała niezadowolona ze mnie, uważała, że niepotrzebnie się podłożyłem. Ty wiesz, że trzy czwarte mojej twórczości dotyczy spraw okupacyjnych. Zarzucano mi nawet, że wciąż piszę

o jednym i tym samym. Ale chciałem wystawić nagrobek epoce pieców, chciałem ją nazwać i nie dopuścić, by przeszła bez wyrzutów sumienia. Zginęli, myślałem o moich braciach i siostrach, ale nie bez pożytku dla nas wszystkich, dla tych czterech miliardów mrówek, które kołaczą się na tym globie. Wydawało mi się, że pisałem wyłącznie prawdę. Bezkompromisową, bolesną — ale prawdę. I nagle okazało się, że moja prawda zafałszowała okupację. Jeszcze raz okazało się, że prawd jest wiele. Nie mogę powiedzieć że ten, który mnie napiętnował jako fałszerza i paszkwilanta, czynił to z całkowitym cynizmem. Może i był przekonany o swojej racji. Widziałem takiego jednego obrońcę świętości narodowych w telewizji: miotał się i pienił! Ale aktrzy i historycy znają tę sztuczkę: potrafią doprowadzić się do stanu wrzenia cały czas zachowując kontrolę nad środkami ekspresji.

Odpocząwszy podejmuje monolog:

— Wy wszyscy, ludzie spoza naszego kręgu, nie rozumiecie, jakim wstrząsem dla piszących jest cała ta historia. To przełom i klęska. Nigdy już literatura nie odzyska w tym kraju swojej rangi. Przekonano naród że pisarz jest osobą, którą można zepchnąć do rynsztoka, a twórczość jest czymś, bez czego można się obejść. Byle plan wykonać, byle mięso było. Naturalny bieg karier literackich został naruszony i podporządkowany mechanizmowi rządzenia. Bo zrozum: jest tak, że jedni zdobywają publiczność błyskawicznie, od pierwszego uderzenia, drudzy pną się mozolnie do góry, mają nieporozumienia z czytelnikiem, z krytyką, dopiero po latach pracy widać, że ten lekceważony dorobek jest jakiś jednolity, że składa się na coś, bez czego kultura narodowa byłaby uboższa. Ja wyrąbywałem sobie swoją ścieżkę powoli, jak w gestwinie leśnej. Artykuł po artykule, książka po książce. Miałem czytelników, ale przecież u nas trzeba czegoś więcej, więc pocieszałem się, że kiedyś przyjdzie i bardziej oficjalne uznanie. Będę mógł trochę odsapnąć. Kiedy będę miał czterdziestkę, myślałem. Nie przyszło. Potem myślałem: kiedy będę miał pięćdziesiątkę. Jakieś wydanie zbiorowe, nagrody, przekłady, może lepsze mieszkanie. Może wywiady w popularnych czasopismach. Trochę satysfakcji. Któż z nas nie jest spragniony „pierniczek uwielbień”? Będzie można zwolnić tempo pracy, pisać eseje o Księstwie Warszawskim, planować większe dzieło. I właśnie kiedy mogło się wydawać, że zbliża się to, co wciąż odsuwałem, kiedy stuknęło mi pół wieku — zdarzyła się katastrofa. Faszyzm wszystko unieważnił! Żadnego dorobku! Wszystko oplute. Żadne wydawnictwo nie ośmieli się nic wznowić. W domu gołe ściany. Pięćdziesiątka skończona, a my bez dorobku, my, całe to pokolenie, z wyjątkiem dwóch-trzech cwaniaków i pijacków bez

twarzy. Niepotrzebne nasze artykuły, nasze myśli, nasza wyobraźnia, autorytet, wspomnienia — wszystko, czym zwykle dzielił się pisarz bardziej doświadczony z czytelnikami. I już wiem, że ten wielki wymarzony dzień pisarskiej satysfakcji nigdy nie nastąpi. Bo Bóg wie, kiedy ten nasz ciemny czas minie, czy w ogóle minie i w jakiej formie nastąpi jego upadek. A tymczasem życie prze. Doświadczenia, które mogły być cenne dla dzisiejszej młodzieży, będą może absolutnie obojętne dla pokolenia następnego. Będzie ono mieć własne problemy, których nam nie zgłębić i nie odgadnąć. I tak krzepnie i kamienieje stan kłęski. Pięćdziesiąt lat. Kiedy mi mówią, że dla prozaika jest to podobno wiek szczytowej formy...!

Za kościołem św. Aleksandra znajduje się kawiarnia, do której Kamiński lubi zachodzić.

— Ja tam... No to do jutra, tak?... Aha, takie sobie pytanie. Pamiętasz może, jaka była przyczyna mojego zerwania z twoim piśmem?

— Musiała to być moja wina. O co poszło? — dopytuje się Leopold i czuje, że robi mu się gorąco.

— O to, że napisałem kilka krytycznych uwag o pewnej powieści sowieckiej. Napisałem, że nuda i w nie najlepszym guście. Kazałeś mi to skreślić.

— A ty się uparłeś, żeby nie.

— Uparłem się. Wobec tego, że artykuł był w ogóle pozytywny, uważałem, że trochę uszczypliwości uczyni go wiarygodniejszym. Niestety, zawsze byliście kiepskimi propagandzistami.

— Przeczuwałem, że miałeś rację. — Leopold ociera pot z czoła.

— Dziękuję. Mała satysfakcja po latach. Muszę przyznać, że terazniejszy wstrząs kulturalny nie jest pierwszym w dziejach tego kraju.

— Jest różnica. — Leopold czuje, że zasycha mu w gardle.

— Tak, jest różnica — przyznaje kwaśno Kamiński. — Wtedy gnębiono dysydentów w sposób bardziej patetyczny. Ale pisarze, którzy wtedy zamilkli, nie czuli się przez to lepiej.

Odejdź, myśli Leopold, uciekaj do swojej przeklętej kawiarni. Dobrze ci mędrkować. Jesteś sam i zawsze byłeś sam. Zawsze z boku. Próbowateś nam pomagać, ale w chwili, gdy zauważyłeś, że brudzi się przy tym ręce, usunąłeś się. Nie zrobiłeś kariery, ale pozwalasz sobie na luksus czystego sumienia. Ja wtedy... I znowu robi mi się gorąco. Ostatnio coraz częściej. Wracają echa jakiś kretyńskich wystąpień, sporów, w których bronił oficjalnych racji jak ślepy dzieciak, po to, by teraz, właśnie za to oddanie, dostać kopa od własnych towarzyszy. Nie, nie zgnoił na szczęście nikogo, ale głupcem był na pewno. Spy-

cha te wspomnienia w najciemniejsze zakamarki mózgu, oddziela się od nich labiryntem krętych mrocznych korytarzy — i tylko te wypieki na policzkach i pot wzbierający pod pachami...

(Siedziałem w fotelu i robiłem notatki do przemówienia, które miałem nazajutrz wygłosić. Zawsze starałem się przemawiać z pamięci. Co to mogło być? Atak na Titę jako na zdrajcę? Napiętowanie Spychalskiego jako szpiega USA? Że Slansky jest agentem syjonistycznym? Że Kostow? Że Rajk? Że kosmopolici? Że Szostakowicz i Eisenstein? Nie, szło jeszcze o naszego Mikołajczyka. Słuchał jednym uchem Anny. Opowiadała z żywieniem. Łatwość z jaką kobiety znajdują tematy do rozmowy — zawsze to u niej podziwiałem. Jakaś rodzina zatruta się grzybami. Nowy sposób leczenia płafusów. Wyobraź sobie, facet udawał zakonnicę i nabrał mnóstwo ludzi na datki. Pojawiły się kolorowe miski klozetowe. Sąsiadka z pierwszego piętra leży chora, takie babskie perypetie, trzeba do niej zajść. Napisałi, że zmarł tragicznie, podpisała „żona” — myślisz, że to samobójstwo? Ja tymczasem rozwiązywałem w skupieniu podstawowe zagadnienia. Ratowałem międzynarodowy ruch komunistyczny. Dokonywałem cudów ekwilibrystyki myślowej. Brawo, towarzyszu Piński! Czołowy talmudysta, akrobata i scholastyk! Brawo! Ona mówiła: na Brackiej otwarto nowy sklep spożywczy, obsługa chamska, dwa razy usiłovali mnie dziś oszukać; jakiś facet przyciskał się do mnie w tramwaju; i wyobraź sobie oboje mają gruźlicę, nie wiadomo kto kogo zaraził; co oni widzą w tej Ricie Hayworth, taka wulgarna. Odpowiadałem półgębkiem. Wstałem z fotela i krążyłem w skupieniu po pokoju, od ściany do ściany. Mikołajczyk przedstawicielem kulactwa. Odzwierciedlenie walki klas. Formuły Marksa są niezawodne. Musiałem ją potężnie nudzić. A Rita Hayworth podobała mi się wściekle).

Rano — codzienny rytuał. Zapalić gaz pod czajnikiem, umyć zęby. Mieszkanie coraz obszerniejsze. Kiedyś posprzątam. Czy przyszli tej nocy mordercy? Sen, z którego się wyrwał, był ciemną otchłanią, wszystko się w nią zapadło, wszystko roztało, ameby i sześciany. Otworzyć okno. O tak, trochę powietrza, mój Boże, lżej oddychać, było duszno w nocy, uciskało mi pierś. Dotknął miejsca nad sercem: tylko lekkie ukłucie, nieznaczne zadrapanie. Można z tym żyć i chodzić na pogrzeby. Bajgielman. Krzyczeli? Nie, chyba nie, wywrzeszczeli to tylko raz — wystarczające, żeby zapamiętać na długie lata.

Dzwonić do Biura Politycznego. Sekretarka Honzy wciąż jednakowo uprzejma. „Nie, nie ma towarzysza Wykołka... Oczywiście, pamiętam... Połączę natychmiast...”

Anna! — pomyślał, kiedy do niego zadzwoniono. Ma wiadomości!

— Hallo! — zawołał radośnie.

— Pan doktor? Tu Marczewski.

Cios w zęby. Zapomniałem na śmierć! Dłoń wędruje do rozkołatanego serca.

— Co się stało? — pyta osłabionym głosem.

— Przecież miałem zadzwonić — tłumaczy Marczewski. Miętko i jakby żyłcząc. Czy sztydzi?

— Przepraszam — Leopold niezadowolony jest ze swojego roztrzęsionego głosu. — Ale czego pan chce?

— Spotkać się z panem doktorem.

— Po co? — (Będę szorstki, myśli. Zrozumie, że go nie chce. Odczepi się).

— Pan wie. Moja praca magisterska.

— Kiedy ja panu nic nie dam. Już się pan chyba przekonał...

— Przeciwnie, panie doktorze. Zebrałem wczoraj mnóstwo materiału.

„Spotkał się z agentem syjonistycznym K., któremu ułatwia działalność legitymacja literacka — formułuje raport Leopold. — Miejscem spotkania był klub prasy. Spostrzegłem kilku zde-maskowanych i usuniętych ze stanowisk rewizjonistów zatopionych w lekturze gazet burżuazyjnych, w tym 2 zachodnio-niemieckie. Obecność tych ludzi nie mogła być przypadkowa. Możliwe, że w odnośnych gazetach ukryty jest sztyf”.

— Nie mogę się dziś z panem spotkać.

— Ależ dlaczego? — dopytuje się rozżalonym głosem tamten.

— Bo idę na pogrzeb.

— Pogrzeb? Kto zmarł?

Głos tamtego staje się z miejsca rzeczowy, indagujący jak na śledztwie.

— Mój przyjaciel — odpowiada krótko Leopold.

— Aha, przyjaciel. Rozumiem i wyłączam się. Do widzenia, panie doktorze.

— Do widzenia. Nie jestem doktorem — dodaje już do głuchej słuchawki Leopold i powtarza w myśli: tyz piknie.

Drugi telefon jest od Anny.

— Zrobiłeś coś? — zapytuje.

— Zamówiłem sobie spotkanie z Honzą.

— Nie dali mi widzenia — skarży się Anna.

— O tym też będę mówił.

— Nie uważasz, że powinniśmy się przedtem spotkać?

— Chyba tak.

— Przyjdź do mnie wieczorem.

— Do was? — upewnia się Leopold lekko strwożony.

— Czemu nie? Dostaniesz kolację. — Leopold milczy, więc ona dalej namawia: — Kto ci robi kolację? Odprawiłeś gospo-się? No widzisz. Franc nie ma nic przeciwko temu.

— Dobrze, przyjdę — zgadza się Leopold. Robię to dla Zbyszka, zastrzega się w myśli, tylko dla niego. Nie wie sam, dlaczego mówi: — Wiesz, dziś jest pogrzeb Edmunda.

— Naprawdę? Tak, zdaje się, że widziałam nekrolog. Biedny Mundek. Te wdowy po nim skoczą sobie do oczu na pogrzebie. Przyjdź, Poldziu, poplotkujemy. Szef nadchodzi — słyszy pośpieszny sztyt Anny i trzask odłożonej słuchawki.

(Bo nie usiłowałem jej nigdy rozśmieszyć).

Zna skądś te twarze naznaczone cierpieniem, zwiędłością, klęską. Sympozjum przegranych. Spotykają się na pogrzebach, żeby oddać ostatnią posługę. Odśpiewują nad mogiłą Międzynarodówkę, ale nie dlatego, że wciąż jeszcze są wierni idei. Wszyscy wiedzą, że to protest. Demonstrują przeciwko tym, którzy tę pieśń sobie przywłaszczili. Śpiewając niweczą wszystkie akty oskarżenia: o rewizjonizm, zdradę, syjonizm. I chociaż już w nic nie wierzą upierają się: wierzymy. Nastąpi kiedyś dzień zapłaty, sędziami wówczas będziem my. Ładnie brzmi; dalekie, sentymentalne echo młodości. Ale coraz nas mniej i coraz lichsi jesteśmy. Przychodzimy tu, żeby sprawdzić ilu zostało, podliczyć się. My z chorymi sercami, myśli Leopold, tępiejącymi mózgami, wapniejącymi żyłami. Z tabletkami w kieszeni, z receptami w portfelu. Związując się nawzajem z elektrokardiogramów, sond, analiz. Ciągąc ze sobą nadkwasoty, niedoczynności wątroby, nadciśnienia, nogi obezwładniane chorobą Bürgera. Za mało za-wałów, za mało samobójstw, narzekał krwisty generał, nasz towarzysz broni. Ale nie szkodzi, pocieszał kumpli przy żytniówce, bądźcie spokojni, ta jedna sprawa zostanie doprowadzona do końca. Czystka będzie absolutna. Mundek odszedł — znowu jednego mniej. I wyrzucać nie trzeba było, sam odszedł. Zawsze był z niego oportunistą i wazeliniarzem, więc i tym razem poszedł uko-chanej partii na rękę. Leopold rozgląda się po cmentarzu, rudziejącym w jesiennym słońcu, ładnie tu, myśli, Mundzio urządził się nie najgorzej, ma już to wszystko za sobą, zawsze był wygodnic-ki i teraz też wybrał spokój, unik, Towarzysza Wykołka nie widać.

— Wiesz, że nie chcieli go tu wpuścić? — szepcze Kamiński. — Powiedziano dzieciom, żeby go chowały na cmentarzu żydowskim. I dopiero nałożnica wymogła. Dotarła do władz, poawanturowała się, zagroziła skandalem.

Mój cmentarz, myśli Leopold rozglądając się. Tutaj gdzieś

będzie leżał, na Komunalnym, wśród tych cichych, wyniosłych drzew — jeśli Anna zechce poawanturować się i zagrozić skandalem. Czy będzie jej zależało? Prawowierni, dobrzy Polacy leżą obok, na cmentarzu katolickim — wśród starych zmurszałych krzyży, w rodzinnych, murowanych grobowcach. Ten cmentarz, na którym teraz są, był dawniej wojskowym, spoczywają tu nieznanymi żołnierze wielu bitew: równe szeregi mogił znaczących krzyżami brzoźowymi, od najstarszych z 1920 roku do najświeższych, powstańczych. Coraz więcej przybywa mogił bez krzyży — komunistów i pozbawionych wyznania Żydów. Ludzi, którzy upierają się przy swojej polskości, manifestują ją nawet po śmierci. Uciekają przed swoim żydostwem. Boją się swojego cmentarza. Kto wie, co towarzysz generał jeszcze wymyśli? Przeraża ich możliwość pośmiertnych szyderstw. Nagrobki rozbite i rozkradzione, cmentarz splugawiony, zaorany. Ale ten cmentarz — bezwyznaniowy, miejsce spoczynku dla trzeciego świata — jest dla nich wymarzoną rozwiązaniem ostatecznym. Pośmiertną ucieczką z getta do liberalnych salonów. Schronienie estetyczne i nie pozbawione odcienia snobizmu. Spotkanie z intelektualistami chowanymi na koszt państwa. Kawiarnia literacka dla nieboszczyków. Wybitne nazwiska, jedno obok drugiego. Każde nazwisko jeszcze ma blask. Mała podziemna akademія literatury, nie nazbyt przeładowana.

Umrzeć w zielonej trawie, myśli Leopold. Jak tu pięknie! Ostatnie lata życia należy spędzić malując pejzaże. Mieć oko i pędzel Moneta. *(Potakiwałem tym, którzy przepędzili go z sal wystawowych. Nie rozumiałem malarstwa i czynnikiem cnotę ze swojej ignorancji. Impresjonizm jako przejaw dekadencji sztuki w ostatniej fazie kapitalizmu. Znowu robi mi się gorąco. A przecież byli gorsi — ci, co rozumieci, znali się na tym i mimo to potakiwali nam. Czemu? Czyżbyśmy ich, nie daj Boże, zdolali przekonać?)* Anna, gdyby tu ze mną była, umiałaby się zachwycić urodą wędzących liści, ciszą nieruchomych drzew, soczystością trawników. Świerki, myśli tęsknie. W ogóle nie pamiętam o Mundziu, stwierdza ze skruchą.

— Stałeś już przy trumnie? — dopytuje się Kamiński.

— Tak. — Leopold przypomina sobie: — Przez cały czas burczało mi w brzuchu.

— Co? — Kamiński wydaje się wniebowzięty. — W brzuchu? Kupuję! — woła.

Leopold nie rozumie. Kamiński ściska mu rękę.

— Nie sprzedasz tego nikomu? Pamiętaj, dla mnie! Muszę to gdzieś wykorzystać.

Nie przestaje być pisarzem — w żadnej sytuacji. Zbiera niezmordowanie spostrzeżenia, pomysły, anegdotki, paradoksy, no-

tuje barwy i zapachy, szkicuje typy. Wszystko staje się pretekstem dla prozy, każdy los ludzki, każda tragedia, własna czy cudza. Wszystko służy smakowitości przyszłego dzieła. I chyba inaczej nie może być. Dzięki temu zostanie utrwalaony film naszych czasów. Wszystkie dokumenty historyczne można zafalszować i dowolnie zinterpretować. Ale opowieść napisana na gorąco odda rzecz nie do podrobienia: atmosferę, nastroje. Stan upodlenia i przygnębienia, w którym żyjemy.

— Honzy nie ma — mówi Leopold.

— Wycofujesz się?

— Nie, oddamy Mundziowi posługę do końca.

— Ja też. Chociaż nie umiał zachować się z honorem.

Ten byk szerokoplecy, czerwony na twarzy, z wąsikami pod mocnym nochem, to Kaziuk, jeden z tych, którzy skakali spadochronem do partyzantów, dawny przyjaciel towarzysza generała. Wita się z nimi w solennym milczeniu. Kamiński nie wytrzymuje, pyta z przekąsem:

— Jesteś tu jako ubek?

— Oszalałeś. — Nos Kaziuka staje się jeszcze czerwiejszy.

— Już tam nie pracujesz?

— Byłem w handlu zagranicznym.

— Jako ubek — stwierdza Kamiński.

— Przestał. — Kaziuk oddycha ciężko. — Wylali mnie.

Za tyle krwawego potu.

— Kto cię prosił o ten twój pot?

Leopold ratuje sytuację:

— Nie widziałeś Wykołka?

— Nie. Ale widziałem Horneta.

— Gdzie?

— Tam, w cywilu.

— Aha. On może pomóc?

— Spróbuj. Jest w zarządzie u Kombatantów.

— Razem z tymi glinami — wtrąca Kamiński. — Chociaż z niego też niezły skurwel.

Bohater, myśli Leopold zbliżając się nieśmiało do Horneta. Wysoki, siwy, wyższy o głowę od otoczenia, patrzy gdzieś ponad spojrzeniem dumnym i nieprzystępnym. *(Bohater. Pamiętam, jak go aresztowali. Pracowaliśmy wtedy razem. Przyjechała pod ministerstwo limuzyna, czarny chevrolet, lud nazywał ją „demokratką”, bo jeździli takimi dygnitarze, którzy nazywali siebie demokratami. Wysiadło trzech oficerów. Słyszałem jak szli korytarzem, minęli mój gabinet, domyśliłem się, że minęli jeszcze dwoje czy troje drzwi zanim zatrzymali się. Zapukali do Horneta. Panie generale, powiedzieli, mamy rozkaz aresztowania pana. Jego sekretarz, który pewnie go szpiclował, bardzo się zdziwił:*

powiedzieli „panie generale” a nie żadne „ty faszystowski psie, ty japoński szpiegu”. Zaczęli delikatnie. Hornet skinął im głową i poprosił o zezwolenie uporządkowania biurka. Zezwolili. Ułożył papiery, przekazał je sekretarzowi i poszedł z nimi. Widziałem z okna jak wsiadał do samochodu. Przepadł na sześć lat). Leopold krąży wokół generała, jest z boku, z przodu, znowu z boku. Hornet wciąż go nie dostrzega, obraca się na pięcie wokół własnej osi, spogląda gdzieś w dal.

— Panie generale — odzywa się wreszcie Leopold. Skomle jak szczeniak, myśli, ja stary byk, wysadzony z siodła dygnitarz.

— Słucham pana — odpowiada sucho generał.

— Nie poznaje pan?

Generał przygląda mu się badawczo szarymi oczyma. Mówi się o takich oczach: stalowe.

— A jakże, poznaję. — Hornet uśmiecha się z lekka. — Piński, prawda?

— Tak, Piński.

— I co, Piński? — zagaduje generał z kąśliwym uśmiechem. — Składał pan przeciwko mnie zeznanie?

— Nie, generale, pan się chyba myli.

Generał przykładą dłoń do ucha.

— Jak pan powiedział? — pyta marszcząc się.

— Nie składałem zeznania.

Generał kiwnął głową.

— Wobec tego mogę panu podać rękę.

Leopold ściska dłoń bohatera. Szarża kawaleryjska we wrześniu, ucieczka z niewoli, konspiracja, Oświęcim, ucieczka, potem do aliantów przez Węgry. Włochy, Hiszpanię, skok spadochronem z powrotem do kraju, konspiracja, udział w Powstaniu Warszawskim, wycofanie się do lasu, ujawnienie po Poczdamie, więzienie. Podaje Leopoldowi rękę, rączy. Zasiada w zarządzie kombatanckim razem z tymi, którzy go w śledztwie prali po głębie, podnosi swoją bezcenną rękę, żeby uchwalać kolejne potępienia.

— Czy można pana odwiedzić? — pyta Leopold.

— Gdzie? W domu? — Lekkie zaniepokojenie w stalowych oczach.

— Gdzie pan generał chce.

— Nie w domu — zastrzega się Hornet. — A o co chodzi?

— Mam sprawę. Taką sobie — osobistą.

— Czy chodzi o syna? To nie wiem, w czym mógłbym pomóc. — Znowu jest bohaterem: spojrzenie twarde, szybujące wysoko ponad głowami otoczenia.

— To nieważne. — Leopold nie rezygnuje. — Wystarczy rada. Pan jest zorientowany.

— Rada — powtarza Hornet nie patrząc na Leopolda. Prawie nie porusza wargami. Ktoś z boku mógłby pomyśleć, że w ogóle z nikim nie rozmawia. — Niech pan będzie w czwartek na wystawie grafiki w Zachęcie. Jedenasta — pół do dwunastej.

— Rozumiem.

Kaziuk jest już obok, informuje podnieconym głosem:

— Podstawili już wózek. — Generał spogląda w stronę domu przedpogrzebowego, kiwa głową. Kaziuk namawia: — Chodźcie, towarzysze, poniesiemy go na ramionach. Jest nas dosyć. Generale!

Hornet odpowiada sztywno:

— Jestem tu oficjalnie.

— Myślałem, że my, byli wojskowi — zajakuje się Kaziuk.

— Zmarły nie był mi bliski — wyjaśnia spokojnie Hornet.

— Przyszedłem tu służbowo, wydelegowany przez zarząd.

Kaziuk szarpie za ramię Leopolda.

— Chodź! Poniesiemy!...

— Daj spokój. — Leopold zrzuca dłoń Kaziuka. — Stuknij się, kto go ma ponieść? My? My jesteśmy kaleki. Popatrz na nas.

Kaziuk rozgląda się, porusza barami jak miotacz szykujący się do pchnięcia kulą. Ale teraz i on widzi: minęło ćwierć wieku i towarzysze broni są stadkiem emerytów.

— Biedny Mundzio — szepcze Kaziuk.

Wózek z trumną sunie skrzypiąc i podskakując na nierównościach. Daleko go chowają, na drugim końcu cmentarza, pod samym murem; gdyby go ponieśli, w połowie drogi trzeba by ich było zbierać i ładować na taczki. Biedny Mundzio, już nigdy nie pogłosuje „za”, nie poprze, dusza mu nie ucieknie w pięty. Jak zareagowałby na chwilę przed skonaniem, gdyby mu szepnęła do ucha wielką Tajemnicę? — zastanawia się Leopold. Czy twarz jego rozjaśniłaby się choć na chwilę uśmiechem zadowolenia? Czy byłby mi wdzięczny? A może zatrzęsąłby się ze strachu. W kondukcje poszeptują. Śmierć nie okryła Mundzia majestatem. Ludzie, którzy kroczą za trumną, zaprzątnięci są swoimi sprawami. Kamiński szepcze:

— Mundzio nie spodziewał się kompanii honorowej.

— Byłby szczęśliwy — odszeptuje Leopold.

— I że Hornet zaszczyli.

— Zarząd go delegował.

Deszcz zaczyna siąpić. Taka sobie niezdecydowana mżawka. Cmentarz nagle traci barwy, żółtobure drzewa matowieją, szarzeją świerki i tylko mokre trawniki mienią się żywą zielenią. Rytmicznie poruszają się ciasno opięte pośladki żołnierzy. Ci udają, że nie ma deszczu, jest tylko czcigodny zmarły, męski ból

i majestat marsza żałobnego. W kondukcie mokną głowy siwe i łyse. Będą katary i przeziębienia.

Lewy pośladek w górę, prawy pośladek w górę. Tak już zostanie mi w pamięci pogrzeb Mundzia: jako para wypiętych pośladeków — myśli Leopold stając nad otwartą mogiłą.

Kaziuk żegna przyjaciela w imieniu towarzyszy broni. „Szczery patriota, oddany sprawie, dobry i uczynny kolega”. Teraz by się naprawdę przydał jakiś uczynny kolega. „Kochał życie”. Tak, łatwo zapadał w romanse, tracił głowę, biedny grubas. „Umiał się entuzjazmować”. I nagle: „Życie nie oszczędziło mu goryczy ani rozczarowań”. Jak nam wszystkim. Oczy od razu wilgotnieją. Moje słabe, nieodporne oczy ojca, któremu uwięzili syna. Przez chwilę każdy myśli o własnym pogrzebie. Kto będzie przemawiał? Jak sformułuje klęskę? „Życie nie oszczędziło mu goryczy” — w taki to aluzyjny sposób kwituje się ostatni rozdział. Dawniej mówiło się: „Ale komunista nie umiera. Jego walkę prowadzić będziemy dalej my, którzy — tramtadramtam”. — Kompania, ognia! — słyszy Leopold i od razu huk aż bębunki rozdiera. Dotknij serca, wariacie, uspokój je. Znowu rozbłyska huk. I znowu. I tak został pochowany Mundzio-eks-pułkownik, uczestnik bitwy pod Lenino, którego to wyczynu nigdy nie umiał zapomnieć. Ale nie, jeszcze nie koniec ceremonii, bo oto Kaziuk intonuje „wyklęty powstań ludu”. Wziął za nisko i teraz wszyscy mają z tym kłopot, kilkanaście zdartych, łamiących się głosów podchwytuje, ciągnie melodię, obiecuje sobie bój ostatni. Leopold urywa śpiew, bo ucisk w piersiach wzmaga się gwałtownie. Paść trupem na pogrzebie Mundzia — nie, za dużo radości dla towarzysza generała, nie, nigdy. Stoi więc, ręką maca miejsce nad sercem i słucha śpiewu. Jasnowłosa kochanka Mundzia płacze, łzy rozmazują puder i tusz. Dziwne, wszyscy myśleli, że śpi z nim tylko dla pieniędzy. Hornet, oczywiście, nie śpiewa, stoi wyprostowany, dłoń przyłożył do ucha, jakby chciał lepiej uchwycić tekst.

(Śpiewaliśmy to kiedyś demonstracyjnie w celi. Uznaliśmy, że źle nas traktują i ogłosiliśmy strajk głodowy. Zamiast obiadu — śpiew. Wykołek miał wtedy wspinały głos, baryton o ogromnej skali. Ja już wówczas skrzyptałem. Tylko że on znał słowa niedokładnie, z jakiegoś ludowego przekazu, melodię też przekreślał. To ja go nauczyłem właściwych słów. Honza. Byle go złapać).

Hornet skłania głowę nad mogiłą, potem wyprostowawszy się robi przepisowy w tył zwrot i odchodzi. Sygnał dla wszystkich. Nagle dezertują: kompania honorowa, przyjaciele, demonstranci. Niepokoją się o swoje mokre włosy i nabrzmiewające katary. Wokół mogiły pustoszeje, Mundzio zostaje sam na

żółtoburym cmentarzu, w kapuśniaczkę, który srebrzy się na igliwiu świerków. Kamiński ciągnie go w stronę wyjścia. Mijają po drodze jakiś kondukt — czerwone sztandary, wieńce, delegacja fabryczna, pewnie jakiś działacz związkowy. Ten może nie umierał w rozgoryczeniu. Kto wie.

— Przeżywasz? — pyta Kamiński

— Tak sobie.

— Popłakałeś się przy Międzynarodówce?

— Trochę.

— Ja nie. Ale rozumiem cię. Kłopot polega na tym, że ludzie przechodzą do komunizmu z pobudek szlachetnych. A utrzymując się przy władzy odwołują się do instynktów najniższych. Dlatego odejście staje się takim przeżyciem. Zawsze coś ciągnie do szlachetnych marzeń. A tu z delikatnej rośliny wyrósł kolczasty potworek. Który was samych pożera.

Leopold przystaje nagle.

— Pomóż mi usiąść — szepcze.

Kamiński usadza go na ławce.

— Serce? — pyta cicho.

Leopold kiwa głową. Spokojnie, myśli, jeszcze nie dzisiaj, trzeba najpierw pogadać z Honzą.

— Zaraz przejdzie — szepcze.

Próbuje się uśmiechnąć do pisarza. Kamiński odwzajemnia uśmiech.

— To przeze mnie — mówi. — Przepraszam. Myślałem, że cię Mundzio mniej obejdzie. Nie odpowiadaj, pomilczymy...

Dobrze jest siedzieć z odchyłą głową i przymkniętymi oczyma. Kropelki dżdżu chłodzą czoło. Może zacznę pisać, myśli. Gdybym miał talent... Kamiński nawet nie podejrzewa, jaki jest szczęśliwy. Ból w klatce piersiowej ustępuje. Nic mi nie jest, ale wolę jeszcze trochę posiedzieć. Nie mówić, nie słuchać. Zlizywać krople z warg koniuszkiem języka.

— Serduszko? — słyszy głos.

To nie Kamiński. Przez chwilę usiłuje sobie przypomnieć, skąd zna ten wesolutki zaśpiew.

— Już dobrze — odpowiada i otwiera oczy.

Jego bliźniak uśmiecha się pełnymi wargami.

— O, panie doktorze, nieładnie — karci Leopolda. — Co za komedie? Wygląda pan jak rydz.

— Dziękuję.

Zbliża się Kaziuk.

— Poldek? Może cię podwieźć! Jestem zmotoryzowany.

Marczewski odpowiada za Leopolda:

— Nie trzeba, niech panowie spokojnie jadą, ja się panem doktorem zajmę.

Kaziuk uprowadza Kamińskiego, a oni dwaj, Leopold i jego cień, siedzą w milczeniu na ławce.

— Już dobrze? — zapytuje bliźniak, któremu trochę się niecierpliw.

— Dobrze. A pan skąd się tu wziął?

— Jak zwykle. Przyszedłem do pana.

— Dawno pan tu jest? — pyta zgnębionym głosem Leopold.

— Od początku. Siedziałem na ławeczce z grabarzami, pan patrzył w moją stronę, ale nie raczył mnie poznać. Tak, panie Piński, nie chce pan pamiętać o mojej pracy magisterskiej. Ten wysoki siwy to był kto?

— Generał Hornet.

— Ładnie — zdumiewa się Marczewski. — Dobrze go pan zna?

— Niebardzo.

— Szkoda — wzdycha bliźniak.

— Dlaczego szkoda?

— Tak po prostu. Bo to jest gość, co się liczy.

Przed bramą cmentarza Marczewski zatrzymuje jakiś samochód, pomaga Leopoldowi usadzić się.

— Damy mu dwudziestaka — mówi szeptem bliźniak. — Ma pan?

— W prawej kieszeni marynarki.

Marczewski dokonuje czegoś w rodzaju szybkiej rewizji osobistej.

— Słabo z forszą — zauważa. — A jak serduszko?

— Też nędznie. — Przymknąć oczy, będzie lepiej. Trzeba złapać Honzę. — Ustępuje — mówi.

— W dechę. — Marczewski szczerze się cieszy. Przyjaciel zesłany z nieba przez KW.

— Zupełnie dobrze — stwierdza Leopold.

— Oho, czuję, że skoczymy dziś razem na dziewczynki.

— Na razie przydałoby się wstąpić gdzieś na obiad.

— Po co? Żeby z nas skórę zdarli? Zrobimy obiad u pana w domu.

Żebyś mógł buszować po całym mieszkaniu!

— Łódówka pusta — mityguje Leopold.

— Nie szkodzi, rzuć pan dwie stowy i zapełnimy. Zrobicie zarcie — palce lizać. Odpowiada?

— Tak — zgadza się Leopold i już całkiem samodzielnie sięga do kieszeni, żeby podać swojemu opiekunowi dwieście złotych.

KORAB

(dok. w następnym numerze)

Archiwum polityczne

MBFR plus CSCE

Zawsze mnie dziwi, że Niemcy zachodni mówią stale o Odrze. Od dziesięcioleci granica na Odrze i Nysie wymieniana jest w przemówieniach, w artykułach, w debatach zachodnio-niemieckiego parlamentu a ostatnio pojawiła się w ratyfikowanym wreszcie traktacie polsko-niemieckim.

Gdybym był zachodnim Niemcem myślałbym o Łabie a nie o dalekiej Odrze. Łaba bowiem jest problemową rzeką Niemiec a nie Odra.

Za Odrą mieszkają Polacy a Wrocław jest dziś równie polski jak Kraków czy Kielce. Natomiast za Łabą mieszkają Niemcy i Drezno jest równie niemieckie jak Monachium.

Pomiędzy Łabą a Odrą leżą wschodnie Niemcy. NRD należy do przeciwnego obozu — należy do Wschodu.

W Federalnej Republice mówi się również wiele o zjednoczeniu. Najpierw było jedno państwo niemieckie, którego legalny rząd w Bonn przemawiał w imieniu całego narodu niemieckiego. Dziś sytuacja uległa zmianie. Istnieją dwa państwa niemieckie jednego narodu niemieckiego.

Na zjednoczenie można spojrzeć z różnych perspektyw historycznych. Kiedyś — bardzo dawno temu — Łaba stanowiła granicę zachodniej słowiańszczyzny. Można więc powiedzieć że ziemię połabskie wróciły „na łono” słowiańskiego Wschodu. To jest również „zjednoczenie”.

Nie jesteśmy w *Kulturze* panslawistami, ani nie zgłaszamy pretensji terytorialnych pod niczym adresem. Chciałem tylko podkreślić, że na „zjednoczenie” można spojrzeć z różnych punktów widzenia. Pragnę również uwypuklić fakt że, jak przed wiekami, nie Odra lecz Łaba jest dziś graniczną rzeką oddzielającą Wschód od Zachodu Europy.

Inną refleksję, która nasunęła mi się w związku z ratyfikacją wschodnich traktatów — można by ująć następująco. Niemcy od dwustu lat uważają sprawę Polską za funkcję poli-

tyki niemiecko-rosyjskiej. Traktaty Bonn-Warszawa i Bonn-Moskwa — nie tylko nie obaliły powyższego poglądu lecz zdają się go potwierdzać.

Ktoś powie, że Niemcy się zmieniły. Chętnie daję temu wiarę. Federalna Republika w niczym nie przypomina Trzeciej Rzeszy, a kanclerz Brandt niczym nie przypomina Hitlera czy Ribbentropa. Niemcy niewątpliwie się zmienili lecz problem polega na tym, że Sowiety się nie zmieniły. Ten sam Gromyko, który urzędował za czasów Mołotowa partnera Ribbentropa — urzęduje na Kremlu nadal.

Gdyby rząd w Bonn uznał granicę nadodrzańską trzy lata temu — miałyby to olbrzymie znaczenie. Lecz obecne uznanie tej granicy stanowi pochodną traktatu Bonn-Moskwa — innymi słowy jest funkcją polityki niemiecko-rosyjskiej. W przeszłości nie było przykładu by porozumienie niemiecko-rosyjskie przyniosło Polsce jakiegokolwiek korzyści. Gdzie jest gwarancja, że tym razem będzie inaczej?

Nie kwestionuję dobrej woli kanclerza Brandta. Lecz obecne porozumienie niemiecko-rosyjskie ma zupełnie inny charakter niż wszystkie poprzednie porozumienia tego typu.

W okresie Rapallo — które tak nostalgicznie wspomina prasa sowiecka — Rosja była słaba a Niemcy dozbierały się w tajemnicy. W chwili podpisywania paktu Ribbentrop-Mołotow Niemcy były uzbrojone po zęby i Związek Sowiecki nie mógł się z nimi mierzyć.

Dziś sytuacja przedstawia się zgoła odmiennie. Sowiety są na równi z Ameryką czołową atomową potęgą świata i posiadają olbrzymie armie konwencjonalne — nie mówiąc o flocie wojennej. Niemcy nie mają niczego, co choćby w przybliżeniu można by porównać z potencjałem sowieckim. W takiej sytuacji nawet nie kwestionowana dobra wola kanclerza Brandta posiada dla Polaków niewielkie znaczenie.

Niemiecka *Ostpolitik* jest siostrą amerykańskiej *Ostpolitik*. Jest jednak wielka różnica między tym „rodzeństwem”. Amerykanie w ramach swojej *Ostpolitik* mogą wycofać częściowo lub całkowicie swoje bazy i wojska z Europy. Nawet gdyby doszło do katastrofy — to znaczy do zajęcia przez Sowiety całej Europy — Ameryka i w takim układzie byłaby najpotężniejszym super-mocarstwem świata.

Wielkie mocarstwa prowadzą politykę siły (*power politics*). To nie jest sąd wartościujący tylko stwierdzenie faktu. Amerykę stać na tego typu grę, natomiast Niemiec na to nie stać. Nie można we własnym imieniu zasiadać do *power game* — nie mając *power*.

Innymi słowy niebezpieczeństwo *Ostpolitik* w jej obecnym wydaniu nie polega na tym, że Federalna Republika potajemnie przygotowuje następny rozbiór Polski. *Ostpolitik* nie zagraża bezpośrednio Polsce, która już i tak jest w orbicie sowieckiej — lecz zagraża tej części Europy, która jeszcze w orbicie sowieckiej nie jest.

Dzisiejsza *Ostpolitik* zagraża przede wszystkim samym Niemcom — ponieważ w każdej próbie rozwiązania zagadnień niemieckich Rosja — jako partner niewspółmiernie silniejszy — narzuci Bonn swoje rozwiązanie.

Weźmy dla przykładu naczelną kwestię niemiecką to jest zjednoczenie. Gdybym był zachodnim Niemcem — byłbym przeciwnikiem zjednoczenia obu republik niemieckich, ponieważ w dającej się przewidzieć przyszłości zjednoczenie może się dokonać tylko według recepty sowieckiej

Jak wyglądałyby Niemcy zjednoczone w ramach współczesnej *Ostpolitik*? Trudno na to pytanie odpowiedzieć wyczerpująco, lecz jeden szczegół można uznać za pewnik. Zjednoczone w ramach *Ostpolitik* nowe Niemcy posiadałyby potężną partię komunistyczną. Oczywiście wielu komunistów w NRD, korzystając z okazji zjednoczenia opuściłoby partię. Sądzę jednak, że dezertorów byłoby stosunkowo niewiele. Członkowie partii korzystaliby bowiem z klauzuli największego uprzywilejowania w Moskwie — co w nowych, zjednoczonych Niemczech otwierałoby drogę do kariery, stanowisk i wpływów. Socjaliści Brandta byłiby młodszymi braćmi komunistów i dzieliliby z komunistami laur zjednoczenia Niemiec, lecz nie wpływy na Kremlu.

Skłonny jestem przypuszczać, że projekt zjednoczenia Niemiec poprzez „finlandyzację” — za którym według pewnych źródeł opowiada się Breżniew — nie znalazłby poparcia większości w sowieckim KC. Finlandia jest w pewnej mierze niepodległa i nie ma ustroju komunistycznego. Lecz w konsekwencji swojej pozycji geopolitycznej jest *de facto* w całości zależna od Sowietów. Jednak upowszechnienie modelu fińskiego kryłoby w sobie — z punktu widzenia sowieckiego — wielkie niebezpieczeństwo.

Gdyby satelicka NRD stała się częścią „finlandzkich” zjednoczonych Niemiec — Polacy, Węgrzy i Czechosłowacy domagaliby się natarczywie analogicznego statusu dla swoich krajów. Jeżeli model fiński byłby dobry dla komunistów z NRD — dlaczego miałby być zły dla komunistów polskich, czechosłowackich czy węgierskich?

Jeżeli za miesiąc czy za rok partia komunistyczna w NRD znacznie wysuwać pod adresem socjalistów Brandta poważne propozycje zjednoczenia Niemiec — będzie to oznaczało nie nagły przypływ uczuć pan-germańskich — lecz posłuszne wykonywanie zleceń Moskwy.

Zjednoczenie obu państw niemieckich może oznaczać dwie różne rzeczy. Wyzwolenie NRD lub „finlandyzację” całych Niemiec. W ramach *Ostpolitik* Brandta o zjednoczeniu poprzez wyzwolenie nie może być mowy. Możliwe jest tylko zjednoczenie zgodne z planami Sowietów, które stanowiłoby odwrotność wyzwolenia.

Przypuszczam, że komuniści w NRD nie są entuzjastami zjednoczenia Niemiec nawet według recepty sowieckiej. Ziemię pomiędzy Łabą a Odrą były prowincją. Dziś, w orbicie bloku wschodniego, NRD stanowi „okno wystawowe” europejskiego

świata komunistycznego. Niemiecka Republika Demokratyczna jest krajem wysoko uprzemysłowionym, którym nigdy nie była. NRD posiada kluczowe polityczne znaczenie w Europie Środkowo-Wschodniej.

Co „macierz” niemiecka ma do zaoferowania NRD? Powrót do statusu prowincjonalnego sprzed drugiej wojny światowej.

Jak wiadomo istnieje bardzo wzmożony ruch turystyczny pomiędzy Polską Ludową a NRD. Nigdy granica pomiędzy Polską a Niemcami nie była równie łatwo przekraczalna jak obecnie.

Polacy i Niemcy wschodni będą mieli po raz pierwszy w historii wspólną przeszłość. Gdy kiedyś komunizm upadnie — względnie przekształci się w socjalizm — Polaków i Niemców wschodnich łączyć będzie intymna więź wspólnego losu.

Podsumowując nasze dotychczasowe rozważania należy jeszcze raz podkreślić, że w ramach obecnej *Ostpolitik* — Niemcy nie mogą podjąć żadnej inicjatywy czy planu, który w ocenie Moskwy byłby sprzeczny z interesami Związku Sowieckiego. Byłoby jednak błędem przypisywać winę za obecny stan rzeczy wyłącznie rządowi w Bonn.

Ameryka nigdy nie miała jasno określonej polityki w stosunku do Niemiec. Od planu Morgenthaua po plan Marshalla, od doktryny Trumana po doktrynę Nixona — cóż za kalejdoskop planów i pomysłów.

Można by się pogodzić z zygzakową polityką amerykańską w stosunku do Europy, gdyby owej polityce przyświecał jakiś konkretny, zdecydowany cel. Linia prosta istnieje tylko w geometrii. W życiu i w polityce — każda linia docelowa jest pełna zygzaków i załamań. Nawet w czasie wojny, gdy cele polityczne zredukowane są do jednoznacznych definicji — linia postępowania bywa często pełna załamań a nawet sprzeczności. Zmienia się plany, doktryny strategiczne, zmienia się typy uzbrojenia, zmienia się dowódców itp.. itd,

Lecz polityka nie może być dojutrkowaniem bez sprezywanego celu i znaczenia.

W moim przekonaniu oba główne systemy tj. kapitalizm i komunizm w ich obecnych formach są przestarzałe i stanowią zabytek epoki, która odchodzi w przeszłość. O ile jednak konserwatywny imperializm sowiecki wykazuje dynamizm i zdolność planowania — o tyle na Zachodzie brak jest ośrodka krystalizacyjnego. Zachód powtarza z przerażającą dokładnością identyczne fazy *appeasement*'u w odniesieniu do Sowietów — jakie stosował 34 lata temu w odniesieniu do Hitlera. Lecz wówczas wiedzieliśmy, że jeżeli wszystko zawiedzie dojdzie do wojny. W owych czasach większość ludzi pamiętała pierwszą wojnę światową. Wojna była czymś strasznym lecz nie finalnym. Nikt nie kojarzył wojny z Hiroszimą, z zagładą miast, z milionami zabitych, z końcem świata. Zarówno pierwsza jak i druga wojna światowa mieściły się w definicji Clausewitza, że „wojna jest polityką prowadzoną innymi środkami”. Dziś na Zachodzie nie ma ani jednego męża stanu, który by uważał, że wojna ato-

mowa jest polityką prowadzoną innymi środkami. W konsekwencji, uznaliśmy że polityką jest równowaga terroru. Operatywnym słowem jest „równowaga”. Wszędzie bowiem tam, gdzie równowaga jest zachwiana terror przemienia się w szantaż.

Sowiety dysponują na froncie europejskim tak znaczną przewagą, że politycy na Kremlu wnioskuje, że potencjalny szantaż nie został w tym rejonie w pełni zainkasowany. Co w końcu z kosztownej przewagi terroru — jeżeli owej przewagi nie można przemienić na konkretne korzyści polityczne?

Przywódcy sowieccy nie wyłączają możliwości wojny nuklearnej — lecz budżetują olbrzymie sumy na różnorodne zbrojenia przede wszystkim w tym celu, by terror poprzez szantaż zamienić na zyski polityczne bez wojny.

Wielu uważa, że w porównaniu z latami 1938-39, kiedy wojna światowa wisiała na włosku — obecna sytuacja stanowi postęp. Dziś bowiem nikt nie sądzi, że wojna światowa wisi na włosku. Istotnie wojna światowa bezpośrednio nam nie zagraża. Lecz czy to wszystko stanowi postęp — nie jestem pewien.

Polityka równowagi terroru i jej pochodna szantaż — posiadają własną, nieubłaganą logikę. Cechą charakterystyczną szantażu jest fakt, że to jest nie tylko równia pochyła — lecz równia pochyła bez końca.

Zilustrujmy rzecz przykładem.

Według doniesień prasowych toczą się w kołach NATO dyskusje na temat „Wzajemnych proporcjonalnych redukcji sił zbrojnych”, tzw. „*Mutual Balanced Force Reduction*” (w skrócie MBFR). Termin *balanced* należałoby może przełożyć słowem „zrównoważone” a nie „proporcjonalne”.

Ponieważ nie jestem specjalistą od spraw wojskowych — w poniżej przytoczonej analizie opieram się na szkicu wybitnego specjalisty M. Arnolda-Fostera.

Celem MBFR jest odprężenie. Wnioskuje się, że odprężenie należy realizować na tym odcinku frontu, który potencjalnie kryje w sobie największe niebezpieczeństwo. Przywódcy NATO oceniają, że wylęgarnią wszystkich napięć i konfrontacji z Sowietami był odcinek środkowy frontu, który obejmuje przepołowione Niemcy, Berlin — z zapleczem Czechosłowacji, Polski i Węgier. Natomiast flanki frontu, tj. Norwegia i Turcja — wydają się ustabilizowane i nikt nie oczekuje tam niespodzianek.

Wzajemne redukcje sił zbrojnych na zapalnym środkowym odcinku frontu — miałyby na celu dalsze spacyfikowanie problemu Niemiec poprzez pełniejsze jak dotąd znormalizowanie sytuacji w Berlinie i ułatwienie obu państwom niemieckim dojścia do konkretnych układów i porozumień. Gdyby „bomba” niemiecka a w szczególności berlińska została ostatecznie rozbrojona a oba państwa niemieckie weszły na drogę poprawnych sąsiedzkich stosunków gospodarczych i politycznych — burzliwy odcinek środkowy frontu europejskiego przestałby wreszcie kłopotać przywódców NATO.

Przez „odprężenie” politycy w Paryżu, w Londynie czy w

Brukseli — rozumieją *detente* w Środkowej Europie. Siłą nawiązy do zachodni Europejczycy myślą o bramie brandenburskiej a nie o północnej Norwegii. Brama brandenburska, mur Ulbrichta — to są polityczne symbole nabrzmiałe świeżymi wspomnieniami.

W północnej Norwegii nic się nie dzieje i w prasie głucho o tych dalekich kresach zachodniego świata. Jeżeli fakty przytoczone przez Arnolda-Forstera są zgodne ze stanem rzeczywistości — moja interpretacja owych faktów może w przyszłości okazać się również prawdziwa. Gdyby tak się stało — NATO poniosłoby zasadniczą klęskę na północnym odcinku frontu. Wówczas odprężenie na środkowym odcinku frontu miałyby charakter taktyczny, który ułatwiłby Sowieciom realizację ich hegemonicznej polityki w odniesieniu do całej Europy.

Lecz nim przejdziemy do wniosków rozpatrzmy fakty.

W północnej Norwegii NATO posiada elektroniczne stacje zwiadowcze. Znaczenie tych stacji polega na tym, że są położone na samym progu — jeżeli wolno się tak wyrazić — północnej floty sowieckiej. Z licznych flot Związku Sowieckiego flota północna jest najpotężniejsza.

Warto również w tym miejscu zacytować opinię jednego z admirałów norweskich, który oświadczył, że zagrożenie Stanów Zjednoczonych „nie płynie” z Hanoi lecz z Murmańska, który jest a) portem wolnym od lodu b) daje Sowieciom bezpośredni dostęp do Atlantyku.

By w pełni ocenić znaczenie cytowanych stacji zwiadowczych wystarczy sobie uzmysłowić sytuację Anglii, gdyby Sowiety posiadały elektroniczny system zwiadowczy ulokowany na wyspie Wight. Oczywiście Anglicy robiliby wówczas wszystko, by owych stacji zwiadowczych pozbyć się za wszelką cenę.

Gdy dojdzie do MBFR Rosjanie prawdopodobnie zgodzą się na redukcję swych sił zbrojnych w niewralgicznym, środkowym odcinku frontu europejskiego i wyselekcjonowane jednostki przesuną z środkowego odcinka na skrzydła frontu północne i południowe.

Przesunięcie wojska i sprzętu na północny sektor frontu — będzie oznaczało wzmocnienie flanki, która już dziś stanowi dla NATO potencjalne większe zagrożenie niż berliński odcinek frontu.

Oczywiście i na północy — podobnie jak na środkowym odcinku frontu — można by Rosjanom zaproponować MBFR czyli „wzajemną, zrównoważoną redukcję sił zbrojnych”. Ponury dowcip polega na tym, że jak się niczego nie posiada — nie można niczego zredukować.

Jak wiadomo Norwegowie nie chcą mieć u siebie obcych baz wojskowych i obcych arsenałów broni nuklearnych. Wieloletnie dyskusje na ten temat pomiędzy NATO a Norwegią — kończyły się zawsze lakonicznym oświadczeniem Norwęgów, że ich kraj jest zbyt eksponowany i w konsekwencji Norwegia

nie może pozwolić sobie na najmniejszy gest, który mógłby sprowokować Sowiety.

Do tej pory nie ustalono daty konferencji bezpieczeństwa i współpracy europejskiej. Wiadomo natomiast, że tej jesieni odbyć się ma w Norwegii referendum w sprawie EWG. Jeżeli Norwegowie postanowią nie przystępować do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — sytuacja na północnym odcinku frontu ulegnie dalszemu pogorszeniu.

Wnioski jakie należałoby wyprowadzić z powyższego stanu rzeczy będą miały charakter spekulatywny. Niestety stopień prawdopodobieństwa poniżej zaprezentowanych wniosków wydaje mi się bardzo znaczący.

W pierwszej fazie operacji mającej na celu ustanowienie hegemonii nad Europą, Sowiety nie będą dążyć do „finlandyzacji” Niemiec. Państwa zachodnioeuropejskie chcą mieć odprężenie na środkowym odcinku frontu. Rosja uczyni zadość tym pragnieniom. Wzajemne, „zbalansowane” redukcje sił zbrojnych w Europie środkowej, spokój w Berlinie, dalsze ułatwienia w ruchu granicznym pomiędzy Federalną Republiką a NRD — to wszystko będzie miało na celu przekonać Zachód, że tym razem *detente* jest prawdziwa. Będzie to również wymownym dowodem, że zachodnioniemiecka *Ostpolitik* przynosi konkretne korzyści.

Sowiety skupią natomiast całą uwagę na północnym odcinku frontu, gdzie otwierają się przed nimi znaczne możliwości. Nie traćmy z oczu punktów, które podkreśliłem uprzednio. Na półwyspie Kola i jego wodach znajduje się siedem zmotoryzowanych dywizji sowieckich, piechota morska (*marines*), około dwustu samolotów strategicznych, 60 łodzi o napędzie nuklearnym, 90 łodzi podwodnych o napędzie konwencjonalnym i ponad 350 okrętów wojennych najnowszej konstrukcji. Pamiętajmy również, że elektroniczne stacje w północnej Norwegii są jedynym systemem zachodnim rejestrującym dokładnie ruchy tej potężnej armady. Zwiadowcze sondy kosmiczne nie są ani w części równie dokładne, a w odniesieniu do ruchów okrętów podwodnych są często bezużyteczne.

Szwecja jest neutralna. Jeżeli Norwegia i Dania tej jesieni wypowiedzą się przeciwko przystąpieniu do EWG — model neutralnej Szwecji stanie się atrakcyjnym wzorem dla całej Skandynawii.

Neutralność jest w gruncie rzeczy rezygnacją z gestów, które mogłyby prowokować Sowiety. Byłby to tylko dalszy krok po tej samej linii. Norwegowie bowiem nie chcą i nie mogą prowokować Rosji.

Sowiety mogą naciskać na Skandynawów, ponieważ posiadają w swoich rękach skandynawskiego zakładnika, tj. Finlandię. Niezależność Norwegii jest ściśle związana z sytuacją w Finlandii. Jeżeli warunkiem niezależności (w dotychczasowej formie) tak Finlandii jak i Norwegii — byłoby przyjęcie przez

Norwegię statusu neutralnego — Norwegowie zapłaciliby po wyższą cenę. Jaki inny mieliby wybór?

Zneutralizowanie krajów skandynawskich byłoby równoznaczne z likwidacją północnego odcinka frontu NATO.

Korespondenci prasy zachodniej wyrażają przypuszczenie, że MBFR rozpoczną się w Helsinkach po wyborach prezydenckich w Ameryce. Warto może jeszcze odnotować, że NRD podjęła rozmowy z Finlandią, które mają na celu nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych i zawarcie szeregu układów handlowych i gospodarczych.

Ukoronowaniem tych rozmów — jak i wielu innych traktatów — będzie tak upragniona przez Moskwę — Europejska Konferencja Bezpieczeństwa dla której w kancelariach dyplomatycznych Zachodu przyjęto skrót: CSCE (*Conference of Security and Cooperation in Europe*). Ze względów praktycznych przyjmujemy w niniejszym artykule mniej pompatyczną nazwę: konferencja europejska.

Gdybym miał wyrazić mój osobisty, nieco pesymistyczny, pogląd w tej sprawie — powiedziałbym, że zachodzi obawa, że cytowana konferencja nie będzie ani europejska, ani nie będzie dotyczyła europejskiego bezpieczeństwa.

Wydaje mi się również, że największe zagrożenie dla konferencji europejskiej stanowi bilateralizm, tzn. tendencja dwóch poza-europejskich supermocarstw załatwiania wszystkiego w dwustronnych rozmowach pomiędzy Moskwą a Waszyngtonem.

Zilustrujmy sprawę przykładem. Z *The Guardian* z dnia 17 lipca br. przepisuję następującą informację: przez ubiegłe 15 lat zagrażało nam 750 strategicznych, rosyjskich pocisków atomowych. Te pociski były przedmiotem dyskusji w czasie konferencji SALT — lecz uznano je za nie-strategiczne i w rezultacie wyłączono z agendy obrad.

Cóż można dodać do tej informacji? Te 750 pocisków atomowych, zorientowanych na cele w Europie Zachodniej — zagrażają nam a nie Ameryce. Pociski sowieckie o których mowa, są strategiczne w stosunku do Paryża czy Londynu lecz nie są strategiczne w odniesieniu do Nowego Yorku czy Waszyngtonu.

W kontekście czysto europejskim „zbalansowana redukcja sił zbrojnych” jest nonsensem w samym założeniu. Można równomiernie umniejszać potencjały wojenne stron A i B tylko wówczas, gdy w chwili zawierania układu o redukcji zbrojeń potencjały stron A i B są mniej więcej równe.

Mój przeciwnik posiada dwa pistolety — ja posiadam tylko jeden. Podpisuję z moim przeciwnikiem układ redukujący proporcjonalnie zbrojenia o jeden pistolet. Obaj uczciwie zastosowaliśmy się do litery układu o zbalansowanej redukcji zbrojeń i odrzuciliśmy na złom każdy po jednym pistolecie. W rezultacie mój przeciwnik posiada jeden pistolet a ja jestem bezbronny.

Nie ma na świecie polityka czy stratega, który byłby w sta-

nie udowodnić, że ewentualny układ o „wzajemnej, zbalansowanej redukcji sił zbrojnych” pomiędzy NATO a Związkiem Sowieckim może Europie Zachodniej przynieść jakąkolwiek korzyść. Tylko nie zbalansowany, dysproporcjonalny układ mógłby dla Europy Zachodniej stanowić poprawę sytuacji. Różnice w potencjałach sowieckim i zachodnio-europejskim są tak olbrzymie, że Sowiety musiałyby jednostronnie wycofać znaczne siły z Europy Środkowo-Wschodniej by wytworzyć pewien realny parytet potencjałów, który umożliwiłby w przyszłości wzajemną zbalansowaną redukcję sił zbrojnych.

Oczywiście można zastosować inną metodę. Ameryka — wbrew zapewnieniom dążyć będzie (bez względu na to kto zostanie prezydentem) do redukcji wojsk amerykańskich w Europie. To jest dziś powszechny trend w Ameryce, któremu żaden prezydent nie będzie się mógł przeciwstawić.

W Wietnamie należy doprowadzić do „wietnamizacji”, a w Europie do „europeizacji”. Ewakuację Amerykanów z Europy można sprzedać za sowieckie ustępstwa na innych odcinkach globalnego frontu, jak Środkowy Wschód, Wietnam itd., itp.

Gdy siły amerykańskie w Europie ulegną poważnej redukcji — zmienią się kryteria ocen strategicznych. 750 pocisków zorientowanych na cele w Europie nie zagraża cywilnym obywatelom Ameryki i dlatego uznano je za nie strategiczne. Gdy żołnierze amerykańscy zostaną wyewakuowani z Europy — na tej samej zasadzie będzie można uznać, że dywizje sowieckie stacjonowane w NRD nie są również strategiczne.

Rosja zmierza do neutralizacji całej Skandynawii. Jeżeli chodzi o resztę Europy Moskwa uważa, że jest to strefa wpływów sowiecko-amerykańskich. Rosjanie i Amerykanie wszędzie — tam gdzie nie mogą ustalić wyłącznej strefy wpływów jednego supermocarstwa — dążą do zorganizowania lokalnego systemu w który byłyby wbudowane wpływy rosyjskie i amerykańskie permanentnie.

Gdyby północni Wietnamczycy nie byli tak uparci — w Indochinach istniałby już od dawna lokalny system amerykańsko-sowiecki. Na Środkowym Wschodzie zarówno Moskwa jak i Waszyngton dążą do stworzenia tego typu systemu. U podstaw bilateralizmu leży przekonanie, że załatwienie jakiegokolwiek problemu na naszym globie możliwe jest wyłącznie i jedynie poprzez porozumienie pomiędzy Waszyngtonem i Moskwą.

Rosjanie sądzą, że bilateralizm przyniesie im nie tylko gigantyczne kontrakty handlowo-gospodarcze z Ameryką, lecz również ułatwi im zdobycie amerykańskiego *know how* w skomplikowanych dziedzinach technologii. By użyć słów naszego doskonałego analytyka prasy sowieckiej, Adama Kruczka — Moskwa wierzy, że Ameryka dopomoże Sowietom prześcignąć Amerykę.

„Dynamizm” ideologiczny Sowietów w połączeniu z amerykańską technologią — stanowi w oczach Breżniewa ów ideał siły i potęgi, który uczyniłby z Moskwy stolicę świata. Czy nie o tym na dnie duszy marzyli wszyscy kolejni satrapi na Kremlu?

Bilateralizm mógłby być nie groźbą lecz przeciwnie, tarczą ochronną Europy. Rosja nie liczy się z nikim w takiej mierze w jakiej liczy się z Waszyngtonem i nikt nie jest w stanie sprzedać Sowieta tego, co Amerykanie mogą im sprzedać. Jeżeli posiada się cenne rzeczy to można w zamian uzyskać cenne rzeczy. W ramach innej *Ostpolitik* Amerykanie mogliby wytargować dla Europy ustępstwa jakich Europejczycy nie mają żadnej szansy wynegocjować.

Może kiedyś doczekamy się innej amerykańskiej *Ostpolitik*. Jeżeli jednak prezydent Nixon zostanie powtórnie wybrany — nie będzie poważniejszych zmian, Konferencja bezpieczeństwa i współpracy (CSCE) zostanie ukoronowana szumnym komunikatem w którym Sowiety i Stany Zjednoczone powtórzą frazesy z „Deklaracji Zasad”, podpisanej w Moskwie w maju br.

W jednym z punktów owej deklaracji czytamy m.in.:

„...Oba państwa (tj. Ameryka i Sowiety) dołożą wspólnie wysiłków, aby stworzyć warunki, w których wszystkie kraje będą mogły żyć w pokoju i bezpieczeństwie i nie będą narażone na obce ingerencje w ich sprawy wewnętrzne”¹.

Najsmutniejszy w tym wszystkim jest fakt, że w ramach swej *Ostpolitik* Amerykanie zaadoptowali sowiecki żargon propagandowy. Oba supermocarstwa używają tego samego orwellowskiego *newspeake*’u.

Wydawanie tego typu deklaracji w chwili gdy oba supermocarstwa ingerują czynnie w Indochinach, na Środkowym Wschodzie, w Czechosłowacji, w Polsce i w dziesiątkach innych krajów — jest nie tylko cynizmem, lecz przede wszystkim bezbrzeżną pogardą dla setek milionów ludzi, którzy muszą milczeć. Autorem „Deklaracji Zasad” wydaje się, że owe setki milionów będą milczały do śmierci i swe milczenie przekażą następnym pokoleniom.

Konserwatystom wszystkich epok i czasów wydawało się, że można uładzić i polepszyć sytuację bez zmian i reform. Postępowcy wszystkich epok i czasów wiedzieli, że warunkiem uładzenia i polepszenia sytuacji są reformy i zmiany.

Historia nigdy nie jest po stronie konserwatystów — tak jak życie nigdy nie jest po stronie ludzi starych. Historia i życie są zawsze po stronie „nowego”, tego co nadchodzi. Niepokonalny dynamizm „nowego” w obliczu zmobilizowanych sił konserwatywnych — stanowi jedną z tajemnic procesu historycznego.

Niniejsze rozważania zacząłem od Niemiec. *Ostpolitik* zachodnio-niemiecka jest błędna, ponieważ opiera się na fałszywym rozpoznaniu sytuacji. Arabskie przysłowie głosi, że można zawierać sojusz z diabłem pod warunkiem, że zawarty sojusz nie przysparza diabłu korzyści.

Nie przyrównuję Związku Sowieckiego do szatana, lecz nie-

1. Cytuję za Brukselczykiem, *Kultura*, lipiec/sierpień br.

równości w potencjałach sił pomiędzy Rosją a Federalną Republiką są tak wielkie, że trudno sobie wyobrazić by w tym pokerze, któremu na imię *power politics* — Niemcy Zachodnie mogły cokolwiek wygrać.

Redaktor *Der Spiegel*, Rudolf Augstein, ogłosił niedawno monografię Fryderyka II. Augstein sądzi, że Fryderyk II wpoił w Niemców przekonanie że popłaca tylko ofensywa i agresja. W obu wojnach światowych Niemcy byli stroną atakującą a hitlerowska doktryna wojny „błyskawicznej” stanowiła punkt szczytowy niemieckiej strategii ofensywnej.

Gdy się ogląda zdjęcia kudłatej i brodatej *Bundeswehr* — gdy się czyta, że żołnierze muszą wkładać siatki na włosy bo inaczej nie wtłoczyliby hełmów — gdy się słyszy uwagi, że na ulicach miast zachodnio-niemieckich widuje się żołnierzy w poplamionych mundurach i nieoczyszczonych butach — wówczas tym, którzy widzieli armię niemiecką w akcji 30 lat temu, musi nasuwać się refleksja, że nastąpiła kapitalna przemiana.

Wydaje mi się, że treścią owej przemiany jest fakt, że historyczna doktryna ofensywy upadła pozostawiając próżnię. Tej próżni nie wypełniła nowa doktryna.

Budzi się podejrzenie, że filozofia obrony jest obca mentalności niemieckiej a doktryna defensywy nie rodzi wielkich strategów, których ofensywnie zorientowanym Niemcom nigdy nie brakowało.

Bundeswehr wykazuje ten sam *lack of motivation* jak armia południowo-wietnamska. Zarówno w Bonn jak i w Sajgonie politycy zdają sobie sprawę, że w rezultacie wszystkich rokowań na tematy bezpieczeństwa, rozbrojenia itp. — między Moskwą a Waszyngtonem — za rok czy za dwa lata — obecność Amerykanów wydatnie stopnieje.

Ostpolitik jest próbą budowania mostów. Podkreślam z naciskiem, że nie jestem przeciwnikiem budowania mostów. Lecz tam gdzie potężna rzeka ustawicznie wzbiera i zalewa coraz nowe obszary — realizm nakazuje budowanie tam i wałów ochronnych.

Europie w przeszłości niejednokrotnie zagrażał zalew. Moje pokolenie przeżyło życie między jednym potopem a drugim. Europa przetrwała to wszystko, bo dotąd nigdy nie brakło jej ludzi, gotowych jej bronić. Nasz kontynent będzie zawsze potrzebował obrońców, a gdy ich nie stanie — Europa jaką znali studenta dobiegnie kresu.

Stanom Zjednoczonym konieczna jest Europa Zachodnia, by mogły zrównoważyć Rosję. Podobnie Ameryka potrzebuje Japonii by zrównoważyć Chiny. Izolacjonistyczne Stany Zjednoczone na pewno się ostoją ale nie zrównoważą nikogo.

Juliusz MIEROSZEWSKI

Widziane z Brukseli

„... I wstał Pharaon w nocy i wszyscy słudzy jego i wszystkie Egipcjanie i wszczął się wielki krzyk w Egipcie, bo nie było domu, w którym by nie leżał umarły... I przynagli Egipcjanie ludowi, aby co rychlej z ziemi wyszedł, mówiąc: Wszyscy pomrzemy...”

Biblia, „Exodus to jest wtóre Mojżeszowe”.

W około 3.300 lat po opisywanych wyżej wydarzeniach, w maju roku pańskiego 1955, ówczesny Pharaon Egiptu, młody, przystojny pułkownik Nasser również wstał w nocy, ale nie krzyczał, tylko udał się na przyjęcie do jednej z zaprzyjaźnionych ambasad. W chwili po wejściu Nassera na salony podszedł do niego ambasador ZSSR w Kairze, Daniel Sołod. Poprosił o chwilę rozmowy, a kiedy znaleźli się w bezpiecznym oddaleniu od gości (i ścian), padło bez żadnych ceregieli otwarte pytanie: „Czy Egipt byłby zainteresowany dostawami broni sowieckiej?”. Nasser nie był zaskoczony, spodziewał się tego pytania. Sam je sprowokował, prosząc Czou En-lai'a w czasie spotkania w Bandungu, aby wysondował Rosjan czy byłiby skłonni zastąpić Zachód w zbrojeniu Egiptu.

Potem poszło już szybko. 26 lipca 1955 przybywa do Kairu na obchody rocznicy nasserowskiego puczu niejaki Szepiłow Dymitri, naczelny redaktor *Prawdy*. Choć prasa w ZSSR to potęga i kolektywny organizator, nikt na niego nie zwrócił uwagi. Nieśluszenie, bo to właśnie Szepiłow załatwił ostatecznie procedurę dostaw broni. W kilka tygodni później Nasser ogłosił, że po bezskutecznych próbach uzyskania broni od Zachodu, Egipt zawarł porozumienie z... Czechosłowacją. Zgodnie z zasadami proletariackiego internacjonalizmu dostarczy ona broni już prawie bratniemu Egiptowi w zamian za to czym chata bogata, to znaczy bawełnę i ryż.

W Pradze z ogromnym zaskoczeniem dowiedziano się o tej transakcji, ale udano pełną znajomość rzeczy i całkowite zrozumienie. Amerykanie natomiast, którzy od dawna wiedzieli o całej tej kombinacji, udali bardzo zaskoczonych i dotkniętych. Z zemsty odmówili finansowania budowy tamy w Assuanie, najbardziej sztandarowej budowli wczesnego nasseryzmu. Kosztować ona miała coś ok. miliarda dolarów, z czego jedną trzecią w twardych dewizach. Anglia, USA i Bank Światowy, do których się Nasser zwrócił, tak długo się zastanawiali i takie postawiły warunki, że się dumny sokół obraził i suwerennie wycofał. Przyszło mu to tym łatwiej, że zupełnym przypadkiem właśnie wtedy bogaty z domu Związek Sowiecki zaproponował Nasserowi 200 milionów dolarów na ten sam cel. I to na jakich wa-

runkach: 30 lat spłaty, znowu w bawełnie i ryżu, na — aż śmiesznie wspomnieć — 2 procent. Nikt się więc nie zdziwił, kiedy nasz znajomy, Szepiłow Dymitri, redaktor w 1955 r., a minister spraw zagranicznych w 1956 r., w pierwszą swą oficjalną podróż udał się właśnie do Egiptu.

Najważniejsze miało jednak dopiero nadejść. W odpowiedzi na wycofanie się USA i Anglii z pomocy finansowej dla Egiptu, Nasser ogłasza nacjonalizację Kanału Sueskiego. „Złodziejstwo” — krzyczał lord Eden. „Brutalne pogwałcenie obowiązujących umów” — krzyczał towarzysz Mollet. Tak krzyczeli głośno i publicznie. W tajemnicy natomiast obaj zapytali Tel-Awiv: „Ile czasu potrzebuje armia Dawida na dojsście do kanału”. „Tydzień” — pada odpowiedź. I już scenariusz był gotów. 29 października — uderzy Izrael, 30-tego — ultimatum francusko-angielskie zapowiedzie interwencję w celu... zabezpieczenia kanału, 31-go bombardowanie lotnisk egipskich, 6 listopada — desant z powietrza.

Najostrzejsza była reakcja USA. Według wiarygodnych świadków, Biały Dom jeszcze nigdy nie słyszał tak koszarowego „mięsa”, jak to jakim „rzucił” Eisenhower, kiedy dowiedział się o akcji sueskiej. Otóż na to właśnie „mięso” czekał tylko ZSSR. Zrazu tak bardzo ostrożny, że wycofał nawet swoje MIG-i z lotnisk egipskich, aby tylko nie skusiło go jakieś starcie z Amerykanami, Kreml, kiedy zobaczył, że USA — zamiast poprzeć — potępiają kampanię synajską, natychmiast zmienił taktykę, poszedł na całego, zagroził interwencją, wystaniem „ochotników”, no i z zupełnym spokojem utopił we krwi Budapeszt.

Od Suez do Suez

Koniec wyprawy sueskiej jest znany. W ogromnym zamieszaniu jakie zapanowało na Bliskim Wschodzie po definitywnym wyrzuceniu Francji i Anglii z tego rejonu, ZSSR i USA zaczęły nawzajem wydierać sobie to pachnące naftą dziedzictwo. Przejawiało się to rozmaicie. Chruszczow np. bardzo popierał niejakiego Kassemę w Iraku, za co Nasser zamorzył na pustyni prawie wszystkich swoich komunistów. Eisenhower zaś zaofiarował Arabom swoją „doktrynę”, a głównym obrońcą demokracji na tym terenie mianował Ibn Sauda, utrzymującego swój kraj — i swój harem — na poziomie XIII wieku, wszystko za pieniądze amerykańskiego concernu Aramco. Co kilka dni wybuchał w jednym z krajów tego rejonu jakiś mały pucz czy przewrót, zmieniały się rządy, mordowali przywódcy, łądowni nawet, jak za najlepszych czasów w Karaibach, amerykańscy *marines*.

W końcu jednak horyzont się jakoś wyklarował. Tuż przed odejściem w polityczny niebyt „z powodu złego stanu zdrowia”, Chruszczow zdążył mianować Nassera „gierojem Sowieckowo Sojuza”. Assuan nabrał kształtów, i wreszcie, zrazu zwolna i nieśmiało, a potem coraz prędzej, pojawiają się pod piramidami, obok inżynierów i techników, także jasnowłosi „doradcy” woj-

skowi i z wywiadu. Od chwili, kiedy w roku 1955 Sołod szeptem kusił Nassera a do roku 1967, ZSSR dostarczył Egipcjanom 1.000 czołgów, kilkadziesiąt samolotów, całą artylerię, 14 łodzi podwodnych, 46 statków pościgowych, w tym niektóre uzbrojone w pociski rakietowe. Oraz dostarczał regularnie rozmaitych informacji.

„Przyjaciele z ZSSR uprzedzili naszą delegację parlamentarną, która bawiła w Moskwie z początkiem maja, że istnieje izraelski plan napaści na Syrię”, powiedział Nasser. Zaś TASS doniósł 23 maja 1967 roku:

„Komisja spraw zagranicznych i bezpieczeństwa Knesetu udzieliła rządowi izraelskiemu pełnomocnictw dla wszczęcia wojny przeciw Syrii. Siły izraelskie na granicy syryjskiej są w stanie pogotowia i pozostają na stopie wojennej. Generalna mobilizacja została ogłoszona w Izraelu”.

Że to wszystko brednia, bujda, nie szkodzi. Przecież marszałek Greczko na przyjęciu na cześć swego egipskiego kolegi powiedział uroczysto:

„ZSSR, jego siły zbrojne, jego naród i jego rząd są po stronie Arabów, nie przestaną im pomagać i dodawać im odwagi. Jesteśmy waszymi wiernymi przyjaciółmi i będziemy wam nadal pomagać, bo taka jest polityka narodu sowieckiego, jego partii i rządu. W imieniu Ministerstwa Obrony i w imieniu narodu sowieckiego, życzymy wam sukcesu i zwycięstwa”.

Jak wiadomo, nie udało się. Po tym jak „polscy Żydzi pokonali sowieckich Arabów”, a Izrael zdobył na Synaju rosyjski sprzęt wojskowy wartości (w stanie nienaruszonym) ok. 2 miliardów dolarów, Nasser postanowił, że tak jak informacje wywiadu rosyjskiego oraz szczucie prasy i dyplomacji ZSSR były u źródła lekkomyślnych decyzji z kategorii zamknięcia cieśniny Tiran lub wycofania „niebieskich hełmów” ONZ, tak zasadniczą będzie teraz rola Moskwy w odbudowie siły wojskowej Egiptu oraz w powrocie do *status quo* 1967 roku.

Co do punktu pierwszego Nasser się nie mylił. ZSSR istotnie zrobił szalenie dużo, aby odbudować siłę wojskową Egiptu. Co do punktu numer dwa, Nasser się mylił. Przez następnych lat pięć Egipt miał się przekonywać, że im bardziej ZSSR angażował się w umacnianie wojskowego potencjału Arabów, tym bardziej malały szanse na rozstrzygnięcie wojskowe, im bardziej rosło jego publiczne poparcie dla sprawy Arabów, tym bardziej ujawniał się różny od interesu arabskiego, interes wielkiego mocarstwa rosyjskiego w tym rejonie.

Można powiedzieć, że to właśnie w momencie kiedy obecność sowiecka w Egipcie stała się widoczna i masowa, rozpoczął się proces odwrotny, rodziły się przesłanki exodusu, wyjścia Rosjan z Egiptu.

Od początku bowiem, kiedy Egipcjanie, z nadejściem każdego czołgu, widzieli coraz bliżej ostateczną rozprawę z Izraelem, to Rosjanie ani przez chwilę nie mieli zamiaru ryzykować swia-

owego *modus vivendi*, przez umożliwienie Egipcjanom zbrojnego rewantu. Egipcjanie chcieli przede wszystkim wyzwolenia swoich terytoriów, Rosja starała się utrzymać stan „ni wojna — ni pokój”.

Guzik z guzika

W takiej sytuacji umiera Nasser. Rais umarł albo za wcześnie, albo za późno. Za życia Nassera, Sadat nie błyszczał. Nasser mówił o nim „pułkownik tak-tak”, Raport Intelligence Service zanotował o Sadacie: „Niebezpieczny wywrotowiec, mimo że anty-komunista”. Raport KGB może zanotować: „Niebezpieczny wywrotowiec, *albowiem* antykomunista”. W każdym razie, to wraz z przejściem schedy przez Sadata, rozpoczyna się ostatni etap przedexodusowy. Na podstawie rozmaitych zapisów, doniesień, można dziś z grubsza odtworzyć główne jego fazy.

W marcu 1971 roku Sadat jedzie do Moskwy. Jego pozycja w Egipcie nie jest mocna: na górze egipskiej kotłuje się, poszczególne frakcje nawzajem się wykańczają, doły się burzą, on sam nie jest zdolny wydobyć się spod przytłaczającego cienia swego wielkiego poprzednika. Sadatowi potrzebny jest sukces. I to szybko. Domaga się więc w Moskwie „broni ostatecznej”: legendarnych MIG-23 oraz rakiet ziemia-ziemia, mogących zagrozić Izraelowi bez konfrontacji oko w oko z armią Dayana. Sadat, tak jak Egipcjanie w ogóle, zafascynowany jest wojną elektroniczną i w tej obsesyjnej wizji schron z egipskim palcem na guziku raketowym wydaje się być jedynym sposobem rzucenia Izraela na kolana.

Ale Rosjanie wiedzą jak rzecz wygląda. Po pierwsze znają absolutną niemożność Egipcjan sprostać aktualnej sile Izraela, ich niezdolność posługiwania się nowoczesnym sprzętem, a przede wszystkim ograniczony zapas bojowy żołnierza egipskiego. Rosjanie nie mają więc zamiaru dania Egipcjanom takiego sprzętu, jakiego nie dali nawet Wietnamczykom, chociaż ci umieją i chcą się bić. Po drugie zaś, Rosjanie nie mogą pozwolić sobie na wyzbycie się środków kontroli i władania elektronowym guzikiem. Nieodpowiedzialność polityków arabskich (ich gadulstwo np. budzi przerażenie w Moskwie), mogłoby bowiem doprowadzić ZSSR za daleko.

Zbывают więc Sadata słowami. „Pięć lat, mówi Greczko, potrzeba na wykształcenie pilota MIG-23. Możemy dać, ale tylko z obsługą własną, rosyjską”. Trudno, powiedział Sadat, choć wiedział, iż wystarczy kilka miesięcy aby pilot mógł się przesiąść z MIG-21 na MIG-23. Niech będzie z obsługą rosyjską, lepsze to niż nic, nie wrócę z pustymi rękoma.

I wrócił. Ale w Kairze niespodzianka. Nie MIGi, a pucz na niego czekał. Taki z lewa, według znanych wzorów. Coś w rodzaju — *toute proportion gardée* — lutego 1948 w Pradze, albo raczej próby Annibala Escalante pobawienia w 1962 roku Fidela

Castro owoców zwycięstwa nad Batistą. Ale Kair nie Praga, a nawet nie Hawana, więc zamiast zwycięstwa czy choćby (jak w przypadku Escalante) deportacji do ZSSR, p. Ali Sabri — oko i ucho Kremla — i towarzysze poszli siedzieć. Udało im się unieść głowy tylko dzięki interwencji tow. Podgornego, który — mimo zastrzeżeń Sadata — osobiście się zjawił w Kairze. I który zamiast MIG-23 przywiózł — ku szalonemu zaskoczeniu Egipcjan — projekt paktu o 15-letniej przyjaźni. Sadat nie chciał nic takiego podpisać, ale Podgorny zagroził, dosłownie, że nie wyjedzie bez podpisu, i że bez traktatu nie może się w KC pokazać. No i dodał, że najdalej za cztery dni od jego powrotu MIG-23 zaszumia na niebie egipskim.

„Minęły cztery dni, a potem cztery miesiące, potem osiem miesięcy... — *snuł swe opowieści Sadat przed plenum tzw. Arabskiej Unii Socjalistycznej*, — a MIG-ów nie było. Pojechałem w październiku znowu do Moskwy. Podgorny, człowiek który obiecał, że najwyżej za cztery dni..., był nieobecny, chory powiedzieli. Zostałem sam z Kosyginem, ale ostatniego dnia dołączył Breżniew. Osiągnęliśmy porozumienie, do końca roku miało zostać zrealizowane...”.

W tym miejscu przypomnijmy, że lekkomyślny Sadat ogłosił, iż rok 1971 będzie decydujący. Ale nadszedł grudzień, a wraz z nim zapowiedziany dzień sądu ostatecznego, a MIGów jak nie było tak nie było. 11 grudnia Sadat domaga się natychmiastowego spotkania z przywódcami Kremla. Ci odczekali ponad dwa tygodnie, a potem zaproponowali dzień... 1 lutego. „W interesie naszej ojczyzny, mówi Sadat, musiałem zaakceptować ten termin”. Ale co się w jego duszy działo, tylko jeden Allah wie. Oraz niejaki Heykal, naczelny redaktor *Al Ahram* i główny doradca Nassera i Sadata, co jak się później okaże, stanowi ważny szczegół w dalszym rozwoju wydarzeń.

Lutowe *rendez-vous* nie wnosi nic nowego, jeżeli nie liczyć zapowiedzi wizyty Nixona w Moskwie. W obawie przed dogadaniem się obu super-wielkich ponad głowami sfinksów, Sadat z końcem kwietnia 72 jedzie ponownie do Moskwy. Tym razem jego mowa jest krótka: ten super-wielki numer nie przejdzie!

„Niech Pan słucha...”

Ale przeszedł. Dla Sadata stało się jasne, że Rosja gra własną grę, że Egipt to tylko fragment większej całości. Studenci podnieśli wrzask. No, a przede wszystkim zbuntowała się armia. Nikt nie lubi obcych u siebie w sypialni, ale wszyscy w Egipcie mieli dość Rosjan, którzy — ze znanym taktem i umiarem — zachowywali się jak w koloniach. Kontrolowali każdy szczebel dowodzenia, nie ufali nikomu, wyrażali się z pogardą o autochtonach, nie dawali napiwków, wykupywali całe złoto i nie wpuszczali nikogo, nawet generałów, do swych baz bez specjalnych przepustek.

Jasne się stało, że Sadat musi zrobić coś bardzo szokującego.

Musi wstrząsnąć Egipcem, inaczej presja z dołu wyrzuci go z siodła, a Arabowie, jeźdźcy przewyborni, bardzo tego nie lubią.

1 czerwca Sadat wysłał do Breżniewa list w siedmiu punktach, dając jasno do zrozumienia, że cała przyszła polityka Egiptu zależy od odpowiedzi na jego pytania.

„Chciałem przede wszystkim dowiedzieć się czy Rosja ma zamiar dostarczyć nam broni, jakich wielokrotnie domagaliśmy się”.

Pisane 8 sierpnia 1972 r.

Ale Moskwa zajęta była Nixonem i odpowiedź nie nadchodziła. 15 czerwca Sadat wysłał więc urgens. Wreszcie 7 lipca ambasador sowiecki Winogradow zjawił się u Sadata przynosząc trzystronicową odpowiedź Breżniewa. Pierwsza strona zawierała zapewnienia o niezłomnej przyjaźni ZSSR dla Egiptu, druga strona atakowała Heykala, a trzecia też o Heykalu, donosiła, iż jest to łobuz i że szkodzi on przyjaźni arabsko-sowieckiej.

— Czy to wszystko — spytał Sadat.

— Tak, wszystko — odpowiedział Winogradow.

— Czy jednak na pewno jest to cały list Breżniewa?

— Tak, cały.

— No to niech Pan słucha. Podjąłem decyzję o wycofaniu z Egiptu doradców sowieckich i o przejściu baz wojskowych przez załogi egipskie.

Sadat dał Rosjanom 9 dni czasu na przemyślenie całości i spakowanie walizek. Teraz Rosjanie, pakując walizki, domagają się widzenia. 13 lipca Sadat wysłał do Moskwy premiera Sedki, bez żadnych właściwie pełnomocnictw. Sytuacja jest tak niebalszalna, że Breżniew, rzecz bez precedensu, przerywa wakacje i zamiast podejmować gościa w Oreandzie, na Krymie, fatyguje się osobiście do byleegipskiego premiera do Moskwy. W 24 godziny później Sedki jest z powrotem w domu. 17 lipca Sadat potwierdza krążące już od pewnego czasu „nieprawdopodobne pogłoski” o usunięciu Rosjan. Po długim milczeniu Moskwa ogłasza „zakończenie misji szkoleniowej sowieckich doradców w Egipcie”. Rozpoczynają się „Dni Przyjaźni Egipsko-Sowieckiej”. W Moskwie: uroczystości, mowy, bankiety. W Kairze: mecz siatkówki z udziałem Dynamo-Moskwa.

Teraz wszyscy są mądrzy...

Rozważania wokół konsekwencji decyzji Sadata zajmują całe stronicie w prasie światowej. Czytając to wszystko Sadat dochodzi zapewne do wniosku, że sam nie wiedział jaki jest mądry. Najdziwniejsze zaś, że do podobnego wniosku mógłby dojść także i Breżniew. I obaj mogliby mieć rację. Po otrząśnięciu się z szoku i wydobyciu spod góry gazet, kilka spraw wartych jest chyba odnotowania.

Po pierwsze, trudno przypuszczać aby wyjście doradców oznaczało koniec obecności sowieckiej w Egipcie. Carskie sny o po-

teżde Rosji na Morzu Śródziemnym zostały opłacone miliardami dolarów i należy przypuszczać, że Rosja dysponuje jeszcze wystarczającymi środkami nacisku, aby utrzymać tzw. „ułatwienia” dla swej floty w portach egipskich czy nawet bazy dla lotnictwa, bez którego jej flota, w braku lotniskowców, jest prawie bezbronna. Wystarczy wspomnieć np., że zamknięcie czy choćby przerwanie dostaw części zamiennych może unieruchomić nie tylko całe wojsko, ale także sporą część przemysłu egipskiego, a w tym zaporę assuańską.

Po drugie, faktyczna wojskowa okupacja rosyjska w Egipcie była niewątpliwym przeżytkiem zimnej wojny, ale jej koniec nie oznacza zniknięcia Rosji z terenu Bliskiego Wschodu. Rosja jest obecna w Iraku i w Syrii. Nie jest też wcale wykluczone, że Sadat bluffował i przegrał, i że Rosjanie poszli dalej niż Sadat tego sam chciał. Rosjanie już od dawna chcieli w jakiś sposób uniezależnić swoją politykę bliskowschodnią od Egiptu i zlikwidować monopol Kairu na wieczną przyjaźń ZSSR. Stąd traktat z Irakiem, stąd miłość bez traktatu z Syrią. Zresztą coś niecoś z Rosjan zostanie jednak w Egipcie, a nienaruszalność infrastruktury logistycznej i operacyjnej oraz kontakty techniczne, przemysłowe i inne „cywilne” pozwolą marszałkowi Greczko, gdy tylko sytuacja wojskowa będzie tego wymagać, na błyskawiczny powrót nad Nil.

Po trzecie — poparcie Rosji dla Arabów, niewątpliwe i bardzo kosztowne, jest oczywiście zdeterminowane wymogami strategii państwa sowieckiego. Jest więc możliwe, że Rosja, przed którą Nixon roztoczył zupełnie niebywałe perspektywy pod warunkiem respektowania nowego wydania Jałty, to znaczy poszanowania stref wpływów i ograniczenia aspiracji w dziedzinie „absolutnej rewolucji światowej”, uznała, że w jej interesie jest widoczne odangażowanie się w Egipcie, czasowe choćby przesądzenie politycznego a nie wojskowego charakteru rozwiązania konfliktu arabsko-izraelskiego. W tym celu z jednej strony trzeba ostatecznie przekonać Arabów o nieaktualności wojskowej interwencji sowieckiej i o konieczności podjęcia rokowań dyplomatycznych, a z drugiej — trzeba spróbować skłonić Nixona, albo innego nowego prezydenta USA, do wywarcia odpowiedniej presji na Izrael. Wyjście Rosjan z Egiptu, jeżeli nie jest decydującym, to jest w każdym razie niezbędnym warunkiem aby o takiej perspektywie można było w ogóle poważnie mówić.

Cyniczny kwadrat

Dla Rosji liczą się naprawdę stosunki tylko z czterema państwami: z USA, z Niemcami zachodnimi, z Japonią i, z innych względów, z Chinami naturalnie. Cała reszta służy do realizacji celów dyplomatycznych w tym kwadracie. Za murami Kremla toczą się zapewne bardzo ostre spory o kształt „przebicia” Breżniewa na pokerowe otwarcie Sadata. Wszystko jednak wska-

zuje, że Breżniew gra lepiej od np. Szelesta. Dzięki temu zainstalowanie rakiet na Kubie w 1962 roku czy stordowanie paryskiego szczytu w 1960 pod pretekstem afery z U-2 Powersa, pozostają typowym przykładem chruszczowskiego awanturnictwa. Natomiast wyjście z Egiptu, a przede wszystkim przełomowa decyzja uratowania wizyty Nixona w Moskwie mimo zaminowania portów północno-wietnamskich pozostają (na razie przynajmniej) przykładem rozważnej i dalekowzroczności politycznej. Breżniew jest przekonany, że USA są nie tylko niezbędną dla ZSSR krynicą kapitałów a przede wszystkim technologii, ale że Stany Zjednoczone są poważnym i lojalnym partnerem w podziale świata. Do dziś np. w rozumowaniu Kremla, USA respektują zobowiązanie Kennedy'ego nie atakowania reżymu Fidela Castro i zachowały maksimum poszanowania doktryny Breżniewa w momencie kiedy wojska Paktu Warszawskiego dusiły Czechosłowację Dubczeka.

Uświadomieniem sobie prawdy o absolutnie nadrzędnym dla ZSSR, dla USA, dla Chin interesie ich państw wobec wszystkich innych problemów świata należy tłumaczyć nagłe zbliżenie tak katastrofalnie wydawałoby skłóconych obu państw koreańskich, to dlatego właśnie pojechał Butto do Indiry Ghandi, Castro do Allende, Tanaka wybiera się do Pekinu, to z tą prawdą pogodzą się będzie musiał Wietnam północny, a w końcu także wszyscy aktorzy bliskowschodniego teatru. W dzień po ogłoszeniu decyzji Sadata, ukazał się jak zwykle cotygodniowy felieton Heykala. „Egipt, pisał on, musi ująć swój los we własne ręce”. Z reszty wynikało wyraźnie, że chodzi o powrót Kairu do polityki niezaangażowania, to znaczy do ratowania tego co się da z podporządkowania strategii super-wielkich. Znamienne przecież, że kiedy Sadat wyrzucał ruskich, to Breżniew nie tylko nie poprosił o widzenie, ale nawet odmówił opublikowania wspólnego komunikatu w tej sprawie. Natomiast, kiedy elementy powrotu do „trzecioświatowej” polityki Egiptu stały się widoczne, to Breżniew posłał specjalny *message* z propozycją spotkania na najwyższym szczeblu i to, tak jak tego kiedyś żądał Sadat, nie w Moskwie, a w Kairze.

Współistnienie i odprężenie jakie wynikły z dogadania się sowiecko-amerykańskiego i chińsko-amerykańskiego ma, bo taka jest dialektyka polityki epoki broni nuklearnej, charakter uniwersalny. Jest to stwierdzenie cyniczne, bo tak pojęte współistnienie zakłada zupełną obojętność wobec tzw. „spraw wewnętrznych” obozu i zamienia się w gilotyne krajów „suwerennie ograniczonych”, jak to widać na przykładzie Czechosłowacji. Ale czy ktoś zna politykę niecyniczną?!

Według cytowanej na wstępie biblii, Mojżesz wyprowadził z Egiptu ponad 600.000 Żydów, nie licząc kobiet i dzieci oraz niezliczone stada bydła, przy czym to przyjazne skąd inąd dla Izraelitów źródło nie ukrywa, że Żydzi przed wyjściem Egipt złupili, zabierając ze sobą naczynia ze złota i srebra, szaty, no i przede wszystkim broń. Mimo, że według Kosidowskiego Ży-

dów wyprowadzonych z Egiptu było tylko 600, to wydarzenie to zostało upamiętnione przez ustanowienie święta Paschy, uroczyste do dziś obchodzone przez potomków Mojżesza.

Według obliczeń Brukselczyka, Breźniew wyprowadził z Egiptu ok. 50.000 Rosjan, bez bydła, ale licząc kobiety i dzieci. Rosjanie też co nieco Egipt złupili, też zabrali głównie złoto, no i broń. Breźniew jednak żadnego święta z tej okazji nie ustanowił.

A szkoda, bo jest się przecież z czego cieszyć!

BRUKSELCZYK

Polska w polityce zagranicznej U.S.A.

W corocznym sprawozdaniu: United States Foreign Policy 1971. A report of the Secretary of State rozdział poświęcony Polsce brzmi następująco:

P O L S K A

Ogólna atmosfera stosunków amerykańsko-polskich uległa poprawie w 1971 roku. Sekretarz Rogers, w swym przemówieniu w dniu 1. 12 w Klubie Zagranicznych Pisarzy, stwierdził że nowe polskie kierownictwo wykazuje zainteresowanie w poprawie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, że Stany Zjednoczone również chciałyby poprawy stosunków.

W czasie wizyty Sekretarza do Spraw Handlowych Stans'a w Warszawie obie strony wyraziły chęć i gotowość rozszerzenia stosunków handlowych, łącznie z otwarciem w Warszawie Amerykańskiego Ośrodka Dokumentacji Handlowej i popierania wspólnych imprez. Stany Zjednoczone zdecydowały w bież. roku popierać rozwój stosunków handlowych z udzieleniem licencji zaawansowanej technologii oczyszczania ropy, otwarciem Wielkich Jezior dla polskich statków oraz udzieleniem 62,5 miliona kredytów za pośrednictwem Towarowo-Kredytowego Towarzystwa (*Commodity Credit Corporation*) na pokrycie sprzedaży artykułów rolnych eksportowanych przez Stany Zjednoczone do Polski, których wartość roczna wynosi 69 milionów dolarów.

Zaznaczyło się wzmożenie istniejących wysiłków w stosunkach naukowych i technicznych do czego przyczyniła się wizyta Ministra Nauki i Technologii Kaczmarka w Stanach Zjednoczonych oraz wizyta Sekretarza do Spraw Transportu Volpe, który odwiedził Warszawę w listopadzie celem podpisania noty o wspólnym porozumieniu w zagadnieniach transportu.

Programy kształceniowe i kulturalne, podróż Duke Elingtona, wystawy architektoniczne i technologiczne były bardzo dobrze przyjęte w Polsce.

(Tom sprawozdania liczy 604 strony).

Sąsiedzi

Do Gustava Husaka

Zwracam się do Ciebie z prośbą o rzecz bardzo istotną — o wstrzymanie procesów politycznych, o anulowanie wyroków już wydanych, o danie wolności aresztowanym i skazanym. Co kilka dni prasa przynosi nowe wiadomości o aresztowaniach i procesach. Preczan, Tesarz, Hübl, Bartoszek. Dziś *Prawda* — ta moskiewska — opublikowała treść wyroku na Milana pod tytułem „Po zasługam”. Zresztą istnieją i inne wyroki Twoje, na mocy których np. Karel Kosik wraz z rodziną nie ma co włożyć do ust. Są to nazwiska ludzi, których Ty znasz osobiście. O tych i takich ludzi proszę. To są dobrzy ludzie, kwiat czechosłowackiej nauki, jej duma i jej przyszłość, o czym, będąc historykiem i prawnikiem, wiesz nie gorzej niż ja.

Ciągną mnie za rękaw, mówią: „Nie pisz, na nic twoje pisanie, jeszcze żaden rządzący nie słuchał próśb nie popartych siłą. Nie pomożesz aresztowanym, przeciwnie, możesz im jeszcze zaszkodzić. Pracownicy Bezpieczeństwa im jeszcze dołożą za to, że się za nimi wstawiłeś. Bezpieka tego bardzo nie lubi. Na co zdadzą się słowa tam gdzie potrzebna jest siła?”

Myślę, że żadnego z aresztowanych kontakt z mną nie obciąża w większym stopniu niż Ciebie. Pamiętam jak u progu 1964 roku — co za piękny był to rok — otrzymałem maszynopis Twoich artykułów, które niedługo potem ukazały się w „*Dějinach a současnosti*”. Wykorzystałem Twoje manuskrypty, by opublikować kilka artykułów w polskiej prasie periodycznej. Ludzie te artykuły chętnie w Polsce czytali. Popularyzując Ciebie, popularyzowałem idee czechosłowackiego rewizjonizmu, albowiem te dwa pojęcia były podówczas ściśle ze sobą związane.

Nie kryję, że gdy dostarczono mi egzemplarz Twojej monografii o Powstaniu Słowackim, z dedykacją dla mnie i z tak znamiennej datą; 29 sierpnia 1964 roku, sprawiło mi to dużą radość, jako dowód, że moje skromne, na miarę możliwości, wysiłki są na Słowacji doceniane. Pamiętam nasze późniejsze spot-

kania — byliśmy wówczas na równych prawach — historycy, rewizjoniści, w niełasce znajdujący się członkowie rządzących partii. Łączyło nas i wspólne działanie i wspólna wiara, że w ramach zadanej rzeczywistości można zbudować coś, jeśli nie doskonałego, to jednak dużo lepszego niż reżym Novotnego. I jeśli były jakieś różnice poglądów to chyba te, że Tobie trudniej było dostrzegać jakieś pozytywy czy tzw. sukcesy w panującym systemie.

Jeśli Twoim publicystom przyjdzie na myśl wszczynać akcję, jakim prawem niejaki (i tu przymiotniki) Lewandowski zajmuje się nieproszony sprawami czechosłowackimi, to niech wezmą pod uwagę, że mam na to patent m.in. od Ciebie.

Twierdząc po prostu, że nie masz moralnego prawa sędzić Hübla ani za wczoraj ani za dzisiaj. On i jemu podobni mieli wówczas takie poglądy jak i Ty, i pozostali im wierni. Nie podzielam obecnie ich poglądów, ale je szanuję. U ich podłoża leży bowiem humanitaryzm.

Powiesz, że represje przeciwko Twoim więźniom nie są zemstą za 1968 rok, ale za to że pisali artykuły, pisali ulotki, powtarzali dowcipy itd. Nie wiem, nie mam jakichkolwiek danych, by aresztowani to robili w rzeczywistości, a polegać na Twojej policji nie można, zresztą i Ty chyba nie za bardzo jej wierzysz. Ale założmy nawet, że raporty składane przez Szalovicza na Twoim biurku są prawdziwe. Czy mam Ci przypomnieć, jak za pośrednictwem niejednego z aresztowanych szerzyłeś swoje wymierzone przeciwko ustrojowi socjalistycznej Czechosłowacji przemówienia, jak przekazywano je mnie, by via Polska wywieźć je za granicę, na Zachód? Przecież to Ty wymyśliłeś dla krążących po Czechosłowacji od 1964 roku pism ulotnych termin, „ilegalni komunistický tisk”. A jak dumny byłeś z tego politycznego dowcipu! To Ty przecież mówiłeś, że te nielegalne druki komunistyczne są największym osiągnięciem czechosłowackim ostatnich lat! Podkreślałeś — *à propos* — że za Benesa prasa opozycyjna, w tł. komunistyczna była legalna i pisała co chciała. Dlaczego to co Tobie uchodziło bezkarnie za Novotnego — nawet z KPCz — zasługa Dubczeka — nie wydalono Cię — miałyby być zabronione innym i karane pobytem w Ruzyně lub w Jachymově?

Krótko przed moim wyjazdem na emigrację przyjechał do Warszawy Twój pełnomocnik — wiesz o kim mówię — i tłumaczył mi: Husák pozostał w duszy tym kim był. Ale jeśli istnieją pewne konieczności obiektywne, jeśli istnieje okupacja i popierana przez Rosjan grupa kolaborantów, to lepiej by ster władzy był w rękach Husaka niż w rękach Indry. Lepiej dla społeczeństwa, lepiej dla kultury, lepiej dla przyszłości. Cóż, rozumowanie, o ile prawdziwe, nie pozbawione podstaw. Trudno żywić zachwyt dla Kadarę, ale kadaryzacja jednak byłaby czymś lepszym niż przekształcenie Czechosłowacji w jakąś z rządu sowiecką republikę.

Okazuje się, że nie zostałeś czechosłowackim Kadarem. Czy

dlatego, że nie chciałeś, czy dlatego, że Ci nie pozwolono? Nie wiem, choć bardzo jestem tego ciekaw. Być może, że Ci nie pozwolono. Brałeś władzę, jako człowiek cieszący się popularnością w społeczeństwie. Z tego powodu byłeś dla Związku Socjalistycznego swego rodzaju „mężem opatrnościowym”, mogłeś dokonać tego, czego nie potrafiliby zrobić Bilak czy Indra, potrafiłeś na chwilę zdezorientować ludzi, na krótki moment, ale wystarczająco długi by dokonać potrzebnych zmian. Z drugiej strony ta popularność powodowała, że Ci nie ufano. Moskwa nie może ufać żadnemu protegowanemu, który ma pomost do własnego społeczeństwa. Silny, stanowczy, nie przebiegający w środkach, popularny, o niezamkniętych rachunkach ze stalinizmem mogłeś przecież oprzeć się o społeczeństwo i dokonać tego, o co podejrzewano Dubczeka. Musiano więc skompromitować Ciebie i odciąć drogę do społeczeństwa. Jeśli rozumowanie to jest słuszne, to boli przede wszystkim to, jak łatwo to zrobiono z Tobą. Gdyby któregoś dnia „prawa historii” — o których mówił Wódz i Nauczyciel — okazały się silniejsze niż „prawa artylerii” i wzięty nad nimi górę, co ostatecznie stać się musi, i system na Węgrzech załamał się, to Kadar odchodząc z areny zachowałby jakąś dozę ludzkiej sympatii. Jeśli w Czechosłowacji „przyjde velký krach a lidem otevrou se oči”, będzie Ci gorzej niż Kadarowi. Zresztą, źle Ci będzie nie tylko przy „wielkim krachu”, ale przy jakimkolwiek przemeblowaniu.

Ale może nie trzeba było zmuszać Cię do odcinających od społeczeństwa posunięć i metod. Mówiono mi, że w rozmowie ze znajomymi intelektualistami — jeszcze pod koniec 1969 roku! — stwierdziłeś, że Novotný to był dureń, który nie umiał rządzić, który pozwolił, by intelektualiści zorganizowali się w uczelniach, w instytutach naukowych, w związkach twórczych, w redakcjach: „Ja sam jestem intelektualistą — mówiłeś — i dobrze wiem, jaka w tych na pozór nieważnych organach kryje się dla dyktatury niebezpieczna siła”. Powiedziałaś i zrobiłaś. Pozbawiłaś uniwersytety profesorów i asystentów, pozbawiłaś naród jego poetów i prozaików, aktorów i reżyserów, jego muzyków i kompozytorów. Nawet szachiści i archeologowie stali w poprzek Twojej drogi. W tym, że najostrejsze represje spadły na historyków, widzą niektórzy Twój „pazur”, Twoją własną, niepodzielną inicjatywę.

Aragon — człowiek należący do wspólnego z Tobą obozu — napisał, że stworzyłeś „duchową Biafę”. Czesi i Słowacy, mający mniej niż Francuzi upodobania do wzniosłych słów, używają ostrzejszego terminu dla określenia tego co się dzieje. Używają terminu, którym oznaczono okres po bitwie pod Białą Górą, gdy Czechy po okresie pięknego rozwoju utraciły swą samodzielność i swą kulturę, gdy zdawało się, że przestaną istnieć jako naród. Ten okres nazywa się „obdobie temna” — okresem mroku! To samo mówi się o Twoich rządach. Do tego doszło.

Z punktu widzenia mechaniki władzy jedno jest pewne: Nie-

zależnie od tego ile w Twojej polityce jest konieczności a ile jest w zgodzie z Twoimi przekonaniem i pragnieniami, rezultat jest ten, że im więcej wzbudzasz niechęci (używając enigmatu) w społeczeństwie, tym bardziej jesteś uzależniony od zapijających Ciebie panów z „Pod kasztany”¹ i od swoich nienawidzących Ciebie pomocników. Być może — i tę ewentualność uważam za bardzo prawdopodobną — że wykonawszy Twoimi rękoma najbrudniejszą robotę, Rosjanie zechcą budować swą popularność usuwając Ciebie i wprowadzając pozory liberalizacji. Przyznasz, że spowodowałeś iż mają już co ofiarowywać społeczeństwu, jakiś margines swobody dla literatury i nauki, zatrudnienie dla intelektualistów zostanie z wdzięcznością przyjęte przez społeczeństwo, które chętnie uwierzy, że wszystkie zło od Ciebie pochodzi. Boję się że będzie mniej płaczących po Tobie niż po księdzu Tiso!

Jak widzisz, próbowałem zwrócić uwagę na to, w czym leży wspólny Twój i społeczeństwa interes. Od Ciebie zależy, czy potrafisz zbudować pomost między władzą a społeczeństwem. Pierwszym krokiem jest zmiana stosunku do intelektualistów. Naród, którego egzystencja tylekroć była zagrożona w samej istocie traktuje swych intelektualistów, pisarzy i profesorów jako swą dumę i jako widoczny znak egzystencji.

Zależy mi na ludziach. Zależy mi na Czechosłowacji. Próbuje znaleźć *unctim* między Twoimi i Jej interesami. A nuż się to uda.

Józef LEWANDOWSKI

Szwecja, 3 sierpnia 1972 roku

1. Siedziba ambasady ZSRR.

Polski Grudzień w Moskwie

Bezpośrednio po wydarzeniach grudniowych 1970 roku stwierdzaliśmy, że rewolta polskich robotników musi odbić się szerokim echem w masach rosyjskich. Masy te z miejsca zrozumiały, że sprawy, o które walczyli polscy robotnicy są również dla nich sprawami najważniejszymi. Nasze przypuszczenia znalazły potwierdzenie. Niedawno były masowo rozsyłane i rozdawane na ulicach Moskwy ulotki, których pełny tekst podajemy poniżej.

W chwili kiedy kolportowano te ulotki ani ich autorzy ani ludność nie wiedzieli jeszcze o katastrofalnej sytuacji żywnościowej w ZSSR w roku bieżącym. (Patrz „Wydarzenia miesiąca” w bieżącym numerze pod datą 8 sierpnia).

OBYWATELE!

Ledwo wiążemy koniec z końcem!

1 czerwca 1972 roku — dziesięć lat od dnia podwyżki cen. Zostały one

podwyższone prawie niezwłocznie po XXII-im zjeździe KPZS, na którym został ustalony „Program budowy komunizmu”. Pleciuchy obiecywali: „Już w czasie pierwszego dziesięciolecia wszystkie warstwy narodu sowieckiego będą mogły żyć w dobrobycie, będą materialnie zabezpieczone... skończy się głód mieszkaniowy”¹.

I nagle w 62-im — podwyżka cen! Naraz zapłakali: „Środki tymczasowe. ... niewątpliwie w najbliższym czasie będzie można zniżyć ceny detaliczne”².

A my ledwo wiążemy koniec z końcem!

Minęło dziesięć lat. Ceny wciąż wzrastają. Wszędzie nas okradają! Ogromne środki pożerają rządowa i partyjna góra. Specjalne sanatoria, „Czajki”, specjalne przydziały żywnościowe, dachy, specjalne lecznice — oto ich przywileje.

A my ledwo wiążemy koniec z końcem!

Dla „przyjaciół” z zagranicy — zboże, masło, mięso, cukier, tkaniny, działa, czołgi, rakiety.

A my ledwo wiążemy koniec z końcem!

Obywatele! Walczcie! Niech przykładem wam będzie walka robotników w krajach kapitalistycznych. Niech Polska grudnia 1970 będzie wam przykładem!! Niech strajki i wystąpienia ludu pracującego Moskwy, Leningradu, Nowoczerkaska, Temir-Tau, Czercyzka i Kowna będą wam przykładem!

STRAJKUJCIE!

WYJDŹCIE NA ULICE!

WOLNOŚĆ! WOLNOŚĆ! WOLNOŚĆ!

SZANOWNI OBYWATELE!

1 czerwca 1972 roku minęło dziesięć lat od daty podwyżki cen na produkty pierwszej potrzeby. 10 lat temu w uchwale KC KPZS i Rady Ministrów ZSSR mówiono: „Podwyżka cen mięsa i produktów mięsnych, jak również masła, to środki tymczasowe. Realizacja środków zaplanowanych przez marcowe (1962 r.) plenum KC pozwoli zniżyć w niedalekiej przyszłości ceny na produkty rolne. Bez wątpienia w najbliższym czasie możliwa będzie zniżka cen detalicznych!”

Jasne jest teraz dla społeczeństwa, że była to kolejna „obietnica”, kolejne bezczelne kłamstwo kremłowskich władców.

Według oświadczeń prasy naród nasz w ciągu tych 10-ciu lat zrealizował z powodzeniem postanowienia dziesiątka plenum'ów i dwa plany pięcioletnie. Ceny zaś nie tylko nie spadły, lecz dalej wzrastają. Ma miejsce ukryte podwyższanie cen na produkty żywnościowe i artykuły przemysłowe w drodze przesortowywania, obniżania gatunku, naklejania nowych etykiet itp.

Przypomnijmy sobie hałas w związku z przyjęciem na XXII-im zjeździe w 1961 roku „Programu budowy komunizmu”! Autorzy tego programu-cudu, programu-kłamstwa obiecywali nam: „Już w czasie pierwszych 10-ciu lat (tzn. do 1970 roku) wszystkie warstwy sowieckiego narodu będą żyły w dostatku, będą materialnie zabezpieczone... skończy się głód mieszkaniowy”. Było tam mnóstwo cyfr, z których wynikało, że we właściwym czasie powinniśmy stać u progu rajskich materialnych dostatków.

Lecz zamiast kłamliwie obiecywanych dobrodziejstw wszystko w naszym kraju drożeje. Przez minione 10 lat ceny na prawie wszystkie artykuły wzro-

1. Tekst w *Prawdzie*, 2. XI. 61, str. 5.

2. Dokładny tekst w Odezwie KC KPZS i SM ZSSR, *Prawda*, 1. 6. 62, str. 1.

sły o 20-30 %, budownictwo mieszkaniowe zmniejszyło się o 20 % i coraz więcej zostaje przetrucane na spółdzielnie.

Szanowni Obywatele! Kraj nasz ma najbogatsze w świecie zasoby, jest drugą największą potęgą przemysłową w świecie. A jeśli idzie o poziom życia człowieka pracy zajmuje 26-te miejsce na świecie — ostatnie miejsce wśród krajów rozwiniętych. Nasz człowiek pracy może kupić za swoje zarobki o 7-12 razy mniej niż amerykański, angielski, zachodniemiecki. Przeciętą powierzchnia mieszkaniowa przypadająca na naszego pracującego jest 2-5 razy mniejsza niż w tych krajach. W Ameryce 80 % rodzin ma samochód, w Anglii — 60 %, w Niemczech — 50 %, a w ZSSR mniej niż 0,1 %. W porównaniu z krajami zachodnimi emerytury, zasiłki chorobowe, inwalidzkie i macierzyńskie są znikome. Spośród tych krajów w ZSSR są najkrótsze płatne urlopy pracownicze.

Zachodni bezrobotny może kupić 2-4 razy więcej za swoją zapomogę niż nasz robotnik czy urzędnik za swoje wynagrodzenie. Ale i liczba bezrobotnych na Zachodzie nie przekracza 2-4 % ogółu pracujących. Nie bez podstaw władcy kremlowscy nakazują totalne zagłuszanie zagranicznych radiostacji. Nawet Hitler w czasach pokojowych tego nie czynił.

Szanowni Obywatele!

Mało ludzi wie, że znakomitą większość towarów w naszym kraju sprzedaje się 2-4 razy drożej od państwowych kosztów produkcji (włączając w to dochody przedsiębiorstw). Według obliczeń naszych uczonych-ekonomistów, sowieckiemu pracownikowi wypłaca się około 1/3 jego pensji na papierze. I oprócz tych ukrytych potrąceń nasz pracujący płaci jeszcze podatki.

Dokąd więc idą te ukryte ogromne dochody z twojej i naszej pracy?

Te ukryte ogromne dochody skrycie i jawnie przywłaszczają sobie kremlowscy władcy i ich sługi — czołowa i średnia biurokracja partyjna, aparatczycy itp. Te dochody idą na ich wystawne życie, na ich daczce, wille, limuzyny, na ich ogromne pensje i premie, na ich ukryte przed społeczeństwem przydziały, specjalne uzdrowiska, lecznice, sanatoria... Kremlowscy władcy i ich pochlebey żyją lepiej, bogaciej niż żyło przed rewolucją wielu carskich wielmoży, mieniając się przy tym „awangardą narodu sowieckiego” i jego sługami.

Dobre sługi! Zdzierają ze swego „gospodarza”-robotnika trzy skóry...

A „gospodarze kraju” ludzie pracy, robotnicy, ledwo wiążą koniec z końcem.

Drugi punkt ujścia dochodu narodowego — zagranica. Kremlowscy władcy prowadzą handel nie w interesie sowieckiego narodu, a w swoim awanturniczo-politycznym interesie, w celu osiągnięcia światowego panowania. Za swoją „bezinteresowną pomoc” kosztem swego narodu starają się wprowadzić i w innych krajach taki sam wyzysk jak i w swoim własnym.

Ograbiając swój naród, kremlowcy wywożą za granicę ogromną ilość najpotrzebniejszych artykułów jak: mięso, tłuszcze, ryby, kawior, zboża, tkaniny wełniane, skóry, cenne surowce i inne artykuły deficytowe. W tym samym czasie musimy sprowadzać z zagranicy zboże (Kanada), wydając na to i bez tego nikły narodowy zapas złota. Kremlowcy rzucają ogromne środki na dostawę broni dla tak zwanych „bojowników o wolność”, na podtrzymanie dyktatorów, stawiających do dyspozycji ZSSR bazy wojskowe (Egipt, Syria, Kuba i in.), na utrzymanie za granicą ogromnej sieci szpiegowskiej, i na łapówki dla „potrzebnych” im cudzoziemców. Duże środki zużywane są na utrzymanie zagranicznych partii komunistycznych. Dziesiątki miliardów wydano na reżym Mao Tse-tunga (teraz ten reżym jest dla nas groźnym wrogiem).

Na pomoc dla Północnego Wietnamu — dla realizacji jego polityki zagarnięcia Południowego Wietnamu — wydaje się 3 miliony rubli dziennie, na Kubę — 1 milion dziennie, na Arabów — 1,5 miliona dziennie.

Kremlowcom nie jest żal niczego. Im, w Rosji, starczy środków na cały wiek.

Szanowni Obywatele! W naszym kraju nie ma socjalizmu! To nie jest socjalizm, gdy w kraju jest wszelkich darmozjadów i naczelników 20 razy więcej niż było w carskiej Rosji! To nie jest socjalizm, gdy średnie wynagrodzenie pracującego wynosi 100 rubli, a dochód najlepszego kierownika wiele tysięcy miesięcznie! To nie jest socjalizm, gdy naród pozbawiony jest w rzeczywistości najbardziej elementarnych praw: wolności słowa, druku, prawa do strajku i in.! Właśnie brak tych praw pozwala kremlowcom na skryte i jawne bezlitosne grabienie i uciskanie naszego narodu.

I nie w kierunku komunizmu idziemy — wszystko to kłamstwo. Nasz ustrój jest państwowym kapitalizmem — najgorszy i najdrapieżniejszy ustrój państwowy, pozwalający kierownictwu rozporządzać bez żadnej kontroli wszystkimi skarbami i dochodami kraju, pozwalający na dokonywanie aktów samowoli i gwałtu. Podobna forma nielitościwie rabunkowego kierownictwa była w Niemczech przy hitlerowskim „socjalizmie”.

Szanowni Obywatele! Nasze kierownictwo rujnuje kraj, jego ustrój gospodarczy, gospodarkę, powoduje niebezpieczne napięcie międzynarodowe.

Drodzy Obywatele! Lud pracujący krajów zachodnich osiągnął w walce wysoką stopę życiową i dalekoidące swobody polityczne. Wypróbowane orężem walki — to strajk i demonstracja. Gdy w grudniu 1970 w Polsce ogłoszono podwyżkę cen, to w miastach Gdańsk, Gdynia, Szczecin i in. robotnicy stworzyli komitety strajkowe, ogłosili strajk i wyszli na ulice. W rezultacie został usunięty Gomułka, prawie całkowicie zmieniony skład KC i rządu. Nowy sekretarz KC, Gierek, odwołał podwyżkę cen, podwyższył wynagrodzenia i emerytury i złagodził cenzurę.

Ludzie naszego kraju podrywają się już do walki. Przez ostatnie 10 lat zdarzały się strajki, demonstracje i inne wystąpienia w szeregu miastach: Nowocerkasku, Tiemir-Tau, Czerezyku, Leningradzie, zdarzały się strajki w moskiewskich fabrykach. A ostatnio miały miejsce masowe wystąpienia ludzi pracy w Kownie. Coraz częściej występują z protestami liczni nasi pisarze, znani uczeni, urzędnicy, robotnicy. Domagają się wolności słowa, druku, związków, polepszenia warunków bytowych narodu, domagają się zasady odpowiedzialności władz przed narodem. Są prześladowani, ogłaszani za „odszepeńców”, zamykani w więzieniach. Aresztują ich dlatego, że występują prawie w odosobnieniu.

Szanowni Obywatele! Walczcie o swoje prawa, o polepszenie waszego życia. Brońcie jeden drugiego: jeden za wszystkich i wszyscy za jednego. Tylko drogą walki można osiągnąć zmiany na lepsze. Jeśli nie będziemy walczyć, to coraz bardziej będziemy stawali się niewolnikami góry KPZS, byłem roboczym.

Niech żyje wolność i demokracja!

OBYWATELSKI KOMITET

Zapoznaj z ulotką jak tylko można największej osób.

Memoriał do L. I. Breżniewa

Proszę o przedyskutowanie ogólnych zagadnień częściowo uprzednio poruszonych w liście R. A. Miedwiediewa, W. F. Tur-

czyna i moim, oraz w moim liście z 1968 roku. Proszę również o rozpatrzenie szeregu przejmujących mnie do głębi spraw szczegółowych.

Poniżej, w dwóch wykazach, poruszone są kwestie o różnym znaczeniu i rozmaitym stopniu bezsporności. Między tymi sprawami istnieje jednak wewnętrzna więź. Dyskusja i częściowa argumentacja znajdują się w wymienionych listach oraz w załączniku do niniejszego memoriału.

Chcę również poinformować Was, że w listopadzie 1970 roku, wraz z W. N. Czalidze i A. N. Twierdochlebowem wziętem udział w stworzeniu „Komitetu Praw Człowieka”, mającego na celu zbadanie problemu gwarancji tych praw i współdziałanie w szerzeniu oświaty prawnej. Niektóre dokumenty Komitetu załączam. Mając przeświadczenie o ich społecznej użyteczności, dążymy do dialogu z kierownictwem, do szczerego i jawnego przedyskutowania problemu praw człowieka.

A. NIEKTÓRE NAGŁĄCE SPRAWY

Sprawy, które wymienię poniżej, wydają mi się niecierpiące zwłoki. Dla zwięzłości ujmuję je w formę postulatów. Rozumiem, że niektóre sprawy wymagają dodatkowych studiów, mam też świadomość, że wykaz problemów jest z konieczności niepełny i przez to w jakimś stopniu subiektywny. (Niektóre sprawy, również ważne, starałem się zaznaczyć w drugiej części memoriału, niektórych w ogóle nie mogłem poruszyć). Mimo to proszę, by kompetentne instancje przedyskutowały poniższe propozycje:

1. O przestępstwach politycznych:

a) Uważam za rzecz od dawna dojrzałą przeprowadzenie powszechnej amnestii dla więźniów politycznych, włączając w to osoby skazane na podstawie art. art. 70, 72, 190 § 1, 2, 3 Kodeksu Karnego RSFSR i odpowiednich artykułów kodeksów karnych innych republik związkowych, jak również osoby skazane ze względów religijnych, zamknięte w zakładach psychiatrycznych, skazane za próbę przekroczenia granicy oraz więźniów politycznych skazanych dodatkowo za próbę ucieczki z obozu lub za propagandę w obozie.

b) Zastosowanie środków zapewniających pełną i faktyczną jawność postępowania sądowego we wszystkich sprawach, a zwłaszcza w sprawach mających charakter polityczny. Uważam za konieczne zrewidowanie wszystkich wyroków orzeczonych z naruszeniem zasady jawności.

c) Uważam za rzecz niedopuszczalną represje psychiatryczne w sprawach o charakterze politycznym, ideologicznym lub religijnym. Moim zdaniem, należy uchwalić ustawy chroniące prawa osób, w stosunku do których stosuje się przymusowe leczenie psychiatryczne, podjąć odpowiednie decyzje i wprowadzić niezbędne uściślenia prawne w celu ochrony osób uznanych za

psychicznie chore w toku postępowania sądowego w sprawach politycznych. W szczególności, w obu tych rodzajach przypadków należy dopuścić ekspertyzy psychiatryczne, niezależnych od władz komisji.

d) Niezależnie od rozwiązania powyższych spraw w trybie ogólnym, proszę by kompetentne organy rozpatrzyły szereg konkretnych, niecierpiących zwłoki spraw; niektóre z nich wymieniam w załączniku.

2. O jawności, o wolności wymiany informacji i o wolności poglądów:

a) Poddać powszechnej dyskusji projekt ustawy o prasie i o środkach informacji masowej.

b) Podjąć decyzję wprowadzającą więcej swobody w zasady publikowania danych statystycznych i socjologicznych.

3. Problemy narodowościowe, zagadnienie wyjazdu z kraju:

a) Podjąć decyzje i wydać ustawy o pełnej restytucji praw narodów wysiedlonych za Stalina.

b) Uchwalić prawa umożliwiające obywatelom autentyczne urzeczywistnienie ich prawa do wyjazdu poza granice kraju i do powrotu doń. Anulować sprzeczne z prawem instrukcje, wprowadzające ograniczenia tego prawa.

4. W sprawach międzynarodowych:

a) Przejawić inicjatywę i zadeklarować (względnie potwierdzić — na początek w trybie jednostronnym) wyrzeczenie się stosowania bez precedensu broni masowego niszczenia (atomowej, chemicznej, bakteriologicznej i środków zapalających). W celu efektywnej kontroli rozbrojenia wpuścić na swój teren odpowiednie komisje (w wypadku zawarcia porozumienia o rozbrojeniu lub o ograniczeniu takich czy innych typów uzbrojenia).

b) Celem utrwalenia rezultatów zmienionych stosunków z Niemiecką Republiką Federalną opracować bardziej elastyczną i realistyczną pozycję w sprawie Berlina Zachodniego.

c) Zmienić linię polityczną w sprawach Bliskiego Wschodu i Wietnamu, aktywnie dążyć — poprzez Organizację Narodów Zjednoczonych i kanałami dyplomatycznymi — do jak najszybszego uregulowania tych problemów na warunkach kompromisu, z wyrzeczeniem się jednostronnej, wojskowej lub politycznej, pośredniej lub pośredniej ingerencji Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Przedstawić program szerokiej pomocy ekonomicznej na międzynarodowej apolitycznej bazie (poprzez ONZ?), z propozycją użycia wojsk ONZ dla zagwarantowania politycznej i militarnej stabilności w tych rejonach.

B. TEZY I PROPOZYCJE W SPRAWACH OGÓLNYCH

W trybie przygotowania dyskusji nad ogólnymi problemami

rozwoju i nad polityką naszego kraju próbowałem sformułować szereg tez. Niektóre tezy noszą charakter dyskusyjny. Dążyłem do tego, by wyrazić swe myśli w sposób jak najpełniejszy, choć zdaję sobie sprawę, że niektóre tezy będą zdawały się nie do przyjęcia, inne zaś nieciekawe i mało ważne.

1. Poczynając od roku 1950¹ urzeczywistniono w naszym kraju szereg przedsięwzięć, likwidujących najbardziej niebezpieczne i najbardziej wstrętne elementy poprzedniego etapu rozwoju społeczeństwa sowieckiego i naszej polityki państwowej. Mimo to występują jednocześnie zjawiska wyraźnie negatywne: odwroty, brak konsekwencji i powolność w urzeczywistnianiu nowej linii. Trzeba koniecznie opracować zdecydowany i wyraźny program dalszej demokratyzacji i liberalizacji oraz poczynić szereg bezzwłocznych kroków w sprawach najważniejszych. Tego wymagają interesy postępu techniczno-ekonomicznego, stopniowego przewyższenia zacofania i izolacji od przodujących państw kapitalistycznych, tego wymaga dobrobyt szerokich warstw ludności naszego kraju, wewnętrzna stabilizacja i zewnętrzne bezpieczeństwo. Nasz rozwój dokonuje się w warunkach istotnych komplikacji w stosunkach z Chinami. Nie da się ukryć poważnych trudności w dziedzinie ekonomiki, w sytuacji materialnej ludności, w dziedzinie postępu techniczno-ekonomicznego, kultury i ideologii.

Należy stwierdzić zaostrzenie problemów narodowościowych, komplikacje w stosunkach między aparatem partyjno-państwowym a inteligencją a także we wzajemnych stosunkach między masami pracującymi. Masy te znajdują się w relatywnie gorszych warunkach życiowych i ekonomicznych, są dyskryminowane w awansach służbowych i w rozwoju kulturalnym, często rozczarowane — z jednej strony do „głośnych słów”, a z drugiej — do uprzywilejowanej grupy i „naczalstwa”, do którego bardziej zacofane warstwy mas pracujących, pod wpływem tradycyjnych przesądów, zaliczają niekiedy przede wszystkim inteligencję.

Polityka zagraniczna naszego kraju niezawsze jest dość realistyczna. Dla uprzedzenia możliwych komplikacji potrzebne są zasadnicze decyzje.

2. Myślę, że ustrój społeczny do urzeczywistnienia którego winny dążyć wszystkie reformy państwowe i wysiłki obywateli [...], należałoby zdefiniować następująco:

a) Zasadniczym celem, stawianym sobie przez państwo, jest ochrona i przestrzeganie praw obywateli. Ochrona praw człowieka jest ponad wszystkimi innymi celami.

b) Wszelka działalność instytucji państwowych musi być zgodna z prawem stałym i znanym obywatelom. Przestrzeganie prawa jest obowiązkiem wszystkich obywateli, instytucji i organizacji.

1. Widocznie błąd maszynopisu, niewątpliwie winno być 1956.

c) Zadowolenie (w oryginale *Szczastie* — uwaga tłumacza) ludzi polega na możliwości wolnego wyboru pracy, na odpowiedniej stopie życiowej i swobodzie życia osobistego, wykształcenia, życia kulturalnego i społecznego, wolności przekonań i sumienia, wymiany informacji i poruszania się.

d) Jawność życia publicznego ułatwia społeczeństwu kontrolę nad praworządnością, sprawiedliwością, nad celowością podejmowanych decyzji; jawność zwiększa efektywność całego systemu, warunkuje naukowo-demokratyczny charakter sposobu rządzenia, stwarza sprzyjające warunki dla postępu, dobrobytu i bezpieczeństwa kraju.

e) Współzawodnictwo, jawność, likwidacja przywilejów, zapewniają celowe i sprawiedliwe stymulowanie pracy, zdolności i inicjatywy wszystkich obywateli.

f) Istnieje określone zróżnicowanie społeczeństwa pod względem rodzaju pracy, charakteru zdolności i stosunków, ale powinno istnieć... (luka w tekście — uwaga tłumacza).

g) Główny wysiłek społeczeństwa winien być skierowany do harmonijnego rozwoju wewnętrznego kraju i celowego wykorzystania rezerw pracy i natury. W tym tkwi podstawa jego siły i pomyślności. Kraj i społeczeństwo są zawsze gotowe do przyjaznego współdziałania i pomocy, uwarunkowanych ogólnoludzkim braterstwem, ale społeczeństwu nie jest potrzebna polityka zagraniczna, będąca środkiem stabilizacji wewnętrznej lub sposobem rozszerzania sfery wpływów względnie eksportu idei; społeczeństwu obcy jest mesjanizm, żłudne przeświadczenie o wyjątkowości i szczególnych walorach własnej drogi lub negacja cudzych dróg. Społeczeństwu organicznie jest obcy dogmatyzm, awanturnictwo i agresywność. W szczególności, w konkretnych warunkach naszego kraju, tylko skoncentrowanie się na wewnętrznych problemach pozwoli na przewyższenie kłopotów w dziedzinie ekonomiki i dobrobytu ludności, a przy spełnieniu szeregu dodatkowych warunków (demokratyzacja, zlikwidowanie informacyjnej izolacji naszego społeczeństwa od pozostałego świata, reformy ekonomiczne) stworzy nadzieję na stopniowe przewyższenie zacofania istniejącego w porównaniu z przodującymi krajami kapitalistycznymi, uchroni kraj przed możliwymi zaostrzeniami zatargów z Chinami i stworzy możliwość wydatnej pomocy dla tych krajów, które jej potrzebują.

3. Polityka zagraniczna.

a) Zasadniczym problemem naszej polityki zagranicznej są stosunki z Chinami. Proponując narodowi chińskiemu alternatywę pomocy ekonomicznej, technicznej i kulturalnej, braterską współpracę i wspólne kroczenie demokratyczną drogą — i zawsze zostawiając otwartą możliwość takiego rozwoju stosunków — należy jednocześnie wykazać szczególną troskę o bezpieczeństwo naszego kraju, unikać wszelkich możliwych zewnętrznych i wewnętrznych komplikacji oraz urzeczywistnić

własne plany zagospodarowania Syberii z uwzględnieniem wyżej wspomnianego czynnika.

b) Należy dążyć do nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych krajów socjalistycznych oraz do wzajemnej pomocy gospodarczej.

c) Trzeba wystąpić z inicjatywą stworzenia (w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych?) nowego międzynarodowego organu doradczego, „Międzynarodowej Rady Ekspertów do spraw Pokoju, Rozbrojenia, Międzynarodowej Pomocy Ekonomicznej, Ochrony Praw Człowieka i Ochrony Biosfery”. Rada ta winna się składać z osób bezstronnych i cieszących się autorytetem. Statut Rady i procedura określająca jej skład winny zapewnić maksymalną niezależność od interesów państw i grup państwowych. Prawdopodobnie w toku określania składu Rady i statutu trzeba będzie wziąć pod uwagę, że główne organizacje międzynarodowe zapragną zawrzeć układ, zobowiązujący państwa do rozpatrywania zaleceń Rady przez organy prawodawcze i rządzące. Podobnie jak zalecenia Rady, tak i postanowienia organów państwowych winny być jawne, niezależnie od tego czy zalecenia te zostaną przyjęte czy odrzucone.

4. Problemy ekonomiczne, zarządzanie, kadry.

a) Pogłębienie reformy ekonomicznej 1965 roku, zwiększenie samodzielności gospodarczej wszystkich jednostek wytwórczych, zrewidowanie licznych przepisów dyskryminacyjnych, dotyczących obsadzania stanowisk, płac i premii, systemu zaopatrywania materiałowego, rezerw gospodarczych, planowania, kooperacji, wyboru profilu produkcji, finansowania.

b) W sferze kadr i zarządzania należy podjąć decyzje rozszerzające sferę jawności działania wszelkich instytucji państwowych na wszystkich szczeblach, w takim zakresie na jaki pozwala interes państwa. Szczególne znaczenie posiada rewizja tradycji „decyzji gabinetowych” w sprawach polityki kadrowej; rozszerzenie jawnej, społecznej fachowej kontroli nad doбором kadr; wprowadzenie wybieralności i rzeczywistej usuwalności nieudolnych kierowników na wszystkich szczeblach. Mam także na myśli stałe żądanie, wysuwane w demokratycznych programach, a mianowicie zlikwidowanie „wyborów bez wyborów”, tj. systemu, przy którym ilość kandydatów równa się ilości wybranych. Trzeba również polepszyć stan informacji, zwiększyć samodzielność, rozszerzyć prawo do eksperymentowania, przesunąć centrum odpowiedzialności w stronę zarządzanego przedsiębiorstwa i jego pracowników. Poprawa metod kształcenia specjalistycznego i doskonalenia praktycznego kierowników na wszystkich szczeblach. Likwidacja specjalnych przywilejów, połączonych ze stanowiskiem służbowym i partyjnym, jako specjalnie szkodliwych pod względem społecznym i fachowym. Ujawnienie wysokości poborów. Reorganizacja wydziałów personal-

nych, likwidacja wykazów nomenklaturowych² i temu podobnych przeżytków poprzedniej epoki. Stworzenie przy instancjach kierowniczych rad naukowo-konsultacyjnych, skupiających uczonych różnych dziedzin i posiadających niezbędną samodzielność.

c) Zarządzenia sprzyjające rozszerzeniu produkcji rolnej na działkach przyzagrodowych uprawianych przez kolchoźników, pracowników sowchozów i indywidualnych chłopów — zmiana polityki podatkowej, rozszerzenie areału tego sektora, zmiana systemu zaopatrywania tego sektora, wyposażenie go w nowoczesne, specjalnie skonstruowane narzędzia rolnicze, w nawozy itd. Poprawa zaopatrzenia wsi w materiały budowlane, opał, rozwój wszystkich form spółdzielczego gospodarowania na wsi, zmiana systemu podatkowego, zezwolenie na zatrudnianie robotników najemnych i ich opłatę zgodnie z interesem gospodarczym, zmiana systemu zaopatrywania ludności wiejskiej.

d) Rozszerzenie możliwości i opłacalności inicjatywy prywatnej w sferze usług, opieki zdrowotnej, drobnego handlu, oświaty itd.

e) Rozpatrzenie kwestii stopniowej likwidacji reżymu paszportowego³, będącego istotnym hamulcem rozwoju sił wytwórczych kraju i naruszeniem praw obywatelskich, zwłaszcza ludności wiejskiej.

5. W sferze wymiany informacji, kultury, nauki i wolności przekonań:

a) Popieranie niezależności przekonań, twórczej opozycji i fermentu.

b) Zaprzestanie zagłuszania zagranicznych audycji radiowych, rozszerzenie importu literatury zagranicznej, przystąpienie do międzynarodowego systemu ochrony praw autorskich, ułatwienie międzynarodowej turystyki — dla przezwyciężenia zgubnej dla naszego rozwoju izolacji.

c) Podjęcie decyzji, rzeczywiście oddzielających kościół od państwa oraz zapewniających faktyczną (tj. zagwarantowaną pod względem prawnym, materialnym i administracyjnym) wolność sumienia i wiary.

d) Zrewidowanie stosunków między aparatem partyjno-państwowym a sztuką, literaturą, teatrem, instytucjami oświatowymi itd., które szkodzą rozwojowi kultury w naszym kraju, stępują odwagę i wszechstronność poszukiwań twórczych, prowa-

2. *Wykazy nomenklaturowe* — wykazy osób, cieszących się zaufaniem instancji partyjnych i którym z racji tego można powierzać kierownicze stanowiska. Osoba znajdująca się w nomenklaturze nie może zajmować podrzędnego stanowiska, stąd tzw. karuzela personalna. Istnieje nomenklatura rejonowa (powiatowa), obwodowa (wojewódzka), centralna itd. (uwaga tłumacza).

3. Po dzień dzisiejszy kolchoźnicy w ZSSR nie dysponują swymi dowodami osobistymi, zdeponowanymi w urzędach paszportowych, a to celem uniemożliwienia im swobodnego wyboru miejsca zamieszkania i przenoszenia się do miast. Jest to forma przypisania do ziemi. (uwaga tłumacza).

dążą do schlebienia władzom, bezbarwności i rytuału. W naukach społecznych i humanistyce, których rola we współczesnym społeczeństwie rośnie (w filozofii, historii, socjologii, w naukach prawnych) — stworzenie możliwości przezwyciężenia stagnacji, rozwoju twórczych poszukiwań, niezależności od apriorycznych punktów widzenia, wykorzystanie całej gamy doświadczeń zagranicznych.

6. W dziedzinie socjalnej:

a) Rozpatrzenie możliwości zniesienia kary śmierci. Zlikwidowanie zaostrzonego reżymu więziennego, jako sprzecznego z zasadami humanitaryzmu. Podjęcie decyzji mających na celu ulepszenie systemu penitencjarnego, wykorzystanie w tym celu zagranicznych doświadczeń i zaleceń Organizacji Narodów Zjednoczonych.

b) Rozpatrzenie możliwości wprowadzenia społecznego organu kontrolnego, mającego na celu uniemożliwienie stosowania fizycznych środków presji (bicie, głodzenie, zimno itd.) w stosunku do zatrzymanych, aresztowanych, podejrzanych i skazanych.

c) Zdecydowane podniesienie poziomu oświaty. Podniesienie zarobków i zwiększenie samodzielności nauczycieli szkolnych i wykładowców wyższych uczelni. Zmniejszenie formalnej roli dyplomów i tytułów naukowych. Zmniejszenie unifikacji systemu oświaty, szerokie stosowanie profilowania w szkole. Zwiększenie gwarancji prawa do posiadania własnych przekonań.

d) Rozszerzenie walki z alkoholizmem, włączenie możliwości kontroli społecznej do wszystkich aspektów tego problemu.

e) Wzmocnienie walki z hałasem, zatrutowaniem powietrza i wody, przeciwko erozji i zasoleniu gleby i jej chemicznemu zatrutowaniu. Ulepszenie ochrony lasów oraz ochrony zwierząt domowych i dzikich, wydanie walki znęcaniu się nad zwierzętami.

f) Reforma systemu opieki medycznej. Rozszerzenie sieci płatnych przychodni i szpitali, podniesienie roli prywatnie praktykującego lekarza, pielęgniarki, posługaczki. Podniesienie zarobków pracowników służby zdrowia na wszystkich szczeblach. Reforma przemysłu obsługującego ochronę zdrowia. Powszechna dostępność współczesnych lekarstw i środków. Wprowadzenie aparatury rentgeno-telewizyjnej.

7. W dziedzinie prawnej:

a) Zlikwidowanie jawnych i ukrytych form dyskryminacji, spowodowanej przekonaniem, przynależnością narodową itd.

b) Faktyczna jawność postępowania sądowego we wszystkich przypadkach, gdy nie znajduje się ona w kolizji z zasadniczymi prawami obywateli.

c) Rozpatrzenie sprawy ratyfikacji przez Radę Najwyższą ZSSR Konwencji o Prawach Człowieka, uchwalonych na 21 sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ oraz przyłączenia się do Protokołu Fakultatywnego tych konwencji.

8. Stosunki z republikami narodowościowymi.

Nasz kraj uznał prawo narodów do samostanowienia z odłączeniem się włącznie. W przypadku Finlandii prawo odłączenia się zostało usankcjonowane przez rząd sowiecki. Konstytucja ZSSR uznaje prawo republik związkowych do wystąpienia z ZSSR. Istnieje jednak niejasność, jeśli chodzi o gwarancję prawa i procedurę, umożliwiającą przygotowanie, konieczną dyskusję i faktyczne urzeczywistnienie prawa. Faktycznie nawet dyskusja nad podobnymi sprawami często wywołuje represje. Moim zdaniem, prawne opracowanie zagadnienia i uchwalenie ustawy o gwarancjach prawa do wystąpienia miałyby poważne znaczenie wewnętrzne i międzynarodowe jako potwierdzenie antyimperialistycznego i antyszowinistycznego charakteru naszej polityki. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, tendencje do oderwania się jakiegokolwiek republiki od Związku Sowieckiego nie mają charakteru masowego i bez wątpliwości zmniejszą się jeszcze z biegiem czasu wraz z procesem dalszej demokratyzacji ZSSR. Z drugiej zaś strony nie ulega wątpliwości, że republika która, z takich czy innych względów, na pokojowej, konstytucyjnej drodze wystąpi ze Związku Sowieckiego zachowa nadal łączność z socjalistycznym związkiem narodów. W takim wypadku interesy ekonomiczne i siła obronna obozu socjalistycznego nie ucierpią, ponieważ współpraca państw socjalistycznych ma charakter wszechstronny i bez wątpliwości będzie jeszcze się pogłębiać w warunkach nieingerowania krajów socjalistycznych w swoje wzajemne sprawy. W związku z powyższym dyskusja nad tymi zagadnieniami nie wydaje mi się niebezpieczną.

Jeśli niniejszy memoriał został gdzieś sformułowany w sposób nazbyt kategoriyczny, należy położyć to na karb jego niedopracowania. Problemy naszego kraju pozostają w dużym związku z niektórymi stronami ogólnosięwiatowego kryzysu XX wieku — kryzysu bezpieczeństwa międzynarodowego, utraty stabilności rozwoju społecznego, ślepego zaułka w sferze ideologii i rozczarowania do ideałów niedawnej przeszłości, nacjonalizmu, niebezpieczeństwa dehumanizacji. Konstrukttywne rozwiązanie naszych problemów, ostróżne, elastyczne, a jednocześnie zdecydowane, może — w związku ze specjalną sytuacją naszego kraju — mieć ważne znaczenie dla całej ludzkości.

5 marca 1971

(podpis:) A. Sacharow
czerwiec 1972

POSŁOWIE DO „MEMORIAŁU”

Memoriał został wysłany do Generalnego Sekretarza KC KPZS w dniu 5 marca 1971 roku. Memoriał pozostał bez odpo-

wiedzi. Nie uważam, bym miał prawo nadal wstrzymywać jego opublikowanie. „Posłowie” zostało napisane w czerwcu 1972 r. Zawiera ono niektóre uzupełnienia i częściowo zastępuje wymieniony w memoriale załącznik „O prześladowaniach z motywów politycznych”.

Działalność społeczną zaczęłem jakieś 10-12 lat temu, zrozumiałwszy przestępczy charakter możliwej wojny nuklearnej oraz prób broni nuklearnej w atmosferze. Od tego czasu, zwłaszcza poczynając od 1968 roku, wiele w moich poglądach zrewidowałem (dla mnie osobiście początek tego roku zaznaczył się pracą nad „Rozważaniami o postępie”*, a koniec — tak jak i dla wszystkich — jazgotem czołgów na ulicach nie chcącej się ugiać Pragi).

Ale podstawy moich poglądów mimo to pozostały te same.

Jak i poprzednio, nie mogę nie doceniać wielkich dodatnich zmian — socjalnych, kulturalnych, ekonomicznych — jakie dokonały się w naszym kraju na przestrzeni ostatnich 50 lat, zdaję jednak sobie sprawę z tego, że analogiczne zmiany zaszły we wielu krajach i że są one przejawem ogólnoświatowego postępu.

Tak jak i poprzednio uważam, że przewyżczenie tragicznych sprzeczności i niebezpieczeństw naszej epoki może nastąpić tylko poprzez wzajemne zbliżenie ustroju kapitalistycznego i socjalistycznego i ich wychodzących sobie na spotkanie deformacji.

W krajach kapitalistycznych procesowi temu winno towarzyszyć dalsze wzmocnienie elementów społecznej ochrony praw mas pracujących oraz osłabienie militarystyki i jego wpływu na życie polityczne. W krajach socjalistycznych również konieczne jest zmniejszenie stopnia militarystyki gospodarki i osłabienie ideologii mesjanistycznej. Koniecznością życiową jest zahamowanie ekstremistycznych przejawów centralizmu i partyjno-państwowego monopolu biurokratycznego, zarówno w ekonomicznej sferze produkcji i spożycia jak i w sferze ideologii i kultury.

Jak i poprzednio, za rzecz zasadniczą uważam demokratyzację społeczeństwa, rozwój jawności, praworządności, zagwarantowanie podstawowych praw człowieka. Jak i poprzednio, żywię nadzieję, że pod wpływem postępu techniczno-ekonomicznego społeczeństwo będzie ewoluowało w tym kierunku, choć moje prognozy stały się bardziej wstrzemięźliwe.

Obecnie — bardziej nawet niż uprzednio — wydaje mi się, że jedyną prawdziwą gwarancją zachowania ludzkich wartości wśród chaosu niesterowanych przekształceń i tragicznych wstrząsów jest wolność przekonań człowieka, jego etyczne dążenie do dobra.

Nasze społeczeństwo jest zarażone apatią, obłądą, drobno-mieszcząnskim egoizmem, ukrytym okrucieństwem. Większość przedstawicieli jego górnej warstwy — kierowniczego aparatu partyjno-państwowego oraz wyższych, cieszących się dobroby-

* Instytut Literacki, Seria „Dokumenty”, Zeszyt 23. Paryż, październik 1968.

tem, warstw inteligencji — kurczowo trzyma się swych jawnych i ukrytych przywilejów i jest do głębi obojętna na naruszanie praw człowieka, na potrzeby rozwoju oraz na bezpieczeństwo i przyszłość człowieczeństwa. Inni, w głębi ducha zatroskani, nie mogą pozwolić sobie na żadne „wolnomyślicielstwo” i są skazani na męczący konflikt sumienia. Pijaństwo przybrało rozmia-ry klęski narodowej. Jest ono przejawem moralnej degradacji społeczeństwa, coraz bardziej wpadającego w stan chronicznego zatrucia alkoholowego.

Dla duchowego uzdrowienia kraju trzeba zlikwidować warunki, pchające ludzi w kierunku obłądy i oportunistyki, rodzące w nich uczucie bezszyty, niezadowolona i rozczarowania. Trzeba dać wszystkim — nie w słowach a w rzeczywistości — równe prawo awansu w pracy, równe prawo zdobywania wykształcenia i rozwoju kulturalnego, trzeba zlikwidować system przywilejów we wszystkich dziedzinach spożycia. Konieczna jest większa wolność ideologiczna, zlikwidowanie wszelkich form prześladowania z powodu wyznawanych poglądów. Trzeba przeprowadzić zasadniczą reformę szkolnictwa. Te myśli są podstawą wielu propozycji wyłożonych w „Memoriale”.

W „Memoriale” został m.in. poruszony problem poprawy położenia materialnego i zwiększenia samodzielności dwóch najbardziej liczebnych i społecznie najbardziej ważkich grup inteligencji — nauczycieli i pracowników ochrony zdrowia. Rozpaczliwy stan oświaty i ochrony zdrowia ukrywa się starannie przed oczyma zagranicy, ale nie może być on tajemnicą dla tych, którzy chcą widzieć. Bezpłatna ochrona zdrowia i bezpłatne wykształcenie jest tylko i wyłącznie iluzją w społeczeństwie, w którym całą wartość dodatkową ekspropriuje i rozdziela państwo. Właśnie w dziedzinie ochrony zdrowia i szkolnictwa hierarchicznie klasowa struktura naszego społeczeństwa i jego system przywilejów okazały się szczególnie zgubne. Oto stan oświaty i lecznictwa dla ludu: nędza szpitali, które są dla niego dostępne, bieda szkół wiejskich, przepełnione klasy, bieda i poniżenie nauczyciela ludowego, „kazionna” obłąda w nauczaniu, szerząca wśród dorastającego pokolenia ducha obojętności w stosunku do wartości etycznych, artystycznych i naukowych.

Wśród warunków, niezbędnych dla uleczenia społeczeństwa, szczególne miejsce zajmuje zaprzestanie represji z motywów politycznych, zarówno w sądowej jak i psychiatrycznej formie, zresztą, we wszystkich tych formach, do jakich jest zdolny nasz biurokratyczny, skostniały system ze swym totalitarnym wtrącaniem się w życie obywateli (usuwanie z pracy, wydalanie z wyższych uczelni, odmowa zameldowania na pobyt, odmowa awansu w pracy itd.).

Zaczątki etycznego odrodzenia się ludu i inteligencji, które pojawiły się po utemperowaniu skrajnych przejawów ślepego terrorystycznego systemu stalinowskiego nie znalazły właściwego zrozumienia wśród rządzących. Zasadnicze klasowo-socjalne i ideologiczne cechy ustroju nie doznały żadnych istotnych

zmian. Z bólem i trwogą zmuszony jestem stwierdzić, że w ślad za iluzorycznym w znacznym stopniu liberalizmem, ponownie potęgują się ograniczenia wolności ideologicznej, dążenie do ucieszenia nie kontrolowanej przez państwo informacji, prześladowania z motywów politycznych i ideologicznych oraz celowe drażnienie problemów narodowościowych. Piętnaście miesięcy, które upłynęły od chwili złożenia mego „Memoriału” dostarczyły nowych niepokojących dowodów, świadczących że tendencje te rosną.

Szczególnie niepokoi fala aresztów politycznych w pierwszych miesiącach 1972 roku. Dokonano licznych aresztowań na Ukrainie. Miały one także miejsce w Moskwie, Leningradzie i w innych rejonach kraju.

Uwagę społeczeństwa przykuły w tym okresie rozprawy sądowe przeciwko Bukowskiemu w Moskwie, Strokatowej w Odessie i inne. Nadzwyczaj niebezpieczne, jeśli chodzi o skutki społeczne, jest wykorzystywanie psychiatrii dla celów politycznych. Jest to całkowicie niedopuszczalne naruszanie praw człowieka; znane są liczne protesty i wypowiedzi w tej sprawie. Mimo to obecnie nadal przebywają w więziennych szpitalach psychiatrycznych Grigorenko, Gerszuni i wielu innych; nieznane są losy Fajnburga i Borisowa; wiadomo również o nowych faktach represji psychiatrycznych (na przykład sprawa poety Łupynisa na Ukrainie⁴).

Prześladowanie i niszczenie religii, realizowane z zawziętością i okrucieństwem na przestrzeni dziesięcioleci, jest niewątpliwie jednym z najważniejszych — jeśli idzie o skutki — naruszeń praw człowieka w naszym kraju. Wolność przekonań religijnych i działalności religijnej jest nieodłączną częścią wolności intelektualnej w ogóle. Niestety, ostatnie miesiące zaznaczyły się nowymi falami prześladowań religijnych, zwłaszcza w krajach nadbałtyckich, ale nie tylko tam.

Nie zatrzymuję się tu nad szeregiem innych ważnych problemów, które znalazły odbicie w „Memoriale” i w innych opublikowanych przeze mnie dokumentach: w liście otwartym do członków prezydium Rady Najwyższej ZSSR „O prawie do wyjazdu z naszego kraju”⁵ oraz do ministra Spraw Wewnętrznych⁶ „O dyskryminacji Tatarów krymskich”.

Nie rozwodząc się nad większością problemów międzynarodowych, ujętych w „Memoriale”, wyodrębnię jednak sprawę zahamowania wyścigu zbrojeń. Militarystyka gospodarki wywiera

4. Anatol Iwanowicz, ur. w 1937 roku aresztowany w Kijowie w dniu 28. 5. 1971 i w październiku umieszczony w Instytucie im. Serbskiego. Uznany za niebezpiecznego z diagnozą *schizofrenia*. W dniu 28. 12. 1971 sąd w Kijowie skierował go na przymusowe leczenie do szpitala psychiatrycznego specjalnego typu. W czasie śledztwa dwaj świadkowie zeznali, że Łupynis dawał im do czytania prace Sacharowa. Do sprawy dołączono fotokopie artykułów Sacharowa, wziętych z archiwum Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego. („Kroniki wydarzeń” nry 22, 23).

5. List z 20. 9. 1971.

6. N. A. Szczelokow.

przemocny wpływ na politykę międzynarodową i wewnętrzną, prowadzi do naruszania demokracji, jawności i praworządności, stwarza wreszcie groźbę wojny. Rola kompleksu militarno-przemysłowego w polityce USA jest dokładnie zbadana. Natomiast analogiczna rola tych samych czynników w ZSSR i w innych krajach socjalistycznych jest o wiele mniej znana. Trzeba jednak stwierdzić, że w żadnym kraju wydatki na wojsko nie pochłaniają takiej części dochodu narodowego co w ZSSR (ponad 40%). W atmosferze wzajemnej nieufności szczególną rolę odgrywa problem kontroli, zaznaczony w „Memoriale”.

Piszę to posłowie krótko, po podpisaniu ważnych porozumień o ograniczeniu broni przeciwrakietowej oraz rakiet strategicznych. Chciałoby się wierzyć w poczucie odpowiedzialności przed ludzkością ze strony politycznych kierowników i działaczy kompleksów militarno-przemysłowych w Stanach Zjednoczonych i w ZSSR.

Chciałoby się wierzyć, że porozumienia te mają nie tylko znaczenie symboliczne, lecz że doprowadzą również do rzeczywistego ograniczenia wyścigu zbrojeń i do dalszych kroków, łagodzących klimat polityczny w naszym umęczonym świecie.

Na zakończenie uważam za konieczne podkreślić szczególne znaczenie jakie przywiązuję do propozycji stworzenia „Międzynarodowej Rady Ekspertów” posiadającej prawo zaleceń, rozpatrywanych przez rządy w trybie obowiązkowym — punkt 3 c „Memoriału”. Uważam że jest to propozycja realna — pod warunkiem szerokiego poparcia międzynarodowego. O poparcie to proszę, zwracając się nie tylko do sowieckich, lecz i do zagranicznych czytelników. Mam też nadzieję, że mój głos „od wewnątrz” świata socjalistycznego w jakimś stopniu pomoże w zrozumieniu historycznego doświadczenia ostatnich lat.

A. SACHAROW

Czerwiec 1972

(przełożył J. Lewandowski)

W sowieckiej prasie

20 lipca czytelnicy *Prawdy* znaleźli na 4-ej stronie wiadomość, opublikowaną przez prasę światową dwa dni przedtem: prezydent Egiptu Sadat oświadczył na posiedzeniu KC arabskiego związku socjalistycznego, że misja sowieckich wojskowych doradców została zakończona. Nieco wyżej można było przeczytać „oświadczenie TASS'a” zawiadamiające, że „przez szereg lat wojskowy personel sowiecki znajdował się w Egipcie w celach współpracy z egipskimi siłami zbrojnymi, aby zapoz-

nać go z dostarczonym przez Związek Sowiecki sprzętem wojennym... Obecnie sowiecki wojskowy personel zakończył w Egipcie swoje funkcje. W związku z tym, i po wzajemnej wymianie poglądów, uznano za słuszny powrót do Związku Sowieckiego wojskowego personelu, przysłanego do Egiptu na określony okres czasu. Powrót tegoż personelu nastąpi w najbliższym czasie”.

I rzeczywiście. Już 23 lipca *Prawda* poinformowała: „Wczoraj przybyła do Moskwy z Arabskiej Republiki Egipt pierwsza grupa ze składu sowieckiego personelu wojskowego, wysłanego do Egiptu dla okazania przyjacielskiej pomocy na określony okres czasu i, jak już podawaliśmy, po wykonaniu swojej misji”. Dalej podano szczegóły uroczystego przyjęcia. Doradców spotykali generałowie i oficerowie. Pionierzy ofiarowali przybyłym kwiaty. A min. Obrony, marsz. Greczko, podkreślił w rozkazie „bohaterstwo i męstwo, głębokie zrozumienie międzynarodowego i wojskowego obowiązku” i inne piękne cechy specjalistów wyrzuconych z Egiptu.

Komentarze sowieckiej prasy w związku z powrotem wojskowym doradców z Egiptu są nieliczne i sprowadzają się, tak jak to wypada w podobnych sprawach, do komentowania oświadczenia TASS'a. *Literaturnaja Gazieta* (Nr 30) jest głęboko oburzona tym, że „wrogowie sowiecko-egipskiej współpracy próbują obecnie spekulować na fakcie powrotu z Egiptu sowieckiego wojskowego personelu”. Jednym pociągnięciem pióra te „spekulacje” pismo demaskuje, oświadczając: „przecież wiadomo, że ten personel wysłany do Egiptu na określony okres czasu wypełnił swoje zadania i jego powrót w żadnym wypadku nie narusza podstaw przyjaźni sowiecko-egipskiej. Tak że hałas, robiony przez reakcyjną burżuazyjną propagandę, nie ma najmniejszych podstaw”.

Rzykując znalezienie się w liczbie „reakcyjnych burżuazyjnych propagandystów” nie mogą zgodzić się z *Literaturną Gazieta* zapewniającą swych czytelników, że nic nie zaszło. Tworzona na arabskim piasku sowiecka polityka imperialna posiada rysy.

Lipiec to nieszczęśliwy miesiąc dla sowiecko-arabskiej przyjaźni. W ubiegłym roku — Sudan, a w bieżącym — Egipt. Ale uderzenie w roku bieżącym jest znacznie poważniejsze w swych skutkach. Okazuje się, że ani miliardy włożone w przemysł i wojsko egipskie, ani podpisany zaledwie parę miesięcy temu układ o przyjaźni i współpracy nie przeskodziły Egiptowi, zresztą przerażonemu swoją odwagą, wyrzucić z kraju sowieckich wojskowych. Naturalnie to jeszcze nie koniec „przyjaźni”. Ale jedynie dlatego, że Egipt nie ma jeszcze innego wyjścia, którego gorączkowo poszukuje. A kierownictwo sowieckie raz jeszcze przekonało się jak trudno jest podtrzymać „miłość do Związku Sowieckiego” w kraju, który nie posiada z nim wspólnych granic. I jak stosunkowo łatwo można było to osiągnąć na Węgrzech czy w Czechosłowacji.

Prasa światowa dużo obecnie pisze o znaczeniu dla krajów Środkowego Wschodu wyrzucenia sowieckich specjalistów z Egiptu. To nie ulega wątpliwości. Ale mnie wydaje się, że jeszcze większe znaczenie będzie miał „egipski bunt” dla samego Związku Sowieckiego. Z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że podniesie temperaturę w kipiącym kotle sowieckiego wielonarodowego państwa.

Prezydent Sadat wielośloownie i rozmaicie wyjaśnił powody, które skłoniły go do odesłania rosyjskich doradców, podkreślając w szczególności, że Związek Sowiecki odmówił Egiptowi dostarczenia broni ofensywnej, niezbędnej dla walki z Izraelem. Jest to powód niewątpliwie prawdopodobny. Mogło być i tak. Można zrozumieć Sadata wierzącego w „cudowną broń”, która da Egipcjanom zwycięstwo. Można zrozumieć sowieckich wojskowych, mających doświadczenie z czasu wojny 1967 i z utraty tysięcy ton uzbrojenia. Ale są i inne powody, w ich liczbie niezadowolone armii egipskiej ponizanej i obrażanej zachowaniem się sowieckich instruktorów, którzy zachowywali się w Egipcie mniej więcej tak jak zachowują się Rosjanie w sowieckich środkowo-azjatyckich republikach.

W powieści kirgiskiego pisarza Czyngiza Ajtmatowa „Biały Statek” jest interesujący ustęp. Gdy ustawiono przywiezione na roboty oddziały robotnicze, Kirgizi okazali się najniżsi wzrostem. „Podchodzi do nich jakiś dryblas, zdrowy i krzepki, i mówi głośno: 'A skąd tacy? Mandżury?'”.

Dla ryżego dryblas-Rosjanina wszyscy tubylcy są jednako wi, wszyscy są „mandżurami”. Dla wszystkich mieszkańców Azji Środkowej: Uzbeków, Tadżyków, Turkmenów, Kazachów, Kirgizów — miejscowi Rosjanie wymyślili obelżywe zawołanie — „czuczmieki”. Albo jeszcze prościej — „zwierzęta”.

Łatwo sobie wyobrazić że niechęć, do egipskich „czuczmiaków” i „zwierząt” była jeszcze silniejsza: obcy, wrogo nastawieni, żyjący na „sowiecki rachunek”.

Dogmat o „niewdzięczności” podbitych narodów jest częścią oficjalnej sowieckiej propagandy. W sierpniu 1968 roku lektory i wykładowcy wyjaśniali obywatelom sowieckim niezbędność okupacji Czechosłowacji „niewdzięcznością” Czechów i Słowaków, którzy zapomnieli, że naród sowiecki ich wyzwalał, karmił i poił przez 20 lat.

Egipcjan jednak nie można ukarać za „niewdzięczność”. Górzej jeszcze, trzeba im nadal pomagać po dawnemu, stwarzając w tym wypadku specjalnie ostre niezadowolenie wewnątrz kraju, przed którym nie było można ukryć policzka.

Po szeregu lat Żydzi osiągnęli — rzecz, zdawałoby się, niemożliwą — prawo na wyjazd z Związku Sowieckiego (nie będziemy mówić o trudnościach związanych z uzyskaniem takiego zezwolenia). Nie ma wątpliwości, że stało się to możliwe na skutek zewnętrznej pomocy. Na taką pomoc widocznie liczą również litewscy katolicy, domagający się swobody religii i prawa

bycia sobą. Nie można jednak zapominać, że jest w Związku Sowieckim i trzecia, znacznie liczniejsza niż Żydzi i katolicy, grupa religijna, która może liczyć na pomoc zewnętrzną — muzułmanie.

Powstała sytuacja paradoksalna — podtrzymywanie nacjonalistyczno-wolnościowych ruchów w krajach muzułmańskich dało Związkowi Sowieckiemu wielkie strategiczne korzyści poszerzając sferę jego wpływów, a jednocześnie powoduje to jego wewnętrzne osłabienie. W Azerbajdżanie jest równie dużo nafty jak w Libii. W Uzbekistanie nie mniej bawelny niż w Egipcie. Apele płk. Kadafi, wzywające do walki ze Związkiem Sowieckim, z komunizmem — w obronie Islamu, mogą być słyszalne daleko poza granicami Libii.

W związku ze zbliżającym się „świętem sowieckich narodów” — 50-ciulecie stworzenia ZSSR — sowiecką prasę zalał mętny potok jubileuszowych artykułów o „przyjaźni narodów”, o ich wzajemnej miłości itp. Jak wygląda ta „przyjaźń” pisze Aleksandr Pietrow-Agatow we wspomnieniach pt. „Więzienne spotkania”, jednym z najciekawszych dokumentów, jakie pojawiły się w ostatnich czasach w Samizdacie. Poeta, autor głośnego w swoim czasie poematu „Ciemna noc”, Pietrow-Agatow był zwolniony w 1967 roku — po 20-tu latach więzienia — a w 1968 roku ponownie aresztowany i skazany na 7 lat łagrów za wiersze o terrorze stalinowskim.

„Więzienne spotkania” — to ostatni w czasie dokument o łagrach sowieckich. Ale jego znaczenie nie tylko na tym polega. Dokument ten jest świadectwem, że po raz pierwszy od 40-tu lat w Związku Sowieckim pojawia się autentyczna polityczna opozycja. Przy tym opozycja mająca swoją ideologię, a nawet w poszczególnych wypadkach — swoją organizacyjną strukturę. Opozycja, która głosi alternatywę wobec oficjalnej ideologii. Pietrow-Agatow opowiada w szczególności o swych spotkaniach z członkami Socjal-Chrześcijańskiego Związku, którzy stworzyli wojskowo-polityczną organizację w celu obalenia istniejącego ustroju. O spotkaniach z przedstawicielami Partii Rosyjskiej, kategorycznie odrzucającej władzę sowiecką. Z przedstawicielami innych, podobnych grup. Wspólną cechą tych politycznych grup i grup jest przekonanie o konieczności zbudowania „nowej Rosji” na prawostaniu, monarchii i nacjonalizmie.

Wściekły rosyjski nacjonalizm przejawia się u politycznych więźniów przede wszystkim w zoologicznym antysemityzmie.

„Żydowski problem — pisze Pietrow-Agatow — jest zaogniony nie tylko na arabskim wschodzie, w Leningradzie, Taszkencie, Moskwie, w zakładach naukowych i w Lefortowie¹, ale także w łagrze dla więźniów politycznych. Poznawszy się ze syjonistą, Salomonem Borysowiczem Dolnikiem, krzepkim siedemdziesięcioletkiem, poprosiłem przy okazji Andreja Donatowicza² by

1. Więzienie w Moskwie dla politycznych.

2. Andrej Donatowicz Siniawskij, z którym Pietrow-Agatow zetknął się w łagrach.

zaszedł do Dolnika na jego usilną prośbę. „— Nie mam nic przeciwko temu. Salomon Borysowicz — miły człowiek... ale proszę pamiętać, że tutaj odnoszą się do Żydów specjalnie nietolerancyjnie”.

Nienawiść do komunistów pokrywa się się z nienawiścią do Żydów. „Dienin, Chruszczow, Breżniew, Kosygin, to wszystko 'gudłaje' słyszało się to tu to tam”.

Pietrow-Agatow przytacza treść listu otwartego lidera Partii Rosyjskiej, Michała Antonowa, architekta, kandydata nauk filozoficznych do Laryssy Daniel, aresztowanej po demonstracji na Placu Czerwonym przeciw okupacji Czechosłowacji.

Antonow pisał: „Nie pchajcie się Żydzi jako sojusznicy do walki z komunizmem. To wyście stworzyli władzę sowiecką! To wy zatruliście naród rosyjski jadłem materializmu! To wy, bezustannie mąciliście wodę w świecie! Dzisiaj, czując nieunikniony i niedaleki krach socjalistycznego ustroju, niepopularność nauki marksizmu, przeszliście na drugą stronę barykady. Znowu chcecie wyjść suchymi z wody i grzać ręce rosyjską krwią, stać się jakby kierującą siłą narodów, utrzymać pierwsze miejsce dla narodu wybranego. Nie wyjdzie! My sami wywalczymy swoją wolność”.

To pisał Antonow, aresztowany wraz z niektórymi innymi kierownikami Partii Rosyjskiej w 1968 roku. Ale w czasie przesłuchiwań Pietrowa-Agatowa w MGB, śledczy — major Siedych — tak przekonywał opornego aresztanta: „— No i dlaczego się upieracie, Aleksandr Aleksandrowicz. Dlaczego oszczędzacie Borysa Słuckiego? On — Żyd! Syjonista, A wy — Rosjanin. Przecież my wiemy, że on jest antysowiecki. Potwierdźcie to, i będzie po wszystkim”.

Autor „Więziennych spotkań” opowiada również o „nacjonalistach” Ukraińcach, Łotyszach, Litwinach, Estończykach, Ormianach.

„Wszyscy oni — pisze Pietrow-Agatow — chcą widzieć swoje ojczyzny nie tylko bez komunistów, ale i bez Rosjan. Nam ten 'starszy brat' ot gdzie jest — pokazując na gardło mówi bardzo sympatyczny Litwin, Gunar Astra, krzepkie chłopisko, świetnie znający poezję i w ogóle literaturę, radiotechnik z wykształcenia. Po tym jak Rosjanie wyciągnęli do nas braterską dłoń (mam na myśli rok 1939) narody przykarpackiej Ukrainy i Bałtyki nieustannie... wyciągają nogi”.

Głęboko wierzący chrześcijanin i przekonany wróg komunizmu, Aleksandr Pietrow-Agatow mógł na słowa swego rozmówcy odpowiedzieć tylko westchnieniem:

„Miły Astra! Gdybyż to tylko *te* narody! A poza tym co to znaczy *Rosjanie*? Czy sowieciarze i Rosjanie to byłoby jedno i to samo?”

Na przestrzeni przeszło trzech lat prowadzę „Przegląd prasy sowieckiej”. Już szereg razy musiałem, z obowiązku kronikarza,

odnotowywać wybuchające a potem zacichające kampanie przeciwko ukochanemu sowieckiemu „przeżytkowi kapitalizmu” — przeciw alkoholizmowi. Wreszcie nadszedł widocznie czas przejścia od słów do czynu. 13 czerwca 1972 roku sowieccy obywatele z przerażeniem znaleźli w *Prawdzie* decyzję KC KPZS „o zarządzeniach odnośnie wzmoczenia walki z pijaństwem i alkoholizmem”. Przeczytawszy decyzję — obywatele sowieccy uspokoił się. KC KPZS żąda „rozwinęcia szerokiej masowo-politycznej i kulturalno-wychowawczej akcji w kolektywach i wśród ludności”: Wydawać więcej broszur, częściej pisać w prasie o szkodliwości wódki, wygłaszać odczyty, wyświetlać filmy. Ponadto powzięto i administracyjne decyzje. Zakazana jest sprzedaż wódki w niedziele.

W *Literaturnej Gazecie* z 19 lipca można przeczytać reportaż pt. „Trzeźwa niedziela” — o niebywałym dniu w Moskwie. Nawet z pewnym współczuciem dziennikarz opisuje cierpienia mieszkańców stolicy, którzy w 30-stopniowy upał, pozbawieni wódki, zmuszeni byli upijać się przy pomocy takich niepełnowartościowych napojów jak piwo i wino, które — jak łatwo można się domyśleć — trzeba było zdobywać w wielogodzinnych ogonkach.

Zresztą dziennikarz przyznaje, że niedzielne suche prawo przyniosło rezultaty. Na Placu Komsomolskim, na który wychodzą trzy dworce, milicja zebrała cztery razy mniej pijanych niż normalnie. Pociuszający rezultat gdyż — jak pisze autor reportażu — „tutaj (na Placu Komsomolskim) trzy dworce, setki tysięcy przyjezdnych, a jak łatwo upija się w drodze bez rodzinnej czy koleżeńskiej kontroli człowiek skłonny do alkoholu!”.

A kto z nas nie jest skłonny? — jak gdyby dodaje dziennikarka. Rzeczywiście, potrzebna jest kontrola: rodzinna, koleżeńska, państwowa. Kontrola, kontrola i jeszcze raz kontrola! Albowiem słaby jest człowiek sowiecki...

I jest wątpliwe czy tę słabość można uleczyć przy pomocy dodatkowych wykładów i naukowo-popularnych filmów o szkodliwym działaniu wódki na ludzki organizm. O powodach tej chorobliwej namiętności do alkoholu, o powodach powszechnego pijaństwa — pisał całkiem niedawno akademik Andrej Sacharow w „Poślowiu” do „Memorandum”, skierowanego do Breżniewa³. Trudno jest cokolwiek dodać do tej bezlitosnej diagnozy.

Już od szeregu lat wszystkie sowieckie pisma literackie stały się na jedno kopyto — nudne i ponure jak Kosygin. Tylko *Oktjabr*, kierowany przez Koczetowa, coraz to przynosi czytelnikom coś nieoczekiwanego. Dwa lata temu sam redaktor naczelny uczeszył polityczno-pornograficznym romansiem pod figlarnym tytułem „Czego ty chcesz?”. W ostatnim, czerwcowym

3. Pełny tekst Memorandum i Poślowia podajemy na str. 74-86.

numerze *Oktjabra* linię polityczno-pornograficznej literatury kontynuuje Oleś Beniuch, niczym do tej pory nie odznaczający się w beletrystyce. Powieść „Dzień w Chicago” napisana jest w najbardziej szlachetnym celu — aby zdemaskować tych sowieckich w cudzysłowach pisarzy, którzy mają nadzieję uciec na Zachód wraz ze swymi rękopisami i tam sprzedając się amerykańskim reakcjonistom zarobić miliony dolarów i zrobić karierę. O strasnym losie takiego łobuza opowiada właśnie Beniuch. Sprzedaje swoją ojczyznę niejaki Dmitrij Krugłow. Prosi o azyl w Chicago. Sprzedaje rękopis reakcyjnemu wydawnictwu. Zdawałoby się, że wszystko jest najlepiej, ale nie tak wyszło. Podły amerykański wydawca oszukuje Krugłowa. Zdrajca, porzucony przez wszystkich, w nędzy, znajduje dla siebie pracę jedynie w męskim domu publicznym, a potem bierze go na utrzymanie bogata starucha-milionerka. (Mimo swej całej nienawiści do zdrajcy ojczyzny, Oleś Beniuch nie może nie podkreślić, że „nasi sowieccy ludzie w niektórych sprawach biją na głowę zgniłych Amerykanów”).

Powieść kończy się monologiem Krugłowa, napisanym w najlepszych tradycjach Dostojewskiego:

„Mam wszystko — pieniądze, samochody. W gazecie mojej Julii (to kochanka-milionerka) mogą drukować wszystko co mi tylko przyjdzie do głowy. Wolność! Ale udławcie wy się swoją wolnością złota i śmierci! Ja chcę oddychać, oddychaaa!”

Adresu Julii przewidujący Beniuch nie podaje. Píše tylko: gdzieś tam w Chicago. Bo przecież, kto tam wie z tymi sowieckimi pisarzami. Zamiast oddychać w lokalu *Oktjabra* może by woleli mieć „pieniądze, samochody i wolność”...

Adam KRUCZEK

Współczesna Ukraina

W ZSSR trwają przygotowania do uroczystości związanych z 50-tą rocznicą utworzenia państwa sowieckiego. W lawinie artykułów zamieszczanych w prasie codziennej i czasopismach próbuje się udowodnić tezę, że Związek sowiecki jest „triumfem leninowskiej polityki narodowościowej”. Do propagandy tej wciąga się funkcjonariuszy partyjnych, przedstawicieli środowisk twórczych, pisarzy, a przede wszystkim naukowców. Hasłem przewodnim wszystkich analiz i innych publikacji jest: „Stworzyliśmy model współpracy różnych narodowości godny naśladowania przez cały świat”.

Prawda jest jednak silniejsza od prób przeinaczania rzeczy-

wistości przy pomocy różnorodnych tricków. Breżniew i jego ludzie mają w tej dziedzinie prawdziwego pecha. W okresie natężenia tej propagandy cała prasa światowa zarejestrowała wiadomości o całopaleniach i demonstracjach ulicznych na Litwie i w Estonii, przeciwko którym reżym wprowadził do akcji milicję i wojsko. Ponad połowa więźniów dzisiejszych sowieckich łagrów (*isprawitielno-trudowyje kolonii*) składa się — jak to wie cały świat — z „burżuaznych nacjonalistów”, spośród których przeważają przedstawiciele inteligencji, komsomoła a nawet i członkowie partii. Znacznie wzrosła ostatnio liczba aresztowań i terroryzujących wyroków. Pośród przygotowań do uroczystej gali na czoło wysuwają się ostatnie dramatyczne wydarzenia na Ukrainie.

Na początku tego roku aresztowano ponad 200 osób.

Obok Moskwy, Leningradu i głównych ośrodków republik bałtyckich jednym z centrów opozycji wobec ustroju stał się Kijów. Opozycja ta nie oznaczała, że formowały się polityczne ugrupowania, które zwalczały reżym „rewolucyjnymi” metodami. Jeszcze w początku lat 60-tych podejmowali takie próby głównie rozczarowani komuniści, którzy wierzyli w możliwość uzdrowienia KPZS od wewnątrz. W następnych latach powstała jednak nowa forma ruchu opozycyjnego, wysuwająca na czoło walkę o prawa, które są wprawdzie zagwarantowane przez konstytucję i inne ustawy, w praktyce jednak nikt ich nie przestrzega. Takie było tło powstania w Sowietach ruchu Obrony Praw Człowieka.

Ruch ten przybrał na Ukrainie specjalne formy. Podnosząc hasła głoszone we wszystkich republikach sowieckich, przedstawiciele młodej inteligencji ukraińskiej występują w pierwszym rzędzie jako obrońcy narodowych interesów nierosyjskich narodów i ich republik, żądają aby równouprawnienie narodów miało charakter rzeczywisty, a nie werbalny, potępiają podnoszenie języka rosyjskiego do rangi „drugiego języka ojczystego”, zwalczają wszelkie formy rusyfikacji powołując się na Lenina, domagają się — znów powołując się na wskazania Lenina — aby żyjący wśród innych narodowości Rosjanie wyzbyli się „pańskich manier” które m.in. polegają na tym, że czy to w środkowej Azji, czy na Białorusi, na Litwie czy w Łotwie wymaga się by „tubylcy” — nie-Rosjanie — porozumiewali się z Rosjanami po rosyjsku. Nowa opozycja stoi na stanowisku, że to właśnie Rosjanie żyjąc poza własnym obszarem etnograficznym, winni nauczyć się języka ludności autochtonnej i szanować ten język.

Nowa opozycja jest w pełni produktem rzeczywistości sowieckiej, jej przedstawiciele należą przeważnie do młodego pokolenia, wychowanego w sowieckich szkołach i uniwersytetach.

Swoje stanowisko formułują głównie w licznych listach protestacyjnych i memorandumach, którymi zasypują tak władze ukraińskie, jak i władze centralne w Moskwie. Jedną z ostatnich akcji tego rodzaju był protest przeciwko terrorystycznemu wy-

rokowi, który zapadł w procesie ukraińskiego historyka Walentyna Jakowlewicza Morozza. Ten odważny młody naukowiec został aresztowany już w sierpniu 1965 roku, zaś w styczniu roku następnego skazany na 5 lat pozbawienia wolności z przekazaniem do obozu poprawczej pracy przymusowej o zastrzyżonym reżymie. Zwolniony w roku 1969 powrócił do Iwano-Frankiwska (d. Stanisławów), nie mógł jednak nigdzie znaleźć pracy. W listopadzie 1970 roku został ponownie aresztowany za pisanie politycznych esejów i skazany tym razem na 9 lat pozbawienia wolności oraz 5 lat deportacji.

Wyrokiem tym władze pragnęły zastraszyć inteligencję ukraińską. W ostatnim słowie Moroz bezskutecznie próbował przekonać swych sędziów, że stosowanie takiej taktyki jest przestarzałe i niecelowe. Oświadczył on m.in.:

„Dlaczego represje nie osiągają żadnego celu? Czemuż to wypróbowane środki walki stępiły się i stają się bumerangiem? Czasy się zmieniły — oto moja odpowiedź. Stalin miał jeszcze dość wody, aby ugasić wznagający się ogień. Wy znajdujecie się w całkiem innej sytuacji. Wasze możliwości wyczerpały się. A skoro nie macie dość wody, zostawcie lepiej ogień w spokoju, bo — jak wie każde dziecko — może się on jeszcze bardziej powiększyć. Oznacza to, że formy społeczne w jakich żyjemy weszły w taką fazę rozwoju, że represje osiągają cel odwrotny od zamierzonego. I dlatego stają się bumerangiem. 1 czerwca wsadziliście mnie za kraty puszczając w ruch bumerang. Przed pięciu laty posadziliście mnie na ławie oskarżonych i stamtąd wypuszczona została w waszym kierunku strzała. Umieściliście mnie za drutem kolczastym w Mordwie i stamtąd rzucono na was bombę. Nie pojęliście jednak tego co się stało i dlatego zaczęliście wszystko od nowa. Tym razem jednak bumerang trafił was znacznie boleśniej. W roku 1965 Moroz był nieznanym nauczycielem historii. Teraz jest już znany... Moroz chłepcze w więzieniu swój kapuśniaczek. Zostałem teraz skazany w niejawnym procesie, ale i to okazało się bumerangiem, mimo że nikt mnie nie słyszy, mimo, że zamknięty w odizolowanej od świata zewnętrznej celi więziennej Włodzimierza, muszę milczeć. Ale jest milczenie głośniejsze od krzyku!”

Protest przeciw temu wyrokowi podpisany został przez tak znane osobistości, jak krytycy literaccy Iwan Dziuba i I. Switłychnyj, wnuczka ukraińskiego pisarza narodowego Iwana Franki — Zinowja Franko, dziennikarz Czornowił, krytyk literacki J. Swerstjuk, lwowski pisarz M. Osadczyj (znany z autobiograficznej powieści „Bilmo”, w której opisuje przeżycia więzienne), Wasyl Strus, Iryna Stasiw, Ihor Kałyneć, Stefanija Hułyk, żona legendarnego ukraińskiego więźnia politycznego Karawańskiego — Wina Strokataja z Odessy, Juryj Szuchewycz — syn komendanta Ukraińskiej Armii Powstańczej, który jako dziecko umieszczony został w Koncłagrze a ostatnio żył w Nalczyku, oraz wielu innych.

Wszystkie znane osobistości z kół opozycji zostały naturalnie poddane represjom. Większość z nich utraciła dotychczasowe stanowiska i miała trudności w znalezieniu choćby *dirty job*; stosowano metody dyfamacji i izolowania od otoczenia.

Sowieckiej bezpiece zależało z dwu powodów na zlikwidowaniu możliwie szybko ukraińskiej opozycji. Pierwszym był fakt, że opozycja osiągnęła poważne sukcesy na odcinku publicystycznym. Od roku 1970 ukazało się 5 numerów rozpowszechnianego przez Samizdat *Ukraińskiego Wisnyka*. 4 wydania dotarły na Zachód i były tam kolportowane. Dzięki *Wisnykowi* nie tylko ludność sowieckiej Ukrainy, ale także zagranica poinformowane zostały bardzo dokładnie o łamaniu praworządności na Ukrainie.

Drugi powód był jeszcze ważniejszy. Wiadomo, że w drugiej połowie 1971 roku przedstawiciele rosyjskiej i ukraińskiej opozycji prowadzili intensywne rozmowy na temat kooperacji. Inteligencja ukraińska z zadowoleniem powitała ukazanie się słynnej dziś w świecie publikacji Samizdatu: *Chronika tjekuszczych sobytij*, udzielała poparcia kierowanemu przez prof. Sacharowa ruchowi Obrony Praw Człowieka, wysuwając jednak konkretne zarzuty pod adresem rosyjskiej opozycji, w tym dwa najważniejsze: Opozycja rosyjska sympatyzuje wprawdzie z narodową inteligencją republik związkowych, unika jednak zajęcia jasnego stanowiska w przedmiocie polityki narodowościowej; 2) *Chronika tjekuszczych sobytij* informuje bardzo pobieżnie o wydarzeniach w narodowych republikach. Jest rzeczą znamionną że te zarzuty, wysunięte w *Ukraińskim Wisnyku* nr 5 znane są na Zachodzie tylko w skróconym tekście, zamieszczonym w nrze 22 *Chroniki* z 10. 11. 1971. Pełny tekst oświadczenia w tej sprawie, opublikowany w *Wisnyku* do dziś nie dotarł jeszcze na Zachód. Wolno przypuszczać, że pod koniec 1971 roku współpraca między opozycyjnymi kołami Moskwy i Kijowa znacznie się nasiliła. *Chronika tjekuszczych sobytij* demonstrowała coraz silniej nie tylko sympatie pod adresem Ukrainy, ale także coraz lepszy stopień poinformowania o najnowszych ukraińskich wydarzeniach. Jest ona także najsolidniejszym źródłem informacji o dramatycznym rozwoju sytuacji na Ukrainie w roku 1972.

Belgijski turysta Dobosz a sowiecka bezpieka

W styczniu 1972, we wszystkich prawie ważniejszych dziennikach zachodnich ukazały się informacje o masowych aresztowaniach na Ukrainie. Jak później stwierdzono, te dokładne informacje pochodziły bądź od zachodnich korespondentów akredytowanych w Moskwie, bądź też zaczerpnięto je z publikacji rosyjskiego Samizdatu.

W lutym br. w prasie Ukrainy sowieckiej ukazała się krótka notatka o aresztowaniu obywatela belgijskiego Jarosława Dobosza, który rzekomo próbował „przeprowadzać wrogie akcje na terytorium republiki”. *Radjańska Ukrajina* z 11. 2. 1972 pisze dosłownie:

„We wstępnych przesłuchaniach stwierdzono, że J. Dobosz przybył do Związku Sowieckiego z zamiarem wykonania zbrodnego zlecenia zagra-

nicznego centrum antysowieckiego — banderowskiego OUN, które finansowane jest przez imperialistyczne tajne wywiady i używane przez te ostatnie do akcji dywersyjnych przeciwko państwu sowieckiemu. Za wroga sowieckiemu porządkowi działalność i w związku ze sprawą Dobosza pociągnięci zostali do odpowiedzialności karnej I. O. Switłyecznyj, M. Czornowił, J. O. Swerstjuk i in. Śledztwo trwa”.

Dokładna liczba aresztowanych nie jest znana do dziś, wiadomo tylko, że oprócz wymienionych aresztowano wielu studentów i innych przedstawicieli młodzieży. Wydaje się, że sowieckiej bezpiece udało się aresztować również grupę wydającą i kolportującą *Ukraiński Wisnyk*. Główne aresztowania miały miejsce w Kijowie i Lwowie. Podajemy tu nazwiska tych aresztowanych, którzy wymienieni zostali w nrze 24 *Chroniki tjekuszczych sobytij* z 5 marca br. Odnosną informację podajemy w dosłownym brzmieniu:

„W dniach od 11 do 14 stycznia przeprowadzono szereg rewizji w Kijowie i Lwowie. Aresztowano 19 osób, z tego 11 w Kijowie i 8 we Lwowie. W Kijowie zostali aresztowani:

1. Iwan Switłyecznyj, krytyk literacki. Rewizję w mieszkaniu przeprowadzono w związku ze sprawą obywatela belgijskiego, Jarosława Dobosza, jak o tym informowała gazeta *Weczirnyj Kyjiw* z 11 lutego. Skonfiskowano wydawnictwa Samizdatu. Switłyecznyj został aresztowany po zakończeniu rewizji, po trzech dniach o aresztowaniu poinformowano oficjalnie jego żonę. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy, major KGB Gorczajew. Przebywającego z wizytą u Switłyecznego pisarza Iwana Dziubę przewieziono do jego mieszkania, gdzie również dokonano rewizji. W ciągu następnych trzech dni Dziuba był co dzień przesłuchiwany.
2. Wasyl Stus, 32 lata, poeta i krytyk; tom jego poezji wydany był za granicą; w roku 1965 brał udział w protestach; pozbawiono go docen-tury.
3. Jewhen Swerstjuk, 32 lata, krytyk literacki, zwolniony z pracy za podpisanie listów protestacyjnych; nie pozwolono mu na obronę dysertacji kandydackiej. Jest autorem licznych krytycznych artykułów, które były publikowane w Samizdacie, m.in. artykułu o powieści Honczara — „Sobor”. Podczas przeprowadzonej 14 stycznia rewizji był chory, po kilku dniach aresztowano go w Bojarce. W czasie rewizji skonfiskowano szereg prac literackich.
4. Sinowij Antoniuk, filolog. Skonfiskowano „Chronikę” i inne materiały.
5. Fedor Kowałenko, nauczyciel we wsi Bojarka.
6. Leonid Seleszenko, chemik.
7. Lubow Serejniak, lat 19, stenotypistka. Podczas rewizji skonfiskowano powieści Sołzenicyna i Grossmana.
8. Wasyl Sergijenko.
9. Mykoła Płachotniuk.
10. Danyło Muszuk.
11. Leonid Pljuszcz, matematyk, członek założycielskiej grupy obrony praw człowieka w ZSSR. 14 stycznia przeprowadzono u niego rewizję w sprawie nr 24. Skonfiskowano materiały Samizdatu oraz jego własne manuskrypty. Żona Pljuszcza poinformowana została 17 stycznia, że jest on obwiniony na podstawie § 62 kodeksu karnego Ukraińskiej SSR (odpowiada § 70 kodeksu karnego RSFSR)”.

Chronika tjekuszczych sobytij nr 25 z 20 maja 1972 publikuje dalsze nazwiska aresztowanych. Informację tę cytujemy znów dosłownie:

„Kijów. W połowie marca aresztowano poetę Mykołę Chołodnyja, 18 kwietnia — pisarza Iwana Dziubę. Od połowy stycznia mieszkanie tego ostatniego było przeszukiwane, po raz ostatni w dniu aresztowania, on zaś sam prawie co dzień był wzywany na przesłuchania. Dziuba jest ciężko chory.

W kwietniu aresztowano Nadiją Swityczną, siostrę Iwana. Mimo próśb i protestów krewnych jej dwuletni syn został przekazany do ochronki.

11 maja aresztowano psychiatrę Samuila Glasmana, ur. w 1946. Do momentu aresztowania był on zatrudniony w „Skorajja pomoszcz”. Wydaje się, że został aresztowany w tej samej sprawie co L. Seredniak.

Aresztowana została czeska studentka Anna Kocurowa.

Aresztowany został Leś Sergijenko.

W połowie kwietnia przeprowadzono rewizję w mieszkaniu pisarza Bernyka, członka socjalistycznej Partii Ukrainy, byłego więźnia stalinowskiego łagru. Skonfiskowano artykuły Dziuby i dwie maszyny do pisania. 28 kwietnia Bernyk rozpoczął głodówkę i wystosował list do I sekretarza KC KP Ukrainy Szelesta, w którym stwierdził, że organy KGB znów uniezależniły się od kontroli partii i wyraża obawę, że znów nadchodzi okres bezprawia. Oświadcza dalej w swym liście, że będzie kontynuował głodówkę tak długo, dopóki nie zostanie przyjęty przez Szelesta lub kogoś z KGB i nie otrzyma z powrotem skonfiskowanych przedmiotów. 3 maja Bernyk został przyjęty przez jednego z zastępców Szelesta. Przeproszono go, oświadczając jednak równocześnie, że ingerencja w sprawę KGB jest niemożliwa. Bernyk prowadził dalej głodówkę. W połowie maja wezwano go do KGB i zwrócono mu wszystkie skonfiskowane przedmioty. Głodówka trwała 16 dni.

Lwów. Aresztowano malarzkę Stefaniję Szabaturę oraz Czubaja. 14 stycznia 1972 aresztowano w jednej z wsi wołyńskich Danyłę Lawrentjeweza Szumuka. Podczas rewizji skonfiskowano jego wspomnienia z okresu pobytu w łagrze. Przed wojną Szumuk był członkiem KPZU. Po raz pierwszy był on aresztowany na początku lat trzydziestych przez Polaków i spędził 8 lat w polskich więzieniach. Był uczestnikiem Wojny Ojczyźnianej. W roku 1943 przyłączył się do ruchu banderowskiego. W 1945 roku został aresztowany i spędził 10 lat w łagrze. W roku 1958 został na tej samej podstawie ponownie aresztowany i skazany na 10 lat.

W połowie marca aresztowano w Iwano-Frankiwsku Wasyla Romaniuka. Równie. Aresztowany został I. Konczynskij”.

O aresztowaniach na Ukrainie informowała prasa sowiecka tylko w pośredniej formie. Dopiero na początku czerwca KGB wystąpił z „niespodzianką”, która wstrząsnęła opinią publiczną na Ukrainie a także i za granicą. Mianowicie wszystkie gazety Ukrainy zamieściły 3 czerwca sprawozdanie z konferencji prasowej w Kijowie, podczas której złożył oświadczenie aresztowany J. Dobosz. Najważniejsze punkty tego brzemiennego w następstwa dokumentu, są następujące:

1. Dobosz potwierdza, że na zlecenie banderowskiej OUN i jej przedstawiciela, niejakiego Kowala, wyjechał z Brukseli samolotem do Pragi, a stamtąd pociągiem do Związku Radzieckiego. Podczas pobytu w Kijowie, 29-31 grudnia ub.r. oraz 1 stycz-

nia br., podjął „konspiracyjne” kontakty z Iwanem Switycznym, Zinowiją Franko i Leonidem Selesnenko. Ostatni zapoznał go z czeską studentką, Anną Kocurową.

2. Dobosz poinformował swych rozmówców o „antysowieckiej działalności OUN na Zachodzie” i otrzymał od nich w zamian informacje i dokumenty.

3. Iwanowi Switycznemu i Zinowiji Franko przekazał on 50 rubli w formie „wsparcia”, zaś Annie Kocurowej również 50 rubli jako wynagrodzenie za fotokopię. Podczas pobytu we Lwowie przekazał 30 rubli Stefaniji Hułyk.

Dobosz podkreślił kilkakrotnie, że jego rozmówcy udzielili mu informacji, na których zależało nacjonalistycznym organizacjom, informacje te próbował przewieźć na Zachód, jak również manuskrypt Swiatosława Karawańskiego.

Dobosz stwierdził dalej, że żałuje tego co uczynił, że był dobrze traktowany w czasie śledztwa i że obiecuje po powrocie na Zachód nie prowadzić nigdy więcej działalności antysowieckiej. Wyraził nadzieję, że „organa władzy sowieckiej zechcą uznać jego młody wiek i całkowite przyznanie się do winy za okoliczność łagodzącą”.

Wkrótce po tej konferencji Dobosz został wydalony z Sowieców i powrócił do Belgii. Już z tego choćby powodu cała ta sprawa wydaje się bardzo dziwna. Prokuratura została w ten sposób pozbawiona koronnego świadka oskarżenia w nadchodzącym procesie. Wypada tu podkreślić, że w jurysdykcji sowieckiej zaszyły pewne zmiany na lepsze, i że prokurator, który nie może zaprezentować sądowi świadka i może jedynie przedłożyć protokoły jego przesłuchania znajduje się w bardzo niewygodnej sytuacji. Wszystko przemawia za tym, że pospieszne wydalenie Dobosza było, z pewnych aktualnych i nader złożonych względów politycznych, ważniejsze dla władz sowieckich, niż możliwość posłużenia się nim w procesach przeciw aresztowanym.

Rozgłos jaki nadano sprawie Dobosza na Ukrainie wskazuje na to, że chodziło głównie o zastraszenie inteligencji i młodzieży ukraińskiej. KGB wykorzystał prowokację, aby wykazać, że aresztowania były usprawiedliwione, ale że jednak nie ma mowy o powrocie do systemu terroru. Usiłowano dalej wykazać, że należy brać na serio ostrzeżenia przeciw kontaktowaniu się z cudzoziemcami i że wreszcie udało się rozbić opozycję na Ukrainie.

Aresztowanie Iwana Dziuby ma specyficzne tło. Określił on siebie jako komunistę, który krytykował sowiecką politykę narodowościową na Ukrainie z pozycji aktywności ukraińskich obrońców praw człowieka. Granice te nie powinny być przekraczane. Najważniejszym jednak i komplikującym całą sprawę był fakt, że jego znakomita praca „Internacjonalizm czy rusyfikacja” początkowo wcale nie była pomyślana jako literatura podziemna, lecz jako wypełnienie zlecenia KC kompartii Ukrainy. Nie jest przeto przypadkiem, że w grudniu 1965 roku pracę tę przesłano na ręce I sekretarza KC KP Ukrainy Szelesta i szefa rządu

Szczerbickiego. Cała sprawa urosła do rangi politycznej afery dopiero wówczas, gdy kopia tej pracy (wśród inteligencji i członków partii kursuje ich kilka) dotarła na Zachód i została tam opublikowana najpierw w języku ukraińskim a potem w tłumaczeniu angielskim i włoskim. Dziuba miał z tego powodu wielkie trudności. Już pod koniec listopada 1970 został wykluczony z kijowskiej organizacji literatów i zmuszony do oświadczenia, które zredagował jednak w godnym tonie. Gdy pod koniec listopada 1970 i w styczniu 1971 przez Ukrainę przeszła fala aresztowań był on wielokrotnie przesłuchiwany. Zastosowano wobec niego areszt domowy, musiał się meldować na milicji, w lutym 1971 wykluczono go także ze związku literatów Ukrainy, a w kwietniu tegoż roku został definitywnie aresztowany.

Odwołanie Szelesta z Ukrainy

Jedną z zasad gry politycznej, obowiązującej w Sowietach, jest to, że kierownictwo partyjne w każdej z republik związkowych odpowiedzialne jest za rozwój wewnętrzno-polityczny na wszystkich odcinkach. Kiedy prezydium Rady Najwyższej ZSSR podjęło nagle 19 maja 1972 uchwałę o mianowaniu pierwszego sekretarza KP Ukrainy Szelesta pierwszym zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów Związku Sowieckiego miało to wyraźny posmak polityczny. Nie ulega wątpliwości, że stał się w oczach kierownictwa sowieckiego *persona non grata* na Ukrainie, zaś jego nowa nominacja jest w gruncie rzeczy degradacją.

Komentatorzy zachodni od lat kolportują tezę, że wierchuszka sowiecka składa się z polityków dwojakiego rodzaju wzajemnie się zwalczających, tj. z gołębi i jastrzębi. Etykiety te stosowane są do polityków amerykańskich, ale próba przenoszenia ich na teren sowiecki jest całkowicie fałszywa i wprowadzająca w błąd. Różni dziennikarze, a niestety często i eksperci, próbują od lat zaszeregować poszczególnych przedstawicieli kierownictwa sowieckiego do jednej z dwu wymienionych grup. Metoda ta jest głupotą, nie bierze bowiem pod uwagę, że KPZS jako partia „nowego typu” opiera się na określonych normach i mechanizmach. Jedną z najważniejszych spośród tych „leninowskich” norm jest to, że dyskutowanie jest w kierownictwie pożądane i dozwolone, ale kiedy jednak podejmuje się w określonej sprawie uchwałę, wówczas wszelkie różnice zdań muszą zniknąć, wszyscy inaczej myślący muszą podporządkować się uchwale partyjnej. Od półwiecza polityczna elita sowiecka jest w tym duchu szkolona.

Z punktu widzenia czysto ludzkiego należy przyjąć, że w politbiurze istnieją odrębne poglądy w różnych ważnych sprawach, jest jednak zupełnym nonsensem czegoś się po tym spodziewać. O „opozycji” w politbiurze można by mówić wówczas, gdyby ten czy inny członek biura próbował, mimo podjęcia uchwały, nadal forsować swój odrębny pogląd i zgodnie z tym działał. Tylko

że w takiej sytuacji polityk ów zostałby natychmiast wykluczony z partii...

O Szeleście wszyscy chcą wiedzieć, że był on jednym z czołowych „jastrzębi” w politbiurze, że w roku 1968 był zwolennikiem interwencji w Czechosłowacji, że (co brzmi już całkiem komicznie) „sprzeciwiał się” zbliżeniu pomiędzy Bonn a Moskwą, że wreszcie był zawsze zwolennikiem „ostrego kursu” itd., itd. Gdyby Szelest był istotnie takim konsekwentnym „jastrzębiem” (w oczach tychże „sowieologów” Breżniew stał się gołąbkim) nie zostałby mianowany wicepremierem ale ogłoszony wrogiem partii.

W oczach kierownictwa Szelest jest po prostu człowiekiem, który nie podołał swemu zadaniu. Jest on odpowiedzialny za polityczny kryzys na Ukrainie, nie potrafił poradzić sobie przy pomocy dostępnych mu środków profilaktycznych i zapobiec rozwojowi tak nieprzyjemnych wydarzeń, akurat w przededniu święta „triumfu leninowskiej polityki narodowościowej”. Wszystko przemawia jednak za tym, że sprawa Szelesta jest o wiele bardziej skomplikowana niż ją widzi wierchuszka sowiecka. Szelest zawiódł faktycznie, ale nie dlatego, że był nieudolnym aparatczykiem, czy że mu brakowało autorytetu. Szelest zawiódł, ponieważ próbował dokonać rzeczy niemożliwej: chciał prowadzić na Ukrainie politykę, która z jednej strony byłaby twarda i zgodna z linią partii (przeciw mieszczańskiemu nacjonalizmowi, przeciw burżuazyjnej ideologii, przeciw syjonizmowi, za partyjnością literatury itd.) z drugiej zaś strony był do pewnego stopnia pojednawczy wobec inteligencji ukraińskiej, starał się, aby istniejące napięcie nie zaostrzało się i w pewnych granicach uznawał nawet żądania tej inteligencji (odnośnie uprawnień języka ukraińskiego) za usprawiedliwione. Zwolennik ostrego kursu Szelest nie był „rusyfikatorem”. W roku 1970 protegował odważną dyskusję przyrodników, w której czołową rolę odegrał jego własny syn Witalij. Naukowcy ci domagali się ściślejszych kontaktów między sobą i z zagranicą, krytykowali system kształcenia i sytuację na uniwersytetach, w instytutach i akademiach naukowych Ukrainy. Żądali więcej przekładów literatury fachowej na język ukraiński. Bez milczącej zgody Szelesta dyskusja ta nigdy nie mogłaby być prowadzona w tak swobodnej formie. Także w okresie nagonki na ukraińskiego pisarza Ołesia Honczara za jego powieść „Sobor” Szelest wyraźnie dał do zrozumienia, że jest przeciwny zaostrażaniu wewnętrznych konfliktów na Ukrainie. Szelest był niewątpliwie wrogiem wszelkiej opozycji na Ukrainie, wierzył jednak że właśnie dzięki „konstruktyw-nemu” nastawieniu wobec żądań inteligencji uda mu się uchronić republikę przed pogłębieniem napięć i wybuchem nowych konfliktów.

Na marginesie nadmienimy, że zmiany personalne, które nastąpiły po odwołaniu Szelesta, potwierdziły tylko nagłość tego odwołania. Następcą Szelesta został mianowany dotychczasowy premier Ukrainy — W. W. Szczerbicki. Ta nominacja jest jeszcze

zrozumiała, gdyż obecnie w kierownictwie ukraińskim mało jest wybitnych osobistości, a Szczerbicki jest jedynym, dość znanym funkcjonariuszem. Trudności powstały przy obsadzaniu stanowiska premiera, opróżnionego przez Szczerbickiego. A. P. Ljaszko odwołany został ze stanowiska przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej SSR i mianowany szefem jej rządu. Dopiero przy końcu lipca znaleziono odpowiednią osobę na opróżnione stanowisko prezydenta sowieckiej Ukrainy — 68-letniego Iwana Gruszeckiego.

Fala pokajań

Ukraiński KGB wydobyl z zakamarków praktyki, o których sądzono, że należą już do przeszłości: publiczne kajanie się przedstawicieli ukraińskiej inteligencji. 2 marca 1972 opublikowano pierwsze pokajanie się. Autorką była Zinowija Franko:

„Wina moja polega na niesłusznej i wypaczonej interpretacji poszczególnych braków i trudności naszego kraju. Osobiście nie brałam udziału w sporządzaniu różnych oszczerczych antysowieckich materiałów, jednak kolportowałam je w gronie znajomych. W swym politycznym zaślepieniu nie dostrzegłam, że zaczęłam przekazywać te informacje zamaskowanym dostawcom wrogich nacjonalistycznych centrów zagranicznych, które powiązane są z tajnymi wywiadami państw imperialistycznych. Była to droga, która mogła już prowadzić prosto do zdrady. W porę zatrzymano mnie na tej drodze, za co jestem z całego serca wdzięczna”.

Każdy, kto czyta te słowa musi stwierdzić, że nie jest to język, którym posługują się naukowcy, wolni ludzie, ale cóż, sowieccy specjaliści od tego rodzaju oświadczeń nigdy nie potrafią pojąć takich subtelności. Podobne oświadczenie opublikowała 8 lipca br. *Robotnycza Hazeta*. Leonid Selesenko „pod wrażeniem oświadczenia obywatela belgijskiego Jarosława Dobosza”, mówi o swoich antysowieckich knowaniach. Jak wiadomo, był on aresztowany; obecnie stwierdza, że podczas przesłuchania doszedł do wniosku, że jego myślenie i jego czyny były „przestępstwem przeciwko ludowi i państwu” i że uczyniły z niego „poplecznika banderowców”. Selesenko opisuje dokładnie swoją współpracę z innymi aresztowanymi i obciąża Switłycznego, Strusa, Szumuka, Swerstjuka oraz czeską studentkę Annę Kocurową, która nawiasem mówiąc przekazana została władzom czechosłowackim.

W *Literатурnej Ukrainie* z 7 lipca rb. ukazało się pokajanie Mykoły Chołodnego, który również był aresztowany. Obciąża on poważnie następujących aresztowanych: Mychajłę Horynia, Oлександра Sergijenkę, Iwana Switłycznego, Jewhena Swerstjuka, Borysa Antonenkę-Dawydowycza, Oksanę Meszko. Z oświadczenia jego wynika, że istniały kontakty z kilkoma osobami z Czechosłowacji, które były zwolennikami czechosłowackiego modelu reformy komunizmu.

Już w lipcu rb. odbyły się procesy zakończone ostrymi wyrokami. Na początku tego miesiąca miał miejsce w Kijowie proces przeciw Danyle Szumukowi. Spędził on już poprzednio wiele lat w obozach koncentracyjnych a obecnie otrzymał wyrok: 10 lat i 5 lat deportacji.

Żona Swiatosława Karawanskiego, Nina Strokata, została w maju br. skazana w Odessie na 4 lata więzienia, oskarżona jest o zniesławienie państwa sowieckiego. Strokata oświadczała wielokrotnie przed sądem, że jest niewinna. Prawdziwym powodem jej skazania był fakt, że nie chciała się odciąć od politycznej działalności męża.

Nie będziemy wchodzić w dalsze szczegóły poprzestając na stwierdzeniu, że najnowsze procesy na Ukrainie nie są bynajmniej wyjątkiem, że nadchodzi cała fala procesów, których największe nasilenie koncentruje się w trzech ośrodkach: Kijów, Lwów, Iwano-Frankiwnsk.



Opinia żyjących na Zachodzie Ukraińców na temat ostatnich wydarzeń na Ukrainie jest podzielona. Gazety banderowskie robią z Dobosza bohatera (złożył on szereg deklaracji, w których dystansuje się od swego oświadczenia kijowskiego). Przedstawiciele innych grup emigracji ukraińskiej obserwują te wydarzenia z niesmakiem i są przeciwni tego rodzaju powiązaniom politycznym między emigrantami a opozycją na Ukrainie. Tygodnik *Ukraiński Wisti* stwierdza z oburzeniem, że „idealista Jarosław Dobosz uratował swoją skórę za cenę głów i losu ludzi, których poziom honoru, stałości, siły woli i bezkompromisowości jest o wiele wyższy niż jego własny”. Druzgocząca analiza afery Dobosza ukazała się w tymże piśmie pod tytułem: „Takiej pomocy Ukraina nie potrzebuje!”.

Emigracyjne spory i kłótnie nie mają jednak żadnego w ogóle znaczenia dla rozwoju wypadków na Ukrainie. Być może jednak ostatnie wydarzenia przyspieszą rozpoczęcie koniecznej, poważnej dyskusji politycznie myślących Ukraińców na taki np. temat: Jakież grożą niebezpieczeństwa, kiedy demagodzy, półinteligenci i im podobni uzurpują sobie w obecnej sytuacji prawo prowadzenia „polityki wyzwolenia”. Rozwój polityczny na Ukrainie przebiega bowiem według własnych prawidłowości. Jest to konflikt pomiędzy rozwijającym się społeczeństwem a przestarzałymi praktykami rządu i prymitywnym szowinizmem. Przyczyny powstania opozycji leżą w samym systemie sowieckim i dopóki nie zostaną usunięte — opozycja będzie istniała. Dlatego bezpiecze sowieckiej nie uda się przy pomocy żadnych sztuczek zlikwidować opozycji ani w Moskwie czy w Leningradzie, ani na obszarze bałtyckim czy na Ukrainie. Z każdym dniem, tygodniem, miesiącem i rokiem dojrzewa i rośnie w Związku sowieckim nowe pokolenie, lepiej wykształcone, lepiej poinformowane o własnym społeczeństwie i o tym co się dzieje na

świecie. Wartość tego nowego pokolenia jest nieporównywalna z potencjałem intelektualnym i mentalnością grupy rządzącej.

Najnowszy rozwój wydarzeń w Sowietach potwierdza fakt, że z każdym rokiem „proszą o głos” nie tylko coraz liczniejsze ale coraz lepiej intelektualnie przygotowane grupy, które za pierwszy cel stawiają sobie postęp w służbie człowieka. Zamknijmy te rozważania fragmentem ostatniego słowa stojącego przed sądem Moroza:

„Zamykacie oczy i zachowujecie się tak, jakby nie było żadnych problemów. No pięknie, możecie tak postępować jeszcze przez 10 lat. A co potem? Nowe procesy na Ukrainie i w całym Związku Sowieckim znajdują się dopiero w fazie początkowej. W czasach, kiedy każdy umie pisać, kiedy na samej tylko Ukrainie mamy 800 tysięcy studentów, kiedy wszyscy posiadają radio, każde ważne wydarzenie staje się powszechnie znane. Czy nie rozumiecie, że niezadługo będziecie mieli do czynienia z masowymi procesami społecznymi?”

Borys LEWYCKYJ

Litwini

Współcześni czołowi naukowcy, zaopatrzeni w komputery, doszli do wniosku, że jedynym zbawieniem świata zmierzającego do katastrofy jest nowy program — rozwoju zerowego, wstrzymania gwałtownej rozbudowy i wzrostu zaludnienia. A litewscy patrioci w kraju stosują to hasło, po cichu, już od lat, zbyt przyspieszona industrializacja przy braku miejscowych rąk roboczych powoduje bowiem napływ rąk (a raczej głów) roboczych z Rosji i rusyfikację, tak jak to już się stało na Łotwie (56 % Łotyszów, a na Litwie 80 % Litwinów).

Litwini toczą również walkę o ocalenie nie skażonych środowisk. Moskwa zdecydowała obdarzyć Litwę wielką rafinerią ropy w Taurogach nad Niemnem i zanieczyścić rzekę. Targi trwały kilka lat i w rezultacie znaleziono salomonowe wyjście. Rafineria buduje się w Możejkach nad Weną-Windawą, tak iż stać będzie na terytorium Litwy, ale brudna woda spłynie na Łotwę.

Chcąc uniknąć napływu Rosjan Litwini idą masowo do fabryk, wskutek czego odczuwa się dotkliwy brak robotnika na wsi.

Odnosi się wrażenie, że jednym z powodów obecnych fermentów — poza walką z uciskiem kościoła, Rosjanami, czy komunizmem jest walka o zachowanie swego *Way of life*, tak odmiennego od sowieckiego stylu życia.

Trzeba pamiętać, że Litwa międzywojenna — bez wielkich dworów, fabryk, a nawet wielkich wsi — to był kraj małych „sobiepanów”, bo tylko co czwarty pracownik był tam najemnikiem (wliczając i urzędników), a obecnie najemnikami stali się wszyscy. Poza tym, bodaj co czwarty Litwin wyemigrował w ostatnim stuleciu do Ameryki, i liczne kontakty z emigracją uumożliwiły poczucie, że Litwa cywilizacyjnie należy do Zachodu.

Dopiero obecnie dochodzą wieści, że ów memoriał litewskich katolików

z 17 tys. podpisami, skierowany do Narodów Zjednoczonych, przemylicili żydowski emigranci wyjeżdżający do Izraela. Można przypuszczać, że tworzy się wspólny front uciśnionych narodowości Związku Sowieckiego.

Stosunek rządu do rozwoju kultur narodowych obrazuje lista ostatnio zaginionych litewskich naukowców: Jurgis Lebedys, prof. Uniwersytetu Wileńskiego, Jonas Kazlauskas, najwybitniejszy lituanista, Kazys Umbrasas, docent instytutu filologicznego, Juozas Senkus, językoznawca, Stasys Budrys, historyk sztuki litewskiej.

Kazlauskas został zamordowany, a Umbrasas zaginął, bo był niewygodnym świadkiem w tej sprawie. Wśród aresztowanych nie brakło też Polaków. Wykładowca socjologii Wacław Sewruk został aresztowany w styczniu nie za nacjonalizm, ale za odchylenia ideologiczne, po czym nastąpiły areszty jego znajomych.

Protest Kalanty nie był odosobnionym wypadkiem całopalenia, a początkiem całej serii żywych pochodni. Dnia 28 maja młody blacharz, Stonis, wraz z trzema kolegami wywiesił flagę narodową na rynku w Oranach. Zdołał on się ukryć ale trzech jego kolegów aresztowano. Następnego dnia Stonis oblał się benzyną i spłonął. Dnia 3 czerwca w Kownie w tenże sposób zakończył życie 60-letni Andruszkiewicz. W następną sobotę, również w Kownie, oblał się acetonem i usiłował się podpalić 62-letni Żalikauskas, lecz został aresztowany przez milicję.

Te trzy całopalenia nie wywołały dalszych rozruchów. Natomiast w czasie międzynarodowego meczu koszykówki i zawodów lekkoatletycznych w Wilnie, w dniach 11-18 czerwca, ekipa rosyjska została wygwizdana, demonstranci wywiesili litewskie flagi i nie powstali w czasie odegrania hymnu. Aresztowano paręset osób, przeważnie studentów.

Wśród, rzekomych „chuliganów”, biorących udział w pierwszych rozruchach kowieńskich, było też około 20 studentów i sporo uczniów szkół średnich.

Emigracja

W pierwszych dniach lipca br. odbył się drugi światowy kongres młodzieży litewskiej (pierwszy miał miejsce w roku 1966) z udziałem 250 delegatów w wieku 18-30 lat przybyłych z: USA — 90, z Kanady — 35, z Ameryki Łacińskiej — 58, z Europy — 38, z Australii — 27, z Afryki i Azji po jednym. Otwarcie — 30. 6. 1972 — miało miejsce w Chicago, następnie „Dnie Studiów” na Uniwersytecie w Kent, a obóz oraz zakończenie — w Toronto, w Kanadzie. Koszty: sto kilkadziesiąt tys. dolarów, w tym 30 tys. przyjazd zamorskich delegatów. Dnia 2 lipca odbył się popis zespołów tańców ludowych z udziałem 2 tysięcy młodzieży litewskiej z całego świata, spona Litwy. Otwarcia dokonała żona prezydenta Nixona, wśród przemawiających był kongresman Derwiński.

Czy liczne zabiegi i memoriały Litwinów amerykańskich pomogą ich rodakom w kraju, dopiero przyszłość pokaże. Może pani Nixon wspominając niedawny entuzjizm tłumów w Warszawie chciała znów doznać serdecznego przyjęcia ludzi z tego rejonu Europy, a może był to gest w rodzaju „Natchnienie Narodów” przed... Jajtą.

Całopalenia kowieńskie wywołały falę protestów litewskiej emigracji nie tylko w Ameryce ale i na innych kontynentach. Np. w Sydney odbyła się kawalkada przez miasto i wiec przy udziale kilku polityków australijskich i delegatów innych emigracji. Publiczność australijska zachowywała się obojętnie, entuzjizm na widok sloganów antysowieckich wykazało tylko kilku Chińczyków. Dnia 27 lipca odbył się wielki wiec protestacyjny zorganizowany w Melbourne przez Radę Bałtycką. W obu demonstracjach byli

reprezentowani również Polacy, których przemówienia zostały dobrze przyjęte.

Prasa australijska przez dłuższy czas przemilczała rozruchy kowieńskie, wobec czego Litwini zakupili w jednym z dzienników wielki nekrolog Kalandy, wymieniając okoliczności tragicznego zgonu, w innym zaś zamieścili ogłoszenie o wiecu protestacyjnym i powodach jego zwołania. Wobec wywołanego tym zainteresowania czytelników, redakcje australijskich dzienników zostały zmuszone do przerwania milczenia i omówienia tych wypadków. Wniosek: na propagandę w świecie kapitalistycznym potrzeba przede wszystkim pieniędzy.

W Polsce o Litwie

W Polsce ukazała się w ub. roku antologia poezji litewskiej pt. „Pieśń i Gwiazdy” (220 stron) z wierszami 42 poetów ale, naturalnie, z pominięciem emigracyjnych. Tłumaczeń dokonali: M. Piechal, L. Lewin, B. Ostromecki, A. Kamińska, W. Słobodnik i J. Lau. Litewska prasa emigracyjna podkreśla dobry poziom tłumaczeń.

W warszawskim *Wojskowym Przeglądzie Historycznym* ukazała się praca dra Piotra Łossowskiego o Polakach internowanych na Litwie w roku 1939. Znajdowało się tam 14 tys. wojskowych różnych stopni, większość „rozpełzła się” i w roku 1940 pozostało w obozach 600 oficerów i około tysiąca żołnierzy. Stosunek Litwinów był zycielszy niż Łotyszów, a ofiarność Polonii Litewskiej wręcz wzruszająca.

W Kownie (? chyba w Wilnie) ukazał się w ubiegłym roku polski podręcznik literatury dla klasy IX w duchu, podobno, „przerazająco stalinowskim”.

E. ŻAGIELL

Procesy czechosłowackie

Wbrew licznym zapewnieniom udzielanym m.in. bratnim partiom, że żadnych aktów zemsty wobec zwolenników Dubczeka nie będzie, reżym Husaka & Co zdecydował się na wszczęcie procesów sądowych przeciw najaktywniejszym zwolennikom ruchu reform — przede wszystkim spośród inteligencji partyjnej. Nie są to właściwie pierwsze procesy, ponieważ już w roku 1970 skazano szereg wybitnych osobistości, znanych ze swej opozycyjnej postawy wobec posierpniowych porządków w Czechosłowacji. Wtedy to przed sądem stanęli generał Vaclav Prchlik, były szef głównego zarządu politycznego armii czechosłowackiej, oskarżony o działalność na szkodę sojuszników a polegającą m.in. na krytyce organizacji paktu warszawskiego. Jirzi Lederer skazany został w tym okresie za krytykę reżymu Gomułki w marcu 1968. Skazani również zostali b. generalny dyrektor filmu czechosłowackiego Alois Poledniak, dziennikarz Jirzi Szkutina, mistrz szachowy Ludek Pachman i wielu innych bardziej lub mniej znanych. Według danych oficjalnych jedynie w pierwszej połowie roku 1971 skazano ponad 570 osób za działalność polityczną. Reżym praski usiłuje dowiedzieć, iż wymienione procesy obejmują działalność po sierpniu 1968 roku, że zatem nikt nie będzie

sądzony za swe poglądy i działalność przed tym okresem. Twierdzenie to nie wytrzymuje krytyki wobec faktu skazania np. Lederera czy Prchlika.

Oficjalnie fala obecnych procesów dotyczy tzw. akcji ulotkowej w związku z wyborami na jesieni 1971 roku. Tak np. w akcie oskarżenia przeciw Janowi Tesarzowi i Jirzemu Müllerowi mówi się, że w okresie od 1970 do 1971 roku rozpowszechniali oni w celach „zakłócenia procesów konsolidacyjnych”, w związku z ostatnimi wyborami do organów przedstawicielskich, nielegalne pisma, druki itp. Kwalifikacja prawna: § 98 kodeksu karnego, czyli działalność wywrotowa przeciw Republice. Reżym usiłuje przy tym twierdzić, że podobna działalność jest karalna we wszystkich państwach cywilizowanych, tymczasem jednak jest oczywiste, że jest ona *legalna* nie tylko we wspomnianych państwach, ale nawet według obecnie obowiązującej konstytucji Czechosłowacji.

Najpierw noszono się z myślą urządzenia procesu całej grupie, która stanowić miała „jądro opozycyjne” z powiązaniami w kołach „imperialistycznych” oraz emigracji czechosłowackiej. Dlatego jasne jest dlaczego na początku roku bieżącego aresztowany został dziennikarz włoski Valerio Ochetto — on to miał być „łącznikiem” między grupą krajową i „środkiem emigracyjnym”. Później jednak uznano, iż takie rozwiązanie byłoby nader ryzykowne i mogłoby spowodować m.in. krytykę ze strony Moskwy za dopuszczenie do istnienia zorganizowanej opozycji w kraju. Argument ten przeważył — postanowiono zatem przeprowadzić szereg procesów w małych grupach. Nie bez znaczenia jest również sam termin rozpoczęcia procesów — lato, kiedy uwaga opinii publicznej zarówno w kraju jak i za granicą jest odwrócona na inne sprawy.

Aczkolwiek — jak wskazaliśmy powyżej — zarzuty aktu oskarżenia dotyczą okresu 1970-1971, jest jednak oczywiste — już choćby z uwagi na osobowość oskarżonych — że chodzi tu wyraźnie o akt zemsty za rok 1968. Bo kim są oskarżeni? Jaroslav Litera był sekretarzem praskiego komitetu miejskiego partii i należał do głównych organizatorów tzw. „wysoczańskiego” zjazdu partii w sierpniu 1968. Jaroslav Szabata, były sekretarz partii z Brna, należał do najbardziej zdecydowanych przeciwników linii Husaka oraz tzw. porozumień moskiewskich. Milan Hübl, były rektor wyższej szkoły partyjnej i początkowo przyjaciel Husaka z okresu jego opozycji przeciw Novotnemu lecz z czasem jeden z najzacieklejszych krytyków polityki „normalizacji”. Karel Kaplan, znany czeski historyk, który jako członek tzw. komisji Pillera w roku 1968 sporządził raport o terrorze politycznym w latach 1950-tych. Wśród oskarżonych znaleźli się również historyk Jan Tesarz, który współdziałał w opracowaniu tzw. „Czarnej Księgi” — raporcie o pierwszym tygodniu sowieckiej okupacji, Jirzi Müller — jeden z najaktywniejszych działaczy studenckich oraz znani dziennikarze Karel Kyncl i Jirzi Hochman.

Dlaczego mimo zapewnień reżymu praskiego zdecydował się jednak na procesy? Istnieje z pewnością wiele przyczyn. Zdenek Hejzlar w wywiadzie dla telewizji szwedzkiej podaje trzy. Po pierwsze, silna grupa biurokratów z okresu Novotnego pragnie zemsty za rok 1968 i uznaje tezę Husaka o „wyłączenie politycznym rozwiązaniu” za nie wystarczającą. Grupa ta cieszy się pewnym poparciem Moskwy, choć ta ostatnia nie jest zbyt zachwycona nadmiernym „dramatyzowaniem” kwestii czechosłowackiej. Po drugie, przywrócony do życia aparat bezpieczeństwa pragnie zademonstrować swoją sprawność i swoje znaczenie. Zarówno aparat partyjny jak i безпеaka wierają naciski na Husaka, tak że ten ostatni — w celu uniknięcia izolacji — zmuszony jest do ustępstw. Wreszcie istnienie silnej opozycji w Czechosłowacji, której działalność w roku 1971 poważnie się wzmożła, wywołuje wśród rządzących poważne obawy dla dalszego rozwoju „procesu normalizacji”.

W chwili gdy pisane są te słowa, odbyło się już kilka rozpraw sądowych. Pierwszy proces dotyczył grupy pracowników praskiej fabryki Mitas (P. Vondra, J. Belda, O. Kržízanovsky i inni). Byli to głównie intelektualści usunięci ze swych poprzednich stanowisk w różnych instytucjach naukowych, którzy po czystkach w latach 1969-1970 zatrudnieni zostali jako robotnicy fizyczni w tej właśnie fabryce. Za sporządzanie ulotek skazani zostali na kary więzienia od 1 roku do 2 lat.

W drugiej rozprawie na ławie oskarżonych usiedli byli funkcjonariusze partyjni z Pragi — J. Litera, J. Stehlik, J. Roczek, M. Svobodova i inni. Za sporządzanie i rozpowszechnianie nielegalnego czasopisma skazani zostali na kary więzienia od 9 miesięcy do 2 i pół lat.

Następna rozprawa odbyła się przeciwko grupie intelektualistów, w której znaleźli się J. Müller, J. Tesarz, socjolog R. Battek i inni. Za sporządzanie i rozpowszechnianie ulotek nawołujących do bojkotu wyborów skazani zostali na kary więzienia od 1 roku do 6 i pół lat.

Czwarta rozprawa objęła członków tzw. Czeskiego Kościoła Ewangelickiego (J. Dousza, L. Hejdanek, H. Hejdankova, J. Jirasek), którzy za nie sprecyzowaną bliżej „działalność wywrotową” skazani zostali na kary więzienia od 6 do 15 miesięcy.

Piąty proces odbył się w Brnie. Przed sądem stanęli m.in. J. Szabata (syn Jaroslava Szabaty, którego cała rodzina znalazła się w areszcie). Wyrok: za nielegalną działalność więzienie od 1 roku do 2 lat.

Następnie w Brnie odbył się proces córki Szabaty i 6-ciu współoskarżonych.

Ostatnie dwie rozprawy odbyły się w Pradze i Brnie. Przed sądem praskim zasiadł Milan Hübl i inni, w Brnie zaś — Jaroslav Szabata i 6 współoskarżonych. Wyrok — do 6 i pół lat więzienia za sporządzanie i rozpowszechnianie ulotek.

Istnieją powody do niepokoju o stan zdrowia poszczególnych aresztowanych. Według doniesień z Pragi, stan zdrowia Szkutiny, Kyncla i Hochmana jest nader poważny. Warunki więzienne są ciężkie, a ponadto szereg represji ubocznych, pozasądowych — oto co czeka skazanych i ich rodziny.

Do tej pory skazano 38 osób. W toku są dalsze procesy.

Karol SZWEDOWICZ

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Jedynе pismo polskie w Republice Federalnej Niemiec
UKAZUJĄCE SIĘ DWA RAZY TYGODNIOWO
RAZ W MIESIĄCU DODATEK LITERACKI

Redakcja, administracja, drukarnia:

6800 Mannheim-Schoenau. Lilienthalstr. 309

Kraj

Mówi Warszawa... (I)

Partia zawsze może liczyć na dziennikarzy.
(z referatu St. Mojkowskiego
na VII Zjeździe SDP, 15. 03. 68)

I. PRASA POLSKA

1. UWAGI WSTĘPNE

Skąd tytuł? Opowiadanie Julija Daniela: „Mówi Moskwa”^{*} traktuje o kilku sprawach. O środkach masowego przekazu w ustroju socjalistycznym, o stanie świadomości społecznej mas, a także o oddziaływaniu tych pierwszych na tę drugą, może nie zawsze skutecznym, ale jednak.

„Tu mówi Moskwa — odezwał się głośnik — tu mówi Moskwa. Nadajemy Dekret Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich z dnia 16 lipca 1960 roku. W związku z rosnącym dobrobytem [...], wychodząc naprzeciw życzeniom szerokich mas pracujących [...], postanowiono ogłosić niedzielę 10 sierpnia 1960 roku [...] dniem jawnych morderstw. W wymienionym dniu wszyscy obywatele Związku Sowieckiego, którzy ukończyli szesnaście lat, będą mieli prawo swobodnego zamordowania każdego innego obywatela, z wyjątkiem osób wymienionych w punkcie pierwszym dodatku do niniejszego dekretu”.

Wydarzenia marcowe w prasie polskiej — zarys obrazu i próby teorii (Szkiec z dziedziny językoznawstwa politycznego poświęcony pamięci Aleksandra Wata, poety i wnikliwego badacza roli słowa w nowym ustroju, autora studium o semantycznych problemach komunizmu).

^{*} Arszak Mikołaj, *Odkupienie i inne opowiadania*, Instytut Literacki, Paryż, T. 120 „Biblioteki Kultury”.

Jeden z bohaterów próbuje sobie wyjaśnić usłyszany komunikat: „... obecny dekret nie jest niczym innym, tylko logicznym przedłużeniem rozpoczętego uprzednio procesu — procesu demokratyzacji [...]. Demokratyzacji organów władzy wykonawczej. Ideał polega [...] na stopniowym roztopieniu się władzy wykonawczej w szerokich masach ludowych”.

Kiedy dzień morderstw minął, w prasie opublikowano komentarze.

„— Czytaliście oświadczenie Komitetu Centralnego? [...] Więc najpierw o Ukrainie. Tam Dekret uznano za dyrektywę. No i narozrabiali. Zespoły młodzieżowe, złożone z aktywistów, listy wybranych osób... O tych listach od razu się dowiedziano — trudno taką rzecz utrzymać w tajemnicy. No i wypadło tym specjalnym zespołom obejść się smakiem: wszyscy, którzy byli na listach, puciekali. W rezultacie cała sprawa się nie udała. I teraz jeszcze KC im dołożył — za wulgaryzowanie i wypaczenie idei. Czternastu sekretarzy rejonowych i dwóch obwodowych — na zieloną trawkę! [...] A w krajach bałtyckich nie zabili nikogo.

— Ale przecież to demonstracja!

— I jeszcze jaka! Zignorowali Dekret i po wszystkim. W piśmie KC wskazuje się na niezadawalający poziom pracy polityczno-wychowawczej w krajach bałtyckich. Także kogoś zdjęli ze stanowiska [...] W *Izwiestiach* artykuł tej, jakże się nazywa? [...] O wychowawczym znaczeniu dla młodzieży. Nawet jakoś to z politechnizacją i zagospodarowaniem nieużytków powiązała...”

Tak mówiła Moskwa. Warto posłuchać, co mówiła Warszawa. Niełatwo jest dać pełny obraz, będzie to zaledwie szkic, który — mamy nadzieję — przyczyni się do podjęcia, może zbiorowo, dokładniejszej analizy tego, co mówiono, tego, jak to się zmieniło w czasie, a także, choć to sprawa trudniejsza, i tego, kto właściwie mówił.

W PRL toczono wiele kampanii propagandowych. Szczególnie zasługiwałyby na opracowanie propagandowa strona akcji anty-Akowskiej z lat bezpośrednio powojennych. Cztery znamienne kampanie przeprowadzone zostały względnie niedawno. Mamy tu na myśli po pierwsze, kampanię wokół listu biskupów polskich do biskupów niemieckich i millenium w roku 1966, po drugie — wiosenną kampanię w marcu i po marcu 1968, po trzecie — propagandową obudowę wydarzeń w Czechosłowacji i w szczególności tzw. bratniej pomocy w sierpniu 1968, i wreszcie, po czwarte — komentarze wokół tego, co się działo w Pol-

sce w grudniu 1970. Istnieją rozmaite bliskości i podobieństwa we wszystkich tych czterech okresach i warto ich porównaniem zająć się bliżej. Będzie o tym jeszcze mowa. Na razie wybieramy marzec 1968 ze względu na szerokość — i *sui generis* głębię — czegoś, co można nazwać frontem propagandowym.

Chcemy przedstawić pogląd prasy polskiej na wydarzenia marcowe w sposób w pewnej mierze syntetyczny. Prasa miała wówczas bohatera negatywnego, który — wedle niej — dokończył pewnych działań. Oto nasz główny problem: cóż to był za bohater i co on takiego robił. Mówi o tym pierwsze zdanie mowy wygłoszonej przez ówczesną prasę. Pokażemy podmiot i orzeczenie tego zdania.

Drugie zdanie jest wyjaśnieniem pierwszego — odpowiada na pytanie, skąd wzięło się działanie negatywnego bohatera, jakie były przyczyny ówczesnych wydarzeń.

Trzecie zdanie traktuje już cokolwiek innym — o bohaterze pozytywnym, mówi ono o reakcji społeczeństwa. Społeczeństwo oczywiście było zdrowe, właśnie pozytywne, niemniej na wydarzenia reagowało, a nawet, jak donosiła prasa, różne rzeczy postulowało i, co więcej, tego lub owego się domagało.

Żądania jednak, to już jest czwarta sprawa i czwarte zdanie — odpowiedź na pytanie Czernyszewskiego i Lenina — co robić? Niektórzy sądzą, że odpowiedź taka nie może być zdaniem w sensie logicznym, nie zaliczają bowiem norm i zaleceń do zdań. My powstrzymamy się tutaj od wyrażenia poglądu na ten ostatni temat.

Po przytoczeniu czterech zdań ówczesnej polskiej publicystyki (prawda, że będą to zdania wielocłonowe) zamieścimy jeszcze — za polską prasą marcową — informacje uzupełniające, które stanowiły tło dyskursu.

Podając odpowiedzi na nasze pytania postaramy się jednocześnie, przynajmniej w niektórych wypadkach, wskazać źródło: czasopismo i datę, czasem nazwisko autora*. Może ktoś z czytelników zechce nasze informacje uzupełnić: warto m.in. zbadać, kiedy dane sformułowanie pojawiło się po raz pierwszy, kiedy po raz ostatni, kiedy było częste, a kiedy rzadkie. Wiedzę będziemy czerpać z fragmentów artykułów i z ich tytułów. Będą to teksty podpisane i niepodpisane, agencyjne i nie. Odwołamy się do przemówień mężów stanu, do tzw. rezolucji robotniczych, do napisów na transparentach — jeśli były publikowane w gazo-

* W tekście wystąpią następujące skróty: PAP — Polska Agencja Prasowa, ŻW — *Życie Warszawy*, SM — *Sztandar Młodych*, TL — *Trybuna Ludu*, KP — *Kurier Polski*, SP — *Słowo Powszechne*, PiŻ — *Prawo i Życie*, GP — *Głos Pracy*, DL — *Dziennik Ludowy*, ŻoŃn. Woln. — *Żołnierz Wolności*.

tach. Na ogół nie będziemy cytować czasopism spoza Warszawy, a wśród warszawskich skoncentrujemy się na najbardziej znanych. Cytaty pochodzą głównie z marca 1968 (choć i później kampania była kontynuowana).

Zacznijmy więc od prostego przypomnienia faktów — od przeglądu ówczesnych wypowiedzi. Do prób interpretacji i uogólnień przejdziemy później. W drugiej części wskażemy na dotychczasowe analizy zjawisk podobnych i poświęcimy nieco miejsca tym podobieństwom. W ten sposób przedmiotowe odniesienie tych rozważań będzie wykroczać coraz dalej. Ale od prezentacji wspomnianych czterech zdań wypada zacząć.

2. KTO DZIAŁAŁ?

Przypomnijmy zatem nasze pierwsze pytanie — kto działał w marcu 1968? Oto odpowiedź ówczesnej prasy.

pewne określone grupy
 pewne koła
 określone ludzie
 ludzie z określonymi zyciorysami
 określone grupy studentów (ŻW, 10. 03)
 pewna dość jednorodna grupa studentów (Kępa, 12. 03)
 nieodpowiedzialne grupki młodzieży
 kilku pracowników nauki (Pawłowska, SM, 12. 03)
 nieliczne grupy wyrostków i gapowicze
 nieliczna grupa wicherzycieli i awanturników (Gierek, 15. 03)
 niewielka reakcyjna grupa (15. 03)
 kilku nieodpowiedzialnych wicherzycieli
 grupka szalbierzy politycznych (Gierek, 15. 03)
 grupa politycznych wicherzycieli (15. 03)
 grupa prowokatorów (TL, 13. 03)
 elementy chuligańskie (ŻW, 09. 03)
 sfory chuliganów
 grupy brudnych długowłosych chuliganów (TL, 12. 03)
 duża grupa studentów (TL, 11. 03)
 to nie nasze, robotnicze dzieci (13. 03)
 synalkowie rodziców na wysokich stanowiskach (Gierek, 15. 03)
 dalecy od trosk przeciętnego studenta (SM, 11. 03)
 młodzież bananowa
 grupa awanturników z UW wywodząca się z kręgów bananowej młodzieży (ŻW, 09. 03)
 towarzysze znają nazwiska tych studentów (Gierek, 15. 03)
 chłopcy i dziewczątka z tatusiowych limuzyn (Gontarz, KP, 12. 03)
 rozwydrzeni i najczęściej dobrze sytuowani studenci o politykierskich ambicjach (SM, 09. 03)
 to już nie studenci, to chuligani (SM, 13. 03)
 obecna walka, to nie walka z chuliganami, to walka polityczna (prokurator Sanecki, TL, 13. 03)
 rozwydrzona młodzież

rozhiteryzowani i rozkrzyczani młodzieniaszkowie (ŻW, 09. 03)
 młodzi rozparzeńcy (Pawłowska, SM, 12. 03)
 rozparzeni rozrabiacze (TL, 11. 03)
 warchoły
 wicherzyciele
 wicherzycielskie elementy (Gontarz, KP, 12. 03)
 wicherzyciele społecznego ładu
 wicherzyciele porządku (TL, 14. 03)
 mąciciele
 naprawiacze
 wroga i obca klasowo grupa mącicieli (14. 03)
 wrogie siły (15. 03)
 siły wrogie Polsce Ludowej
 ludzie znani z nihilizmu narodowego (apel ZBOWiDu, 13. 03)
 przedstawiciele klasycznego Ciemnogrodu (TL, 14. 03)
 grupa antypartyjnych demagogów, których koneksje rodzinne i towarzyskie z ludźmi skompromitowanymi politycznie są w świetle ostatnich informacji jasne (SM, 13. 03)
 ludzie zaangażowani kiedyś po uszy w politykę sprzeczną z elementarnymi racjami godności narodowej, praworządności i demokracji socjalistycznej (TL, 14. 03)
 inspiratorzy rozróbek i burd ulicznych (14. 03)
 prowodyrzy (TL, 11. 03)
 prowodyrzy rozróbki (TL, 12. 03)
 wytrawni spece (Gontarz, KP, 12. 03)
 spece od kultury (prokurator Sanecki, TL, 13. 03)
 politykierzy minionej epoki (ŻW, 15. 03)
 zbankrutowani politykierzy (ŻW, 16. 03)
 zbankrutowani karierowicze
 rozwydrzeni politykierzy (ŻW, 15. 03)
 polityczni wicherzyciele
 polityczni awanturnicy
 polityczni rozrabiacze
 szalbierze polityczni (Gierek, 15. 03)
 bankruci polityczni
 synalkowie bankrutów politycznych
 degeneraci polityczni (ŻW, 15. 03)
 prowokatorzy polityczni
 dywersanci polityczni
 wytrawni gracze polityczni (Kępa, 12. 03)
 zbankrutowani inspiratorzy polityczni
 zbankrutowani politykierzy, wsławieni w poprzednim okresie łamania praworządności i organizowania procesów politycznych (ŻW, 15. 03)
 starzy, działający bez skrupułów spekulanci polityczni (Gierek, 15. 03)
 ludzie, którzy chcą się wśliznąć na widownię tylnymi drzwiami (Gierek, 15. 03)
 ośrodki antykomunistycznej dywersji (14. 03)
 wrogie, antypolskie ośrodki za granicą (15. 03)
 wszelkiej maści antypolskie elementy
 kontynuatorzy polityki tego imperializmu, który wydał z siebie Hitlera (14. 03)
 międzynarodowy syjonizm
 elementy syjonistyczne
 elementy antypartyjne, w tym także syjonistyczne
 syjoniści (SP, 11. 03)
 zagorzali syjoniści

syjonistyczni kombinatory i prowokatorzy (A. Walaszek, 19. 03)
 zamaskowani syjonisci
 ludzie o poglądach syjonistycznych (TL, 15. 03)
 sojusznicy Dajana
 elementy syjonistyczne i ich kolaboranci (18. 03)
 sługusi syjonistyczni
 młodzież o koneksjach syjonistycznych (TL, 14. 03)
 Stefan Staszewski, który w okresie minionym dał się poznać w sposób wysoce uciążliwy wsi polskiej (SP, 11. 03)
 sędziwy opozycjonista Antoni Słonimski (Gontarz, KP, 12. 03)
 dajczegawantowie (ŻW, 14. 03)
 Zambrowscy, Staszewscy, Werflowie
 Michnikowie, Szlajferzy, Grudzińscy, Werflowie, Grossowie i im podobni (Gierek, 15. 03)
 Stefan Kisielewski, który proponował Polsce nawiązanie stosunków z obecnym rządem NRF (SP, 11. 03)
 Kisielewski, który poparł osławiony list biskupów (ŻW, 14. 03)
 owi Zambrowscy, Staszewscy, Słonimscy i spółka, ludzie w rodzaju Kisielewskiego, Jasienicy i innych, których nazwiska zna się z komunikatów prasowych (Gierek, 15. 03)
 liberałowie
 nosiciele teorii liberalno-burżuazyjnych (Mojkowski, 15. 03)
 niedobitki (ŻW, 15. 03)
 niedobitki reakcji
 wrogowie Polski Ludowej (Gontarz, KP, 12. 03)
 rewizjoniści
 rewizjoniści różnej maści (Gierek, 15. 03)
 rewizjonistyczni i syjonistyczni bankruci
 zawiedzeni wrogowie Polski Ludowej, ludzie, których życie nie nauczyło rozumu, którzy przy każdej okazji dają o sobie znać, różni pogrobownicy starego ustroju, rewizjoniści, syjonisci, sługusi imperializmu (Gierek, 15. 03)

3. CO SIĘ DZIAŁO? CO ROBILI I CZEGO CHCIELI?

W roku 1970 ukazał się w Polsce przekład pracy pt. „Kim byli, czego chcieli?”, poświęconej tzw. kontrrewolucji na Węgrzech w 1956 roku. Pytania podobne do umieszczonego w tytule tej książki zadawała sobie zaangażowana prasa w stosunku do wydarzeń z marca 1968. Posłuchajmy, co się według niej wówczas działo.

godne ubolewania wydarzenia na UW i ulicach stolicy (Gierek, 15. 03)
 wydarzenia, które nas głęboko poruszyły (Kociołek)
 niewielka reakcyjna grupa wśród literatów zaatakowała politykę partii, co znalazło poklask wśród wrogich, antypolskich ośrodków za granicą (Mojkowski, 15. 03)
 w godzinach popołudniowych w piątek w rejonie Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata powstały zakłócenia w ruchu ulicznym i komunikacji (ŻW, 09. 03)
 doszło do godnych pożałowania zjść, zakłócających tok pracy uczelni oraz porządek publiczny (ŻW, 10. 03)

grupy studentów tamowały ruch uliczny (ŻW, 09. 03)
 awantura uliczna
 próby zakłócenia ładu (ŻW, 09. 03)
 awantura wywołana przez wicherzycieli
 awanturnicze ekscesy
 chuligańskie ekscesy
 demagogia i awanturnictwo polityczne (14. 03)
 przejawy rozpasania i wandalizmu (14. 03)
 jawnie reakcyjne intrygi i wichrzenia (14. 03)
 prowokacja
 prowokacyjne wystąpienia (14. 03)
 kolejne ekscesy nieodpowiedzialnych elementów
 Rada Wydziału Filozofii przyjmuje rezolucję, w której w rzeczywistości popiera się prowodyrów rozróbki (PAP, TL, ŻW, 12. 03)
 naprawiacze odwołali się do niewinnej młodzieży 11-13-letniej i do chuliganów
 w niektórych szkołach wyższych zgromadzenia części studentów o przebiegu spokojnym
 pewna liczba demonstrantów, studentów i nie studentów, została zatrzymana (Lublin, 13. 03)
 na niektórych uczelniach nieliczne grupy studentów pozostały w murach uczelni nie biorąc udziału w zajęciach dydaktycznych (Wrocław, 18. 03)
 na Politechnice Warszawskiej i Uniwersytecie Warszawskim niewielkie grupy wicherzycieli nakłaniały studentów z niektórych wydziałów do powstrzymania się od udziału w zajęciach. Niestety pewna część młodzieży Politechniki dała temu posłuch
 Zajęcia w uczelniach stolicy. Wicherzycielskie próby dezorganizacji pracy na Uniwersytecie i Politechnice (PAP, 22. 03)
 usiłowali wciągnąć młodzież do swej gry (15. 03)
 młodzież się do nich nie przyłączyła, ta prawdziwa większość młodzieży (Gierek, 15. 03)
 sporą część młodzieży udało się wciągnąć
 młodzież dała się wciągnąć w brudną grę polityczną (13. 03)
 prowokacja polityczna, grożąca nieobliczalnymi skutkami (Kępa, 12. 03)
 sojusz sił antysocjalistycznych przeciw partii i państwu, przeciw ich kierownictwu (14. 03)
 organizatorzy nie ujawniają, o co im naprawdę chodzi, gdyż to by ich zdemaskowało (Kępa, 12. 03)
 siali zamęt w głowach i w sercach młodzieży (Pawłowska, SM, 12. 03)
 jątrzyli politycznie (Pawłowska, SM, 12. 03)
 program wiecu sprowadzał się do totalnej negacji (Pawłowska, SM, 12. 03)
 wysuwali wrogie hasła polityczne
 głosili totalne zło naszej rzeczywistości
 chłopak ze szkolną tarczą na ramieniu krzychał pod adresem milicji słowo, którego nie rozumie, słowo „gestapo” (SM, 12. 03)
 młodzież występowała przeciw tym, co jej dali wszystko; deptała trud (Gierek, 15. 03)
 wznosili wrogie okrzyki (SM, 09. 03)
 wznosili agresywne okrzyki (TL, 11. 03)
 wznosili obelżywe okrzyki (TL, 11. 03)
 wznosili okrzyki wredne lub głupie (SM, 12. 03)
 jechali zmącić spokojną śląską wodę (Gierek, 15. 03)
 odciągnąć młodzież od nauki (Gierek, 15. 03)
 skłócić polskie społeczeństwo (TL, 13. 03)
 siać niewiarę w twórcze siły narodu (Gierek, 15. 03)

osłabić tętno pracy w Polsce Ludowej (Gierek, 15. 03)
 judzić przeciwko Związkowi Radzieckiemu (Gierek, 15. 03)
 w zajęciach widać, że nie chodzi już o dwóch studentów
 od hasła wolności i demokracji przeszli do hasła: „chcemy Zambrowskiego
 i Staszewskiego”
 wypowiediano im hasła antyradzieckie (ŻW, 12. 03)
 wysunięto hasła przeciw sojusznikowi z ZSRR
 dla zaspokojenia własnych ambicji stali się sojusznikami wrogich nam sił
 imperialistycznych, syjonistycznych i rewizjonistycznych
 na zdrowym ciele klasy robotniczej wyrósł wrzód, który trzeba koniecznie
 usunąć (TL, 13. 03)
 mamy do czynienia z cyniczną maskaradą, z czego wszyscy powinni zdać
 sobie sprawę (TL, 14. 03)
 pewne koła chcą podważyć autorytet W. Gomułki, prawdziwego komunisty
 i Polaka (13. 03)
 zorganizowany, wrogi Polsce ośrodek usiłuje przechwycić nastroje części
 młodzieży i skierować je na tory nie mające z ich postulatami nic
 wspólnego
 Jasienica nadużył wielkoduszności władzy ludowej (PAP, TL, ŻW, 14. 03)
 elementy syjonistyczne rozpoczęły dywersyjną działalność w różnych śro-
 dowiskach naszego społeczeństwa (15. 03)
 studenci oskarżają nas o antysemickie stanowisko (TL, 13. 03)
 w środowisku studenckim zaczął brać górę rozsądek i opanowanie (SM,
 14. 03)
 spokojny wtorek w Warszawie (PAP, ŻW, 13. 03)
 w Warszawie spokojnie (TL, 13. 03)
 spokój na ulicach Warszawy (SM, 13. 03)
 w środę w Warszawie panował spokój (14. 03)
 w Warszawie panuje spokój (PAP, TL, ŻW, 14. 03)
 na wyższych uczelniach normalne zajęcia (PAP, TL, ŻW, SM, 15. 03)
 normalne zajęcia na uczelniach stolicy (PAP, TL, 16. 03)
 mieliśmy do czynienia z próbą — chyba to słowo jest tu na miejscu —
 zamachu stanu (Kąkol, PiŻ, 24. 03)

4. SKĄD TO SIĘ WZIĘŁO?

Mówiliśmy dotąd o tym, kto według marcowej prasy działał
 i co takiego robił. Było to pierwsze z zapowiedzianych zdań
 ówczesnej publicystyki. Jakie jednak były przyczyny tego dzia-
 łania? Co — jak to wówczas pisano — kryło się za tym wszyst-
 kim? Oto co można było wyczytać o przyczynach wydarzeń.

wiemy, kto sprowokował

znamy prowodyrów

znamy inspiratorów

przez ostatnie 3 lata chowaliśmy głowę w piasek (Jeziński, TL, 13. 03)

niedostatecznie demaskowaliśmy prawdziwe oblicze burżuazyjnej moralności,
 niedostatecznie pisaliśmy o pauperyzacji w życiu społecznym na Za-
 chodzie, za mało walczyliśmy z obcym socjalizmowi stylem życia (Moj-
 kowski, 15. 03)

młodzież nie docenia warunków, jakie jej stworzono (13. 03)

wśród organizatorów nie ma dzieci robotników, którzy najlepiej wiedzą,

ile trzeba potu i trudu, aby pokryć koszt wykształcenia każdego stu-
 denta
 wiadomo, kto stoi za grupą rozrabiaczy (TL, 13. 03)
 przeszli określone przeszkolenie i zaprawę
 uczyli się rewizjonistycznego raczkowania pod kierunkiem wytrwałych spe-
 ców (Gontarz, KP, 12. 03)
 prowokatorzy polityczni dla prywaty i warcholstwa podburzają młodzież
 (14. 03)
 inspiratorzy wsączali w środowisko młodzieży oportunistyczne i rewizjonis-
 tyczne teorie (15. 03)
 zarówno „Dziady” w inscenizacji Dejмка jak i wystąpienia młodzieży są
 tylko elementem skomplikowanej walki politycznej (AR, 21. 03)
 smutne wydarzenia, których inspiracja płynie z zewnątrz
 ekscesy służą ośrodkom wrogim Polsce Ludowej (13. 03)
 syjonisci w Polsce podjęli zamówienie polityczne NRF (SP, 11. 03)
 szczególną aktywność wykazuje syjonizm (apel ZBOWiDu, 13. 03)
 syjonisci nie mogą darować W. Gomułce jego przemówienia na Kongresie
 Związków Zawodowych (13. 03)
 swoim postępowaniem wykazali oni, że bliższe im są interesy i cele świato-
 wego syjonizmu, niż interesy państwa, którego są obywatelami (GP,
 12. 03)
 zwolennicy i głosiciele hasła „dwóch ojczyzn” od miesięcy prowadzili swą
 krecią robotę (DL, 13. 03)
 zamieszki i burdy spowodowane przez siły, których interes splatał się ściśle
 z syjonizmem, a ten z kolei z rewizjonistycznym, odwetowym progra-
 mem najbardziej zażartych kół faszystującej się Bundesrepublik (Żoń.
 Woln., 17. 03)
 wiele trudności gospodarczych, które musieliśmy przewyciężyć w ciągu
 ostatnich lat, to dzieło zawiedzionych stugusów różnej maści rewizjo-
 nistów, to dzieło tych, którzy chcieliby widzieć Polskę kapitalistyczną
 (Gierek, 15. 03)
 perfidne działanie takich ludzi jak Zambrowski i Staszewski (ŻW, 15. 03)
 sprawa ludzi wsławionych w poprzednim okresie łamaniem praworządno-
 ści i organizowaniem procesów politycznych (ŻW, 15. 03)
 słaba działalność wychowawcza (TL, 15. 03)
 za mało pisaliśmy o rzeczywistej jedności międzynarodowego ruchu robot-
 niczego (Mojkowski, 15. 03)
 brudna piana, która wypłynęła na fali wydarzeń październikowych przed
 11 laty (Gierek, 15. 03)
 brudnej piany nie mogą tworzyć dwa czy trzy nazwiska zawodowych poli-
 tyków i działaczy. Październikowa aura ukryła ich więcej, bynajmniej
 nie przenicowała i czekają na odkrycie (Machejek, ŻL, 24. 03)
 wnoszenie rewizjonistycznych fermentów (TL, 14. 03)
 zgłaszanie demagogicznych poprawek do socjalizmu (TL, 14. 03)
 bezmyślność (Pawłowska, SM, 12. 03)
 takie działanie jest moralnym przestępstwem
 trudno ogarnąć rozmiar nikczemności tych ludzi i im podobnych (Szydłak)

5. REAKCJA SPOŁECZEŃSTWA, STAN ŚWIADOMOŚCI

Tyle wypowiedzi o tym, skąd się wzięło zło. Jak jednak
 wspomnieliśmy, nie na tym sprawa się kończy. Społeczeństwo
 było wedle ówczesnej prasy zdrowe i dało odpór. Zobaczmy, jak

przedstawiano reakcję społeczeństwa. Oto prezentacja jego myśli i uczuć.

dezaprobata
otwarte oburzenie
przechodnie przypatrywali się rozhisteryzowanym i rozkrzyczanym młodzieńszkom początkowo z dezaprobata a potem z otwartym oburzeniem (ŻW, 09. 03)
jesteśmy oburzeni (Mojkowski, 15. 03)
naród jest przeciw wicherzycielom
społeczeństwo całego kraju potępia wicherzycieli (SM, 13. 03)
społeczeństwo się odcina
wszyscy odpowiedzialni i myślący mieszkańcy Warszawy odcinają się od tych prób zakłócenia ładu (ŻW, 09. 03)
potępienie inspiratorów i prowodyrów zająć (13. 03)
stanowczy sprzeciw wobec próby siania zamętu w kraju (ŻW, 15. 03)
stanowczy głos potępienia politycznych awanturników i wicherzycieli (PAP, TL, 15. 03)
cały naród zdecydowanie potępia inspiratorów awanturniczych ekscesów zielonogórscy studenci potępiają grupki bananowej młodzieży (14. 03)
cały kraj potępia knowania warcholów i bankrutów politycznych
jednomysłny głos społeczeństwa: ukarać burzycieli i bankrutów politycznych (SP, 19. 03)
bezkompromisowa walka z dywersją polityczną
wiece i masówki w całym kraju
dalsze wiece i masówki (SM, 14. 03)
na dziesiątkach wieców i masówek ludzie Warszawy i całego kraju potępiają inicjatorów i prowodyrów ekscesów (TL, 14. 03)
w całym kraju odbywają się setki masówek i wieców.
Warszawa chce spokoju. Narada aktywu społeczno-politycznego stolicy
Warszawscy ZBOWiDowcy przeciw politycznym wicherzycielom (ŻW, 15. 03)
społeczeństwo chce pokoju i spokoju
ludzie pracy nie chcą burd ulicznych, chcą spokojnie pracować a potem przejść się po ulicach miasta wolnych od wrzasku i awantur (13. 03)
robotnicy mówią wicherzycielom: nie (GP)
postawa ludzi z zakładów pracy jest godna podziwu
wierzmy naszej młodzieży
klasa robotnicza ufa swej młodzieży (SM, 14. 03)
jesteśmy dumni z tego potencjału, który stworzyliśmy
nie nam należy mówić o rozwoju oświaty i kultury (TL, 13. 03)
pełne poparcie dla polityki partii (TL, 13. 03)
gorące poparcie dla polityki partii (ŻW, 15. 03)
niezłomna jedność partii i narodu
nie damy podważyć naszego zaufania do partii
stoimy u boku partii
stanowisko partii zgodne z wolą narodu
jesteśmy z partią i jej kierownictwem, z tow. Wiesławem
jesteśmy niezachwianie z narodem, z partią i jej kierownictwem (Gierek, 15. 03)
jesteśmy z Wami, towarzyszu Wiesławie
pozdrawiamy Was, towarzyszu Wiesławie (Gierek, 15. 03)
naszego zaufania do towarzysza Wiesława i pracującego z nim kierownictwa
nikt nie zoła w najmniejszym stopniu podważyć (ŻW, 15. 03)
towarzysz Wiesław może liczyć na Śląsk (transparent, ŻW, 15. 03)

270-tysięczna partyjna organizacja katowicka pozdrawia Was, towarzyszu Wiesławie
270 tysięcy komunistów Zagłębia gotowych na zew towarzysza Wiesława (transparent, ŻW, 15. 03)
Głos ludzi pracy Łodzi. Jesteśmy z Wami, towarzyszu Wiesławie (wiec z udziałem 150 tys. osób na łódzkim Placu Zwycięstwa)
z Rzeszowskiego, Zielonogórskiego, Opolskiego i Lubelskiego pełne poparcie dla polityki partii i W. Gomułki (22. 03)
Wojsko wierne władzy ludowej i narodowi. Zebranie aktywu partyjnego (22. 03)
aktyw partyjny wojska deklaruje poparcie dla stanowiska PZPR (22. 03)
Obrady plenum Z GZNP. Pełne poparcie środowiska nauczycielskiego dla polityki partii (19. 03)
Setki depesz, listów i rezolucji — towarzysz Wiesław wyraził opinię narodu nie będą nas uczyć patriotyzmu i miłości do Mickiewicza panowie Dajczgewand, Blumsztajn, Beynar-Jasienica, Kołakowski, Michnik, Słonimski, Szlajfer czy Kisielewski — żądamy ich ukarania
młodzież Białegostoku żąda ukarania Pawła Jasienicy (PAP, 14. 03)
mieszkańcy wsi Narewka, w której mordowała banda Łupaszki, żądają ukarania P. Jasienicy (ŻW, 15. 03)
Warszawa protestuje przeciw zdradzieckiej napaści Izraela
nie przejmujemy się straszakiem antysemityzmu (Gierek, 15. 03)
nie wstydzimy się mówić o walce ze syjonizmem. Ostatecznie jesteśmy u siebie w domu, nie u kogoś
naród jest zaangażowany w budownictwo socjalizmu
nie damy podważyć naszego sojuszu z ZSRR
sojusz z ZSRR nakazem patriotyzmu i internacjonalizmu

6. CO ROBIĆ?

Charakterystykę obydwu stron konfliktu mamy już za sobą. Zapytajmy teraz, jakie proponowano rozwiązania, na czym przede wszystkim należało skupić uwagę i co robić. Propozycje programowe były między innymi następujące:

trzeba odróżniać ziarno od plewy
trzeba działać zdecydowanie (TL, 13. 03)
żądamy ukarania prowodyrów (TL, 16. 03)
żądamy ukarania inspiratorów
żądamy ukarania moralnych opiekunów
żądamy ukarania wicherzycieli (Gierek, 15. 03)
żądamy ukarania burzycieli spokoju publicznego (ŻW, 14. 03)
żądamy ukarania głównych ideologów tego ruchu (TL, 13. 03)
żądamy ukarania rodziców
żądamy ukarania dzieci i rodziców
ukarać ojców bananowych synalków
żądamy surowych konsekwencji wobec rodziców, nawet wysoko postawionych (13. 03)
domagamy się ostrych sankcji
wszelkie środki będą zastosowane w razie nowych ekscesów
chcemy spokoju i pełnej informacji (13. 03)
żądamy zapewnienia Warszawie spokoju
żądamy ujawnienia nazwisk właściwych inspiratorów (13. 03)

załogi zakładów pracy w całym kraju żądają zapewnienia Warszawie spokoju i wyciągnięcia konsekwencji wobec inspiratorów zajęć
domagamy się szerszej informacji a także informacji o karach dla prowodyrów
domagamy się surowego potraktowania prowodyrów zajęć (TL, 15. 03)
czas ujawnić źródła zła, pokazać i nazwać po imieniu inicjatorów zajęć, ich cele i metody (Gontarz, KP, 12. 03)
zakłócanie spokoju, to woda na przekłety młyn imperializmu zachodnio-niemieckiego
potępiamy sprawców zajęć
potępiamy rewizjonistów i naprawiaczy (rezolucja z Ursusa)
potępiamy kolporterów jątrzących materiałów (14. 03)
precz z bankrutami politycznymi (13. 03)
koniec tolerancji
za Polską i socjalizmem — przeciw wicherzycielom (ŻW, 15. 03, TL, 19. 03)
krytyczna kontynuacja — tak, mała stabilizacja i przewrót — nie (SP)
powiększyć ofensywność ideową i polityczną
zwiększyć wysiłek w pracy wychowawczej
zwiększyć wysiłek wychowawczy
trzeba na przyszłość polepszyć pracę wychowawczą
organizacja zbowidowska zwiększy wysiłek w pracy wychowawczej wśród młodzieży (TL, 15. 03)
środki masowego przekazu powinny stać się instrumentem walki z dywersją
prasa nie może dopuścić do rozbrojenia politycznego
środki masowego przekazu, jak prasa, radio i telewizja, oczyścić ze syjonistów (13. 03)
oczyścić partię ze syjonistów (TL, 12. 03, TL, 13. 03) i ze sługusów syjonistycznych (później)
przestać tolerować działalność reakcyjnych syjonistycznych elementów (13. 03)
nie będziemy tolerować na różnych stanowiskach państwowych i partyjnych zamaskowanych syjonistów (13. 03)
usunąć wszelkiego typu syjonistów
będziemy dążyć do zlikwidowania ugrupowań syjonistycznych (TL, 23. 03)
zakazać tworzenia towarzystw i klubów syjonistycznych
jeżeli komuś bardziej zależy na interesach Izraela i NRF niż na interesach Polski Ludowej, to niech nie próbuje usurpować sobie prawa wypowiedziane się w imieniu narodu polskiego
żądamy oczyszczenia szeregów partyjnych z elementów syjonistycznych, usunięcia ich z zajmowanych stanowisk, zabronienia ich dzieciom dalszego studiowania (rezolucja huty Baildon, 13. 03)
protestujemy przeciw pouczeniu naszego narodu o tolerancji ras i wyznań (TL, 16. 03)
Polska — dla ludzi oddanych Polsce (SP, 16-17. 03)
syjoniści precz z uczelni
syjoniści do Izraela
syjoniści do Dajana (transparenty)
postawmy zdecydowaną tamę dalszym wystąpieniom nieodpowiedzialnych grup młodzieży (TL, 16. 03)
więcej pisać o Jasienicy, Kisielewskim, Słonimskim, Andrzejewskim, Grzędzińskim — piętnować ich postawę
nasz apel i żądanie pod adresem władz centralnych: skończmy wreszcie z bezkarnością Brusa, Baumana, Szlafiera, Staszewskiego (Majchrzak, 21. 03)
program naprawy błędów w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej (Kur, Piż, 24. 03)

studenci do nauki, literaci do pióra, syjoniści do Syjonu (transparenty, TL, 12. 03)
studenci chcą i powinni być zaangażowani, ale jak ludzie myślący, nie niedojrzale (SM)
Pawła Jasienię-Lecha Beynara wykluczyć ze Związku Literatów Polskich i izolować w społeczeństwie
będziemy tępic wrogie siły, tych co nam przeszkadzają, zmiażdżymy je (ŻW, 15. 03)
jesteśmy zdecydowani odciąć każdą rękę, która podniesie się na naszą ukochaną ojczyznę (ŻW, 15. 03)
apelujemy o czynną, zaangażowaną postawę, przywiązanie do władzy ludowej, partii i jej kierownictwa
przekuć w czyn poparcie dla polityki partii
niech partia zawsze może liczyć na swoją młodzież
zacieśniać sojusz z ZSRR (12. 03)
całkowite oddanie kierownictwu partii z Wł. Gomułą na czele
jesteśmy z Wami — towarzyszu Wiesławie
syjonistycznych kombinatorów i prowokatorów ostrzegamy: zniesiemy was poza nawias życia politycznego, tak jak fale Odry i Bałtyku znoszą na mieliznę każdy statek, który obrał niewłaściwy kurs (Walszek)
i jeśli co niektórzy będą nadal próbowali zawracać nurt naszego życia z obranej przez naród drogi, to ślaska woda pogruchoce im kości (Gierek, 15. 03)

7. INFORMACJE TOWARZYSZĄCE

Zgodnie z obietnicą — po czterech zdaniach polskiej publicystyki marcowej, po prezentacji tego, kto działał, co robił i skąd to się wzięło, przedstawiamy tło, na którym wspomniane zdania występowały. Z tytułów prasowych i z treści artykułów można się było dowiedzieć o następujących sprawach i wydarzeniach, które głównemu nurtowi towarzyszyły:

wielki rozwój szkolnictwa w PRL
blisko 280 tys. studentów w 75 wyższych szkołach w kraju (PAP, 14. 03)
nowe kierunki, nowe specjalności na wyższych uczelniach
stypendia dla studentów
inwestycje w szkolnictwie wyższym
miliard złotych na opiekę nad studentami
państwo utrzymuje młodzież
robotnicy utrzymują młodzież
klasa robotnicza utrzymuje studentów
nowe udogodnienia dla młodzieży — 190 tys. studentów otrzymuje stypendia (PAP, TL, ŻW, SM, 15. 03)
rosną wydatki budżetowe państwa na rozwój szkolnictwa wyższego
W sprawie przedstawienia „Dziadów” w Teatrze Narodowym (ŻW, 17. 03)
Tam gdzie grasował Łupaszko z Nowiną. Mieszkańcy zebrali się, by dać wyraz swemu oburzeniu na wieść o zajściach w Warszawie. P. Jasienica w 1945 roku jako dowódca bandy zamordował 4 mieszkańców.
Przedstawiciele porządku publicznego dziękują za kwiaty i słowa współczucia. Informacja dyrekcji szpitala MSW, gdzie przebywają przedstawiciele porządku publicznego (SP, 19. 03)

Kwiaty, owoce, słodycze, które przyniosą do szpitali poturbowanym w zajęciach ORMOWcom, aktywistom i milicjantom delegacje warszawskich zakładów pracy i zwykli obywatele — są dowodem solidarności i zwykłej ludzkiej sympatii (TL, 19. 03)

Izrael zacieśnia stosunki z NRF (ŻW, 15. 03)

Rewizjonistyczne siły w NRF nie szczędzą poparcia ekscesom. W demonstracji wzięli też udział syjoniści (14. 03)

Co to jest syjonizm (TL, 15. 03)

Korzenie sięgają syjonizmu (Interpress, ŻW, 16. 03). Celowe wydaje się zapoznanie z niektórymi bodaj dyspozycjami dla ich działalności płynącym z syjonistycznych central.

Syjoniści o sobie (SM, 18. 03, TL, 19. 03)

Prawda o klubie Babel (Gontarz, SN, 18. 03)

syjonizm wojujący (GP, 18. 03)

min. Machus o planach syjonizmu światowego (TL, 19. 03)

syjonizm w służbie wojny psychologicznej (SM, 01. 04)

Żydzi na całym świecie zobowiązani są do solidarności z Izraelem dla wzmocnienia pozycji żydowskich na świecie.

syjoniści mają obowiązek zakłócać tok życia wewnętrznego państw, które potępiły Izrael (SM, 12. 03)

ile dolarów dostają środowiska żydowskie

500 żydowskich milionerów obraduje nad dalszą ekspansją Izraela

Pod antypolskimi hasłami. Nowojorskie organizacje syjonistyczne przygotowują się do obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim (PAP, TL, 20. 03)

nikczemna napaść Izraela na Jordanię (24. 03)

Odrażające widowisko. 19 marca odbyło się posiedzenie izraelskiego parlamentu (TL, 31. 03)

falszowanie historii przez syjonistów

J. Grudziński, J. Górecki i F. Topolski zwolnieni ze stanowisk (PAP, 13. 03)

E. Zarzycka nie brała udziału w zajęciach (TL, 14. 03)

R. Zambrowski odwołany ze stanowiska w NIK i usunięty z partii (19. 03)

J. Kofman zwolniony z Komitetu Pracy i Płacy (23. 03)

Utrzymanie wyroku na J. Zakrzewską

Usunięcie Izraela Rabinowicza.

kim był P. Jasienica (Gontarz, KP, 12. 03)

kim był A. Słonimski (Gontarz, KP, 12. 03)

Portrety wicherzycieli. Co robił wczoraj a co robi dziś Stefan Staszewski (TL, 17. 03)

kto to jest January Grzędziński (GP, KP, 19. 03)

zobowiązania na cześć V Zjazdu (PAP, TL, ŻW, SM, 15. 03)

czyn przedjazdowy objął cały kraj (15. 03)

poważny wzrost zgłoszeń do PZPR

nowi kandydaci zgłaszają się do partii

odznaczenia państwowe i nagrody dla dziennikarzy i zespołów redakcyjnych (ŻW, 28. 03).

8. KONKLUZJE

Zgromadziliśmy i pokazaliśmy pewien materiał, który, jak sądzimy, zaprezentować należało. Spróbujmy teraz w tych kilku stronach cytatów znaleźć wątki przewodnie.

(d.c.n.)

Jan NOWICKI

Gospodarka krajowa

15 lipca zakończyła się w Moskwie 26-ta Sesja Rady Współpracy i Pomocy Gospodarczej (RWPG) i fala niepokoju przeszła przez europejskie kraje sowieckiego imperium. Na temat sowieckiej współpracy i pomocy kraje te mają opinię dość sprezywaną, mianowicie taką, jaką wyraził Andrzej Czuma i inni oskarżeni w procesach organizacji „Ruch” w Warszawie i Łodzi w 1971 i 1972 roku. „Pierwszym zadaniem tej grupy* — mówił Andrzej Czuma — okazało się pilnowanie neokolonialnych interesów ZSRR w Polsce, co polega na przekazywaniu ZSRR nieodpłatnie lub najczęściej za fikcyjną odpłatnością wielkiej części dochodu narodowego”.

Na wstępie uwaga terminologiczna. Słowo „neokolonializm” odnosi się do sytuacji, w której kraj uprzednio zależny, zyskawszy formalną niepodległość polityczną, popada w zależność, tym razem ekonomiczną, z powodu braku potencjału inwestycyjnego i niezdolności do konkutowania na rynkach światowych. Neokolonialistą jest najczęściej prywatny kapitał, który wykazuje zrozumiałą niechęć do rezygnowania z kontroli nad swoimi inwestycjami na rzecz niedoświadczonych kadr byłej kolonii; kapitał ten działa nie tylko bez poparcia swego rządu ale często w opozycji do niego, albowiem rządy zachodnie dokładają starań i pieniędzy, aby dawne kolonie stały naprawdę na własnych nogach. Jest rzeczą oczywistą, że schemat powyższy nie odnosi się do „dobrosąsiedzkich” stosunków panujących między Rosją a jej satelitami. Stosunki te oparte są na kontroli politycznej, bezpośredniej ingerencji w sprawy krajów zależnych i poparciu tej ingerencji nagą siłą militarną. Jest to więc model nie neokolonialny, a — jak wiele aspektów sowieckiej rzeczywistości — starokolonialny, XIX-wieczny.

Problem: stary czy nowy kolonializm? ma znaczenie więcej niż akademickie. Neokolonializm uwzględnia rachunek ekonomiczny i przynosi wymierne korzyści również i partnerom słabszym. Gdyby tak nie było, kraje Afryki, Ameryki Południowej i południowego pobraża Azji poszłyby jak jeden mąż za przykładem Fidela Castro. Natomiast kolonializm starego stylu charakteryzuje się ekonomicznym marnotrawstwem i zubożaniem równo podbitych jak i podbijających. Proces likwidowania imperium brytyjskiego został w pierwszych latach po 2-jej wojnie

* Mowa o „grupie” rządzącej Polską. Vide dokumenty dotyczące procesu organizacji „Ruch” wydane przez Instytut Literacki w tomie „Sąd Orzekł”, Paryż 1972.

światowej znacznie przyspieszony przez opublikowanie niektórych danych na temat kosztu utrzymania imperium. Okazało się np., że nieznaczna na pozór wyspa Cypr kosztowała podatnika brytyjskiego 50 milionów dolarów rocznie.

Jeśli starokolonializm nie daje korzyści nawet społeczeństwu dominującemu, to dlaczego utrzymywał się tak długo na Zachodzie i utrzymuje do dziś w bloku sowieckim? Odpowiedź jest prosta: społeczeństwo nie liczy się tam, gdzie rządzi oligarchia. W Anglii XVIII i XIX wieku również nikt nie pytał, czy system kolonialny jest korzystny dla całości społeczeństwa. Wystarczało, że przynosił on ogromne korzyści klasie rządzącej. System nie mógł się ostać w warunkach demokracji powszechnej. Dziś społeczeństwo ZSSR również nie odnosi korzyści z posiadanych quasi-kolonii, co więcej, w ZSSR szeroko rozpowszechniona jest opinia, że niski poziom życia społeczeństwa sowieckiego jest w dużym stopniu wynikiem pomocy udzielanej przez Sowiety słabszym partnerom obozu socjalistycznego. Taka jest oficjalna linia, ale argument ten powtarzany jest również przez koła opozycyjne w Rosji.

„Komitet Obywatelski” którego odezwy podajemy na str. 70-73 na pewno nie jest zakamuflowaną tubą władz sowieckich; sformułowania memoriału wykazują zdumiewające podobieństwo do wypowiedzi polskiej opozycji, reprezentowanej przez „Ruch”. Jedyna i charakterystyczna sprzeczność istnieje w określeniu krajów wyzyskiwanych i wyzyskujących. Czyli znów pojawia się pytanie: W którą stronę płynie ropa w rurociągu przyjaźni?

Źródłem nieporozumień na temat ewentualnego wyzysku są oficjalne statystyki handlu zagranicznego państw bloku sowieckiego. Polskie dane na ten temat powtórzone są za Głównym Urzędem Statystycznym na załączonej tablicy. Z danych tych wynika, że Polska ma chroniczny niedobór w swoim handlu z ZSSR, a jeszcze większy w obrotach z całym obszarem RWPG. Nic dziwnego, że nawet krytyczni obserwatorzy w Sowietach wyobrażają sobie stały odpływ towarów z Rosji jako pomoc dla Polski. Z kolei Andrzej Czuma mówi o „fikcyjnej odpłatności” za polskie dostawy dla ZSSR. Jest on tu wyrazicielem bardzo w Polsce rozpowszechnionej teorii „wagonu sztucznych kwiatów”. Według tej teorii Rosja bierze od Polski towary „prawdziwe”, jak statki, wagony, maszyny, i płaci za nie towarem fikcyjnym, przysyłając np. co pewien czas wagon sztucznych kwiatów.

Tymczasem stały deficyt Polski w *obrotach towarowych* da się wytłumaczyć przez uwzględnienie innych elementów bilansu płatniczego, których dla nieznanego powodów statystyki komunistyczne nie podają. Z tego powodu można tu tylko przedstawić naturę zjawiska i jego skalę w terminach przybliżonych.

Umowa handlowa między Polską a NRD na lata 1971-5 przewiduje m.in. wzrost obrotów towarowych w pięcioletce do 3,6 miliarda rubli (= 4 miliardy dolarów USA) oraz wzrost polskie-

go tranzytu dla NRD w tym samym okresie do 570 milionów rubli, czyli 26 % powyżej poziomu pięcioletki 1966-70. Wynika z tego, że tranzyt ten w pięcioletce 1966-70 miał wartość ok. 455 miliona rubli. Sumy te odnoszą się do wschodnio-niemieckiego importu z ZSSR, przechodzącego przez terytorium Polski. Można założyć, że tranzyt w przeciwną stronę powinien przynieść Polsce analogiczną sumę. Tak więc dzięki temu „niewidzialnemu eksportowi” Polska zarobiła w ubiegłej pięcioletce około miliarda dolarów (= 4 miliardy złotych dewizowych), które mogą być zużyte na pokrycie nadwyżek importowych w handlu „widzialnym” (towarowym). Jest więc prawdopodobne, że wykazany w statystykach deficyt towarowy (ok. 6,8 miliarda zł. dew. za całe 12 lat obrotów z RWPG) został pokryty wpływami z tranzytu na samej tylko osi Wschód-Zachód. Do wpływów niewidzialnych dodać należy opłaty za tranzyt na trasie Północ-Południe (dla Węgier i Czechosłowacji), dochody polskich linii lotniczych i — znacznie ważniejsze — linii oceanicznych.

Polskie statystyki handlu zagranicznego wykazują jeden przyrądek ekonomicznego wykorzystywania Polski dla imperialnych celów Rosji. Jest nim polska pomoc dla północnego Wietnamu. Występuje ona na większą skalę w 1966 r. i osiąga swój szczyt w 1968 r. Ogółem w ciągu sześciu lat 1966-71 Polska wyeksportowała do Płn. Wietnamu towarów o wartości 337 milionów zł. dew. większej, niż importowała. Do tego należy znów doliczyć usługi polskich statków wożących do Wietnamu towary nie tylko polskie, ale i innych krajów. Jeśli chodzi o inne kraje, co do których zachodzić może obawa, że są subsydiowane przez polskiego robotnika dla niepolskich celów, a więc Kubę, Egipt itp., to statystyki polskie nie wykazują szczególnych nieregularności.

W handlu istnieje zawsze możliwość wyzysku jednej ze stron przez niesprawiedliwe ustawienie cen. Taką niesprawiedliwość ma na myśli A. Czuma gdy mówi: „Za pudełko papierosów ZSRR płaci nam 20 groszy. Nie wspominam o innych krzywdach”. Na temat cen w handlu między ZSSR a resztą obozu napisano szereg prac w latach sześćdziesiątych, gdy zaczęły docierać na Zachód miarodajne dane. Na ogół autorzy nie zauważali, aby system cen specjalnie faworyzował ZSSR i służył jako narzędzie wyzysku krajów podległych. Stwierdzano jedynie, że wewnątrz bloku stosuje się niskie ceny zarówno na towary importowane jak i eksportowane przez ZSSR. Dla człowieka płacącego 18 zł. za paczkę „Carmenów” 20 gr. jest zwykłym rabunkiem, ale trzeba pamiętać, że są to grosze dewizowe, a więc 20 gr. = 5 centów USA, czyli mniej więcej tyle, ile wynosi cena pudełka papierosów w handlu międzynarodowym. Ceny tej nie należy brać w izolacji, bez podania cen płacanych przez Polskę Sowietaom za ropę, rudę itd.

Oddzielnym rozdziałem sagi o wyzysku jest sprawa wydatków zbrojeniowych. Krańcowy punkt widzenia głosi, że Polska nie ma celów imperialnych i stąd każda złotówka, dewizowa czy zwykła, wydana na zbrojenia jest haraczem na rzecz Rosji. Na-

HANDEL ZAGRANICZNY POLSKI W LATACH 1960-1971
miliony złotych dewizowych (1 zł. dew. = 0,25 dolara USA)

Lata	Ś W I A T			R. W. P. G.			Z. S. R. R.			Kraje niesocjalistyczne		
	Import	Eksport	Bilans	Import	Eksport	Bilans	Import	Eksport	Bilans	Import	Eksport	Bilans
1960	5980	5302	-678	3474	2914	-560	1861	1561	-300	2182	1981	-201
1961	6747	6014	-743	3854	3419	-435	1959	1940	-19	2530	2258	-272
1962	7542	6584	-958	4633	3849	-784	2311	2275	-36	2557	2588	-10
1963	7916	7000	-916	4969	4195	-774	2589	2470	-119	2612	2983	-24
1964	8289	8386	+ 97	4896	5039	+143	2570	2887	+317	3064	3277	-81
1965	9361	8911	-442	5775	5280	-495	2914	3126	+212	3171	3487	+106
1966	9976	9088	-848	6004	5080	-924	3167	2965	-202	3561	3661	-74
1967	10579	10106	-473	6633	6016	-617	3684	3607	-77	3631	3917	+ 30
1968	11412	11431	+ 19	6994	7042	+ 48	4043	4168	+125	4060	4310	-143
1969	12839	12566	-273	8075	7778	-297	4801	4486	-315	4385	5127	-75
1970	14430	14191	-239	9488	8588	-900	5445	5003	-442	4538	5720	+589
1971	16151	15489	-662	10372	9197	-1175	5701	5549	-152	5268		+452
		Suma bilansów	-6116			-6770			-1019			+197

NOTA: Obróty ze „ŚWIATEM” nie są równe sumie obrotów z „RWPG” + „Kraje niesocjalistyczne”; do sumy tej należałoby dodać obroty z Chinami, Płn. Koreą, Płn. Wietnamem, Kubą i Jugosławią.

Źródło: Roczniki G. U. S.

wet przy założeniu konieczności pewnych wydatków na ten cel wzrost polskich wydatków wojskowych wydaje się nadmierny. Wydatki te sięgają już sumy 40 miliardów złotych rocznie, co stanowi ok. 15% dochodu narodowego. W sumie tej zawiera się bezpośrednie subsydium dla ZSSR. Jego jednym elementem jest opłata na utrzymanie stacjonowanych w Polsce oddziałów sowieckich (łącznie z darmowym transportem i dostawami rzeczowymi) a drugim — zakupy broni w ZSSR. Te ostatnie oznaczają w praktyce, że Polska musi odstąpić Sowiecom jakąś arbitralnie wyznaczoną sumę w złotych dewizowych (tzn. walutach obcych).

Wracając do punktu wyjścia, należy jeszcze omówić rolę RWPG w układzie stosunków między Moskwą a jej satelitami. Instytucja ta powstała w 1949 roku, jest więc dzieckiem Stalina i tak jak mieszane towarzystwa sowiecko-rumuńskie i sowiecko-węgierskie służyć miała do pełniejszego opanowania i wyzyskiwania krajów podległych. Stąd sabotowanie jej poczynań uchodziło w przeszłości za najwłaściwszą politykę dla nierosyjskich członków. W ostatnich latach modne się stało nazywanie RWPG wschodnio-europejskim „wspólnym rynkiem”. Nie ulega wątpliwości, że w krajach na wschód od Łaby akcja wspólnego rynku jest jeszcze bardziej potrzebna niż w Europie Zachodniej. W tamtych bowiem krajach bariery celne są znacznie bardziej uciążliwe, a co gorsze uzupełnione są utrudnieniami fizycznymi, niewymienialnością walut i brakiem powszechnie stosowanych instrumentów finansowych. Ale na bazie tych oczywistych potrzeb buduje się strukturę organizacyjną, która do rozwiązania problemu niewiele może się przyczynić. W zeszłym roku, na 25-ej sesji RWPG uchwalono „kompleksowy program integracji socjalistycznej” za pomocą współpracy w układaniu planów narodowych poszczególnych członków. Tegoroczna sesja w dalszym ciągu zajmowała się głównie tym tematem z dodatkiem dyskusji o „wspólnym froncie inwestycyjnym”. W delikatnie inspirowanych reportażach na temat RWPG, które ukazały się w prasie zachodniej, pojawia się ten sam *leitmotiv*: mniejsze kraje bloku są motorem integracji i te kraje głównie skorzystają ze wspólnej polityki inwestycyjnej. Pierwsza część tej tezy jest o tyle słuszna, że mniejsze kraje bardziej czują więzienne ograniczenia obecnego systemu i bardziej chciałyby rozbić otaczające je mury celne. Ale RWPG na obecnym etapie wcale nie zajmuje się tym zagadnieniem; sprawy wymienialności walut między członkowskimi krajami, zniesienie wielości kursów wymiany, uproszczenie ceł i systemu wymiany handlowej odłożono na koniec obecnej dekady. Druga część oficjalnej tezy jest naiwnym kłamstwem. Rok temu ogłoszono listę 14 projektów inwestycyjnych banku RWPG, które ulokowane zostały w Polsce, NRD, Bułgarii i innych mniejszych krajach. Były to jednak projekty drobne. W tym roku zaś Sesja uchwaliła wspólne inwestycje w projektach o znacznie większej skali. Należy tu kombinat azbestowy, celulozowy, huta niklu i żelaza. Wszystkie te inwestycje

cje zlokalizowane są w ZSSR. Wiadomo też, że celulozę ma finansować Polska, a azbest NRD, Polska i Czechosłowacja. Jak na razie wyłania się taki wzór lokalizacyjny: małe inwestycje w małych krajach, wielkie inwestycje w ZSSR.

Zasadnicza idea integracji planów, którą obecnie forsuje RWPG, może rozwinąć się w niebezpiecznym kierunku. Przerodzić się ona może w tendencję do dyktowania przez Moskwę — siedzibę RWPG — każdemu państwu członkowskiemu co i ile ma produkować. W istniejących warunkach łatwo też może dojść do tego instrukcja jak produkować. W ten sposób przybyłyby jeszcze jeden hamulec dla postępu i inicjatywy, jeszcze jeden czynnik stagnacji.

RWPG nie jest instrumentem wyzysku, jeśli pominąć nieokreślone zyski i straty wynikające z działalności Banku Inwestycyjnego. Ale sam wyzysk nie jest rzeczą najważniejszą. Stany Zjednoczone od ćwierćwiecza rozdają innym krajom miliardy dolarów rocznie, a mimo to ich ludność cieszy się najwyższym standartem życiowym na świecie. Ważne jest, aby nie krępować mocy produkcyjnej kraju i dać mu taki system, który moc tę jak najbardziej wyzwoli. Tu znów warto zacytować A. Czumę:

- „— łącznie z nieudolnością i marazmem ekonomicznym...
- łącznie z kosztami utrzymania wielkiego aparatu partyjnego o charakterze pasożytniczym...
- łącznie z kosztami utrzymania nieproporcjonalnie licznego aparatu służby bezpieczeństwa...
- łącznie ze zniechęceniem społeczeństwa i jego demoralizacją...
- łącznie z marnotrawstwem gospodarczym...”

Wymienione wyżej cechy obecnego systemu kosztują Polskę znacznie więcej, niż ewentualne mizerne grosze, które Rosja gdzieś ukradkiem wydusi. Tu znajduje się też odpowiedź dla rosyjskich autorów odezwy „Komitetu Obywatelskiego”: Związek Sowiecki jest dlatego taki biedny mimo swych bogactw, bo jest zarządzany systemem niewydolnym i marnotrawnym.

Bohdan BRODZIŃSKI

Książki

Słowo niepodległe

Podstawowym zagadnieniem dla zrozumienia współczesnej Polski jest trwająca już dwadzieścia osiem lat komunistyczna dominacja, ale niestety zagadnienie to było poddawane analizie tylko bardzo fragmentarycznie i bardzo powierzchownie. Nie tylko w kraju, lecz również na emigracji rzadko pytano, na czym konkretnie polega dzisiejsza niewola, jakimi środkami dysponuje jednostka, która usiłuje wyrwać się z sieci, przynieść pomoc i otuchę sobie i innym. Te rozważania powinna podjąć nasza literatura, bo w tradycyjnym podziale społecznej pracy jej właśnie przypadła ta rola. Jedną z przyczyn jałowości współczesnego piśmiennictwa jest zrzeczenie się obywatelskiego mandatu, zaś odrodzenie polskiej literatury nastąpi wówczas, gdy znów będą wypełniane społeczne serwituty, gdy znów usłyszymy niepodległe polskie słowo.

Oczywiście nie przyjdzie to nagle, kosztować będzie wiele wysiłku, bo tyloletnie umysłowe wyjałowienie pozostawia ślady, rzutuje na świadomości kolejnych generacji. Niemniej wydaje mi się, że społeczna presja zmusi pisarzy do zwrócenia się ku otaczającej rzeczywistości. Młode pokolenie szukać będzie w utworach wiedzy o własnej sytuacji, o życiu pod komunizmem. Autentyczna elita kraju będzie musiała wytworzyć prawdziwy wizerunek zniewolenia ojczyzny, albo przestanie być prawdziwą elitą, pozostanie jedynie elementem oficjalnej hierarchii. Bez wątplenia istnieje cały splot interesów, które będą stały na przeszkodzie odrodzeniu się niepodległej myśli i literatury w Polsce: system komunistyczny, najdoskonalszy jak dotąd system totalny, wytwarza skutecznie działające mechanizmy obronne, przemienia własne ofiary w swych nieświadomych orędowników, wstydzających się przyznać do niegdysiejszych klęsk i kompromisów. Olbrzymia większość współczesnych pisarzy polskich nie uświadamia sobie w pełni własnego upadku, wynajduje usprawiedliwienia, które mają za zadanie uszlachetnić, utragiczyć, zabarwić miłą głębią ich obecne położenie. Stan rzeczywisty jest bardziej płytki, ale i bardziej rozpaczliwy. Nie lada odwagi mo-

ralnej i intelektualnej wymaga spojrzenie prawdzie w oczy. Opisywać własną szmatławość to nie tylko wyzbyć się kojących złudzeń, to także ukazać bez porównania gorszą (bo nadal nie-uświadomianą) szmatławość innych pisarzy. Takie postępowanie nie spotka się z entuzjastycznym przyjęciem przez zainteresowanych. Jest to jednak zabieg konieczny, wyzwalający dla piszącego, pouczający dla innych.

Nadzieję na odrodzenie niepodległej literatury w Polsce czerpie jednak nie tylko z mniej lub bardziej precyzyjnych prognoz, nie tylko z głębokiego przekonania o roli niezawisłego słowa i myśli w zmaganiu się z niewolą, ale dostrzegam już konkretne zapowiedzi i realizacje. Jednak dokonania najbardziej nawet odważnej, mądrej i obdarowanej talentem jednostki nie wystarczą, musi ona pociągnąć za sobą innych, zobligować ich moralnie do współdziałania, do łącznej pracy nad wyzwoleniem myśli. „Cienie w pieczarze” Tomasza Stalińskiego* są właśnie zarazem jednostkową realizacją i zwróconym do czytelników wezwaniem o pomoc, o współudział w intelektualnym przedsięwzięciu. Ta książka wydaje mi się najciekawszą i najważniejszą pozycją w literaturze polskiej od wielu, wielu lat. Postawiono i tu w sposób drastyczny najważniejsze a przemilczane pytania o nasze dzisiejsze położenie i o drogi wyjścia. Na czym polega zniewolenie słowa i zniewolenie czynów w Polsce, jakie mechanizmy tam działają i zapewniają trwałość systemu, jak wdziera się on do umysłów i krajobrazów, kim jest dzisiejszy inteligent polski, jak ma zachować więź z przeszłością i nadzieje na przyszłość? — te pytania wiodą za sobą dalsze, a wszystko zostało ujęte w formę przemyślaną, podstępnie wciągającą.

Nie jest to bowiem powieść w normalnym tego słowa znaczeniu. „Cienie w pieczarze” są powieścią, ale jednocześnie czymś innym, bardziej szerokim — esejem literackim i politycznym moralitem. Mamy tu historię pisarza, który postanowił dokonać rozrachunku z własną szmacianością, z kompromisowością wobec otaczającego go systemu. Pragnie napisać powieść, która byłaby świadectwem o Polsce, wruszeniem ramionami na historię. Jest więc to powieść o pisaniu powieści, chwyt nie nowy, ale przez Stalińskiego obarczony nowym znaczeniem. Książka dlatego ma konstrukcję otwartą, dlatego jest powieścią o komunizmie, której akcją jest niemożność napisania przez bohatera uczciwej książki o komunizmie, że stanowi zaproszenie do dyskusji, do podjęcia sporu z bohaterem, do odczytania na własną rękę znaczeń, w jakie układają się cienie w dzisiejszej polskiej pieczarze — do wysiłku nad odzyskaniem niepodległego słowa. A więc refleksje nad „Cieniami w pieczarze” są jakby zamierzonym przez autora elementem tej powieści, stąd jej konstrukcja.

* Instytut Literacki, Paryż 1971, Tom 199 „Biblioteki Kultury”, cena F. 30.

Staliński i jego bohater pytają się o rolę komunizmu w dzisiejszej Polsce. W jakim stopniu długotrwałe życie narodu w formach narzuconych staje się życiem normalnym? Sama obecność w komunistycznym mechanizmie, we wschodnich czarach jest już pewną formą bezwolnej akceptacji. Obecne zniewolenie Polaków różni się od okresu rozbiorowego czy od niemieckiej okupacji, ale znów mało kto usiłował te różnice wypunktować i poddać analizie. Nie ma generał-gubernatorów, nad miastami nie powiewają obce flagi, nie zmusza się uczniów do mówienia w obcym języku. Nie. Zniewolenie w obecnej Polsce przebiega nie tak, choć istnieją podskórne podobieństwa. Kto inny przejął dziś funkcje wielkorządców, inaczej objawia się brak suwerenności, innego — ale też obcego — żargonu uczy się obecnie w szkołach i na uniwersytetach. Brak wolności jest dziś może mniej widoczny, ale sięga głębiej. Staliński podjął tę problematykę. Jego książka jest bowiem nie tylko rozrachunkiem ze spektakularnymi czarami nowej rzeczywistości, jest także obrazem codziennej, choć trudnej do określenia walki z cieniami, z widmami wewnętrznego zniewolenia.

Podstawową cechą państwa totalnego jest wepchnięcie wszystkich w tryby deprawującej maszyny państwowej; zarówno więzień jak i jego dozorca, zarówno ideolog jak i buntownik powinni znaleźć się w totalnej strukturze, która ich określa. Komunizm jest najpełniejszą jak dotąd realizacją tego modelu. Polska jako jedna z marchii sowieckiego imperium wciela w życie te dezyderaty może nie tak skutecznie jak moskiewska centrala, niemniej z wystarczającą dozą wasalizmu, aby przekreślić niepodległość słowa i myśli. Stąd tak wyraźny wysiłek „uklasowienia”, relatywizacji norm moralnych, stąd dążenie do przekreślenia niezawisłej osobowości. Jest to szczególnie odczuwane w sferze działalności humanistycznej, gdzie nacisk jest największy. Staliński podejmuje wyzwanie systemu konfrontując bohatera „Cieni w pieczarze” z wysłannikami nowej rzeczywistości. Kuszenie bohatera przebiega na dwóch płaszczyznach: po pierwsze romans z Białą Bluzeczką, przedstawicielką nowego, poddanego indoktrynacji społeczeństwa, po drugie spotkanie z owym niewiarygodnym Kazikiem B., reprezentantem pozbawionej złudzeń, „realistycznej” inteligencji i jej neopozytywistycznej ideologii.

Biała Bluzeczka jest uosobieniem obaw o nowe pokolenie, hiperbolą, wyolbrzymieniem własnych zwątpień narratora. To jest chyba sens owego „niedobrego, spóźnionego romansu”. Traktowanie „Cieni w pieczarze” jako powieści realistycznej jest mylne, choć w żadnym innym utworze nie znajdziemy tak wiernego opisu polskiej rzeczywistości, tak świetnego wizerunku Warszawy. Ten utwór jest politycznym moralitemem, w którym umiejętnie wykorzystano najnowsze literackie chwytły formalne: precyzyjna, uprzedmiotowiona narracja, drobiazgowy opis krajobrazu. Wizerunek mola w Sopocie mógłby się pojawić na kartach najklasykniejszej „nowej powieści”, u Nathalie Sar-

raute czy Robbe-Grilleta — tyle że z tamtych książek wieje bezgraniczna nuda, tutaj zaś mamy opisy pasjonujące, bo przepojone życiem, wskazujące na problemy ważne i powszechne. Staliński zrealizował zamierzenie, o którym marzył Gombrowicz: przezwycięzył nowoczesną sztywność, nadał eksperymentom formalnym merytoryczne znaczenie. Czasem podejrzewam nawet, czy Tomasz Staliński to nie jest tylko pseudonim i czy autorem „Cieni w pieczarze” nie jest wzbogacony doświadczeniem a przez to mądrzejszy Witold Gombrowicz, który wstydił się przyznać do tej przemiany i postanowił takie odnieść za grobem zwycięstwo.

Jest to więc moralitet polityczny, w którym poszczególne postaci są uosobieniem nawiedzających bohatera obaw, zaś sam bohater jest symbolem autorskich wątpliwości i szamotań. Stąd Biała Bluzeczka: oczywiście tak całkowicie podległych indoktrynacji, tak zaślepionych ludzi prawie nie ma, zwłaszcza wśród pracowników naukowych. Są bardziej cyniczni, czasem bardziej groźni, racjonalizujący swoje sprzeniewierzenia i wynajdujący filozoficzno-historiozoficzne uzasadnienia dla zwykłych świństw, ale wydaje mi się, że nawet komunistyczna góra nie wierzy w istnienie ludzi tak bezosobowych, tak całkowicie przez propagandę ukształtowanych jak Bluzeczka. Wyraźnym sprawdzianem jest fakt, że kiedy wielkorządcy chcą się w momentach kryzysu odwołać do społeczeństwa, to nie szukają pomocy w komunistycznych szamaństwach, nie uciekają się do dogmatów sowieckiej wiary, lecz przypominają o jednym: o groźbie rosyjskiej interwencji, o możliwości inkorporacji, o widmie nowego Rapallo. Nawet dla nich partyjna dogmatyka w jej każdorazowym wcieleniu jest tylko politycznym instrumentem, narzędziem w walce o władzę, o utrzymanie się w górnych rejonach imperialnej administracji.

Niemniej rola Bluzeczki w „Cieniach w pieczarze” jest ważna, ta postać służy jako sygnał ostrzegawczy, jako wewnętrzny głos, który ukazuje bohaterowi możliwy kierunek ewolucji. Nawet najbardziej niezłomne społeczeństwo, posiadające silną tradycję politycznej kultury, nie może zachować pełni zdrowia pod trwającą czas dłuższy presją totalnej ideologii, która kładzie nacisk na to, aby porazić newralgiczne ośrodki w człowieku, aby zdeprawować mowę, odebrać przeszłość, zdominować przyszłość. Niewątpliwie istnieją mechanizmy obronne, narzucony schemat okazał się obcy samej istocie człowieczeństwa i przy pierwszej okazji bywa zrzucany przez pozornie najbardziej nawet uległych, nie zostanie więc przyjęty w pełni. Wiedzą o tym i komuniści, ale wiedzą też, że presja odnosi skutki, choć trudno je z góry przewidzieć i określić. Normalny rozwój społeczeństwa zostaje zahamowany, korupcja systemu działa, usiłuje objąć także opornych. Współudział we wschodnich czarach pozostawia ślady u wszystkich. Dlatego komunizm, zwłaszcza stalinowski, o tyle bardziej w tym punkcie konsekwentny i totalny od hitlerowskiego faszyzmu, domagał się od swych ofiar, aby wypowie-

działy zgodę na własne zniewolenie. Na wielką skalę zjawisko to znalazło najpełniejsze odbicie w procesach moskiewskich, na drobną, niedostrzeganą prawie na przykład w komedii wyborów do Sejmu. Codzienna, nękająca, prawie niewidoczna, ale uparta presja totalnego systemu, który nie pozostawia miejsca na heroiczne gesty, jest przyczyną tego, że Polacy, którzy tak świetnie znieśli hitlerowską dominację, trudniej znoszą dominację sowiecką. Terror fizyczny nawet w najgorszych czasach był mniejszy, ale bardziej dotkliwy był terror psychiczny, nie zostawiał ofiarom przekonania o własnej szlachetności, usiłował także i je wciągnąć do zakłamanego świata wschodnich cesarzy. Królestwo kłamstwa pragnęło objąć cały kraj i każdą jednostkę. To współnictwo stwarza więź, która podtrzymuje niewolę. Oto moment triumfu sowieckiego systemu: zaciera się granica między ofiarą a katem, między życiem godziwym a niegodziwością, między prawdą a fałszem. W takiej sytuacji któż ośmieli się buntować, wołać o niepodległe słowo? Interes imperium i jego każdorazowych władców staje się jedynym punktem odniesienia słuszności poczynań, jedynym drogowskazem dla wymarzonego przez komunistów nowego człowieka, którego polską wersją jest Biała Bluzeczka. Jest ona tym bardziej przejmująca, że pozbawiona fałszywego demonizmu.

Spotkanie z Białą Bluzeczką to przerazenie szaleństwem, które stać się może normalnością, a więc ukazanie nie tyle, że komuniści mają za sobą racje moralne, lecz że być może mają racje historyczne, że prawem zasiedzenia zdobędą polską świadomość, że ich hasła przez uporczywe powtarzanie staną się polską myślą. Takie wątpliwości nachodzą przecież także najbardziej opornych: może inni (może wszyscy) myślał już inaczej — myślał źle, głupio i podle, ale są w przygniatającej większości, kształtują przyszłe pokolenia, które staną się już całkowicie bezwolne wobec indoktrynacji. To niebezpieczne załamane staje się także udziałem bohatera powieści, który kuszony jest przez Białą Bluzeczkę nie aby uwierzył w jej racje, lecz aby wątpił o racjach własnych.

„I oto Roman po latach przestał się śmiać z masowych obchodów, przestał traktować je jako zabawne uliczne kino — w miarę narastania ich częstości oraz intensywności poczuł lęk, poczuł dreszcz totalnego szaleństwa, smak owego świata pojęciowych fałszów i językowych fikcji, które w miarę sugestywnego, patetycznego powtarzania stają się w ludziach prawdą, bo prawdą są pojęcia istniejące, skoro innych nie ma, a dalekie podszepoty radiowych głosów przegrywały przecież codziennie w konfrontacji z nieugiętym tutejszym życiem. W polskiej nowej mowie Roman odnajdywał bezbłędnie wszystkie cechy tamtej, orwellowskiej: zastępowała fakty słowami i rytmicznymi zestawami słów, pieczołowicie dbając o to, żeby były one dźwięcznie jednorodne i nie miały nic wspólnego ze złożoną, małopową, powikłaną w przestrzni, czasie i pojęciach polską rzeczywistością. Dlaczego w tym systemie nie nazywa się rzeczy po imieniu, dlaczego teoria i symbol mają pierwszeństwo przed praktyką i treścią, czy wszyscy, którzy chcą zaważać przyszłością, muszą już z góry, na parę

pokoleń naprzód umieszczać psychikę swych podopiecznych w świecie fikcyjnym?”.

Kuszenie przez Bluzeczkę, kuszenie przez szmatławą myśl, słowo, postawę, przez szmatławą prasę i ideologię PRL nie ma na celu przekonać intelektualnie, ale stłamsić, poniżyć, doprowadzić do utraty wiary, nadziei, a przez to i miłości. Właśnie nienawiścią kończy się romans bohatera z Bluzeczką.

Ktokolwiek wejdzie w ten stan wewnętrznego obrzydzenia i zwątpienia, ten zaczyna lekceważyć własne myśli i uczynki, staje się łatwiej dostępny kompromisom i kapitulacjom. Taki jest przecież cel dzisiejszej indoktrynacji społeczeństwa, zwłaszcza w szkołach i na uniwersytetach. Obecnie nikt już nie domaga się żarliwej wiary, byłoby to nawet niebezpieczne, bo przecież wiadomo, że za trzy tygodnie hasła ideologii mogą ulec nagłej a gruntownej przemianie, a wówczas żarliwi neofici bywają niebezpieczni. Komunistyczna propaganda ma obecnie na celu *żarliwość plastyczną* w wypadku elity janczarów (mogą się oni różnić w doborze stylu tej żarliwości, przykładem Gontarz, Załuski, Wilhelmi, Górnicki w dzisiejszej Polsce), a w wypadku pozostałych ma ta edukacja na celu *plastyczne ubezwłasnomysłenie*, duchową kolektywizację społeczeństwa, której zasięg i kierunek regulowany jest ogólnie przy pomocy owych plastycznych entuzjastów każdorazowych posunięć systemu.

Ideologicznej presji poddawani są przede wszystkim ci, których bunt okazać by się mógł najbardziej niebezpieczny: a więc młodzież, która zachowała jeszcze naturalne odruchy moralne, niepodległe komunistycznym wzorom, oraz humaniści, ludzie mający teoretycznie za zadanie refleksję nad otaczającym światem. Uczciwa analiza sytuacji jest dla rządzących szczególnie niebezpieczna, dlatego istnieje cały mechanizm presji, który ma na celu wykluczenie możliwości pojawienia się takiej analizy, pojawienia się niepodległego słowa — wyraziciela niepodległej myśli. Otóż właśnie wszelkie kompromisy z komunizmem na płaszczyźnie myśli są wyjątkowo niebezpieczne dla społeczeństwa, bowiem pozbawiają go ostatniego punktu oparcia przed presją systemu. I tutaj widoczna staje się szkodliwość ludzi, którzy choć nie wierzą w slogany doktryny, znajdują w obecnym geopolitycznym położeniu Polski usprawiedliwienie i uzasadnienie dla sojuszu z komunistami. W naszej sytuacji — mówią oni — gdy Zachód nas oszukał, a i ostatecznie zdystansował w rozwoju ekonomicznym, gdy jesteśmy całkowicie na łasce Rosji, gdy żyjemy w ramach systemu, który mimo swych szaleństw stał się zjawiskiem normalnym, bo nikt i nic przez wiele najbliższych lat go nie zmieni, w tej sytuacji pozostaje nam wykrzysnąć najpełniej owo położenie, włączyć się w nurt pracy organicznej, bo trzeba myśleć o losie społeczeństwa, a Polska przecież jest tylko jedna, tu, nad Wisłą.

„Jako patriota Ci mówię — szepcze bohaterowi „Cieni w pieczarze” drugi kusiciel, ów niewiarygodny Kazik B., polski Mefisto czy polski Glet-

kin — musimy pracować, pracować w komunizmie: pracować dziś dla Polski to znaczy pracować dla komunizmu. Bo komunizm stąd nie wyjdzie”.

Istotą tej postawy jest znów brak wiary, wiary w to, że w komunizmie można i trzeba pracować przeciw komunizmowi, że to jest jedyna racja stanu, że do tego powinno nas skłaniać owo tak przez neopozytywistów demonizowane geopolityczne położenie. Ów brak wiary łączy się ze złudną wiarą: że w systemie komunistycznym możliwa jest praca organiczna w dawnym tego pojęcia znaczeniu. Otóż praca organiczna z okresu zaborów zakładała suwerenność jednostki, możliwość ugody z władzą choćby na najniższym, jednostkowym szczeblu. W komunizmie taka ugoda nie jest możliwa, bo nie istnieje suwerenność jednostki, nieosiągalne jest partnerstwo z państwową machiną. Kompromisy stają się kapitulacją, bo w momencie gdy władcom współpraca danej jednostki przestanie być użyteczna dla ich celów, wówczas albo odrzucą ją, albo zmuszą do dalszych ustępstw. I oto ów niewiarygodny Kazik B., któremu się wydaje, że toczy własną grę, przemienia się w bezwolne narzędzie, w drugą wersję Białej Bluzeczki.

Tak oto kończą się polskie *Operationes spirituales*, zmagania o duszę Romana Zaleskiego, o umysłową niepodległość bohatera „Cieni w pieczarze”, gdzie rolę socjalistycznych wcieleń Naphty i Settembriniego odgrywają Biała Bluzeczka i niewiarygodny Kazik B. I znów przypomnieć należy wielką różnicę: w powieści Stalińskiego owi rzekomi wysłannicy życia są tylko połowicznie realni, stanowią bowiem emanację wątpliwości i lęków bohatera. I tylko połowicznie udaje się bohaterowi przezwyciężyć wschodnie czary jego sobowtórów, bowiem wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi, wiele wątpliwości musi być rozstrzygniętych przez samych czytelników. Autor odważnie ukazuje szmacianość i bezradność swego bohatera, jego uporczywe szamotanie się z owymi rzekomymi wysłannikami życia, zwłaszcza z niewiarygodnym Kazikiem B. Ta uczciwość i konsekwencja autora jest jedną z przyczyn, dlaczego „Cienie w pieczarze” są tak niezwykłym wydarzeniem w polskim życiu umysłowym. Polski inteligent miał tu odwagę ukazania całej miślności, szmatławości, małości polskiej inteligencji. Jej bezradności wobec otaczającego zniewolenia, jej skłonności do rezygnacji z walki. To jest prawdziwa analiza zniewolonego umysłu, pozbawiona Miłoszowej demonizacji i zafałszowania.

Jest ta książka demaskacją złudzeń, w jakich żyli niektórzy polscy inteligenci, zwłaszcza w okresie października. Jesteśmy biedniejsi, ubożsi od Zachodu, pozbawieni ich wolności — mawiali, — ale nasze życie jest ciekawsze, tutaj odbywają się prawdziwie fascynujące eksperymenty, przeżyliśmy więcej, rozumiemy sens historycznych przemian. Jesteśmy ubożsi od Zachodu — zdaje się wołać Staliński — a żyjemy w niewoli, która wprowadza nas w stan coraz głębszej martwoty umysłowej,

szmatławość, bałkanizacja polskiej kultury postępuje nieuchronnie naprzód. A owe złudzenia głębi, przekonanie o historycznej mądrości własnej postawy, to jedynie tandetne próby usprawiedliwienia kolaboracji z przemocą totalnego systemu. Kolaboracja polskiej inteligencji, do której oblesnymi uśmiechami kusi bohatera powieści niewiarygodny Kazik B., komunistyczny Mefisto, kolaboracja ta nie jest w pełni uświadomiana, a stanowi dla sprawujących władzę wielkorządców nieocenioną pomoc. Bowiem terror, rozbijanie naturalnych więzi społecznych, deprawacja języka to tylko jedna strona komunistycznego medalu. Istnieje też druga: tak wynaturzone życie musi zostać ujęte w nowe ramy, aby polityczne cele sowieckiego imperium mogły być realizowane. Do tego potrzebna jest współpraca inteligencji humanistycznej, która ma za zadanie upowszechnić i uwiarogodnić nową wersję historii i nową wizję przyszłości. Kolaborujący inteligenci, których Kazik B. mógłby być patronem, znajdują sobie usprawiedliwienia, jakieś pseudopozytywistyczne teorie, które mają nadać ich działaniom znamię szlachetności. Usiłują zapomnieć o tym, że ich postawa umożliwia zabijając w społeczeństwie pamięć i moralną wrażliwość. Pomagają budować wymarzony cel sowieckich wielkorządców: socjalistyczną świadomość. Tej świadomości niesposób dokładnie określić, ponieważ jej zmienne pozytywne treści zależą od wymagań kolejnych historycznych „etapów”, od każdorazowych interesów imperium — można jednak określić jej negatywne wyróżniki: jest ona rezygnacją z niepodległej myśli i słowa, odejściem od podstawowych cnót i wartości.

Przybiera ona różne formy i stopnie intensywności, pod jej czasem bezwolnym wpływem pozostaje jednak znaczna część współczesnej literatury polskiej. Staliński podejmuje z tą świadomością walkę, tym trudniejszą, że jest to walka z cieniami. Proces wyzwalania się z sowieckich czarów przebiega w kierunku odwrotnym do przedstawionego wyżej procesu zniewolenia myśli. Jak komuniści swoimi szamańskimi zabiegami nad ludzką świadomością zamierzają urealnić fikcję, tak Staliński ukazuje drogę wyjścia przez podkreślenie fikcyjnych elementów komunistycznej rzeczywistości, przez demaskowanie fikcyjności sowieckiego języka, który coraz częściej występuje pod pozornym szyldem polszczyzny. I dlatego widzimy ten zadziwiający korowód rzekomych wysłanników życia i rzekomo oczywistych i jednoznacznych pejzaży. Odrealnić fikcyjny przecież żargon wschodnich czarodziejów, ukazać sztuczność i fałszywość komunistycznej formy życia społecznego, a jednocześnie zachować całą wielopłaszczyznowość współczesnej polskiej rzeczywistości — to przywrócić dawne znaczenie i dawną niezawistość polskiemu słowu. Oto sens tak drobiazgowych w tej powieści opisów zewnętrznego świata, warszawskich placów, nadmorskich krajobrazów.

Jeżeli w komunizmie idee są zmienne, nieuchwytnie, kłamliwe, jeżeli słowo straciło niepodległość i stało się narzędziem

mrocznych politycznych celów, to być może przez uparty i precyzyjny opis rzeczy uda się dotrzeć do istoty nowej rzeczywistości, przywrócić słowom ich znaczenie. Stąd mało w książce ideologicznych spekulacji, jest tylko kilka znakomitych zresztą formułów (kot i musztarda, platońska jaskinia, wschodnie czary). Prawdziwe analizy mieszczą się w opisach. Od pejzaży ukazanych w całym ich bogactwie, tak jak się jawią świadomości, jak są związane z psychicznymi reakcjami postaci, przechodzi się do opisów osobowości, przez co dociera się do świata idei już bez mylących czy deformujących spekulacji. Jest to droga zapewne trudna, ale najbardziej pewna. Bowiem przy czysto spekulatywnej analizie narzucają się dwie postawy. Pierwsza to wykazanie tandetności i fałszywości komunistycznej myśli oraz beznadziejnej szarości, nieludzkości komunistycznej praktyki. Jest to postawa słuszna, ale jeżeli ogranicza się tylko do negatywnego opisu, jest mało pomocna dla tych, którzy chcieliby istniejący stan zmienić i mało przekonująca dla tych, którzy nieświadomie dali się w pewnej mierze omotać wschodnimi czarami. Druga postawa — to iluzje twórczego dialogu, nadzieje na przekonanie wschodnich czarowników, aby dobrowolnie wyrzekli się swych szamaństw. Ta postawa jest oddaniem się pod władzę zniewalającej dialektyki komunizmu: z owych dialogów, do których lewica zachodnia tak się pali, w których bierze udział także część polskiej inteligencji, korzyści są żadne, a szkody wielkie. W rezultacie jest to tylko próba moralnego usprawiedliwienia duchowej kapitulacji przed złem totalizmu.

Bohater „Cieni w pieczarze” pod wpływem powieści Pasternaka postanowił nie poddać się totalnej machinie. Zamierza wyzwoić się spod władzy wschodnich czarów, napisać powieść o polskiej rzeczywistości, o sobie.

„Jeszcze nie wszystko stracone: można wyzwolić się ze swej bezradnej szmacianości, opisując ją, opisując dokładnie, szczerze, z wiwisekcyjnym autokrytycyzmem, aplikując w ten sposób Historii to, na co ona niejednokrotnie zasługuje: wzruszenie ramion. Trzeba wziąć kąpiel prawdy, piśząc dla siebie, nie dla żadnego wydawnictwa, nie dla żadnej cenzury czy redakcji — i pisać wszystko”.

Okazuje się, że bohater nie jest jeszcze do tego zdolny, aby — jak za Conradem powiada — wymierzyć sprawiedliwość widzialnemu światu. Nie wystarczy wzruszyć ramionami na Historię, bohater nie potrafi poradzić sobie z wtargnięciem w jego świat polskich biesów: Białej Bluzeczki i Kazika B. Klęska bohatera powieści jest triumfem jej autora. Pozostaje bowiem dziwiące się czarom i odważnie je analizujące spojrzenie, spojrzenie przejmująco smutne, wobec polskiej inteligencji bezlistosne, choć dające jej szansę ratunku: trzeba wziąć kąpiel prawdy, opisać własną sytuację — i opisać wszystko.

„Cienie w pieczarze” to książka smutna, pesymistyczna; sama opowieść kończy się rozpaczliwym akcentem: rzeczywistość każdej chwili może się rozpląnąć, wszystko może się rozpląnąć.

A przecież koniec opowieści o bohaterze nie jest końcem utworu. Oryginalność stworzonej przez Stalińskiego formy polega na tym, że dialog z opowieścią jest elementem utworu. Dla częściowego wyjaśnienia pesymistycznej tonacji tej historii musimy przenieść nasze rozważania w rejony może bardziej odległe i chyba bardziej intymne od politycznych kwestii. Bardziej intymne w tym sensie, że drogi, jakimi ma się poruszać myśl czytelnika, nie są zaznaczone tak wyraźnie jak w wypadku politycznych analiz. Podany został jedynie punkt wyjścia, stary jak świat, lecz stale aktualny — postawiono pytanie o trwałość fundamentów, na jakich opiera się nasze myślenie o świecie, o polityce, o moralności czy o Polsce, pytanie o fundamenty naszej osobowości, pytanie metafizyczne.

Bo zważmy: w tej książce przenikniętej miłością ojczyzny, gdzie poddany jest analizie każdy bardziej istotny aspekt naszej rzeczywistości, pominięto jeden, podstawowy — Kościół. Brak metafizycznego uwrażliwienia u bohatera powieści, nieobecność metafizyki w najogólniejszej, niekoniecznie konfesjonalnej formie, jest znamionem rysem tego utworu. Katolicyzm jest wielkim nieobecnym „Cieni w pieczarze”. Czytelnik będzie musiał dopisać sobie ten czynnik, określić jego miejsce we własnej odpowiedzi na rzucone przez Stalińskiego wezwanie do odbudowania niepodległego słowa. To pominięcie tłumaczyłbym tym, że tylko biorąc w nawias się tak komunizmowi obcą i wobec jego zakłęb z samej definicji niepodległą można było opisać i zanalizować ów polski taniec miełkich biesów, przeprowadzić bohatera przez ogniową próbę kuszenia, powołać do życia na ludową modłę przepisanych Mefista i Małgorzatę, a przez to stworzyć jakby nową wersję zmagania Konrada z Maskami o wyzwolenie siebie i o odszukanie drogi do wyzwolenia ojczyzny.

Spojrzyć w twarz rzeczywistości. Oddać sprawiedliwość sobie i innym. Niewiele takich książek w naszej literaturze. Nie widzę ich. Dziś jedni starają się zapomnieć o rzeczywistości, która przecież nieubłaganie istnieje. Drudzy udają się w podróże do kresu nocy indywidualnej świadomości, chcą w ten sposób uciec przed światem, schować głowę w piasek z obawy przed rzeczywistością, która ich przecież w końcu dosięgnie. Trzecia zaś, najbardziej liczna grupa twórców wchodzi w mniej lub bardziej świadome i jaskrawe kompromisy: rezygnują z własnych sądów, a przez to tracą prawo do posługiwania się niepodległym słowem. Wychodzą z tych iluzji zniewoleni, a ich dzieła wyjątkowo: pozostają tylko sterty bezsensownego papieru, tony papieru. Staliński przed tymi iluzjami ostrzega i z nimi walczy.

„Wielkie to złudzenie, żywione przez kilku, uzdolnionych zresztą, staroświeckich parnasowskich pisarzy, że o dzisiejszej Polsce pisać można pomijając sprawę komunizmu. Nie można, skoro zaś o komunizmie nie wolno pisać literacko, lecz tylko agitacyjnie, wobec tego Polska zwana Ludową nie posiada swej literatury, tak jak nie posiada dziennikarstwa”.

Te słowa Tomasza Stalińskiego, jak i cała jego książka, odbierają polskim pisarzom naiwne zresztą alibi: okazuje się, że można powiedzieć prawdę, oto nie wszyscy milczą czy tworzą półfałsz.

To jeszcze jeden powód, dlaczego uważam „Cienie w pieczarze” za tak ważne wydarzenie: można chyba uznać tę książkę za próbę odrodzenia niepodległej literatury w Polsce. A tak pojęta literatura ma przecież niezwykle rolę do odegrania. Na naszych pisarzach spoczywa wielki obowiązek, są w sytuacji zarazem uprzywilejowanej i trudnej. Bowiem za uchylanie się od tak ważnych funkcji spotyka ich surowa kara: ich dzieła pozostają nieme. Kiedy dobre kilka lat temu w rozmowie z najgłośniejszym chyba wówczas pisarzem krajowym zapytałem go, dlaczego nie drukuje na Zachodzie, dlaczego nie mówi prawdy, odpowiedział mi wówczas tonem pełnym wyższości, że Wierzyńskiego, Herlinga-Grudzińskiego, Miłosza czyta mała gromadka, podczas gdy on ma obowiązki wobec setek tysięcy czytelników w kraju, jego książki są w lekturach szkolnych. Nie dochodziło do niego, że jest czytany jako *ersatz literatury*. I los chciał, że jego pisarskie ambicje później zostały częściowo uratowane przez kilka pozaliterackich wypowiedzi, które dotarły do kraju właśnie dzięki emigracyjnym wydawnictwom i rozgłoszom.

Sytuacja polskiej literatury (czy szerzej — polskiej myśli humanistycznej) jest ciężka. Prawie od początku komunistycznego zniewolenia udało się wschodnim czarownikom pozyskać większość krajowych pisarzy oraz tzw. „intelektualistów”: i to nie śmiertelnym zagrożeniem ani rzekomo żelazną logiką prymitywnej przecież ideologii, otwarcie wówczas sławiącej zbrodniczy terror imperium. Otóż jeżeli to pokolenie, które brało mniej lub bardziej czynny udział w najstraszniejszych czarach, nie podejmie rzuconego przez Stalińskiego wyzwania, jeżeli nie wyrzeknie się głośno i otwarcie własnej przeszłości, to znaczy jeżeli nie powie o niej całej prawdy (a milczenie w tej sprawie nie tylko Kottów ale i ludzi tak przecież odważnych i w swych poszukiwaniach uczciwych jak Kołakowski, zdaje się wskazywać, że tak się nie stanie), wówczas ich twórczość najbardziej nawet błyskotliwa i w szczegółowych analizach słuszna, okaże się jedynie pustym dźwiękiem, jeszcze jednym, bezradnym wyrazem wschodnich czarów, kontynuacją zniewolonego słowa, z którym, jak im się wydaje, obecnie walczą. Byłaby to wielka szkoda dla kultury polskiej, a przecież dzieła takie jak Stalińskiego wskazują, że nadzieja jest uzasadniona, że można mówić i o wschodnich czarach, że można przywrócić niepodległość naszym myślom i słowom.

Jacek SALSKI

Szkie węglem

Twórczość Stalińskiego przypomina chodzenie po kręconych schodach: pejzaż wciąż ten sam (współczesna Polska), lecz za każdym razem widziany pod innym kątem i w innym czasie. Po powieści politycznej („Widziane z góry”) i psychologicznej („Cienie w pieczarze”) kolej przyszła* na powieść produkcyjną, nieomal w konwencji „podaj cegłę!” wczesnych lat pięćdziesiątych. Czas akcji wprawdzie późniejszy (grudzień 1967 - marzec 1968), a gatunek raczej „podaj śrubkę!” (rzecz dzieje się w fabryce traktorów pod Warszawą) — z pozoru jest tu jednak wszystko, co w socrealistycznym produkcyjniaku być powinno: oddany swej pracy inżynier, walczący z biurokracją, „konflikty w życiu zawodowym i osobistym”, galeria typów „na zakładzie” wraz z nieodzownym wynalazcą-idealistą, romans, a jakże, traktory, partia i socjalizm. Rzecz w tym, że socjalizm jest tu realistyczny: zaczem spoza formy produkcyjniaka wyłania się szybko jego ledwo-ledwo-produkcyjna treść, wynalazca w tym układzie okazuje się irytującym fantastą, „konflikty” i romans — codziennym dniem zmęczonych ludzi, brnących przez zimową chlapę do obskurnych M-3, a podawanie śrubki (czyli fachowo: „problemy kooperacji”, z którymi boryka się inżynier Adam Osinski, szef zaopatrzenia fabryki) — beznadziejną szarpaniną w magmie sprzecznych przepisów, niekompetencji, wielkich słów, małych charakterów, niemożności i bardaku. Nawet — jak powiada ktoś w powieści — „to już nie burdel — to pożar w burdelu!”.

Pożar zresztą niemalowniczy: dym, swąd i szarość: „... dopiekało im (a w każdym razie Adamowi) poczucie zależności od pożerającego wszystko molocho nieporządku. Być w niewoli u demona wszechobejmującego zamętu, nie wiedząc nawet, gdzie ów demon ma swą kwaterę i jakie są źródła jego wszechmocy — oto stan najprzykrzejszy z przykrych”.

Ta „niewiedza” — zarówno bohaterów, jak autora — jest oczywiście względna i odnosi się do owej sfery pośredniej, w której zasada ogólna przekształca się w konkretną „przykrość” i nonsens; sama zasada jest jasna:

„... nikt w komunizmie nie może pracować, bo stworzono tu, czy też jakoś organicznie sam się wytworzył, nieomylny system przeszkadzania. Działa on samoczynnie, ale jest pewno rozmyślny — żeby nikt nic nie znał, nie wyróżniał się, żeby poza Partią nie mogła wyrosnąć żadna siła. 'Idea działa' [...]”.

* Tomasz Staliński, *Romans zimowy*. „Biblioteka Kultury”, t. 220; str. 208; Instytut Literacki, Paryż 1972.

Lecz także i ta „wiedza” jest względna (dialektyka!), ograniczona i bezsilna. Sprawy dotyczące korzenia, „idei”, rozgrywają się poza zasięgiem ludzi, usiłujących żyć zwyczajnym życiem (por. opis wydarzeń marcowych, ukazanych migawkowo, z perspektywy *normalnej* dezorientacji) — toteż sfera pośrednia, wyznaczona konkretnym bajzlem z jednej strony i abstrakcyjną wiedzą o „idei” z drugiej, ma wszelkie cechy koszmarnego snu: nic się tu nie sumuje, wysiłek nie daje rezultatu, co rusz wraca się do punktu zerowego, jak w grze w jakiegoś gigantycznego „chińczyka” (nomen omen?!). To rozchwianie logiczności udziela się też dziedzinom nie-ekonomicznym i nie-politycznym: dziwny romans bohatera z żoną „ubeczka” Działaka — raczej tik nerwowy niż romans, bez tzw. „psychologicznie umotywowanego” początku i końca — dziwi w tym układzie równie mało, co „orientalne” M-3 („ubeczek” był na placówce na Wschodzie) na tle zgrzebnej, miejsko-wiejsko-błotnistej Warszawy — ot, jeszcze jedno zwariowane *realium* socrealistycznej krainy.

Życie w świecie opisanym przez Stalińskiego przypomina grę na rozstrojonym fortepianie, a właściwie — nieustannie *prze-strajany*, według nie całkiem uchwytne go klucza i zasady. W „sferze pośredniej” niby to obowiązują system tradycyjny, dur-molowy, oficjalnie się do niego zachęca i nawołuje, rozdaje nawet nuty („postęp techniczny”, „zwiększanie wydajności”, „technika decyduje o wszystkim”), lecz równocześnie powszechnie choć niejasno wiadomo („wiesz pan, jak jest, no nie!?”), że stroicielom za kulisami chodzi w istocie o coś innego, że inna tam panuje estetyka — każdy więc na własną rękę próbuje znaleźć obowiązujące w danym momencie reguły transpozycji: jedni, aby wbrew wszystkiemu odegrać melodię, na której im zależy; inni — by uniknąć dysonansu, grożącego strąceniem ze stołka; jeszcze inni — by samym „pójść w stroicieli”.

Smutny „bohater pozytywny” Stalińskiego przez całe życie usiłował grać „Hej ho, hej ho, do pracy by się szło” — za stalinizmu okazało się jednak, że „obiektywnie” grał nieomal „*Horst Wessel Lied*”, a w marcu 1968 — majufesa. Kolejną porażkę przyjmuje właściwie bez zdziwienia, kakofonia stała się bowiem w międzyczasie czymś nieuniknionym i „normalnym” — jak muzyka sfer. Ponieważ stanowi ona stały element świata bohatera (i autora) — wyjście *poza* nią byłoby w pewnym sensie przedsięwzięciem metafizycznym — jedynym rzeczywistym „punktem konfliktowym” powieści jest spięcie pomiędzy tą kakofonią na zewnątrz, a przyrodzoną, wewnętrzną potrzebą harmonii bohatera. Reszta jest chaosem — czyli czymś, czego nie można wyjaśnić, a jedynie pokazać. Toteż produkcyjniak *à rebours* Stalińskiego jest w gruncie rzeczy opowieścią o realiach, „*telling like it is*”.

Ponieważ jest to autentyczna — bo bez cenzury — współczesna literatura polska, a literatura polska to wciąż dla większości czytelników (stety czy niestety?) Sienkiewicz i Żeromski, czyli

„pokrępienie” lub „wizja”, nie od rzeczy zapytać, jak na tej skali sytuuje się „Romans zimowy” względem „sprawy polskiej”?

Hm... „Rozdziobią nas kruki, wrony”? „Szkiecy węglem”? Tak czy owak: literatura zaborów. Niestety.

M. BRONSKI

Nadestane nowości wydawnicze

Jacek Malczewski w Azji Mniejszej i w Rozdole. Str. 72 i 2 nlb. z fotografiami rysunków i fotografiami w tekście. (Katalog wystawy prac Jacka Malczewskiego pochodzących z Fundacji Lanckorońskich, otwartej 3 sierpnia 1972 w Bibliotece Polskiej w Londynie. Wstępem opatrzył i katalog opracował Mieczysław Paszkiewicz. Większość reprodukowanych fotografii wykonał śp. Ludomir Danilewicz, pozostałe J. S. Markiewicz. (Wyd. Fundacja z Brzezia Lanckorońskich, Londyn 1972).

MICEWSKI (Andrzej). *Roman Dmowski.* Str. 423 i 1 nlb. (Wyd. „Verum”, Warszawa, 1971, cena 56 zł.).

Polak zwiedza Paryż. Przewodnik z przedmową J. P. Palewskiego, opracował Jan Winczakiewicz. Str. 129 i 31 nlb. (Wyd. Księgarnia Polska, Paryż, 1972).

BUCZKOWSKI (Marian R.). *Warszawski dowcip w walce, 1939-1944.* Wyd. trzecie. Str. 68. (Nakładem Autora, Toronto, 1972).

XXI Rocznicę Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie — Rok 1970-71. Str. 202 i 2 nlb. (Wyd. Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Londyn, cena £ 2).

CZUCHNOWSKI (Marian). *Żal po czeremchu.* Powieść fantastyczna. Str. 181 i 3 nlb. (Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn, 1972).

THOREAU (Henry David). *Życie bez zasad.* Tłumaczył: Szczepan K. Zimmer. Str. 27 i 1 nlb.

Wyd. Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1972).

Stużymy sprawie Polskiej. Sprawozdanie ze zjazdu Polek w Wielkiej Brytanii i z działalności Komisji Porozumiewawczej Polskich Niepodległościowych Organizacji Kobietych. Str. 117 i 3 nlb. (Varitiper). (Wyd. Komitet Redakcyjny Zjazdu, Londyn, 1972).

HUSZCZA (Jan). *Podróż sentymentalna.* Wiersze. Str. 102. (Wyd. Pojezierze, Olsztyn, 1972, cena 10 zł.).

SZECHTER (Szymon). *Uciekłem.* Str. 119 i 9 nlb. (Wyd. „Kontra”, Londyn, 1972).

GŁADYSZ (Antoni). *Piekiło na ziemi* Wspomnienia z lat 1939-1945. T. I. Str. 368 z rysunkami Mieczysława Kościelniaka w tekście. (Wyd. „Promyk”, Doylestown, Pa., 1972, cena dol. 7,00).

LIPSKI (Leo). *Piotruś.* Powieść i trzy opowiadania. Tłumaczenie z polskiego na francuski Allan Kosko. Str. 211 i 5 nlb. (Wyd. Galimard, Paryż, 1972).

GOMBROWICZ (Witold) (1904-1969). Obszerna nota z podaniem bibliografii na stronie 803 w Encyclopaedia Universalis (1972) opracowana przez K. A. J. (K. A. Jeleńskiego). (Nadbitka).

L'Opposition nationale en U.R.S.S. 1960-1972. Collection Etudes historiques et politiques. Str. 79 i 1 nlb. (Wyd. L'Est Européen, Paryż, 1972).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

8-6-72

W Warszawie zmarł, w wieku 86 lat, Alfred Fiderkiewicz, jeden z najstarszych polskich komunistów. ■ W Warszawie stworzono urząd ministra do spraw kombatantów. Na to stanowisko został powołany Mieczysław Grudziń. ■ W Wilnie zmarł Jerzy Orda, w wieku lat 67. Doktor filozofii, historyk, archiwista — zmarły był również wybitnym znawcą dziejów W. Księstwa Litewskiego. ■ Na XVII zjazd komunistycznej partii Izraela wyjechała z PRL delegacja KC PZPR, w skład której wchodził pierwszy sekretarz KW z Białegostoku, Zdzisław Kurowski i zastępca kierownika wydziału propagandy KC, W. Klimeczuk. ■ Znany węgierski publicysta, współpracownik organu KC WSPR *Nepszabadsag*, Ferenc Varnal, odpowiadając w telewizyjnym programie „Forum” na pytania dotyczące spraw międzynarodowych, poruszył też szereg problemów polskich. I tak na pytanie, dlaczego w Polsce nadal tak wiele ziemi znajduje się w prywatnych rękach, odpowiedział m.in., że w niektórych rejonach Polski, z uwagi na słabą glebę, konieczne byłoby bardzo poważne zwiększenie nakładów inwestycyjnych i w związku z tym wprowadzenie na tych obszarach gospodarki indywidualnej jest bardziej celowe. A oto inne odpowiedzi: Władysław Gomułka jest na emeryturze i mieszka w Warszawie, Aleksander Dubczek pełni funkcje głównego księgowego w jednej ze spółdzielni w Czechosłowacji, Mołotow żyje i jest na emeryturze, Ulbricht bierze czynny udział w życiu politycznym NRD, nie ma żadnych wiadomości odnośnie do stanu zdrowia Mao Tse-tunga, nie należy oczekiwać w najbliższej przyszłości zlikwidowania granic państwowych między krajami socjalistycznymi. ■ Przy Uniwersytecie Katolickim w Lublinie powstał Instytut Migracji Polonijnej, którego kierownikiem został ks. Piotr Taras. Instytut w pierwszym rządzie tworzy bibliotekę prasy i wydawnictw emigracyjnych. Adres do przesyłania druków: Lublin, Al. Racławickie 14. ■ Uniwersytet Katolicki w Lublinie zamierza od przyszłego roku zorganizować kurs języka, literatury i kultury polskiej dla młodzieży polonijnej i cudzoziemców studiujących polonistykę. Należy mieć nadzieję że projekt ten zostanie zatwierdzony przez władze i spotka się z poparciem organizacji polonijnych.

15-6-72

Podpisano umowę między PRL a Austrią o współpracy kulturalnej i naukowej między oboma krajami. ■ Kazimiera Hłakowiczówna otrzymała nagrodę literacką im. J. Kasprowicza, ustanowioną ostatnio przez Radę Narodową w Poznaniu. ■ W Instytucie Wydawniczym PAX ukazał się „Leśnik” Marii Kuncewiczowej. Prasa PAX'u pomija milczeniem, że „Leśnik” ukazał się w swoim czasie w *Kulturze*. ■ W Zawierciu powstaje przedsiębiorstwo, która będzie stanowić wspólną własność Polski i NRD. Będzie ona pod wspólnym zarządem, a podział dochodu nastąpi w zależności od wysokości wkładu. Jest to pierwszy tego rodzaju eksperyment w krajach RWPG. ■ Wydawnictwo „Nasze Wojsko” w Pradze wydało w języku czeskim książkę kpt. Andrzeja Czechowicza o jego działalności w Radio Free Europe. ■ Komentator radia Praha w odpowiedzi na pytanie jednego ze słuchaczy oświadczył, iż zgodnie z teorią marksistowską „Żydzi nie stanowią narodu”. ■ Radio czeskie opublikowało komunikat dotyczący czeskiego uranu. Komunikat stwierdza, że w listopadzie 1945 roku została zawarta umowa między Czechosłowacją a Związkiem Sowieckim o eksploatacji rud jachymowskich. Przybyli wtedy sowieccy specjaliści, któ-

rzy urzędują do tej chwili. Komentarz zaprzecza twierdzeniem jakoby ruda została sprzedana Związkowi Sowieckiemu. ■ Radio praskie nadało specjalną audycję poświęconą szkodliwym wpływom Alberta Camusa na czechosłowacką politykę kulturalną w latach 1968-1969. Jednocześnie stale jest podkreślana teza o szkodliwości książek Kafki. ■ Z Warszawy odjechają do Indonezji pięciu polskich misjonarzy.

17-6-72

W związku z obchodami Dni Morza oraz przypadającym w tym roku 50-cioleciem portu w Gdyni, minister żeglugi PRL, p. Szopa, odznaczył Eugeniusza Kwiatkowskiego odznaką zasłużonych pracowników morza.

20-6-72

Z okazji obchodu Dni Morza w PRL bawiła 200-osobowa delegacja stoczniońców Leningradu. Delegacja przebywała w stoczniach w Gdańsku i w Gdyni oraz w Szczecinie.

21-6-72

W Moskwie został aresztowany historyk Piotr Jakir, jedna z bardziej znanych postaci opozycji w Związku Sowieckim. Piotr Jakir spędził 16 lat w łagrze. ■ W PRL prof. Ryszard Kasprzyk został mianowany podsekretarzem stanu w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. ■ Czechosłowackie ministerstwo Kultury i czeskie ministerstwo Spraw Zagranicznych zawiadomiły popularnego piosenkarza czeskiego Karela Gotta, przebywającego od dłuższego czasu w Niemczech Zachodnich, że nie ma prawa występować razem ze śpiewaczką izraelską Daliah Levi. W razie złamania tego zakazu Gott zostanie pozbawiony paszportu czeskiego.

23-6-72

W Warszawie utworzono nowe instytuty naukowo-badawcze: Instytut Programów Szkolnych, Instytut Kształcenia Zawodowego, oraz Instytut Badań nad Młodzieżą. Instytuty te będą podlegały ministrowi Oświaty i Wychowania. ■ Krakowskie Wydawnictwo Literackie wydało tom poezji wybranej Kazimierza Wierzyńskiego, w nakładzie 10 tys. egzemplarzy.

27-6-72

W Warszawie powstało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Prezesem Towarzystwa wybrana została wicemarszałek Sejmu, Halina Skibniewska. ■ Radio Warszawa donosi, że Centrala Ogrodnicza zakupuje ostatnio za granicą znaczne ilości owoców i jarzyn, i te zakupy mają systematycznie wzrastać. Dotyczy to Węgier, Bułgarii, Rumunii i Albanii.

28-6-72

Radio Warszawa donosi, że w roku 1973 wymiana turystyczna między Polską a Związkiem Sowieckim ma wzrosnąć o 25 % i ma być powiększony geograficzny zasięg turystyki na terenie Związku Sowieckiego. Uzgodniono program rozszerzenia krótkoterminowych wyjazdów z Polski do Mińska, Wilna i Lwowa. ■ Henryk Białczyński został mianowany podsekretarzem stanu w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych PRL. H. Białczyński był poprzednio generalnym dyrektorem Głównego Urzędu Statystycznego.

1-7-72

Znany poeta i pieśniarz, Bułat Okudźawa, został wykluczony z KPZS za „postępowanie niegodne komunistycznego pisarza”. Okudźawa bowiem „zewzolił na publikowanie przez antysowieckie organizacje emigracyjne swoich

utworów wraz z wyraźnie antysowieckimi komentarzami”. ■ W roku bieżącym, do tej pory, odwiedziło Niemcy Wschodnie 3 miliony Polaków, a Polskę 2 i pół miliona obywateli NRD. Oblicza się, że do końca roku liczba turystów wzrośnie do 12 milionów. Do tej pory Polacy wymienili w Niemczech ponad miliard złotych, a Niemcy równowartość 350 milionów złotych. ■ Kazimierz Kąkol, który nie został wybrany do Zarządu przez VIII-y Krajowy Zjazd Zrzeszenia Prawników Polskich, został mianowany podsekretarzem stanu w Urzędzie do Spraw Kombatantów.

7-7-72

Na odbudowę Zamku królewskiego w Warszawie wpłynęło na dzień 7. 7. br. 154.251.304,27 zł. Konto dewizowe wynosiło 123.569,59 dol.

8-7-72

W Zakopanem odbył się pogrzeb Heleny Sikorskiej, wdowy po generale Władysławie Sikorskim, której zwłoki zostały sprowadzone z Wielkiej Brytanii.

11-7-72

Import Polski Ludowej: PRL zakupiła w Austrii m.in. ponad 50 tysięcy różnych fasonów modnych bluzek damskich i męskich swetrow oraz firanek z włókna polisterowego; w Anglii zakupiono materiały na wizytowe i balowe kreacje; w Egipcie ponad 100 tys. par damskiego i męskiego obuwia oraz płaszczki i kurtki skórzane. ■ Jak podaje radio Warszawa gros turystów robiących zakupy w Warszawie to Rosjanie, Bułgarzy, Węgrzy, Anglicy i Rumuni oraz turyści z NRD. Rosjanie zakupują głównie wyroby dziewiarskie oraz odzież z włókien naturalnych i syntetycznych, Niemcy — letnie okrycia sportowe, Węgrzy — bieliznę pościelową, zwłaszcza z czystego lnu. ■ W czasie tegorocznej Olimpiady w Monachium PRL przygotowuje szereg imprez artystycznych: Krzysztof Penderecki przygotowuje specjalną kompozycję olimpijską, Jerzy Grotowski wystąpi ze swoim Teatrem-Laboratorium. W czasie Olimpiady będzie dyrygował Witold Rowicki, Wiesław Ochman odśpiewa „Salome” Richarda Straussa, a Erwin Axer w monachijskim Kammerspiele reżyseruje „Wujaszka Wanig” Czechowa. Oslawiony „Pagart” raz jeszcze zamierza skompromitować Polskę wysyłając do Monachium najlepsze zespoły rewiowe, piosenkarskie i in.

12-7-72

W Moskwie zakończyła się trzydniowa XXVI-a sesja RWPG, poświęcona głównie ocenie programu integracji krajów RWPG. ■ W Moskwie odbyła się konferencja ministrów Handlu Zagranicznego PRL i ZSSR. Ustalono, że w roku bieżącym nastąpi wzrost wymiany towarów między obu krajami do sumy 2,7 miliardów rubli. Polska jest jednym z trzech największych partnerów handlowych Związku Sowieckiego.

19-7-72

Życie Warszawy w wywiadzie z dyrektorem „Rolimpexu”, Janem Giedwizem, podaje że Polska importuje ze Związku Sowieckiego przeciętnie od 1,5 do 2,5 miliona ton rocznie zbóż. W okresie od 1. 7. 71 do końca czerwca br. Polska sprowadziła 1,5 miliona ton zbóż. Ze swej strony Polska dostarcza Związkowi Sowieckiemu ziarna siewnego, nasion roślin okopowych, warzyw i traw. W roku 1971 wyeksportowano do Związku Sowieckiego nasion za 28 milionów złotych dewizowych. Przewidywany jest eksport nasion buraka cukrowego z Polski do ZSSR. ■ Alkoholizm w Polsce: prasa krajowa podaje, że w roku 1971 spożycie czystego alkoholu na jednego mieszkańca, bez względu na wiek, wyniosło 3,5 litra i było wyższe niż w

1970 roku o 0,3 litra. Sprzedaż wódek i spirytusu wyniosła 114,2 miliony litrów, tj. o 8,2% więcej niż w roku 1970. Suma uzyskana ze sprzedaży spirytusu i wódek wyniosła w 1971 roku 35,1 miliardów złotych, — wzrost o 7% w porównaniu z ub. rokiem. ■ Na Białorusi obchodzone uroczystości 90-ą rocznicę urodzin Janki Kupały (prawdziwe nazwisko — Iwan Łuczewicz), najwybitniejszego współczesnego poety białoruskiego. ■ Redaktorem naczelnym *Literatury na świecie* został mianowany Waław Sadkowski, redaktorem *Poezji* Bohdan Drozdowski, a redaktorem *Panoramy Północy* — Feliks Walichnowski. ■ Dyrektorem generalnym telewizji PRL mianowano Włodzimierza Łozińskiego.

16-7-72

Zielony Sztandar podaje, że każdego dnia w PRL liczba ludzi nietrzeźwych dochodzi do 800 tysięcy, a chronicznie pijących w Polsce jest co najmniej półtora miliona. *Polityka* podsumowuje ankietę, przeprowadzoną na temat tego, co ludzie myślą o łapownictwie. Ankieta wykazała, że w świadomości społecznej łapówkarstwo łączy się najczęściej z pracą w handlu, z usługami społecznymi i w służbie zdrowia. ■ W pobliżu Wrocławia rozpoczęto budowę kombinatu produkcji kurecząt rzeźnych kosztem 460 milionów złotych. Przewidywana produkcja roczna ma wynieść 5 tys. ton.

17-7-72

Ukazał się pierwszy numer ogólnopolskiego literackiego pisma młodych pt. *Nowy Wyraz*. Redaktorem naczelnym został mianowany Jan Witan.

18-7-72

W Leningradzie otwarto konsulat generalny PRL. Jest to trzeci polski konsulat na terenie Związku Sowieckiego. Dotąd istniały tylko konsulaty w Mińsku i w Kijowie. ■ Prof. Zbigniew Karpiński, twórca m.in. tzw. „wschodniej ściany” w Warszawie (23 obiekty o łącznej kubaturze 650 m³) otrzymał nagrodę honorową SARP za 1972. ■ Podpisano umowę między państwami o zniesieniu wiz w ruchu osobowym między Polską a Austrią. Zniesione zostały również wizy tranzytowe.

20-7-72

Prezesem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną Polonia został mianowany Wincenty Kraśko, członek Rady Państwa i przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych. ■ Radio Warszawa informuje, że władze miejskie Irkucka podjęły decyzję o zorganizowaniu muzeum poświęconego Polakom na Syberii. ■ W Polsce ukazała się Coca-Cola produkcji krajowej. Produkcja roczna będzie wynosiła około 12 milionów litrów w butelkach ewierlitrowych. ■ Dyrekcja PKP w Poznaniu wprowadziła zakaz palenia tytoniu w pociągach.

21-7-72

B. wicepremier i minister, Eugeniusz Kwiatkowski, został udekorowany Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski z Gwiazdą. ■ Rada Państwa PRL ogłosiła dekret o wprowadzeniu dwóch dodatkowych dni wolnych od pracy. Decyzja ta jednak nie oznacza skrócenia tygodniowego czasu pracy, lecz jedynie inną organizację w ramach obowiązującego wymiaru godzin pracy.

22-7-72

W Polsce ogłoszono wykaz nagród państwowych. M.in. nagrody pierwszego stopnia otrzymali: prof. Maria Ossowska, prof. Edward Lipiński i prof. Kortański. W zakresie literatury nagrodę pierwszego stopnia otrzymali: Teo-

dor Parnicki i Kazimierz Wyka. Nagrodę drugiego stopnia — Roman Bratny, Wilhelm Szewczyk i Ryszard Wojna. W zakresie muzyki: Jan Krenc i Kazimierz Serocki. W dziedzinie teatralnej — Jerzy Grotowski i Andrzej Stopka. W zakresie sztuk plastycznych — Waław Taranczewski, w zakresie architektury, inż. Zbigniew Karpiński.

24-7-72

Przewodniczącą Rady Państwa PRL, Henryk Jabłoński, przyjmował w Belwederze uczestników II-go światowego festiwalu polonijnych zespołów artystycznych, który zakończył się 23. 7. br. w Rzeszowie, oraz słuchaczy kursów nauki języka polskiego i kultury polskiej przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Już wielokrotnie podkreślaliśmy, że o ile utrzymywanie łączności kulturalnej z Krajem jest potrzebne i konieczne, to za rzecz najbardziej niewłaściwą uważamy kontaktowanie się z czynnikami oficjalnymi PRL. Sprawa ta była wielokrotnie poruszana, ale jak widać — bez rezultatu.

25-7-72

Nominacje: Zbigniew Wojtkowski został mianowany zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów; Marian Domagała naczelnym dyrektorem PZU a prof. Leszek Kasprzyk podsekretarzem stanu w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. ■ W czasie wizyty sekretarza generalnego ONZ, Kurta Waldheima, w Moskwie A. D. Sacharow przesłał mu list otwarty, w którym zwraca uwagę na tragiczną sytuację sowieckiego matematyka Władimira Herszowicza. Herszowicz podlega niustannym przesładowaniom od chwili manifestacji przeciwko okupacji w Czechosłowacji. List Sacharowa był podpisany przez osiem osób. Sacharow wystosował ponadto list do Ministra Zdrowia domagając się uratowania krytka sztuki Feinberga i inż. Borisowa, którzy umierają w psychiatrycznym szpitalu-więzieniu w Leningradzie.

28-7-72

W Warszawie zmarła znakomita aktorka Mieczysława Cwiklińska, w wieku lat 92. ■ Związek Sowiecki zakupił w PRL 19-tą z kolei fabrykę kwasu siarkowego.

30-7-72

W bież. roku zorganizowano loty charterowe z Polski do Kanady, USA i Australii. W tym celu zakupiono długodystansowe samoloty sowieckie Il-62. Pierwszy lot na trasie Warszawa-Taszkient-Melbourne-Sydney odbędzie się 15 grudnia br. i trwać będzie 23 i pół godziny.

1-8-72

PRL zakupiła w firmie francuskiej Berliet licencję na produkcję autobusów. Autobusy miejskie będą montowane w Polsce. Pierwsze dwadzieścia sztuk zostanie zmontowanych w rb. Typ autobusu który ma być produkowany w Polsce wejdzie do produkcji za dwa lata. Producentem będą Zakłady Samochodowe w Jelczu. Kontrakt jest na sumę 400 milj. fr., Berliet dostarczy nie tylko pomoc techniczną ale również maszyny i części zamienne. Kontrakt uratował firmę Berliet, która przeżywa ostatnio poważny kryzys. Jej obroty w pierwszych 4-ch miesiącach 1972 roku spadły o 16%. Berliet nie wytrzymuje na rynkach światowych konkurencji niemieckiej i angielskiej. By ratować sytuację władze francuskie zaakceptowały ostatnio fuzję Berliet z Saviem (Renault).

2-8-72

Peter Peterson sekretarz stanu od spraw handlowych USA, podał do wia-

domości publicznej w Warszawie, iż powstała komisja polsko-amerykańska dla współpracy handlowej, ekonomicznej i technicznej.

4-8-72

W Warszawie podpisano kontrakt z Japonią na zainstalowanie odlewni w fabryce maszyn rolniczych k. Kutna. Koszt transakcji wynosi 10 milionów dolarów. Odlewnia pozwoli produkować 50.000 ton żeliwa począwszy od 1976 roku. W myśl kontraktu Japończycy mają zainstalować, uruchomić odlewnię i wyszkolić polskich specjalistów. Polska w zamian ma eksportować maszyny do Japonii.

5-8-72

W pierwszym półroczu br. odnotowano duży wzrost turystyki do PRL. Przyjechało: z NRD — 3.081.700 osób; z Czechosłowacji — 183.000; z ZSSR — 162.400; z Węgier — 41.000; Bułgarii — 18.300; Jugosławii — 13.700; Rumunii — 9.200; z NRF — 20.300; Szwecji — 11.000; z USA — 8.000. ■ Warszawska *Polityka* podaje, że w Polsce co trzeci samochód wypuszczony z bazy na trasę jest niesprawny technicznie. *Polityka*, w związku z produkcją Coca-Coli w Polsce pisze, że w tym celu PRL zakupił butelki w Hiszpanii, urządzenia do produkcji w NRF a halę prod. w NRD.

8-8-72

W Moskwie została nagle zwołana konferencja w sprawie katastrofalnej sytuacji w rolnictwie sowieckim. W konferencji wzięli udział członkowie Politbiura, KC i rządu. Konferencja przewodniczył Breżniew, który przerwał wakacje. Urodzaje w roku bież. są katastrofalne na skutek beznieźnej zimy i wyjątkowej suszy, trwającej od dwu miesięcy w centralnej Rosji i na Ukrainie. Kryzys pogłębia niedostateczna ilość maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, brak w transporcie i składowaniu zboża. ■ Związek Sowiecki w bież. roku będzie importował rekordowe ilości zboża. Niedawno podpisano umowę z USA na dostawę 5 milionów ton zbóż. Według amerykańskiego dep. Rolnictwa ta cyfra zapewne będzie podniesiona do 10 milionów — na sumę przekraczającą miliard dol. W Kanadzie, niezależnie od corocznego zakupu 4 miliony ton, ZSSR wziął opcję na dodatkowe 1,5 miliona ton. We Francji zakontraktowano 1 milion ton. W Związku Sowieckim zbiór z hektara wynosi przeciętnie 13-15 kwintali. Jest to wydajność bardzo niska — nawet w zestawieniu z Demokracjami Ludowymi. Równie ciężka jest sytuacja na odcinku mięsny. Pogłowie owiec i kóz spadło o 2% (plan przewidywał wzrost o 4%), pogłowie bydła rogatego w końcu pierwszego semestru 1972 liczyło 25,6 milionów (według planu pogłowie miało wynieść na koniec 1970 roku 40 milionów). Nierogacizna wzrosła z 51 milionów sztuk do 51,6 milionów. Istniejąca w ZSSR sytuacja może się odlic fatalnie na zaopatrzeniu PRL, w dużym stopniu uzależnionym od dostaw sowieckich.

10-8-72

Ukazał się pierwszy numer *Życia Warszawy* w języku niemieckim. Tego rodzaju wydanie będzie się ukazywać dwa razy w tygodniu. W niedalekiej przyszłości jest również przewidziana angielska wersja pisma.

ZACHÓD — EMIGRACJA

5-6-72

Polska Fundacja Kulturalna im. dr. Sylwestra Gruszki w Sydney, Australia, przyznała Instytutowi Polskiemu i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Lon-

dynie dotację w wysokości £.100 na wydanie czwartej części tomu I-go Polskich Sił Zbrojnych w Drugiej Wojnie Światowej. ■ Między 15-tym a 31-m maja br. w Kopenhadze miała miejsce wystawa prac malarskich Małgorzaty Stroynowskiej, która cieszyła się dużym powodzeniem. ■ Grupa polskich świeckich katolików na Zachodzie (231 osób z 18 państw) wysłała petycję do kard. Wyszyńskiego i polskich biskupów prosząc o częstotwie utrzymywanie w kościołach polskich liturgii łacińskiej.

11-6-72

W Chicago zmarł Antoni Trzaskowski, aktor teatru Stefana Jaracza „Ate-neum”, żołnierz A.K., więzień obozu w Oświęcimiu, żołnierz i aktor 2-go Korpusu, aktor teatru „Nasza Reduta” w Chicago i działacz społeczny na terenie chicagowskim. ■ Fundacja im. Ignacego Paderewskiego w Nowym Jorku wznowiła swoją działalność. Prezesem został Thaddeus R. L. Lazarr.

12-6-72

W Monachium nastąpiło definitywne zamknięcie Naukowo-Badawczego Instytutu Spraw Sowieckich. Kredyty amerykańskie na Instytut zostały zlikwidowane z dniem 1. I. br. i mógł on egzystować przez ostatnie miesiące dzięki doraźnym pomocom. Likwidatorem został wybrany dyrektor Instytutu, dr Szule. 800 tysięczną bibliotekę ma zakupić uniwersytet w Harvard (USA).

15-6-72

Dr Wasyl Hryniuk, pracownik uniwersytetu w Manitobie, otrzymał stypendium w wysokości 100 tys. dolarów na kontynuowanie prac nad badaniem leukemii. Stypendium to zostało przyznane przez amerykańskie towarzystwo badania leukemii. Dr Hryniuk jest Kanadyjczykiem pochodzenia ukraińskiego. ■ Otwarto regularną linię autobusową Sztokholm-Warszawa. Komunikacja ta odbywa się raz w tygodniu. ■ Szwedzka telewizja nadała sztukę Różewicza „Och ända ruvar hen”. ■ W paryskim wydawnictwie Denoël ukazał się przekład książki Stanisława Lema „Solaris” w tłumaczeniu J. M. Jasienka. ■ Diecezja chicagowska wydała zalecenie, aby parafie wstrzymały się od nowego roku szkolnego od wynajmowania pomieszczeń w domach parafialnych na potrzeby narodowościowych szkół sobotnich. Zarządzenie to uderza w pierwszym rzędzie w polskie szkoły parafialne. ■ Odbyło się uroczyste zakończenie roku akademickiego w kolegium w Cambridge Springs (USA). W ub. roku akademickim w kolegium studiowało około 500 studentów, z których 125-ciu uzyskało dyplomy z ukończenia studiów, w czym zaledwie kilku na wydziale polonistyki. Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Mec. Mazewski stwierdził w swym przemówieniu, że organizacje polonijne, ze Związkiem Narodowym Polskim na czele, łożą każdego roku około 400 tysięcy dolarów na utrzymanie kolegium, a od założenia kolegium wszelkiego rodzaju dotacje polonijne sięgają sumy 15 milionów dolarów. Prezes Mazewski dodał, że większość studentów kolegium nie jest pochodzenia polskiego.

19-6-72

Julin Godlewski ofiarował sumę Fr. Szw. 100.000 (Julian Godlewski-Fonds) Towarzystwu Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Dar ten przeznaczony jest na utrzymanie i konserwację zabytków polskich znajdujących się w zamku Rapperswilskim, urządzenie wystaw etc.

22-6-72

Manfred Lachs, sędzia Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze i profesor Uniwersytetu Warszawskiego otrzymał doktorat honoris causa uniwersytetu w Nicei (Francja). ■ W Niemczech Zachodnich uka-

zał się przekład książki Jerzego Andrzejewskiego „Appellation”, wydany przez Suhrkamp Verlag oraz Ireneusza Iredeńskiego „Versteckt in der Sonne”, wydane przez S. Fischera.

24-6-72

W Birmingham — W. Brytania odbyło się walne zebranie Stowarzyszenia Lotników Polskich. Przewodniczącym Rady Światowej SLP został płk A. Gabszewicz. ■ Rektorem Alliance College (USA) został dr Herman A. Szymański, profesor chemii tejsze uczelni. ■ Rumuński pisarz, Paweł Goma, autor książki „Ostinato”, zakazanej w Rumunii, a która zrobiła duże poruszenie na Zachodzie, został upoważniony przez władze rumuńskie do pobytu na Zachodzie. Goma, który przebywa obecnie w Wiedniu, ma zamiar udać się do Niemiec Zachodnich, a następnie do Francji. Goma, który był członkiem rumuńskiej partii komunistycznej od 1968 roku został z niej wykluczony z początkiem b. roku.

28-6-72

W muzeum w Grenoble (Francja) została otwarta wystawa Romana Cieśliewicza. ■ Telewizja szwedzka wystawiła „Brzezię” J. Iwaszkiewicza w reżyserii Wajdy. ■ W Rzymie zmarł kpt. Kazimierz Krzepisz, sekretarz Ambasady Rzplitej przy Watykanie.

1-7-72

Stowarzyszenie Księgarzy zachodniemieckich przyznało nagrodę pokojową pedagogowi i pisarzowi Januszowi Korczakowi, zamordowanemu w 1942 r. przez hitlerowców. Nagroda w wysokości 10 tys. DM zostanie przekazana w październiku br. podczas targów książki we Frankfurcie nad Menem przedstawicielowi Komitetu J. Korczaka w Warszawie. ■ W Paryżu zmarł Wojciech Kret, historyk sztuki, kurator Biblioteki Polskiej w Paryżu. ■ Prof. Aleksander Matejko wygłosił w Instytucie Socjologii Uniwersytetu w Lund (Szwecja) wykład o samorządzie robotniczym. ■ *Bibliographie de France* podaje dane dotyczące eksportu książki francuskiej na świecie. W bloku wschodnim Polska znajduje się na pierwszym miejscu, zakupując w 1971 roku książek francuskich na sumę 828 tys. franków. Związek Sowiecki importuje na sumę 148 tys. franków, Albania — 45 tys., Niemcy Wschodnie — 36 tys.

3-7-72

Mjr dypl. Edmund Januskiewicz zmarł w Battle Creek, Mich. (USA).

4-7-72

W Glasgow zmarł inż. Władysław Kot, wieloletni prezes Towarzystwa Społeczno-Oświatowego im. gen. Sikorskiego w Glasgow i wybitny działacz społeczny.

6-7-72

W Paryżu odbyło się doroczne walne zebranie Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w gmachu Biblioteki Polskiej na Quai d'Orléans.

7-7-72

W Konstantynopolu zmarł patriarcha prawosławny Atenagoras I, w wieku lat 86. Śmierć jego będzie początkiem kryzysu w kościele prawosławnym, gdyż Związek Sowiecki dąży do likwidacji patriarchatu konstantynopolitańskiego. ■ W telewizji francuskiej omawiana była ostatnia książka Marii Czapskiej pt. „Une famille d'Europe Centrale”, która ukazała się w wydawnictwie „Plon” w przekładzie A. M. Bohomolec i autorki. Książka była

poprzedzona przedmową Philippe Aries'a. Dyskusję nad książką prowadził znany pisarz i eseista Manès Sperber. W dyskusji brał udział oprócz Marii Czapskiej również i Józef Czapski.

8-7-72

Rada Trzech Zjednoczenia Narodowego w Londynie przekazała swoje uprawnienia Prezydentowi St. Ostrowskiemu i zlikwidowała swoją działalność. 12 lipca odbyło się posiedzenie Rady Stanu RP, która również podjęła decyzję o zakończeniu swej pracy.

9-7-72

Prezydent Nixon podał do wiadomości publicznej, że Związek Sowiecki ma zakupić na sumę 750 milionów dolarów zbóż w ciągu najbliższych trzech lat. Zakupy dotyczą pszenicy, żyta, owsa, kukurydzy, i jęczmienia. Jest to największy zakup zboża dokonany przez Związek Sowiecki na Zachodzie. ■ W Paryżu, w wydawnictwie Mercure de France, ukazała się przekład książki Julii Hartwig „Appolinaire”. Książka ta w języku polskim ukazała się w roku 1961 w Warszawie. ■ Ponad 100 pisarzy i autorów francuskich podpisało list do czechosłowackiego ministra kultury protestując przeciwko zamknięciu praskiego teatru „Díwadlo za branou”. M.in. list został podpisany przez Aragona, Jean-Louis Barrault, Margueritte Duras, Artura Millera, Pablo Neruda i Madeleine Renaud.

10-7-72

Dr Tymon Terlecki został zaproszony na rok akademicki 1972-1973 na University of Illinois — Chicago Circle Campus. Prof. Terlecki będzie tam wykładał literaturę polską i prowadził specjalny kurs poświęcony kulturze polskiej. ■ Jury Międzynarodowego Konkursu Literackiego „Gran Premio Italia '72”, zorganizowanego we Włoszech przez Accademia Internazionale di San Marco przyznało w dziale poezji obcej nagrodę, wraz ze srebrnym medalem akademii Jerzemu Hordyńskiemu, przybywającemu od dłuższego czasu w Rzymie. ■ Stronictwo Narodowe i Stronictwo Pracy w Londynie ogłosiły komunikat, w którym oświadczają, że nie uznają decyzji połączenia się Zjednoczenia z ośrodkiem zamkowym i zamierzają kontynuować nadal działalność Zjednoczenia Narodowego. ■ Prasa szwedzka podaje, że w ub. roku 33 tysiące Szwedów odwiedziło Polskę. ■ W miejscowości Tikrid w Iraku zakończono budowę największego w tym kraju mostu na rzece Tygrys — długości 734 metry. Most został wybudowany przez polskich inżynierów i robotników. Roboty trwały cztery lata.

11-7-72

Zmarł w Londynie Józef Zarancki, b. konsul RP w Budapeszcie i b. kierownik sekcji polskiej w BBC.

13-7-72

W Londynie, w Brian Gallery, została otwarta wystawa obrazów Halimy Nałęcz.

15-7-72

Polish American Journal z powodu trudności finansowych przekształca się z dwutygodnika na miesięcznik. ■ Prof. Samuel Sandler został mianowany profesorem literatury polskiej na wydziale języków słowiańskich i literatury uniwersytetu w Chicago. ■ W Los Angeles (USA) powstał klub kulturalny im. Heleny Modrzejewskiej, którego prezesem został Leonidas Ossetyński. Na pierwszym wieczorze odbyła się prelekcja artysty-rzeźbiarza Stanisława Szukalskiego, stale mieszkającego w Kalifornii. ■ Stany Zjed-

noczone i PRL porozumiały się w sprawie rozszerzenia współpracy na polu prac naukowych i technologicznych. Dr Edward E. David Jr przeprowadził 6-dniowe konferencje w tych sprawach. Dr David podpisał podobne porozumienie w Moskwie. Współpraca naukowa polsko-amerykańska wzrosła w ciągu ostatnich dwóch lat czterokrotnie i duża ilość projektów ze strony polskiej przesłana została do Washingtonu. Dr. Davidowi proponowano otwarcie oddziału Polskiej Akademii Nauk w Stanach Zjednoczonych. Ma powstać również przy Uniwersytecie Warszawskim wydział studiów amerykańskich.

16-7-72

Na walnym zebraniu Stowarzyszenia Polaków w Rodezji wybrano nowy zarząd: prezes — K. Otszasek, wiceprezeska p. H. Dearmer, sekretarz — p. K. Radajewska, skarbniczka — p. S. Czestyńska.

17-7-72

W Paryżu zmarł nagle Paweł Zdziechowski, dziennikarz i literat, w wieku 58 lat.

19-7-72

Jeden z wybitniejszych polskich alpinistów, Andrzej Mróz, zginął w wypadku w masywie Mont Blanc. *Kultura* traci w nim bliskiego przyjaciela.

21-7-72

W związku z połączeniem się ośrodków politycznych polskich w Londynie Prezydent St. Ostrowski mianował nowy rząd w składzie: Alfred Urbański — Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wewnętrznych, prof. Jerzy Gawenda — zastępca Prezesa Rady Ministrów, Jan Starzewski — Minister Spraw Zagranicznych, Gen. Bryg. Stefan Brzeszczyński — Minister Obrony Narodowej, Stanisław Nowak — Minister Skarbu, Stanisław Wiszniewski — Minister Sprawiedliwości, Wiesław Strzałkowski — Minister Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury, Sylwester Karalus — Minister Informacji i Dokumentacji, Gen. Stanisław Kuniczak — Minister Spraw Społecznych, Józef Poniatowski — Minister Spraw Krajowych, Stanisław Borezyk — Minister dla Spraw Emigracji, Zbigniew Szoltz — Minister. Ponadto Prezydent mianował: gen. dyw. Stanisława Kopańskiego Generalnym Inspektorem Polskich Sił Zbrojnych z uprawnieniami Naczelnego Wodza.

22-7-72

W Zurychu zmarł, w wieku 88 lat, dr Mieczysław Minkowski, emerytowany profesor uniwersytetu zurychskiego.

24-7-72

W Edynburgu, w szkockiej narodowej galerii sztuki współczesnej, otworzono wystawę retrospektywną obrazów Aleksandra Żywa pod auspicjami Scottish Arts Council. Wystawa ma na celu podkreślenie roli, jaką od przeszło 30-tu lat odgrywa polski artysta w twórczości malarskiej w Szkocji.

28-7-72

Zmarł w Austrii twórca Paneuropy Richard de Coudenhove-Kalergi. ■ Na zasadzie umowy USA z Niemiecką Republiką Federalną, byłym członkiem Polskich Oddziałów Wartowniczych, którzy służyli we Francji oraz wdowom i sierotom po nich, przysługiwać może prawo do emerytury. Zainteresowani powinni zgłosić odpowiedni wniosek do: Labour Service Agency, 6900 — Heidelberg, Czernyng 11, West Germany. We wniosku należy podać 1) imię i nazwisko, 2) datę urodzenia, 3) obecny dokładny adres.

Wdowy i sieroty ponadto: 1) imię i nazwisko zmarłego, 2) daty urodzenia i śmierci zmarłego, 3) obecny adres wdowy, względnie sieroty. Wniosek można napisać po polsku.

1-8-72

Ernst Fischer, jeden z wybitniejszych austriackich filozofów marksistowskich, zmarł nagle w Austrii, w wieku 73 lat. Był on wykluczony z austriackiej partii komunistycznej na skutek protestu przeciw okupacji Czechosłowacji. Słynne było jego określenie *Panzerkommunismus* — odnośnie Związku Sowieckiego. Ostatnie opublikowane jego prace: „Co Lenin naprawdę powiedział” oraz „Prawdziwy marksizm”. ■ Ks. Pitoń rektor Polskiej Misji Katolickiej w Brazylii został odwołany ze swego stanowiska przez kard. Wyszyńskiego. Powody odwołania nie są znane, ale ks. Pitoń poszedł na zbyt daleką współpracę z PRL i jego zachowanie się w czasie ostatniego pobytu w kraju wywołało dużo zastrzeżeń.

2-8-72

Zdumiewający humanitaryzm: b. generał SS Werner Bess aresztowany w 1969 roku w zachodnim Berlinie pod zarzutem masowych eksterminacji ludności polskiej w okresie od września 1939 do czerwca 1941 (8.723 ofiar) — został zwolniony. Lekarze stwierdzili że z powodu podeszłego wieku — 69 lat — długotrwały proces może zagrażać jego zdrowiu.

3-8-72

Biblioteka Polska w Londynie zorganizowała wystawę Jacka Malczewskiego. Rysunki, akwarele, obrazy i listy były z depozytu Fundacji Lanckorońskich.

7-8-72

Zmarł w Londynie Antoni Cwojdzński, znany pisarz i autor sceniczny. ■ Joan Wiokowska, Amerykanka pochodzenia polskiego, została ambasadorem USA w Zambii.

9-8-72

Zmarł w Niemczech zachodnich, w wieku lat 70, Ernst von Salomon, autor głośnych książek „Kwestionariusz”, „Kadeci” i „Potępienicy”.

14-8-72

Zmarł w Paryżu, w wieku 87 lat, wybitny pisarz francuski Jules Romains (prawdziwe nazwisko Farigoule) autor „Knock'a” i „Hommes de bonne volonte”.

15-8-72

Rada Trzech Zjednoczenia Narodowego, przed swym rozwiązaniem się, nadała szereg odznaczeń. Podajemy listę (niekompletną). Komandorię Orderu Polonia Restituta: Jan Nowak, Kazimierz Iranek-Osmecki, Kazimierz Sabbat, Jan Starzewski, Adam Sawczyński. Krzyże oficerskie otrzymali: E. Weese, St. Lubomirski, Eug. Lubomirski, K. Trębicki, St. Paprocki, W. Romanow-Głowacki, St. Kudlicki, J. Drobnik, J. Rakowski, J. Zielicki, W. Patek, gen. Sznuke, gen. W. K. Jacyna, Zb. Stypułkowski, K. Czarnecki, Cz. Czaplinski, Z. Zawadowski. ■ Nagrodę stowarzyszenia Polskich Komendantów za rok 1972 w wysokości £ 250 podzielono i przyznano *ex aequo*: Lidii i Adamowi Ciołkoszom za pracę „Zarys dziejów socjalizmu polskiego” oraz Beacie Obertyńskiej za tom poezji „Miód i piołun” (Beata Obertyńska otrzymała ponadto 7. 8. 72 nagrodę literacką Fundacji Lanckorońskich za ten sam tom poezji).

KRONIKA KANADYJSKA

Z inicjatywy rządu prowincji Ontario odbyła się w Toronto, z udziałem ponad 1.000 osób, konferencja na temat „Heritage Ontario” (Dziedzictwo Ontario). Wprawdzie — konferencja ta została bardzo skrupulatnie przygotowana, ale tylko technicznie. Uczestniczyli w niej zarówno przedstawiciele stowarzyszeń i organizacji jak i osoby, reprezentujące tylko siebie. Nie przewidywano uchwalania jakichkolwiek rezolucji, ale oczywiście mówcy formułowali różne postulaty i wnioski, składali różne propozycje itp. Niektóre organizacje złożyły memoriały, często bardzo obszerne i szczegółowe, jak np. Ukraiński Kongres. Zwiążył memoriał centrali ukraińskich organizacji komunistycznych pobił wszelkie rekordy... kanadyjskiego nacjonalizmu.

Memoriał KPK sugerował m.in. powołanie Instytutu Badań Etnicznych, departamentu spraw kulturalnych i etnicznych, usunięcia wszelkich form dyskryminacji w życiu publicznym, pomoc dla szkolnictwa etnicznego, archiwów, bibliotek, publikacji itp. Postulaty te powtarzały się w podobnej formie bodajże we wszystkich memoriałach, przebiegały też w licznych przemówieniach.

Przedłożono długi rejestr postulatów i sugestii, których zbadanie zajmie szereg miesięcy.



Prem. Trudeau zapowiedział powołanie Komisji Etnicznej o charakterze doradczym, która będzie pomocna w realizowaniu programu wielokulturowości.



Drugi kurs pedagogiczny dla nauczycieli szkół polonijnych odbył się w stancyi harcerskiej „Watra” na Kaszubach, w okresie 30 lipca do 13 sierpnia.



„Tango” Sławomira Mrożka wystawiono w Ottawie w reprezentacyjnym National Art Centre. Sztuka cieszyła się wielkim powodzeniem.



Na międzynarodowy Kongres Geografów Montrealu, który odbył się w lipcu, przybyła grupa profesorów z Polski z dr. Jahnem i Leszczyńskim na czele. Przewodniczącym Kongresu był dr Tadeusz Jost z Uniwersytetu Ottawy.



W dniach 11 do 14 maja toczyły się na terenie University of Toronto obrady 3 Konferencji Studiów Bałtyckich. Referentami byli niemal wyłącznie profesorowie wyższych uczelni a tylko kilka prac zostało wygłoszonych przez młodych doktorantów. Przewodniczącym konferencji był Jaan Puhvel, lingwista, profesor University of California w Los Angeles. Konferencja obejmowała szeroką tematykę: obok problemów przeszłościowych, omawiano i aktualne. Pierwszy referent na sesji plenarnej, prof. Ivar Ivask (University of Oklahoma) wygłosił prelekcję na temat: „Literatura bałtycka na wygnaniu — bilans ćwierćwiecza”. W sekcji nauk społecznych prof. Benedict V. Maćiuika (University of Connecticut) mówił na temat: „Aparat politycznej socjalizacji na Litwie — jego struktura i działalność, Reet Nurm-

berg (University of California) o niektórych problemach sowieckiego wychowania na Litwie, Gundar King o zmianach demograficznych w Łotwie, Elmar Jaervesoo o rozwoju rolnictwa w Estonii w latach 1945-1970 pomimo kolektywizacji.

Jedna sesja sekcji nauk społecznych poświęcona była państwom wschodnio-europejskim w kontekście narodów bałtyckich. Wysoce interesujący i podstawowy bodajże referat wygłosił prof. Jarosław Bilinsky z University of Delaware. Prelekcja „Współczesna polityka państw bałtyckich a Ukraina” traktowała szeroko wzajemne stosunki, zależność na tle rzeczywistości. Peter Profti (Massachusetts Institute of Technology) w ramach problematyki małych państw we współczesnym świecie mówił o Albanii i bałtyckich republikach. Przedyskutowano różne aspekty sowieckiej polityki w republikach bałtyckich, wygłoszono referaty na temat stosunku ZSSR do państw bałtyckich przed ostatnią wojną, podczas wojny i później. Interesująca dyskusja wywiązała się nad referatem Gene G. Gage z American-Scandinavian Foundation na temat „Bieżące interpretacje sowiecko-fińskiego układu z 6 kwietnia 1948 roku”.

Z europejskich gości byli tylko Niemcy i jeden Szwed, którzy wygłosili też szereg referatów w języku niemieckim; „Wiederstansbewegung der lettischen Jugend in den Jahren 1940-45” (Ruch oporu łotewskiej młodzieży w okresie 1940-45) — prelegent Jakob T. Ozolis z Bonn; prof. Klaus Zernack z Frankfurtu nad Menem mówił w sekcji historycznej o periodyzacji w historii pń-wsch. Europy; Heinz Ischreyt (Lueneburg) wygłosił prelekcję „Studien zum Buch- und Verlagswesen in Kurland” (Studia o wiedzy wydawniczej w Kurlandii). Prelegentami z Niemiec (NRF) byli ponadto: Manfred Hellman (uniwersytet w Muenster); Heintz Mattiesen (Monachium); Georg von Rauch (uniwersytet w Kolonii); Hans von Rimscha (uniwersytet Erlangen); Arved Freiherr von Taube (Baltische Historische Kommission).

Jedynym prelegentem polskim był Zbigniew Fallenbucht, profesor ekonomii na uniwersytecie w Windsor, Ont., który w sekcji nauk społecznych w sesji na temat: „Gospodarze niedomogi małych krajów” mówił o Gujanii, gdzie bawił jako doradca.

(Kompromitującym faktem jest brak na konferencji Polaków. Nie brak przecież pisarzy i profesorów w Kanadzie i USA, zajmujących się tematami bliższymi krajów bałtyckich niż Gujanii i z których wielu lubi podkreślać swoje związki osobiste i rodzinne z tymi krajami. — *Redakcja*).



Sukcesem zakończył się Festiwal młodzieży polsko-kanadyjskiej w London, Ont., który odbył się w dniach 24 i 25 czerwca. Organizatorzy otrzymali na ten cel również dotację od rządu federalnego a p. Mitchell Sharp, minister spraw zagranicznych, otworzył Festiwal. Program obejmował liczne występy zespołów taneczno-wokalnych oraz solistów. Odbyły się również trzy seminaria, każde prowadzone przez profesora miejscowego uniwersytetu, tj. University of Western Ontario.

Dr Janusz Adamowicz, profesor psychologii, mówił na temat „Młodzież polsko-kanadyjska”, dr Florian Śmieja, profesor hispanistyki o „Polskiej literaturze na „eksport”, wskazując na wybitne dzieła polskich autorów, a dr Edward Nowak, profesor nauk technicznych, mówił o „Polskich uczonych i ich wkładzie”.



Szefem personalnym dowództwa lotnictwa kanadyjskiego mianowany został mjr Roman Nakonecznij, potomek imigrantów ukraińskich, urodzony w prowincji Saskatchewan.

Humor krajowy

ANECDOTY ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO:

W Moskwie miał miejsce konkurs na najlepszy zegar z kukułką. Wynik: 3-cia nagroda — co pół godziny wyskakuje kukułka z okrzykiem: „Lenin! Lenin!"; 2-ga nagroda — co godzinę wyskakuje kukułka wołając: „Lenin żyje! Lenin żyje!"; 1-sza nagroda — ukazuje się Lenin wołając: „Kuku-Kuku!!!"

W moskiewskim klubie prasy toczy się dyskusja wokół sowiecko-ame-rykańskich rokowań rozbrojeniowych.

— Zapewniam was — mówi redaktor *Izwestii* — że Związek Sowiecki zrobi wszystko, aby doprowadzić te rozmowy do pomyślnego końca.

— Cieszy mnie to — wtrąca francuski kolega — ale jakie stanowisko zajmuje wasz rząd w sprawie kontroli zbrojeń?

— No, proszę! — oburza się Rosjanin. — My zapewniamy o naszej dobrej woli, a wy już mówicie o fiasku rokowań.

Do kiosku z gazetami podchodzi mężczyzna: — *Krasnaja Zwiezda* — prosi.

— „Czerwonej gwiazdy” już nie ma — odpowiada sprzedawca.

Po chwili ten sam mężczyzna znowu podchodzi do okienka i prosi o to samo.

— Przecież wam powiedziałem, że „Czerwonej Gwiazdy” już nie ma — odpowiada gniewnie sprzedawca. — Czego wciąż pytaacie?

— Widzicie — mówi uśmiechając się mężczyzna — taką dobrą wiadomość chciałbym usłyszeć jeszcze raz.

ODPOWIEDZI RADIA ERYWAŃ:

— Czy prawdą jest, że na pełnym gazie jedziemy do socjalizmu?

— Tak, ale 90 % energii ulatnia się przy uruchamianiu klaksonu.

— Jaka jest różnica pomiędzy lisem a wiewiórką?

— Wiewiórka to jest lis, którego poddano czystce partyjnej.

— Dlaczego w Moskwie nie wolno nosić maxi-spódnicy?

— Bo mogłyby zetrzeć ślady Lenina.

— Czy to prawda, że Moskwa zalana jest wydawnictwami pornograficznymi?

— Tak. Widzi się rzeczy jeszcze niedawno nie do pomyślenia! Na przykład: W jednym z filmów dwa razy ukazał się Lenin bez kaszketu...

— Co stanowi największą trudność dla prawdziwego marksisty?

— Przewidzieć własną przeszłość.

— Co należy zrobić, żeby armia czechosłowacka stała się najsilniejszą w bloku?

— Zaparzeć ją w kije hokejowe.

Zebrała Zofia HERTZ

Listy do Redakcji

Londyn, 6 sierpnia 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w *Kulturze* poniższego listu, wysłanego do redakcji *Tygodnia Polskiego*, która odmówiła jego ogłoszenia.

Łączę wyrazy poważania,

Dr inż. T. M. PRUS-CHECIŃSKI

25 lipca 1972.

„Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z trzema listami ogłoszonymi pod tytułem „Materialna Odpowiedzialność” w *Tygodniu Polskim* z dnia 22 lipca 1972 roku, sądzę, że należy wyrazić wdzięczność i uznanie ich autorom oraz instytucjom przez nie reprezentowane za tak odważne i szczerze wyjaśnienie sprawy nieodpowiedzialności materialnej tych trzech instytucji za budowę Ośrodka Polskiego POSK w Londynie. Jestem jednym z wielu tysięcy Polaków w Anglii, którzy dowiadują się o decyzjach polskich kierowniczych ośrodków emigracyjnych głównie z lektury *Dziennika*, czy też *Tygodnia Polskiego*; toteż moja analiza tych listów będzie, być może, dosyć typowa. Listy wspomniane na wstępie mają poważne znaczenie dla zrozumienia przeszłości, to jest ostatnich 27 lat emigracyjnych, teraźniejszości oraz nawet przyszłości. Postaram się to uzasadnić punktami:

1) Listy jasno stwierdzają, że Instytut Polski i Muzeum im. Generała Sikorskiego, Towarzystwo Pomocy Polakom oraz Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom Polskim są materialnie nieodpowiedzialne za budowę Ośrodka Polskiego i że tak było w przeszłości. Biorąc pod uwagę podpisy pp. E. Raczyńskiego, S. Leśniowskiego, A. Treszki oraz A. Kamienieckiego pod listami można by łatwo wyciągnąć wniosek, że zjednoczenie polskiego kierownictwa emigracyjnego jest o wiele łatwiejsze w negacji, niż w sprawach pozytywnych. Te trzy listy mogłyby być napisane przez jedną osobę, ale jednak wiemy, że jest brak tak miłej jednogomyślności w obecnie przeprowadzonej czy też przeprowadzanej reformie naczelnych władz emigracji.

2. Wyjaśnia to w znacznym stopniu fakt, że o budowie Ośrodka Polskiego w Londynie mówi się od 25 lat, ale że dopiero POSK, który w istocie rzeczy jest samorzutnym zgrupowaniem bezimiennej rzeszy uchodźczej ruszył sprawę z miejsca.

3. Wyjaśnia to też w pewnym stopniu niewspółmierność społecznych i politycznych osiągnięć emigracji w ciągu ostatnich 25 lat ze znacznym spadkiem materialnym pozostawionym jej kierownictwu przez Wojenne Państwo Polskie w Anglii.

4. Jeżeli chodzi o teraźniejszość: po opublikowaniu tych listów wiemy

już wszyscy, że Ośrodek Polski będzie zbudowany przeważnie wysiłkiem bezimiennej rzeszy uchodźczej ale bez poparcia materialnego co najmniej trzech zasobnych Instytucji emigracyjnych, które odziedzyczyły sporą część spadku materialnego po Wojennym Państwie Polskim w Anglii.

5. Jeżeli chodzi o przyszłość, to albo budowa Ośrodka POSK i jej wykorzystanie powiedzie się całkowicie, albo też nastąpią jakieś powikłania — chociaż materialnie już teraz sprawa wydaje się załatwiona. W pierwszym wypadku jest jasne, że trzy instytucje wymienione w listach oraz autorowie listów już teraz odrzekli się od udziału w powodzeniu. Jednak w drugim wypadku nie ich nie uchroni od części moralnej odpowiedzialności w jakimś niepowodzeniu, czy chcą, czy nie chcą. Taką jest bowiem istota demokracji, do której wszyscy się przyznajemy i tęsknimy.

Należy dodać na zakończenie, że budowa Ośrodka postępuje żwawo naprzód i że na pewno będzie on wybudowany. Bowiem Polacy mają plemienny instynkt samozachowawczy, który ich chronił i chroni od zagłady nawet przy wielowiekowym braku szczęścia do przywódców.

Zmarły tak niedawno Paweł Jasienica przeprowadził w swych pięknych dziełach tezę, że od Kazimierza Wielkiego Polacy nigdy nie mieli kierownictwa na jakie Naród Polski zawsze zasługiwał i zasłużył. Byłoby jednak brakiem taktu rozważanie tych trzech listów w świetle tej tezy. Nie będzie jednak chyba brakiem taktu podziękowanie autorom, za tak potrzebne, pozytywne, szczerze i jakże odważne listy. Walnie one dopomogą do sprawnego zakończenia budowy P.O.S.K.

Łączę wyrazy szacunku i poważania,

Dr inż. T. M. Prus-Chęciński
50, The Ridgeway, London W.3."

POLONIA

An Independent Weekly
of Americans of Polish Heritage
Published by Independent Publishing Co.
1200 N. ASHLAND AVE.,
CHICAGO, ILL. 60622, ROOM 422.

Chicago, 1 sierpnia 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z listem do redakcji P. Barbary Toporskiej, opublikowanym w czerwcowym numerze *Kultury*, w którym P. Toporska insynuuje, że *Polonia* „kooperuje z reżymem” i „współpracuje z reżymową instytucją o podobnej nazwie, a przeznaczoną do infiltracji środowisk emigracyjnych i polonijnych tzn. z „Towarzystwem Polonia”, pragnę kategorycznie oświadczyć, że *Polonia* jest całkowicie niezależnym tygodnikiem Amerykanów polskiego pochodzenia i ani z „reżymem” ani „Towarzystwem Polonia” nasz tygodnik nie współpracował ani nie współpracuje.

Kierunek naszego pisma został sformułowany w deklaracji programowej, zamieszczonej w pierwszym numerze *Polonii* pod tytułem „DLACZEGO?...”, z którą p. Toporska widocznie nie zapoznała się. Wypowiedzi autorki listu wynikają więc albo z całkowitej ignorancji, względnie są świadomie rzuconym oszczerstwem i próbą szkalowania dobrego imienia pisma, które w trudnych warunkach stara się kontynuować polską służbę publicystyczną.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku,

Adw. Walter JAROSZEWSKI
Prezes

Chicago, 11 lipca 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

Za dworne stwierdzenie, że moje nazwisko coś mówi p. Barbarze Toporskiej — dzięki.

Przykro mi więc tym bardziej, że ani nie zamierzam odplacać pięknym za nadobne, ani też spełnić Jej życzenia, popartego zresztą pogroźką, która nie zrobiła na mnie (jak każda pogroźka) najmniejszego wrażenia.

Jest mi absolutnie obojętne co i za co p. Toporska będzie uważała. Natomiast pragnę stwierdzić, że nie mam zwyczaju udzielać osobom obcym informacji o ludziach mi bliskich, może o przyjaciółkach, których oblicze jest wyraźne, charakter zahartowany, sumienie czyste, a kręgosłup mocny i wypróbowany w warunkach — niekiedy — ponad miarę ludzkiej wytrzymałości. Skoro jednak p. Toporska zawierzyła wróblom, a potem ta Jej wiara została w jakiś sposób zachwiana, czy też może głos sumienia dał Jej znać, że w oparciu o wróble ćwierkanie nie wypada ferować wyroków, mających charakter oszczerstwa — pozwalałam sobie zalecić odrzucenie wiary we wróble i po prostu przeczytanie *Polonii*, w której p. Toporska znajdzie potrzebne Jej informacje oraz podstawę do wydawania sądów, pewniejszą od wróblego ćwierkania.

Gdyby jednak wątpliwości (czy może, broń Boże, wyrzuty sumienia) pozostały, radzę lekturę uzupełniającą: wychodzącego w Detroit stalinowskiego szmatławca, który „opinie” o *Polonii* wyraża w znanym p. Toporskiej „typowo komunistycznym oszczerzym bełkocie”.

Na zakończenie jedna zgoda z wywodem p. Toporskiej: „Nie uważam, by komukolwiek wolno było odmówić prawa do nostalgii i tęsknoty za swym krajem rodzinnym”.

Z pięknym ukłonem należnym płci,

Zbigniew CHAŁKO

Tel-Aviv, 5 lipca 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

Bardzo to pięknie ze strony szanownego „Brukselczyka”, iż tak bezbłędnie potrafił zacytować w oryginale hebrajskim słowa Eklezjasty (Kohélet) — *Ejn chadasz tachat haszemesz* (nie nowego pod słońcem), — gorzej jednak, gdy pisząc (*Kultura*, nr 6/297) wciąż na wesoło, uważa za stosowne — czy nawet jak się wyraża, „za niezbędne” — „zdemaskować” jednego z największych mędrców żydowskich, Rabbi Akibę, którego w dalszym ciągu tytułuje „rebe” — żeby brzmiało weselej... — i którego życiorys podaje dość nieściśle, choć wciąż na wesoło...

Otóż Brukselczyk pomylił gruntownie historyczną postać mędra i duchowego przywódcy powstania przeciwko Rzymianom z roku 135 po Chr. — z fikcyjną postacią Rabbi Ben Akiba z popularnego niedgdyś dramatu Karola Gutzkwa (1811-1878) — „Uriel Acosta”. To tak, jakby ktoś pomylił Brukselczyka — z... brukselką.

Ten to bowiem sędziwy rabin amsterdamski Ben Akiba z wieku XVII — postać zmyślona przez niemieckiego dramaturga, powtarza w dramacie do znudzenia banalne słowa *Alles schon dagewesen* (wszystko już było), co uwzględniając podeszły wiek tej patriarchalnej postaci można od biedy zrozumieć, a nawet wybaczyć.

Trudniej natomiast wybaczyć autorowi felietonu, gdy miesza obie te postacie — historyczną i zmyśloną — przypisując Rabbi Akibie, który żył i nauczał, dodawał otuchy powstańcom i został przez siepaczy Hadriana

okrutnie zamordowany — owo dość banalne powiedzenie „wszystko już było”, które żadną mądrością nie jest, co najwyżej objawem daleko posuniętej sklerozy u stuletniego staruszka z dramatu Gutzkowa.

Łączę wyrazy poważania,

Dawid LAZER

Monachium, 29 lipca 1972.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Bardzo jest ciekawy artykuł Józefa Łobodowskiego w lipcowym numerze *Kultury*: „O religii bez namaszczenia. Likwidatorzy Unii”. Szkoda tylko, że ciąży nad nim „Cień Possewina”, na który publicystyka polska ze szczególnym gustem kładzie nacisk, podczas gdy w dzisiejszej rzeczywistości rzec ma się odwrotnie.

Odwieczne dążenia Kościoła Zachodniego (katolickiego) do pogodzenia z Kościołem Wschodnim (prawosławnym) miały różne dzieje, i wywoływały różne reperkusje polityczne, które mogły się nam podobać lub nie. Zwłaszcza jeżeli chodzi o wyciągniętą rękę Watykanu do prawosławnej Rosji. Istotnie, Watykan powtarzał ten gest niejednokrotnie, w różnych okolicznościach, i w ostatnich dziesięcioleciach. Zawsze jednak była to wyciągnięta ręka do chrześcijan „odłączonego” Kościoła, i usiłowała — mówiąc obrazowo — uściśnić dłoń chrześcijańską. Także wtedy, gdy bywała wyciągana i do carów rosyjskich, jako że byli monarchami chrześcijańskimi i nad chrześcijanami panujący. Zabiegi te nie odniosły skutków.

Dopiero po raz pierwszy papież Jan XXIII, wyciągnął wprawdzie tradycyjnie rękę do chrześcijan prawosławnych, ale... odwrócił niejako istotę skutku. Gdyż w rezultacie swych zabiegów — uściśnął dłoń nie chrześcijanom, lecz tym (agentom i reprezentantom ustroju), którzy dążą do zniszczenia chrześcijaństwa, zarówno katolickiego jak prawosławnego, wrogiom każdej religii i każdego Boga. A obecny papież Paweł VI znacznie ten uściśnik swego poprzednika userdecznił... — Na tym polega właśnie zasadnicza różnica z rezultatami poprzednich zabiegów, jeżeli o ich istotną substancję chodzi. A przeto nie ma tu żadnej analogii ze stanem rzeczy, w jakim obracał się Antonio Possevino w XVII wieku, zamyślając swe plany między chrześcijańskim Zachodem i chrześcijańskim Wschodem. Z tych samych względów nie może być analogii pomiędzy prawosławnym Pobiedonowcewym, rzecznikiem panowania Cerkwi w imperium rosyjskim, a bezbożnikiem Kurojedowym, rzecznikiem zniszczenia jej wpływów w imperium sowieckim. A że dla sowieckich celów zagranicznych jego agenci — „zdrajcy chrześcijaństwa”, jak ich nazwał Sołżenicyn — przybierani są w szaty liturgiczne dla zmylenia tych na zachodzie, którzy chcą być oszukani, to nie stwarza jeszcze analogii.

Temu wielkiemu skrętowi polityki Watkanu poświęciłem swą ostatnią książkę „W Cieniu Krzyża”, która ukazała się w końcu marca 1972.

Łobodowski słusznie zauważa, iż zagadnienia te rzadko bywają omawiane na łamach polskiej prasy emigracyjnej. Wydaje mi się jednak niestosowne, że wspominając o „prasie”, nie wspomina ani słowem o ukazaniu się całej książki na te tematy. Być może jej nie czytał, choć pisał o niej w *Wiadomościach* londyńskich. Ze jednak znaczna część jego artykułu (około jednej piątej) dotyczącej opisów zwolnienia metropolity Slipyja, towarzyszących temu okoliczności etc. etc. jest powtórzeniem tego, co „W Cieniu Krzyża” jest na stronicach 113, 130, 139, 140 — chciałbym, aby czytelnik który kupi moją książkę po sierpniu br., a nie wiedząc że wyszła ona już w marcu, nie sądził że to ja przepisałem z lipcowego numeru *Kultury*, nie wspominając słowem o artykule Łobodowskiego.

Józef MACKIEWICZ

Chicago, 30 czerwca 1972.

Szanowny Panie Redaktorze,

Kultura w miesiąc czerwiec br. umieściła list p. B. Toporskiej, w którym autorka wymieniła i nazwisko Sitki (urodzonego w Żorach na Górnym Śląsku — mój dopisek), zaznaczając, że niewiele wie o jego działalności.

Pozwolę więc sobie w kilku słowach uzupełnić tę uwagę.

Der Deutsch-Amerikaner (marzec 1970), oficjalny organ Niemiecko-Amerykańskiego Kongresu podał, iż Karl Heinz Sitko jest kierownikiem ich biura w Waszyngtonie. Dalej podaje, że jest on przewodniczącym „All German American Heritage Group Conference” (a więc zrzeszenia, grupującego Amerykanów niemieckiego pochodzenia). W czasie drugiego zjazdu tego zespołu, w październiku 1971, utworzono jeszcze jedną organizację pod nazwą „Rada Amerykańsko-Europejskiej Współpracy”, której pierwsze posiedzenie odbyło się 15-16 stycznia 1972 w Hannoverze (N.R.F.), a Karol Sitko reprezentował wspomniane organizacje. Ponadto jest on naczelnym redaktorem miesięcznika *Washington New Approach*. Miesięcznik ten, jak i wymienione zrzeszenia, znane są na tutejszym terenie ze swej rewizjonistycznej działalności, skierowanej głównie przeciwko obecnej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie. Można jeszcze dodać, że zachodnio-niemiecki tygodnik *Der Spiegel* z 24. IV. br. omawiając działalność tych zrzeszeń zaznaczył, że K. Sitko spełnia także rolę pośrednika między przybywającymi do U.S.A. rewizjonistami z N.R.F. a tutejszymi Senatorami, czy Kongresmanami, znanymi z negatywnego nastawienia do wschodniej polityki Kanclerza W. Brandta.

K. Sitko nie nawołuje więc do „Krucjaty” przeciwko komunistom, ale do walki z obecną granicą polsko-niemiecką na Odrze i Nysie Łużyckiej, ratyfikowaną w maju br. przez ciała ustawodawcze Niemieckiej Republiki Federalnej.

Z należnym szacunkiem,

Stefan MARCINKOWSKI
Przewodniczący Rady Naczelnej
Polskiego Związku Ziem Zach.

Paryż, 24 lipca 1972.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W ostatnim numerze *Kultury* w rubryce „Wydarzenia Miesiąca” zaszedł błąd polegający na tym, że napisali Panowie, jakoby wieczór autorski Danuty MOSTWIN, który odbył się 1 czerwca w lokalu Polskiej YMCA, był zorganizowany przez Związek Dziennikarzy. Wieczór ten natomiast zorganizowany został przez Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów Polskich we Francji przy współdziałaniu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji, Polskiego Związku B. Deportowanych oraz Sekcji Polskiej YMCA we Francji.

Prosząc uprzejmie Pana Redaktora o sprostowanie tej omyłki, łączymy wyrazy szacunku.

Za Zarząd S.S.A.P.F.

Leszek ZAŁUSKI
prezes

P. Bogdan Szarlak, *Monachium*, w obszernym liście potępia zamieszczenie w *Kulturze* opowiadania „Na wsi wesele” Grażyny Nowak, uważając je za szkodliwe i przedstawiające polską rzeczywistość w karykaturze. Podobnie negatywny stosunek do „Na wsi wesele” ma p. Adam Morgenstern w *Daniu*.

A. K. Colorado (USA) solidaryzuje się z artykułem p. Marii Czyburey i informuje jak kursy języka polskiego źle są zorganizowane i niekompetentnie prowadzone przez D.U. w Col. która — otrzymawszy pieniądze z National Defense Fund dla studentów z wydziału „Eastern European Studies” — angażuje nauczycieli zupełnie nieprzygotowanych do nauki języka polskiego.

REDAKCJA

Ś. † P.

Barbara Jadwiga MATUSZEWICZ

urodzona w Warszawie, absolwentka Lycée Français de Varsovie, wyższej szkoły handlowej w Lille i Collège d'Europe w Bruges, żołnierz Armii Krajowej, więzień Pawiaka, uczestniczka Powstania Warszawskiego, jeniec wojenny, długoletnia współpracowniczka Radia Wolna Europa — zmarła w Monachium 23 kwietnia 1972 r.

NAJBLIŻSI W KRAJU I NA OBCZYŻNIE



Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, 78-Maisons-Laffitte

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.

Dépôt Légal : 3^e Trimestre 1972.

KULTURA

REDAKTOR : JERZY GIEDROYC
Adres Redakcji : 91, avenue de Poissy, 78-Maisons-Laffitte.
Telefon : 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA : Roman Krolikowski, 507 Westmoreland, O'Reilly Road, Johannesburg	R. 1,—	R. 5,85	R. 10,65
ARGENTYNA : Tadeusz Dabrowski, « Libreria Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc. 25	F. 7,50	F. 45,00	F. 82,00
AUSTRALIA : « Vistula » (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney N.S.W. 2000	\$ A 1,50	\$ A. 8,00	\$ A. 15,00
AUSTRIA : Henryk Odlanicki-Poczobut, Wien 1, Schönlaterngasse Nr 5/2. Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762	—	Sch.A. 200,00	Sch.A. 380,00
BELGIA : Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app. 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20. Tel. 18.69.23	F.B. 75,00	F. B. 400,00	F. B. 750,00
BRAZYLIA : Janina Pomian-Piatkowska, rua Guiara 143, villa Pompeia, Sao Paulo. Tel. 62-0523	\$ US 1,50	\$ US. 8,00	\$ US 15,00
FRANCJA : do nabycia w redakcji « KULTURY » i w księgarniach polskich w Paryżu	F. 7,50	F. 40,00	F. 75,00
HOLANDIA : Inz. J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, Vlissingen, (01184) 4073, Postgiro 1379176	Fl. h. 5,00	Fl. h. 28,00	Fl. h. 54,00
KANADA : Krystyna Krakowska, 5109 Blvd de Maisonneuve O., Montreal 260 Que., Tel. 482-4673; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto 3, Ont.; Rev. Donald Malinowski, 361 Burrows Ave., Winnipeg 4, Man., Tel. 586-3825; Z. Micherdzinski, 24 Facer Str., St. Catherines, Ontario, Jozef Polkowski, 110 Cobourg Street, apt. 301, Ottawa 2, Telefon. 233-7212; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen str. W., Toronto 145, Ont.; « ZWIĄZKOWIEC », 1475 Queen St. W. Toronto 3, Ont., Tel. LE 1-2491	\$ Can. 1,50	\$ Can. 8,00	\$ Can. 15,00
NIEMCY : St. Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1 ...	DM. 5,50	DM. 30,00	DM. 55,00
NORWEGIA : Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss ...	F. 7,50	F. 45,00	F. 82,00
SZWAJCARIA : Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Case postale, 1211 Genève 7. Tel. 33 34 20, Nr konta pocztow. 12.14431	F. S. 6,00	F. S. 35,00	F. S. 65,00
SZWECJA : Norbert Zaba, Kalkskärsgatan 3/IV, 115 33 Stockholm., Tel. (08) 60 15 70	K. S. 7,50	K. S. 40,00	K. S. 75,00
U.S.A. : S. Dobczynski, Alma Shipping Co, 121 St. Marks Pl., New York N.Y. 10009; L. Dudarew-Ossetynski, 1601 No Fuller Ave., Hollywood, Cal. 90046; Maria E. Dobrowolska, 4419 N. Pershing Dr., Arlington, Va. 22203; T. Konopacki, 27437 Detroit Road, Cleveland, Ohio, 44145, Tel. 8714847; Christian M. Kretowicz, 4477 Wilson Av., San Diego, Cal. 92116; V.B. Kwast, 376, Wallingford Terr., Union, N.J. 07083, Tel. MU 8-0346; M. Kosciuch, 12331 French Road, Detroit, Mich. 48234; Polish Book Store, BOX 11410, Philadelphia, Pa. 19111; Edward Posyniak, 595 Fillmore Av., Buffalo N.Y. 14212; The Polish Book Importing Co., 410 Matchaponix Av., Jamesburg, N.J. 08831. POLONIA, Bookstore, 2921 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60618. R.J. Sas-Babczynski, 15717 Woodruff Ave., Nr 44, Bellflower, Cal. 90706, Tel. 867-1857; Jan Wojcik. 674 Farmington Ave., New Britain, Conn. 06053;	\$ US 1,50	\$ US. 8,00	\$ US 15,00
W. BRYTANIA : P.C.A. Publications Ltd., 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.	£ 0,60	£ 3,50	£ 6,00
WŁOCHY : Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 int. 27., Tel. 75-67-241	L. It. 900	L. It. 4600	L. It. 9000

W krajach niewymienionych prenumerata roczna F. 82; półroczna F. 45.
Przesyłka pojedynczego numeru: 0,70 F.

Należności można wpłacać przekazem pocztowym na konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91, avenue de Poissy, 78-Mesnil-le-Roi,
par MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

BIBLIOTEKA «KULTURY»

**TOM 221 — SERIA „DOKUMENTY”
(ZESZYT 39-ty)**

SĄD ORZEKŁ...

Tom zawiera autentyczne dokumenty dotyczące najgłośniejszych procesów politycznych w PRL: PROCES HANNY REWSKIEJ; DRUGI PROCES K. MODZELEWSKIEGO i J. KURONIA; PROCES „TATERNIKÓW”; PROCES ORGANIZACJI „RUCH” Z 1971 R.; POSTĘPOWANIE REWIZYJNE W SPRAWIE J. KARPIŃSKIEGO i M. SZPAKOWSKIEJ; PROCES PISKI O TRAKTAT RYSKI, jak również szereg opracowań i komentarzy.

Str. 320.

Cena F. 30 (dol. 6,50; £.2.50)



TOM 220 — TOMASZ STALIŃSKI

ROMANS ZIMOWY

Trzecia powieść krajowego autora.

Str. 208.

Cena F. 24 (dol. 6,00; £.2.00)



TOM 222 — ALEKSANDER SOŁŻENICYN

KRĄG PIERWSZY



Wydanie drugie

Dwa tomy str. 704.

Cena I/II F. 60 (dol. 12,50; £. 5,25)

Cena 7,50 F